



NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZA GAZETA DEKADY

RZECZPOSPOLITA

KIEDY KONKURENCJA NA KOLEI → A14

Czeskie pociągi nie dla nas

Rywalizacja na torach znowu się opóźni. Zagraniczni przewoźnicy mogliby jeździć, ale nie mają czym – brakuje dostępnego taboru



WARSAW SECURITY FORUM (WSF) → A7

Europa nie jest gotowa na Donalda Trumpa

Jeśli Ameryka przegra w Ukrainie, wzmocni tym samym Pekin. To przemawia za utrzymaniem zaangażowania USA w Europie

MUZEUM NARODOWE → A8

Konie, ptaki i pejzaże

120 obrazów Józefa Chelmońskiego na wielkiej wystawie w Warszawie



W NUMERZE:

Kraj

Nowe ostrzeżenia na butelkach alkoholu? Rząd popiera. Za sprawą senatorów Polska może dołączyć do nielicznych krajów wymagających na etykietach informacji o szkodliwości alkoholu dla kobiet w ciąży – dowiedzieliśmy się „Rz”.

Rzecz o polityce

- **Zuzanna Dąbrowska:** Andrzej Duda w „dobrym” towarzystwie → A4
- **Marek Migalski:** Donalda Tuska czytanie ludu → A4
- **Maciej Strzembosz:** Patologia systemu partyjnego → A5

Świat

Pada kolejna ukraińska forteca – Wuhledar. Po dwóch latach szturmów rosyjskie wojska wdzierają się do centrum Wuhledaru.

Sport

PKOl idzie do sądu. Sześć PKOl Radosław Piesiewicz złożył pozew o naruszenie dóbr osobistych przez ministra sportu Sławomira Nitrasa.

Prawo co dnia

Podatek od papierosów na konto finansowania zbrojeń. Podwyżka akcyzy na wyroby tytoniowe będzie przyspieszona. Na rozpatrzenie czeka osobny projekt dotyczący papierosów elektronicznych.

Andrzej Duda włącza się w spór o władzę w Prokuraturze Krajowej. Gościł w pałacu Dariusza Barskiego. Zdaniem prokuratury to spotkanie niczego nie zmienia.

Ekonomia & rynek

Jak przygotować budżet na katastrofy? Może specjalny fundusz?

DZIŚ TYGODNIK DLA PRENUMERATORÓW
Rzecz o prawie
 ■ **Łukasz Guza** Pragmatyczna krótka pamięć
 ■ **Mikołaj Małecki** Zabójstwo drogowe tylko z nazwy

BLISKI WSCHÓD

Liban a irańska bomba

Z wojny Izraela przeciw Hezbollahowi zrobi się większa, regionalna? Mało prawdopodobne. Iran ma inny priorytet – program nuklearny. Może poświęcić podopiecznych, w tym Hezbollah.

JERZY HASZCZYŃSKI

Wojska izraelskie rozpoczęły operację lądową w południowym Libanie. Przy każdym nowym etapie konfliktu pada pytanie, czy czeka nas wojna regionalna z udziałem Iranu i USA, które w razie zaangażowania się na poważnie Teheran wystąpią w obronie Izraela. I wciąż odpowiedź brzmi: wątpliwe, choć prawdopodobieństwo rośnie.

Wątpliwe? Przede wszystkim ze względu na wstrzemięźliwą postawę Iranu, bo to on głównie mógłby rozpalic tę wojnę na cały region. Zaangażowanie się Iranu na poważnie oznacza wysłanie wojsk i jednocześnie rakiet w kierunku Izraela. To pierwsze wydaje się niemożliwe. Nowy prezydent Masud Pezeshkian jest przeciwny „przelewaniu krwi irańskich żołnierzy”. Wysyłanie

rakiet przerobiliśmy już na wiosnę, miało ono tylko symboliczne znaczenie.

Obserwujący wydarzenia w Libanie eksperci arabscy są przekonani, że Iran nie zaangażuje się na poważnie w obronę Hezbollahu, bo ma inny priorytet – swój program nuklearny.

– Iran zdradził Hezbollah i nikt po Hezbollahu nie będzie płakał – mówi mi anonimowo analityk z jednego z krajów arabskich.

Atom w zasięgu ręki

Nieproszący o anonimowość egipski politolog prof. Said Sadek mówi „Rzeczpospolitej”: – Iran chce być drugim po Izraelu mocarstwem atomowym w regionie i zrobi wszystko, by chronić swój program nuklearny.

Jak blisko bomby jest Iran? – Bardzo blisko, to może tygodnie. Ma surowiec, ma wiedzę, ale ma też problem z wyposażeniem głowic pocisków w ładunek atomowy. To zajmie więcej czasu – mówi „Rz” Josi Melman, publicysta izraelski zajmujący się sprawami bezpieczeństwa, w tym irańskim atomem. – Teheran sugeruje, że nie chce tej bomby, choć chciałby ją mieć w zasięgu ręki. Oczywiście łatwiej byłoby mu zaangażować się w starcie z Izraelem pod parasolem nuklearnym, ale nie sądzę, że to jego brak powstrzymuje go od interwencji – dodaje Melman.

I wyjaśnia: – Iran jest wewnętrznie podzielony, prezydent próbuje robić gesty pojednawcze wobec USA i Zachodu, licząc na zniesienie sankcji. Wizja nowego porozumienia z Zachodem nie podoba się natomiast wpływowemu Korpu-

sowi Strażników Rewolucji Islamskiej – tak Josi Melman kończy rozmowę, bo rozlega się alarm w Tel Awiwie.

Co robi Izrael?

Może Iran nie miałby wyjścia i musiałby zareagować, gdyby Izraelczycy ruszyli na podbój libańskiej stolicy, Bejrutu, jak w 1982 r. Choć i to nie jest pewne. Na razie izraelska operacja lądowa obejmuje teren południowego Libanu „w zasięgu spaceru” od granicy między oboma państwami. Mowa o około 10 km od granicy. Dalej ok. 20 km w kierunku Bejrutu jest rzeka Litani, a na południe od niej zgodnie z rezolucją ONZ z 2006 r. Hezbollahu miało nie być, a nadal jest. Jeżeli Izrael chce odtworzyć strefę bezpieczeństwa do rzeki Litani, to jest szansa na zakończenie konflik-

tu bez większej wojny. Od Litani do libańskiej stolicy jest 75 km.

Nie brakuje jednak w Izraelu, choć są w zdecydowanej mniejszości, głosów, by na fali sukcesów militarnych i wywiadowczych zaatakować Iran, niszcząc instalacje atomowe. To raczej nie mogłoby pozostać bez odpowiedzi ajatollahów.

Jak jednak mieliby na poważnie wystąpić przeciwko Izraelowi? Szybkie wysłanie wojsk irańskich poprzez terytorium zaprzyjaźnionej Syrii w pobliże izraelskiej granicy nie jest możliwe – z powodu braku obrony przeciwlotniczej i bezpiecznych lotnisk. Iran nadal może podsyłać generałów i doradców wojskowych dla sojuszników, wiedząc, że wielu z nich zginie od izraelskich ostrzałów, jak to było w ostatnich miesiącach.

/©© rozmowa → A6 komentarz → A2

SONDAŻ

KO i PiS są niemal na równi

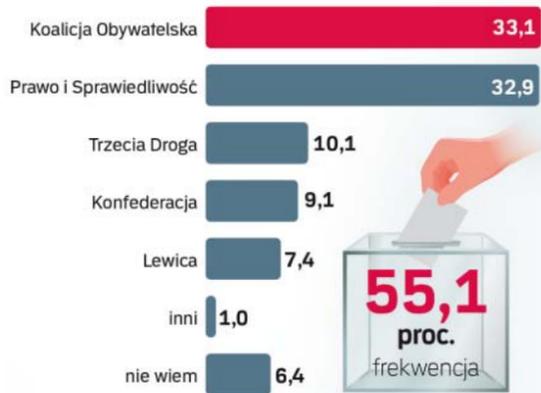
Powódź nie przyniosła istotnych statystycznie zmian w sondażach. W najnowszym badaniu IBRiS dla „Rzeczpospolitej” doszło do bardzo niewielkiego spadku poparcia KO (w porównaniu z końcem sierpnia) i też niewielkiego wzrostu notowań PiS.

W przypadku pozostałych partii również nie ma istotnych przetasowań. Na kolejnych miejscach Trzecia Droga, Konfederacja (która się minimalnie wzmocniła) i Lewica – podobnie jak pod koniec sierpnia tego roku.

–mi
/©© → A3

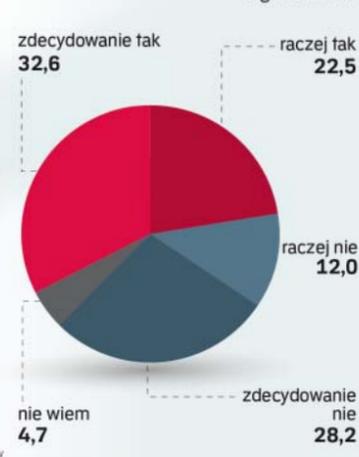
Poparcie dla partii

Na które ugrupowanie oddałby/oddaby pan/pani głos, gdyby w najbliższą niedzielę odbywały się wybory parlamentarne?, w proc.



Zródło: badanie przeprowadzone przez IBRiS 27–28.09.2024 r. na ogólnopolskiej próbie 1067 respondentów

Czy wzięłby/wzięłaby pan/pani udział w głosowaniu?



PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

Wysyp firm IT. Polska w europejskiej czołówce

Od początku roku rynek informatyczny wzbogacił się o 11 tys. nowych działalności gospodarczych – dowiedzieliśmy się „Rzeczpospolita”.

MICHAŁ DUSZCZYK

Liczba firm IT w Polsce rośnie jak szalona. Tylko przez pierwsze osiem miesięcy 2024 r.

przybyło ich 6 proc. względem 2023 r., a od 2022 r. wzrost wyniósł niemal jedną czwartą. Już teraz pod względem liczby takich podmiotów to absolutny rekord, ale – jak wynika z analizy Dun & Bradstreet (D&B), przygotowanych dla „Rzeczpospolitej” – te statystyki mają dalej się poprawiać.

Jak podkreśla Tomasz Starzyk, ekspert D&B, nasz kraj jest jednym z najszybciej rozwijających się rynków IT w Europie. Jeśli trend utrzyma się w kolejnych miesiącach, jeszcze w tym roku nad Wisłą będzie aktywnie działać grubo ponad 200 tys. podmiotów z sektora IT. – To wysunie nasz kraj pod względem ich liczby

na jedną z czołowych lokat w Unii Europejskiej – zaznacza. Firmy najczęściej rejestrowane są w dużych miastach – przoduje Warszawa, wysoko są Kraków, Trójmiasto, Poznań, Wrocław i Katowice. Przyczyna jest prosta: w aglomeracjach jest największy popyt na usługi IT.

/©© → A13

GRZYWNY

Bajońskie sumy za wykroczenia

Kodeks wykroczeń określa maksymalną grzywnę na poziomie 5 tys. zł. Ale w praktyce ustawodawca może określić ją na dowolnie wysokim poziomie. Mimo że chodzi o czyny o niskiej społecznej szkodliwości.

PIOTR SZYMANIAK

Odpowiedzialności za wykroczenia podlega tylko ta osoba, która popełnia czyn społecznie szkodliwy, zabroniony karą grzywny do 5 tys. zł. Tak wynika z kodeksu wykroczeń. Karę wymierza się jednak w takiej maksymalnej wysokości, „chyba że ustawa stanowi inaczej”.

W rezultacie w różnych ustawach wprowadzono wykroczenia zagrożone grzywnami np. do 100 tys. zł, a nawet do 1 mln zł. W odróżnieniu od sankcji za przestępstwa (gdzie grzywna nie może być wyższa niż 1,08 mln zł) górny limit wyznacza tu tylko fantazja ustawodawcy.

/©© → A9

KOMENTARZ „RZECZPOSPOLITEJ”

Izrael odciąga uwagę USA



Anna Słowicka

Wojna na Bliskim Wschodzie może osłabić wsparcie Waszyngtonu dla Ukrainy. Rolą nowego szefa NATO jest pokazanie Amerykanom, że sukces Rosji poważnie zaszkodziłby ich interesom na świecie.

Gdy siły zbrojne Izraela wkroczyły do południowego Libanu, w Brukseli właśnie przygotowywano zmianę warty na czele NATO. Od wtorku sekretarzem generalnym jest Mark Rutte, który zastąpił Jensa Stoltenberga. Eskalacja konfliktu na Bliskim Wschodzie teoretycznie nie zagraża bezpieczeństwu europejskich sojuszników. Najdalej, ale to też bardzo hipotetyczne, może dotknąć Cypr, któremu Hezbollah groził wcześniej atakiem za udostępnianie Izraelczykom infrastruktury do celów wojskowych. Cypr należy do UE, ale nie należy do NATO, i były już sekretarz generalny zdążył wyraźnie powiedzieć, że NATO w takiej sytuacji nie zamierza reagować. Podtrzymuje to Mark Rutte. Jego pierwszy priorytet to „podstawowa działalność NATO”, czyli obrona terytorium sojuszników.

Nie znaczy to jednak, że wojna Izraela z Hamasem, a teraz z Hezbollahem, jest neutralna z punktu widzenia bezpieczeństwa w Europie. Powinien nas martwić nie tylko problem spodziewanej zwiększonej fali uchodźców uciekających przed przemocą w Libanie, ale też poważne konsekwencje geopolityczne. Czy USA, i tak już wykazujące oznaki zmęczenia wsparciem dla Ukrainy (politycznym, finansowym i wojskowym), nie przeniosą swojej uwagi na inny zapalny punkt świata? Bo trudno w równym stopniu zajmować się kilkoma wojnami. Do tego Waszyngton może uznać destabilizację sytuacji na Bliskim Wschodzie za większe zagrożenie dla swoich interesów niż ewentualne zwycięstwo Rosji. Może więc mieć pokusę szybkiego zakończenia wojny w Ukrainie za cenę nawet dużych ustępstw dla Putina.

Nowy szef NATO wyraźnie wskazał, że bezwarunkowe poparcie dla Ukrainy i przybliżenie jej do NATO będzie jego priorytetem. Wydaje się też rozumieć, jak należy rozmawiać z Amerykanami. Mark Rutte we wtorek publicznie komplementował Donalda Trumpa, przypominając, że to on w poprzedniej kadencji na stanowisku prezydenta USA naciskał na sojuszników, żeby zwiększyli wydatki na obronę do 2 proc. PKB. W stylu może niezbyt eleganckim, posuwając się czasem do szantażu (groził nawet wycofaniem się USA z NATO), ale skutecznie. Były holenderski premier zauważył też, że to Trump otworzył Europie oczy na zagrożenie ze strony Chin – nie tylko gospodarcze, ale też geopolityczne. Rutte zresztą nazwał Chin pomocnikiem Rosji w tej wojnie. Holender pokazywał też zaleźności. Mówił, że USA muszą pomagać Ukrainie nie tylko dlatego, że tak trzeba. Ale dla obrony swoich własnych interesów.

Rosja jest ważnym komponentem światowej osi zła. Wystarczy popatrzeć, od kogo kupuje broń: Chiny, Iran, Korea Północna. Nawet jeśli Waszyngton uznałby, że silna Rosja nie jest dla USA zagrożeniem, to przecież jej wszyscy pomocnicy to albo wrogowie USA, jak Chiny, albo śmiertelni wrogowie, jak Iran czy Korea Północna. Puszczanie w niepamięć zła wyrządzonego przez Rosję Ukrainie byłoby zaproszeniem dla innych, żeby robili to samo. A przecież dysput terytorialnych na świecie nie brakuje. Rutte ma wystarczająco dużo doświadczenia, wiarygodności i umiejętności dyplomatycznych, żeby przekonywać nowego prezydenta USA i waszyngtońskie elity do utrzymania wsparcia dla Ukrainy. Tak żeby ewentualne rozmowy pokojowe toczyły się na najlepszych dla niej zasadach.

To jest zresztą zadanie nie tylko dla nowego szefa NATO. Rolą decydentów w Europie jest przekonywanie USA i innych wątpiących na Zachodzie, że pomoc dla Ukrainy trzeba utrzymać w ich własnym interesie. W Warszawie odbywa się właśnie Warsaw Security Forum, które jest dobrą okazją do takiego lobbingu. /©©

KOMENTARZ KRAJOWY

Spór o prokuraturę zagraża państwu



Michał Szuldrzyński

W obliczu międzynarodowych zagrożeń pilnie potrzebne jest polityczne rozwiązanie głębokiego konfliktu prawnego w Polsce. Znaleźliśmy się w katastrofalnym położeniu.

Prezydent Andrzej Duda spotkał się we wtorek z Dariuszem Barskim. Przed i po spotkaniu jego kancelaria informowała, że głowa państwa spotyka się z prokuratorem krajowym. Zdaniem większości prawniczych autorytetów i koalicji 15 października prokuratorem krajowym jest jednak Dariusz Korneluk. Zartobliwie można by więc stwierdzić, że obie strony politycznego sporu zgadzają się tylko w jednym: że prokurator krajowy ma na imię Dariusz.

Niestety, sprawa nie jest ani trochę śmieszna. Właśnie spełnia się najczarniejszy scenariusz, w którym rząd uznaje jedne sądy, a opozycja inne; rząd nie uznaje TK, podobnie jak obecnej KRS, a opozycja wraz z prezydentem owszem; rząd uznaje, że prokuratorem krajowym jest ktoś inny, niż widzi to opozycja i prezydent. Długo by wymieniać. Znaleźliśmy się w oku cyklonu. Osiem lat chaosu szykowanego przez PiS w wymiarze sprawiedliwości w połączeniu z próbami punktowych korekt ze strony Adama Bodnara okazało się mieszaną wybuchową.

Trudno, by obywatele nie czuli się w tym wszystkim kompletnie zagubieni. Jeśli nawet Donald Tusk pomylił sędziego z neosędzią i kontrasygnował jego nominację w Sądzie Najwyższym, to jak w tym wszystkim mają się zorientować obywatele? Można by oczywiście argumentować, że skoro wiele autorytetów prawniczych ma zdanie takie jak dzisiejsza koalicja rządząca, to znaczy, że to ona ma rację. Ale czy są jeszcze autorytety, którym ufają wszyscy obywatele?

Istnieje ryzyko, że popadniemy w skrajny relatywizm i pojęcie praworządności albo nie będzie znaczyć nic, albo będzie inaczej rozumiane przez różne strony politycznego sporu. Kryzys konstytucyjny trzeba przerwać metodami politycznymi. Być może żadna ze stron nie będzie w pełni usatysfakcjonowana, ale trzeba znaleźć szybkie rozwiązanie sytuacji, w której się znaleźliśmy.

Bo stan dwuwładzy jest dla Polski niebezpieczny, gdy za miedzą mamy wojnę, a Bliski Wschód właśnie zaczyna znów płonąć. /©©

FELIETON

Jacek Czaputowicz

rp.pl/publicystyka



Dlaczego Polska nie chce ekshumacji na Wołyniu

Rząd doszedł do wniosku, że korzystne jest kreowanie konfliktu z Ukrainą, a nie odblokowanie ekshumacji.

Jeżeli rząd prowadzi dobrą politykę zagraniczną, jest oceniany jako dobry. Twierdzenie to wydaje się oczywiste, jednak w Polsce relacje przyczynowe przebiegają odwrotnie. Jeżeli rząd jest dobry – prowadzi dobrą politykę zagraniczną. Jakakolwiek by ona była.

Jeszcze rok temu Donald Tusk krytykował „politykę hieny” prowadzoną przez rząd PiS wobec Ukrainy. Radosław Sikorski mówił z kolei, by nie patrzyć „jedynie na to, co naszym przodkom zrobił Bandera. Tak jakby Polska nie popełniła wobec Ukraińców żadnych grzechów. Ja tej PiS-owskiej obsesji na punkcie przeszłości nie przyjmuję – kontynuował na łamach „Krytyki Politycznej” Sikorski – bo to jest gra podsycana przez Rosję”.

Czyżby teraz nie była to już gra podsycana przez Rosję? Jest to bez znaczenia, ponieważ teraz jest dobry rząd, więc jego polityka zagraniczna jest z definicji dobra. Minister

Sikorski przyjął też PiS-owską obsesję na punkcie przeszłości. Poważnym zagrożeniem dla niej byłaby zgoda Ukraińców na ekshumację na Wołyniu. By temu zapobiec, polscy narodowcy zniszczyli kilkadziesiąt ukraińskich mogił, zamieszczając filmy dokumentujące te akty w internecie, przeważnie na portalach rosyjskich. Gdy natomiast Ukraińcy zażądali odnowienia jednego z pomników, zrobiliśmy to w taki sposób, by ich obrazić i ekshumacji skutecznie zapobiec.

Autor „Gazety Wyborczej” prof. Grzegorz Motyka jeszcze niedawno dowodził słuszności ukraińskich oczekiwań w sprawie odnowienia pomnika w Monastyrzu. I on jednak dołączył do zwolenników polityki „uzależnienia poparcia dla europejskich aspiracji Ukrainy od rozliczenia zbrodni wołyńskiej”. Motyka postuluje też, by najpierw odnaleźć i pochować szczątki Polaków na Wołyniu, a dopiero później wrócić do dyskusji, czy mogiłę Ukraińców należy jednak opatrzyć tablicami z nazwiskami 62 poległych. Tak jakby tych dwóch rzeczy nie można było robić równolegle.

Szansę na to, że Ukraińcy zgodzą się na taką sekwencję działań, są podobne do tych, że Niemcy wypłacą nam reparacje w kwocie wyliczonej przez zespół Arkadiusza Mularczyka. Nie chodzi więc o to, by złapać króliczka, lecz by go gonić. Rząd doszedł do wniosku, że korzystne jest kreowanie konfliktu z Ukrainą, a nie odblokowanie ekshumacji. A jeszcze nie tak dawno zarzucał PiS-owi, że w polityce zagranicznej kieruje się polityką wewnętrzną.

Wiele wskazuje na to, że klamka zapadła, prezydent w UE poświęcił szantażowaniu Ukrainy. Przeciwnicy jej członkostwa w Unii zacierają ręce, będą mogli schować się za naszymi plecami. Co jednak zrobimy, gdy Ukraina nie ugnie się pod naszym szantażem? Zapewne zażądamy wpisania ekshumacji na Wołyniu do aktu kapitulacji Ukrainy obok zrzeczenia się Krymu i Donbasu. Najważniejsze jednak, by nie odnowić pomnika w Monastyrzu! /©©

Autor jest profesorem na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 2018–2020 był ministrem spraw zagranicznych

FELIETON

Jarosław Kuisz

rp.pl/publicystyka



Czy sztuczna inteligencja zastąpi neosędziów

Po stronie przeciwników rządów PiS widać rosnące zmęczenie reformowaniem wymiaru sprawiedliwości.

Neosędziowie, sędziowie, retrosędziowie zamieniają się powoli w semantyczną dżunglę. Słusznie czy nie, powraca pokusa radykalnego gestu. Przecięcia węzła gordyjskiego, do którego zachęca miecz postępu technologicznego.

Po całej awanturze z ostatnich lat aż prosiłoby się o wyeliminowanie niedoskonałych ludzi z wymiaru sprawiedliwości. Rozwój sztucznej inteligencji (AI) zaszedł tak daleko, że może w Polsce należałoby zakończyć orzekanie przez ludzi. To byłoby maksymalne wyeliminowanie błędów. Realna umiejętność poruszania się w nieludzkich zasobach przepisów. Skrócenie czasu postępowania. I jakie oszczędności dla budżetu państwa!

Co ciekawe, ów pomysł jednocześnie jest nowy i bardzo stary.

W epoce oświecenia marzono, że kiedyś powstanie sędzia automat. To były rozrzewniające fantazje o prawdziwej sprawiedliwości. O ucieczce od niedoskonałości dawnych rozwiązań. Brak AI w XVIII wieku sprowadzał rojenia na twardą ziemię. I kończył się oczekiwaniami maksymalnego skrócenia sędziów najlepszymi przepisami na świecie. Snom o idealnych sędziach towarzyszyły zatem sny o idealnej legislacji.

We współczesnych debatach zdumiewa, iż opór wobec wymierzania sprawiedliwości przez AI stawiany jest w imię prawa do ludzkiego błędu. Niekiedy słychać słówko o empatii sędziego człowieka. W Polsce owe argumenty nie brzmią zbyt mocno. Mocniej wybrzmiewają pytania, dlaczego nie wprowadzić AI pilotażowo w kilku sądach niższych instancji. Bo z konstytucji wynika, że orzekać mogą tylko ludzie z krwi i kości? To argument formalny.

Revolucja AI w wymiarze sprawiedliwości może rozłożyć się na dekady. Politycznie się skonkretyzuje, gdy dzisiejsze obawy wobec technologii zostaną oswojone przez obywateli. To dzieje się każdego dnia. Jeszcze niedawno krępowano się publicznie rozmawiać przez telefon komórkowy. Obecność kamer w sądach miała rozpraszać sędziego. Wszystko to obławiano.

Spory o wymiar sprawiedliwości irtują obywateli niezrozumiałością, stronniczością, moralizowaniem. Tymczasem proste sprawy AI mogłyby rozstrzygać już dziś. Jak się wydaje, z połączenia oczekiwania bezstronności sędziów, łatwości i szybkości postępowania oraz wielkich oszczędności budżetowych – w XXI wieku da się uwarzyć polityczne paliwo. Zresztą dokładnie tak jak w XVIII wieku. Ostatnią linią oporu wobec zmian pozostanie prawo do ludzkiego błędu. W ustawie zasadniczej jednak go nie znajdziemy. /©©

Pobierz aplikację mobilną „Rzeczpospolitej”

Bieżące wydarzenia ze świata, kraju i polityki

Zeskanuj kod QR →

POLITYKA

KO i PiS idą łeb w łeb

W nowym badaniu IBRiS dla „Rzeczpospolitej” dwie największe partie polityczne mają niemal identyczne poparcie. Różnice są minimalne.



Formacja Jarosława Kaczyńskiego powoli odbudowuje poparcie

MICHAŁ KOLANKO

Badanie zostało przeprowadzone w dniach 27-28 września, czyli już po powodzi i po kontestowanej mocno przez opozycję reakcji na kataklizm na południu Polski. Z badania wynika, że dwie największe partie - KO i PiS - cieszą się niemal identycznym poparciem. KO nadal jest na pierwszym miejscu i ma 33,1 proc. W porównaniu z analogicznym sondażem przeprowadzonym dla „Rz” pod koniec sierpnia partia Donalda Tuska straciła 0,4 pkt proc. PiS zyskało za to 1 pkt proc. i ma teraz 32,9 proc. To sprawia, że dystans między dwoma największymi ugrupowaniami zmniejszył się do zaledwie 0,2 pkt proc.

PiS odrabia straty

Kolejność na dalszych miejscach nie uległa zmianom. Na trzecim jest Trzecia Droga z wynikiem 10,1 proc. (o 0,9 pkt proc. mniej niż pod koniec sierpnia). Trzecią Drogę goni Konfederacja, która ma teraz 9,1 pkt proc. (wzrost o 1 pkt proc.). Na dalszym miejscu Lewica z wynikiem 7,4 proc. (spadek o 0,3

pkt proc.). Niezdecydowanych w tym sondażu jest 6,4 proc., czyli o 1,4 pkt proc. mniej niż pod koniec sierpnia. Deklarowana frekwencja wynosi 55,1 proc.

Jak wyniki komentują eksperci? I jak oceniają czas powodzi w sensie politycznym? - Dla mnie po powodzi są widoczne dwa efekty. Po pierwsze, efekt bliskości, który zadziałał na elektorat KO. Politycy nie są kimś, kogo widać wyłącznie w telewizji, nie są kimś, kto zabiega o poparcie ludzi w trakcie kampanii, lecz kimś, kto może realnie pomagać. Władza może być blisko - przede wszystkim odnosi się to do Donalda Tuska. To przekłada się na notowania samego premiera, jeśli chodzi o zaufanie do niego - mówi „Rz” prof. Ewa Marciniak z Uniwersytetu Warszawskiego.

Co z PiS? - Tu widać aktywność zapośredniczoną przez media. Wypowiedzi w mediach prawicowych, czy szerzej aktywność medialna, z jednej strony budują efekt dystansu. Z drugiej zaś wpływają na utrzymanie poparcia zbliżonego do poparcia KO. Elektorat, który wciąż wsłuchuje się w wypowiedzi swoich liderów, jest lojalny. Te dwa

efekty będą działały w okresie postpowodzi. To czas, w którym ludzie powiedzą „sprawdzam” - na przykład wobec tego, jak będzie wyglądał proces odbudowy zarządzany przez ministra Marcina Kierwińskiego. Z drugiej strony będzie też działał efekt dystansu, będzie też dalsze pole do krytycyzmu. PiS ma szansę na wizerunkowe odbicie, zwłaszcza w swoim elektoracie - mówi nam prof. Marciniak.

Tusk nie ciągnie KO

Powódź na południu Polski opóźniła start nowego sezonu politycznego, dominując we wrześniu większość podejmowanych w przestrzeni publicznej tematów. Zwiększa że pierwsze posiedzenie Sejmu po wakacjach odbyło się w dniach 11-13 września, czyli tuż przed powodzią. Co dalej więc ze sceną polityczną?

- Ruch poparcia w granicach jednego punktu procentowego oznacza, że nie ma w praktyce żadnej zmiany. Ciekawe jest, że obserwujemy dziś zmiany, tylko gdzie indziej i w dodatku nie przekłada się to na notowanie partyjne - mówi Marcin Duma, szef IBRiS. - Widzimy w innych

badaniach, że idą w górę notowania premiera czy też ocena rządu. Bardzo wysokie są oceny, jeśli chodzi o reakcję rządu na powódź. Tyle że dzieje się to w osobnej sferze. W sferze partyjnej nic się nie zmienia. Ten wzrost sympatii do Tuska jest zapewne w ramach obowiązujących podziałów. To, że premier dobrze poradził sobie w trakcie powodzi, nie znaczy, że przekonał kogoś nowego, np. dawnych wyborców PiS - dodaje Duma.

Co przyniesie przyszłość? - Trzeba zakładać, że skoro nie widzimy zmian notowań partyjnych, to być może znaczy, że te zwyczaje notowań premiera są chwilowe. Symetrycznie można powiedzieć, że podobnie było, gdy szły do góry notowania premiera i prezydenta po wybuchu wojny w Ukrainie w lutym 2022 roku. Mobilizacja na wałach na Dolnym Śląsku i na Opolszczyźnie była podobna nieco do tego, co widzieliśmy na granicy w tamtym czasie. Wtedy oceny rządzących z PiS poszybowały do góry, a później wróciły do poprzedniego stanu. Przesłanka, że z ocenami Tuska też tak będzie, jest brak zasadniczych zmian poparcia partyjnego - zaznacza Duma. /©©

SĄD

Były prezes RARS zostaje w areszcie

Sprzeciw prokuratury zablokował wydanie listu żelaznego dla Michała K. - Sąd nie rozpatrywał sprawy merytorycznie - utyskuje obrońca.

IZABELA KACPRZAK

Formalne przesłanki zdecydowały o odrzuceniu wniosku o wydanie listu żelaznego dla Michała K., byłego prezesa Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, który od blisko miesiąca jest tymczasowo aresztowany w londyńskim więzieniu.

To nowelizacja kodeksu postępowania karnego z 2021 r., o której kilka dni temu pisaliśmy w „Rzeczpospolitej”, spowodowała, że warszawski sąd uznał, iż sprzeciw prokuratury uniemożliwia rozpatrywanie wniosku obrońców Michała K. Sprzeciw wniósł śląski wydział Prokuratury Krajowej, który prowadzi śledztwo w sprawie nieprawidłowości. Sędzia Michał Piotrowski uznał, że istnieje przesłanka negatywna - na tej podstawie wniosek odrzucił.

- Nie zgadzamy się z takim orzeczeniem, będziemy składać zażalenie. Jest wiele orzeczeń sądów m.in. w Gdańsku czy Krakowie, gdzie wydano inną decyzję, a sprzeciw prokuratora nie był dla sądu wiążący. Sąd nie rozpatrywał naszego wniosku merytorycznie, odrzucił go wyłącznie na podstawie przesłanki formalnej - mówi „Rz” mec. Adam Gomola, jeden z dwóch obrońców Michała K.

List żelazny dla Michała K. był dla niego jedyną szansą na wyjście z brytyjskiego aresztu. Zamiast tego może zostać zastosowane poręczenie majątkowe, które K. chciał wpłacić już w Wielkiej Brytanii (200 tys. funtów, czyli ponad milion złotych - sądy dwóch instancji odrzuciły wniosek). Sytuacja K. jest trudna. Jak pisała „GW”, wśród przyjaciół i znajomych Michała K. krąży wiadomość z prośbą o pomoc.

Pomoc prawna w Wielkiej Brytanii jest niezwykle kosztowna. „Informacji towarzyszy numer konta, na które można wpłacać na »koszty związane z toczącym się postępowaniem«, i pouczenie, że darowiźnie do kwoty 5733 zł od osoby w ciągu pięciu lat jest zwolnio-

na z podatku od spadku i darowizn i nie trzeba jej zgłaszać w urzędzie skarbowym”. On sam nie zgodził się na ekstradycję. Prokuratura nie chce się zgodzić na list żelazny, bo - jak słyszymy nieoficjalnie - „musi zabezpieczyć postępowanie przez mataczeniem”. List żelazny gwarantuje, że podejrzany przez całe śledztwo odpowiada z wolnej stopy.

W środę, 2 października inny wydział, inny sędzia (Tomasz Grochowicz) tego samego Sądu Okręgowego w Warszawie będzie rozpatrywał wniosek o list żelazny dla Pawła Szopy - to biznesmen, którego spółka dostawała zlecenia z RARS. To drugi podejrzany w tym samym śledztwie. Obaj mieli być na początku sierpnia zatrzymani i usłyszeć zarzuty - jednak wtedy nie było ich już w kraju. Zdaniem prokuratury obaj uciekli i się ukrywają. Według ich obrońców Michał K. wyjechał do Londynu za pracą, a Paweł Szopa zdecydował się

W środę sąd będzie rozpatrywał wniosek o list żelazny dla Pawła Szopy

nie wracac na wakacji po tym, jak „zrobiono na niego nagonkę w mediach”. Tutaj również, jak ujawniła w poniedziałek „Rz”, prokuratura sprzeciwia się objęciu go listem żelaznym. On sam ukrywa się z rodziną w Ameryce Południowej, gdzie tylko Meksyk dokonuje ekstradycji obywatela innego państwa.

Obydwu podejrzany prokuratura chce postawić zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Spółka Pawła Szopy Red is Bad otrzymała kontrakt z RARS na dostarczenie do Ukrainy agregatów prądotwórczych. Według prokuratury cena była zawyżona.

Michał K. czeka na ekstradycję do Polski, a Paweł Szopa jest ścigany międzynarodowym listem gończym. /©©

LEGISLACJA

Nowe ostrzeżenia na butelkach alkoholu? Rząd popiera

Za sprawą senatorów Polska może dotychczas do nielicznych krajów wymagających na etykietach informacji o szkodliwości alkoholu dla kobiet w ciąży - dowiedzieli się „Rz”.

WIKTOR FERFECKI

- To trochę dziwne, że przez dwie kadencje nie udało nam się tego sfinalizować. Wszyscy są za, a jakoś nie wchodzi to w życie - powiedział podczas posiedzenia senackiej Komisji Petycji jej szef Robert Mamątoz z PiS. Zaproponował wniesienie projektu, zakładającego umieszczanie na opakowaniach alkoholu obowiązkowych ostrzeżeń przed szkodliwością dla kobiet w ciąży i karmiących

piersią, a komisja poparła wniosek jednogłośnie.

Wszystko zaczęło się od petycji, która wpłynęła do Senatu w 2017 r. Jej autorka argumentowała, że umieszczenie ostrzeżeń pomogłoby walczyć z alkoholowym zespołem płodowym, ciężką chorobą dotykającą dzieci, których matki piły w ciąży.

Nad petycją pochyliła się Komisja Praw Człowieka, Praworządności i Petycji, która w 2018 r. przygotowała projekt ustawy. Prace przerwały wybory w 2019 r., w nowej kadencji został wniesiony ponownie i też nie doczekał się uchwalenia. Obecna próba jest więc trzecią, jednak szansę na przyjęcie projektu są spore. Nie dość, że jednogłośnie poparła go komi-

sja senacka, to w dodatku opowiadają się za nim m.in. resorty zdrowia i sprawiedliwości.

Ten pierwszy twierdzi, że „kierunek zmian zaproponowanych w petycji (...) oceniany jest jako istotny krok w zapewnieniu konsumentom rzetelnej informacji dotyczącej zagrożeń związanych ze spożywaniem napojów alkoholowych”. Tak wynika z pisma, które do Senatu skierował wiceminister zdrowia Wojciech Konieczny z Lewicy. - Wydaje się, że ta regulacja w sposób znaczący wpłynie na wzrost świadomości społecznej - powiedziała z kolei podczas posiedzenia komisji Aneta Pośpiech z Ministerstwa Sprawiedliwości. Entuzjazm wobec projektu wyraził też przedstawiciel Krajowego

Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom.

Projekt przewiduje, że informacje o szkodliwości spożywania alkoholu przez kobiety w ciąży lub karmiące piersią umieszczane byłyby na wszystkich „naczyniach, w których napoje alkoholowe są dostarczane do miejsc sprzedaży”, szczegóły zaś ostrzeżeń miałyby określić rozporządzeniem minister zdrowia. I przyjęcie takich regulacji w Polsce byłoby przełomem, bo są stosowane w nielicznych krajach.

Z jednej z analiz wysłanych do Senatu wynika, że w UE tylko Francja stosuje na opakowaniach alkoholu ostrzeżenia, dotyczące wpływu na ciążę. Wprowadzenie takich informacji planuje Irlandia.

Oznacza to, że wobec alkoholu prawo jest o wiele bardziej liberalne niż w przypadku np. papierosów, gdzie ostrzeżenia o szkodliwości zajmują większą część powierzchni opakowań. Mimo to do pomysłu Senatu branża alkoholowa podchodzi z dystansem.

W 2018 r. w pismach do Senatu jej przedstawiciele zauważali, że wielu producentów stosuje samoregulację, umieszczając na etykietach np. odnośnik do strony internetowej PiJ.Odpowiedzialnie.pl czy różne piktogramy. Te ostatnie są powszechne na opakowaniach piwa. Polska Rada Winiarstwa zauważyła, że większość win w Polsce pochodzi z krajów UE, jest sprowadzana na zasadzie swobodnego przepływu towa-

rów, więc i tak nie dotkną ich nowe regulacje.

- Informowanie przyszłej matki o szkodliwych skutkach spożywania przez nią alkoholu w momencie, kiedy sięga po butelkę z napojem alkoholowym, to zdecydowanie za późno - komentuje dla „Rz” Emilia Rabenda ze Związku Pracydawców Polski Przemysł Spirytusowy. Podkreśla wagę działań edukacyjnych, które np. jej związek prowadzi od lat, i dodaje, że nowe przepisy musiałyby być notyfikowane w KE.

Senatorów stanowisko branży jednak nie przekonuje. - Korzyści dla społeczeństwa przewyższają ewentualne koszty, które poniesie branża alkoholowa - mówi nam senator Mamątoz. /©©

STRATEGIE LIDERÓW

FELIETON

MAREK
MIGALSKI

Donald Tuska czytanie ludu

Dlaczego polską polityką od niemal ćwierć wieku rządzą na przemian lider PO i szef PiS?

Stary dowcip mówi o tym, że gdy Francuz wybierał się do Moskwy, a Rosjanin do Paryża i spotkali się w połowie podróży w Warszawie, to obaj mieli wrażenie, że dotarli do celu swej wyprawy. Bo rzeczywiście, Polska jest trochę z Zachodu, ale też trochę z Wschodu. Żeby zatem rządzić Polakami, trzeba mieć tę wiedzę. Wygląda na to, że Donald Tusk posiadał ją co najmniej w takim stopniu jak Jarosław Kaczyński.

Premier jak Putin?

Być może lekką przesadą było nazwanie Tuskowego sposobu walki z powodzią „putinadą”, ale to, jak zaprezentował się rodakom nasz premier, daleko odbiegało od zachodnich standardów, natomiast zbliżało nas do zachowań charakterystycznych właśnie dla polityków postsowietycznych. Te niekończące się i relacjonowane na żywo posiedzenia sztabu kryzysowego, lekkie besztanie swoich podwładnych, odpytywanie o sytuację w poszczególnych gminach, wchodzenie do zniszczonych budynków – wszystko to rzeczywiście bardziej przypominało socjotechnikę stosowaną na Kremlu niż zachowania kanclerza Niemiec czy prezydenta Francji. Pokazało przesa Rady Ministrów jako ojca narodu, surowego, ale sprawiedliwego cara, który osobiście ingeruje w najbardziej szczegółowe kwestie i dyscyplinuje złych bojarów. Tak nie działa nowoczesne państwo – tak działa niewydolna autokracja, w której o odstrzale bobrów lub odbudowie jakiejś szkoły rozstrzyga osobiście wódz.

Ale czy Tusk pomylił się co do oczekiwań demos? W żadnym stopniu! Sondaże pokazują, że co najmniej wyszedł z tego kryzysu obronną ręką, a może nawet zyskał nieco w oczach opinii publicznej.



Donald Tusk (na zdjęciu z ministrami Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i Tomaszem Siemoniakiem) w czasie jednego z posiedzeń sztabu kryzysowego

Dlaczego? Bo lubi ona właśnie taki sposób prowadzenia spraw politycznych i taki rodzaj przywództwa. Premier nie po raz pierwszy pokazał, że lepiej rozumie wyborców niż jego doradcy, a już zwłaszcza autorytety dziennikarskie, moralne i naukowe.

Tak przecież było już w kampanii wyborczej sprzed roku. Gdyby słuchał samozwańczych podpowiadaczy, przegrałby z PiS i dziś lizałby polityczne rany. Ale on zapowiedział zmianę programu 500+ na 800+, wzmocnienie, a nie zburzenie, muru na granicy z Białorusią, uszczelnienie granic przed napływem imigrantów, rozszerzenie świadczeń socjalnych itp. Salony i redakcje wyły, a on w ten sposób odsyłał na polityczną emeryturę Kaczyńskiego. Przejmując agendę PiS, udoskonalając ją, wzmacniając, stał się panem polskich serc. Tylko bowiem upodabniając się do przeciwnika, przejmując część jego programu i retoryki, można go pokonywać.

I kiedy dziś widzimy Tuska w powodziowej kurtce, który zapewnia, że każdy szabrownik skończy w więzieniu, lub gdy ruga opozycję za zgłaszanie uwag co do zarządzania walką z powodzią, to przecież świetnie rozumiemy, że robi to, co robiliby na jego miejscu Mateusz Morawiecki czy sam

Jarosław Kaczyński. Kiedy zwoluje w sobotę transmitowane na żywo posiedzenie rządu, na którym odpytuje poszczególnych ministrów, a oni posłusznie meldują o wykonaniu powierzonych im zadań, to przecież wiemy, że pisowcy, gdyby byli u władzy, robiliby to samo. Z jakiego powodu? Bo tego chcą wyborcy.

Zachodni i wschodni

Na pytanie, dlaczego w Polsce nie jest tak dobrze, jak w Danii czy w Szwecji, najprostsza odpowiedź brzmi: bo w Polsce mieszkają Polacy, a nie Duńczycy czy Szwedzi. Politycy są jedynie odbiciem swych elektoratów – gdyby te drugie miały wysokie wymagania, ci pierwsi musieliby je spełniać (jeśli chcieliby nadal pełnić swe funkcje). Najwidoczniej zatem nasi rodacy chcą „putinady”, bo inaczej politycy by jej nie organizowali. Zachodni Europejczycy pogoniliby premiera, który zamiast pozwolić służbom działać, organizuje wielogodzinne nasiadówki sztabu kryzysowego, w których osobiście „koordynuje” pomoc państwa. Polacy natomiast takie pokazówki kochają – tak jak Rosjanie kochają swego prezydenta za to, że jeździ z gołym tarsem na ko-

niu, wylawia z morza starożytnie amfory, „pilotuje” osobiście wojskowe odrzutowce lub walczy na macie. Politycy są jedynie emanacją demosów i każda populacja ma takie przywództwo, na jakie zasługuje.

Tusk zrozumiał, że nie jesteśmy tylko zachodnioeuropejczy, ale że mamy w sobie silny element wschodnioeuropejskości. I gra na obydwu tych strunach. Gdy trzeba pobudza jedną – wtedy mówi o państwie prawa, konstytucji, autostradach, wolnych mediach itp. Ale gdy jest potrzeba, potrafi zagrać na tej drugiej – wówczas ogłasza pomysł organizacji w Polsce igrzysk olimpijskich, kastracji pedofilów, wsadzania do więzień szabrowników oraz transmitowania posiedzeń sztabu kryzysowego.

To, co łączy obecnego szefa rządu z prezesem PiS, to adekwatna wizja polskich wyborców. Nie jest ona bardzo pochlebna. Ale właśnie dzięki niej, dzięki dostrzeżeniu w demosie owego wschodniego pierwiastka, obaj ci przywódcy od niemal ćwierćwiecza rządzą rodzimą polityką. Właśnie dzięki temu – prawidłowemu dostrzeżeniu faktu, iż jesteśmy trochę zachodni, ale trochę także wschodni. Witajcie w Polsce – ni to we Francji, ni to w Rosji. /©©

Autor jest politologiem, prof. UŚ

Andrzej Duda w „dobrym” towarzystwie

Kilka miesięcy przed końcem kadencji prezydent popełnił kolejny duży błąd.

ZUZANNA
DĄBROWSKA

Andrzej Duda, prezydent Polski. Gdzie on jest? – pytał Zeman przy stole, mimo że siedział on tuż koło niego. Dzięki temu obecność polskiego prezydenta dostrzegli wszyscy. Trudno jest z punktu widzenia Kremla wyobrazić sobie lepsze działanie z gatunku dyplomatycznego „soft power” niż taka urodzinowa kolacyjka nastawionych prorosyjsko polityków. Zabrakło chyba tylko lidera austriackiej Partii Wolności Herberta Kickla, a to dlatego, że zajęty był akurat wygrywaniem wyborów.

Polityczny błąd naszego prezydenta to nie tylko jednorazowa fanfaronada. To dowód, że nasz świat się zmienił i że rządzi nim nie tylko narodowe interesy, co jeszcze w pewnym stopniu można by zrozumieć, ale przede wszystkim siła przyciągania silnych światowych liderów, takich jak Putin. Tak sprawnie buduje on sobie w Europie przyczółki, że umie doprowadzić do tego, by przy jednym stole siedział prezydent Polski i były kanclerz Niemiec Gerhard Schröder. Ten sam, który został twarzą Nord Streamu – inwestycji naruszającej polskie interesy, wymierzonej przeciw Ukrainie, mającej doprowadzić do powstania nowej geografii geopolitycznej, opartej na surowcach, pod dyktando Rosji. Nic dziwnego, że po odejściu ze stanowiska kanclerza został lobbystą rosyjskiego sektora energetycznego, a w latach 2017-2022 pełnił funkcję szefa rady dyrektorów w koncernie Rosneft.

Takie zgrabne charakterystyki można by zresztą napisać o większości uczestników przyjęcia urodzinowego Ze-

mana. W dodatku większość z nich, w odróżnieniu od byłego kanclerza, wciąż mocno trzyma w rękach polityczną siłę sprawczą, jak Victor Orbán na Węgrzech czy Aleksandar Vučić w Serbii. Ta grupa stale się powiększa, budując swoistą międzynarodówkę polityków balansujących na krawędzi demokracji i starających się wykorzystać zderzenie świata zachodniego z Rosją do załatwienia kilku własnych interesów.

Standardy polityczne zmieniają się zresztą wszędzie. Wraz z wkraczaniem nowych, brutalnych sił politycznych w mainstreamową politykę, także ci kiedyś nudni, przewidywalni i przywiązani do demokracji mężowie i żony stanu, pozwalają sobie na więcej. Czy prezydent Macron mógłby 25 lat temu tak kręcić z powierzeniem misji utworzenia nowego rządu zwycięzcom wyborów? Czy szefowa KE mogłaby sobie pozwolić na pojawienie się zarzutów o kształtowanie prawa dotyczącego ochrony wilków pod wpływem traumy po śmierci kucyka w wilczej paszczy? Polityka się psuje, zaraża naginaniem norm, używaniem moralnego szantażu o brunatnym zagrożeniu (niestety, całkiem realnym) i poczuciem bezkarności wobec światowych nieszczęść: covidu, agresji Rosji, „ostatczym rozwiązaniu” kwestii Palestyny przez Izrael, zmian klimatycznych. Wszystko to odrywa rządy od mieszczańskiego solidnego kontraktu: zgłoszuj, a ja będę cię uczciwie reprezentować. Coraz częściej politycy mówią wyborcom: zgłoszuj, i tak nie masz innego wyjścia.

Andrzej Duda nie powinien brać udziału w bankiecie Zemana. Nie dość, że towarzystwo częściowo szemrane, to jeszcze nieczego dla Polski przy takim stole nie da się załatwić. Przyszanek jednak trzeba, że Angela Merkel, obliczalna, solidna była kanclerz, jakoś na urodziny nie zaprasza. Może szkoda? /©©

Autorka jest wicenczelną PAP

REKLAMA 0964313/A/OSTDM

RZECZPOSPOLITA

NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZY
TYTUŁ PRASOWY
W POLSCE

W sierpniu cytowany 3717 razy



Źródło: Instytut Monitorowania Mediów, raport „Najbardziej opiniotwórcze media w Polsce”, sierpień 2024 r.

PERSONALIA

MACIEJ
STRZEMBOSZ

Patologia systemu partyjnego

Polaryzacja prowadzi do nieustannego rozszerzania frontu polsko-polskiej wojny.

Skorpion obiecywał żabie, że jej nie ukąsi, póki ona będzie go przeprowadzała przez rzekę. W środku przeprowadza żaba poczuła ukłucie i gdy oboje tonęli, zapytała: czemu? Bo taka jest moja natura. Ci wszyscy, którzy dziwią się czystkom i obsadzaniu swoich, gdzie się da, są dokładnie jak ta żaba. Skorpion się zmienia, ale żądli ciągle tak samo. Ba, nawet osoby wyglądające na apolityczne, jak ministra kultury Hanna Wróblewska, przesiadają tą praktyką i organizują lipne konkursy, których jedynym celem jest wypromowanie koleśki czy koleśki.

Chroni tylko partia

Nie jest też przypadkiem, że szczególnie skandaliczne czystki odbywają się w trakcie powodzi, bo wtedy łatwiej liczyć na to, że nikt nie zauważy. Wyrzucenie Roberta Kostry z Muzeum Historii Polski tuż przed otwarciem wystawy stał się brutalnym przypomnieniem, że politykę historyczną prowadzi każda władza, tyle że nie każda się do niej przyznaje.

Wyrzucenie z Opery Narodowej Waldemara Dąbrowskiego pod pretekstem podeśzłego wieku to dowód na to, że żadne zasługi nie obronią nikogo, o ile nie ma parasola partyjnego, który chroni niezależnie od kompetencji. Warto też przypomnieć wcześniejsze wyrzucenie prof. Waldemara Wierzby z Państwowego Instytutu Medycznego, którego był twórcą. W porównaniu z powyższymi było to wyrzucenie wyjątkowo subtelne i sprytne, bo zaproponowano mu w zamian za rezygnację stanowisko dyrektora naukowego, tyle że gdy już podał się do dymisji, to

zamiast obiecanego stanowiska badawczego otrzymał pustą pokój i zero budżetu na badania. A warto przypomnieć, że pod jego kierownictwem PIM wywalczył granty badawcze w wysokości 200 mln zł.

I w ten sposób płynnie przechodzimy do wyrzucenia prof. Piotra Sankowskiego, twórcy ośrodka IDEAS NCBR zajmującego się badaniami nad sztuczną inteligencją. Skoro minister Marcin Kierwiński wykorzystał fakt, że MSWiA nadzoruje Państwowy Instytut Medyczny, do wyrzucenia prof. Wierzby, to wiceminister Maciej Gdula, mój ulubiony lewicowy kamienicznik, pozazdrościł Kierwińskiemu i wyrzucił Sankowskiego, bo przecież zna się na sztucznej inteligencji dokładnie tak samo jak Kierwiński na zdrowiu. Następcą Sankowskiego ma być prof. nauk inżyniersko-technicznych Grzegorz Borowik, specjalista od teleinformatyki, kierujący Zakładem Zastosowań Sztucznej Inteligencji w Cyberbezpieczeństwie w NASK.

Zdaniem rady nadzorczej, sprytnie zmienionej tuż przed konkursem na stanowisko dyrektora, każdy grubas powinien być świetnym kucharzem, no bo skoro jest specjalistą od zastosowania jedzenia, to i pichcić musi potrafić. Władza, w osobie Macieja Gduli, bardzo się dziwi, czemu luźnik naukowy się wzburzył i protestuje; po tylu latach praktycznych doświadczeń naukowcy jako ludzie inteligentni powinni wiedzieć, że nie ma takiej dziedziny, w której bezpartyjny specjalista jest lepszy od partyjnego nominanta. Maciej Gdula, jak na prawdziwego przedstawiciela Ministerstwa Nauki przystało, wskazuje, że powodem odwo-



Robert Kostra jako dyrektor Muzeum Historii Polski dogadywał się ze wszystkimi i starał się działać na zasadzie konsensusu. I właśnie dlatego stracił pracę – uważa publicysta

łania prof. Sankowskiego są zbyt małe zyski jego ośrodka przy okazałych wydatkach. Bo przecież jest oczywiste, że podstawowym zadaniem ośrodka badawczego jest przynosić pieniężne zyski od pierwszego dnia rozpoczęcia badań.

Dokąd zmierzamy?

Maciej Gdula to wyjątkowo wdzięczny temat do szydery, ale sprawa jest poważniejsza. Toczy nas rak upartyjniania wszystkich elementów rzeczywistości. Winą prof. Wierzby i Sankowskiego było to, że ośmielili się zrobić coś dobrego pod rządami PiS. Winą

Waldemara Dąbrowskiego jest fakt, że PiS go nie wyrzucił. Jest to wina tak duża, że przesłania fakt, iż nominował go Bogdan Zdrojewski, minister kultury w poprzednim rządzie PO. Winą Kostry był fakt, że dogadywał się ze wszystkimi i starał się działać na zasadzie konsensusu. Jest to wina wybitnie niewybaczalna dla polityki w Polsce, bo przeciwdziała polaryzacji, a jak wiadomo, bez polaryzacji nie ma ani PiS, ani KO.

Polaryzacja zaś prowadzi do nieustannego rozszerzania frontu polsko-polskiej wojny na wszelkie możliwe dziedziny życia. W PRL krążył dowcip, że w trakcie egzaminu na stanowisko babci klozetowej naj-

trudniejsze są pytania z marksizmu-leninizmu. Zmierzamy w tym kierunku. Co prawda partie są dwie, ale dewastacja taka sama. Skoro stanowiskiem politycznym okazuje się hodowla koni jak w Janowie Podlaskim, albo budowanie algorytmów AI, jak wypadku IDEAS NCBR, to za chwilę wszystko będzie pisie lub pląfusia. Ministerstwo Nauki chce sobie także podporządkować Polską Akademię Nauk, Ministerstwo Kultury jawnie ingerowało w ostatnie wybory w Stowarzyszeniu Filmowców Polskich, by pozbyć się niewygodnego prezesa Jacka Bromskiego. Silni Razem domagają się coraz głośniejszej eliminacji niewygodnych dziennikarzy.

Do babci klozetowej jeszcze trochę, ale nawet w PRL to była metafora.

Bez nadziei na odmianę

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że działania obecnej władzy normalizują patologie rządów PiS, udając, że w ich wykonaniu czystki i nominacje dla biernych, miernych, ale wiernych to rzecz normalna i pożądana. Tymczasem efektem będzie coraz powszechniejsze przekonanie, że najzdolniejsi powinni jak najszybciej wyjechać z kraju, bo tu spotka ich tylko upokorzenie i niesprawiedliwa buta partyjnych nominatów. W tym sensie niezwykle trafna wydaje się nominacja na ministra nauki Dariusza Wieczorka, specjalisty od organizacji turystyki, który całe ministerstwo przekształca w biuro podróży pod nazwą „Zdolni won!”.

Niestety, dopóki rządzić będzie polaryzacja, nadziei na odmianę nie ma. Choć być może przydałaby się społeczna inicjatywa ustawodawcza regulująca zasady organizowania konkursów na stanowiska kierownicze w sektorze publicznym, w której więcej niż połowa sądu konkursowego musi pochodzić spoza układu rządowego. Bo na razie wygląda to tak: spotykam znajomego, który odmówił udziału w jury konkursowym na pewne stanowisko, i pytam dlaczego. Odpowiedź była następująca: zwycięzca był z góry znany, a moja obecność miała być listkiem figowym; gdybym ujawnił ustawkę w konkursie, mógłbym pożegnać się z zawodem, gdybym milczał, nie potrafiłbym patrzeć w lustro.

Cóż, Polska nigdy nie będzie uśmiechnięta, póki będzie partyjna. /©

REKLAMA 0964122/A/NDWAI



EFNI

EUROPEJSKIE FORUM
NOWYCH IDEI

#CO BĘDZIE JUTRO?

16-18 X 2024
Hotel Radisson Blu, Sopot

ZAREJESTRUJ SIĘ! www.efni.pl



ROZMOWA



Wioski libańskie tuż przy granicy z Izraelem. 1 października, Izrael zaczął na południu Libanu operację lądową. Jej celem jest na razie, jak mówi Peter Lintl, „wyparcie sił Hezbollahu z terenów granicznych”

Wojna regionalna mało realna

Jedną z konsekwencji zdziśiatkowania przez Izrael Hezbollahu może być przyspieszenie przez Iran programu atomowego – mówi „Rzeczpospolitej” **Peter Lintl**, ekspert berlińskiego think tanku Wissenschaft und Politik.

PIOTR JENDROSZCZYK

Czy inwazja Izraela na Liban jest początkiem wielkiej wojny regionalnej na Bliskim Wschodzie?

Do tego jeszcze daleko. Jest to na pewno nowa wojna. Na razie mamy do czynienia z inwazją Izraela na południowy Liban, której celem jest wyparcie sił Hezbollahu z terenów granicznych. Nie wiadomo jednak, jakie działania podejmą inni aktorzy na Bliskim Wschodzie. Problem w tym, że Hezbollah odgrywa rolę pierwszej linii obrony Iranu. Jeżeli zostanie dodatkowo osłabiony, Iran poczuje się zmuszony do reakcji w postaci ustanowienia innego środka odstraszania. Może na przykład przyspieszyć program nuklearny, starając się uzyskać broń atomową. Bezpośrednie zaangażowanie się Iranu obecnie jest jednak mało prawdopodobne.

Być może Iran postara się zmobilizować przeciwko

Izraelowi wszystkie siły swych sojuszników z tzw. osi oporu?

Nie sądzę. Groźną siłą są bojownicy Huti, którzy mogą zwiększyć swą militarną aktywność, ostrzeliwując Izrael, lecz izraelskie lotnictwo jest w stanie się z tym uporać. Rola Huti polega obecnie na blokowaniu Cieśniny Tirańskiej, co ma negatywny wpływ na światową gospodarkę.

Można oczekiwać, że Izrael ograniczy swą lądową operację przeciwko Hezbollahowi do południa Libanu, konkretnie do rzeki Litani?

Inaczej niż w przypadku Hamasu w Gazie celem Izraela nie jest całkowita likwidacja zdolności bojowej Hezbollahu. Chodzi przede wszystkim o wypchnięcie Hezbollahu poza rzekę Litani. Nie wiadomo, czy Izrael zamierza okupować ten obszar, czy też nie. Nie wydaje się jednak, aby istniał jakiś konkretny plan na później. Wszystko zależy od tego, jaki opór jest w stanie

stawić Hezbollah. Zdobył wprawdzie doświadczenia bojowe w Syrii, gdzie walczył po stronie prezydenta Asada, lecz jego siła bojowa jest właśnie testowana.

Czy Izrael zamierza wykorzystać obecną sytuację do gruntownej przebudowy politycznej i militarnej mapy Bliskiego Wschodu?

Nie jestem przekonany, że Izrael zamierza ustanowić jakiś nowy porządek w regionie. Chodzi raczej o stworzenie nowej równowagi sił. Premier Netanjahu zwrócił się wprawdzie bezpośrednio do irańskich obywateli, aby sprzeciwiali się władzom. W rzeczy samej czynią to od pewnego czasu. Nie było to jednak wezwanie do obalenia reżimu ajatollahów. Podobnie jest z apelem do obywateli Libanu, jednak szanse na wywołanie rewolucyjnych przemian są niewielkie. Nie sądzę też, aby Izrael dysponował środkami mogącymi doprowadzić do gruntownej

przebudowy Bliskiego Wschodu. Nie ma też zapewne takich zamiarów.

Ma jednak zapewnione poparcie USA, co praktycznie oznacza, że ma wolną rękę.

Amerykane próbują zapobiec dalszej eskalacji za każdą cenę. Nie chcą oczywiście zostać wciągnięci w jakiegokolwiek działania wojenne. Problem jednak w tym, że w przedwyborczych warunkach trudno o zdecydowane kroki amerykańskiej administracji. Netanjahu może więc w zasadzie robić, co uzna za stosowne, przynajmniej do wyborów.

Netanjahu daje do zrozumienia, że liczy na zwycięstwo Donalda Trumpa.

Trump jest gorącym zwolennikiem Izraela. Nie kryje też swej wrogości do Palestyńczyków. Symptomatyczne, że w czasie przedwyborczej debaty telewizyjnej nazwał prezydenta Bidena słabym

Palestyńczykiem. Z drugiej strony oświadczył, że wojna w Gazie jest wizerunkową katastrofą dla Izraela. Dał do zrozumienia, że z takimi działaniami nie chce być w żaden sposób utożsamiany. Jaki ma pomysł na relacje z Izraelem w przypadku wygranej, pozostaje tajemnicą z wyjątkiem mocnych gwarancji dla bezpieczeństwa tego kraju. Można przypuszczać, że Kamala Harris rozłoży nieco inaczej akcenty poparcia dla Izraela np. w sprawie two-state solution.

Administracja Bidena jest zdania, że nie ma innego rozwiązania konfliktu, jak współistnienie państwa palestyńskiego i izraelskiego. Czy ostatnie wydarzenia czynią tę wizję bardziej realną?

Nie sądzę, gdyż obie strony, Palestyńczycy i Izrael, nie są w stanie dojść do porozumienia w żadnej sprawie, nie mówiąc już o rozwiązaniach przełomowych. Obie strony

znajdują się nadal w stanie głębokiej traumy po ataku Hamasu na Izrael oraz dziesiątkach tysięcy ofiar. Idea two-state solution jest w tej sytuacji oderwana od rzeczywistości.

Czy jest jeszcze miejsce na rozwiązania dyplomatyczne zarówno w Gazie, jak i w Libanie? Porozumienie o zawieszeniu broni w Gazie jest również dalekie, jak w chwili, gdy rozpoczynają się negocjacje. Podobnie amerykańska propozycja dotycząca wojny w Libanie pozostaje zawieszona w próżni.

Wysiłki dyplomatyczne nie przyniosły na razie wymiernych rozwiązań politycznych, lecz doprowadziły niewątpliwie do poprawy sytuacji humanitarnej w Gazie. W wyniku presji USA na Izrael działania wojenne na południu Strefy Gazy miały nieco bardziej ograniczony charakter niż wojna na północy strefy. To niewiele, ale jednak coś. /©

UKRAINA

Liczne dymisje. Co się dzieje w ministerstwie obrony?

Minister obrony Rustem Umerow podjął wiele decyzji kadrowych. Jest krytykowany przez ekspertów, którzy twierdzą, że stworzył „ministerstwo chaosu”.

RUSLAN SZOSZYN

We wtorek szef najważniejszego w czasie wojny resortu zdymisjonował czterech swoich zastępców. Jeden z nich ma zająć inne stanowisko w ministerstwie, przyszłość pozostałych jest niejasna.

System resortu obrony – Siły Zbrojne, GUR (wywiad wojskowy) oraz DSST (państwowa specjalna służba transportu) – podczas stanu wojennego są obszarem zamkniętym. A to oznacza, że wszystkie procesy wewnątrz mają być przejrzyste i kontrolowane. Jakiegokolwiek ze-

wewnętrzne bądź zewnętrzne próby wpływu na nie są niedopuszczalne – tłumaczył zmiany Rustem Umerow, wywołując jeszcze więcej pytań niż odpowiedzi. Co miał na myśli?

Tego nie wiemy. Niewykluczone, że wpływ na jego decyzję miała krytyczna publikacja kilku ekspertów, którzy niedawno podsumowali rok pracy Umerowa na stanowisku ministra – mówi „Rzeczpospolitej” Ołeksij Melnyk, ekspert ds. bezpieczeństwa z kijowskiego Centrum Razumkova.

Chodzi o artykuł pod tytułem „Ministerstwo chaosu”, który we wrześniu pojawił się na łamach „Ukraińskiej Prawdy”. Podpisały się pod nim ekspertki, które stoją na czele Centrum na rzecz walki z korupcją, projektu VictoryDrones (szkołą operatorów dronów) oraz centrum „Nowa Europa”.

Eksperti spodziewali się, że Umerow (po serii afer korupcyjnych zastąpił we wrześniu 2023 r. dotychczasowego ministra Ołeksija Reznikowa – red.), którego Zelenski przedstawiał jako skutecznego zarządcę, przekształci „ministerstwo porażki” w niezwykle potrzebne dla przetrwania Ukrainy „ministerstwo zwycięstwa”. Pomylili się. Myśmy się pomylili. Podwójnie – czytamy w artykule.

Kluczowe decyzje są podejmowane przez wąskie grono doradców i ekspertów blisko związanych z ministrem. Nie ponoszą odpowiedzialności, nie składają odpowiednich deklaracji (podatkowych – red.), nie wiadomo, jakie mają uprawnienia, nie wiadomo, czy są w odpowiedni sposób zweryfikowani, by mieć dostęp do tajemnic państwowych, ale de-

facto razem z Umerowem kierują najważniejszym ministerstwem państwa prowadzącego wojnę – podkreślono w artykule.

Ministrowi (jest Tatarem krymskim) zarzucają m.in., że zbyt dużo uwagi przywiązuje zacieśnieniu współpracy z turecką zbrojeniówką i że tylko w okresie od maja do sierpnia trzykrotnie jeździł do Ankarę. Taka współpraca z krajem, który złożył wniosek o przystąpienie do BRICS (członkami są m.in. Rosja i Chiny), zdaniem ekspertów ukraińskich może zakłócić współpracę Kijowa z USA. Zwłaszcza że to stamtąd Ukraina otrzymuje najwięcej broni i amunicji. We wtorek minister obrony podjął też decyzję dotyczącą spółki Spetstechnoexport, która zajmuje się handlem zagra-

nicznym na potrzeby ukraińskiego przemysłu zbrojeniowego. Kontrolą nad nią ma stracić GUR i znów ma być bezpośrednio zarządzana przez resort obrony.

Kilka dni temu media ukraińskie informowały, że Umerow zwolnił dwóch zastępców szefa GUR, nie konsultując tego z Kyryłem Budanowem. O tym, że popularny nad Dnieprem 38-letni generał również może stracić stanowisko, pisał popularny portal NV, powołując się na rozmówców w służbach.

Plotki o tym, że może dojść do zmiany szefa GUR, krąży od dawna. Czy może do tego dojść? Może. Przypominam, że kiedyś wydawało się nam, że Walerij Żalużny (obecnie ambasador Ukrainy w Wielkiej Brytanii – red.) będzie wiecznie dowódcą armii. I

wszyscy powtarzali, że to (dymisja – red.) niemożliwe. A do tego doszło – komentował w rozmowie z portalem doniesienia medialne Serhij Rachmanin, deputowany Rady Najwyższej z partii Głos.

Kyryło Budanow jest jednym z najpopularniejszych Ukraińców i, jak wskazują sondaże, cieszy się sporym zaufaniem rodaków. Rosja umieściła go na liście „terrorystów” i wydała za nim list gończy. To z nim kójarzą się udane operacje GUR uderzające m.in. we Flotę Czarnomorską, rosyjskie rafinerie i magazyny paliw, ale też akcje antykremlowskich rosyjskich batalionów ochotniczych na terenie Rosji. Media kilkakrotnie wróżyły mu awans. /©

Pełna wersja tekstu
www.rp.pl/swiat

BEZPIECZEŃSTWO

Europa nie jest gotowa na Trumpa

Od wyniku inwazji Rosji na Ukrainę zależy wiarygodność Ameryki na świecie – mówi „Rz” zastępczyni sekretarza obrony USA, Celeste Wallander. – Chiny uważnie się temu przyglądają.

JĘDRZEJ BIELECKI

Tegoroczna edycja Warsaw Security Forum (WSF) ma znaczenie szczególne. Za nieco ponad miesiąc Amerykanie mogą ponownie postać do Białego Domu Donalda Trumpa. A ten wielokrotnie ostrzegł, że nie tylko doprowadzi do porozumienia pokojowego z Moskwą ponad głowami Ukraińców, ale wręcz zachęcał Rosjan do „zrobienia, co im się żywnie podoba” z tymi sojusznikami z NATO, którzy nie łożą należnych środków (2 proc. PKB) na obronę. Dotyczy to dziewięciu spośród 32 członków organizacji.

Czy zatem Trump może rzeczywiście wyprowadzić Amerykę z sojuszu atlantyckiego? I czy Europa byłaby w takim przypadku samodzielnie się bronić? – te pytanie zaprzętały uwagę uczestników tegorocznego spotkania.

– Można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że Donald Trump jest nieprzewidywalny. Nikt nie wie, czy spełni swoje groźby – mówi

„Rzeczpospolitej” Jason Crow, demokratyczny kongresmen z Kolorado, który służył w mundurze w Iraku i Afganistanie. – Jednak znam bardzo wielu republikanów, którzy głęboko wierzą w więź transatlantycką. Dlatego nie spodziewałbym się zaraz po objęciu władzy przez Trumpa jakichś gwałtownych ruchów, ale raczej gorącej debaty w ramach samej Partii Republikańskiej, co zrobić z relacjami z Europą.

USA i blok Chiny-Rosja

Celeste Wallander, która wcześniej była specjalną doradczynią prezydenta Joe Bidena ds. relacji z Rosją, stara się uspokajać. – Wybory dotyczą w pierwszym rzędzie polityki krajowej. Mogę dziś powiedzieć w imieniu Ameryki, że Stany nie byłyby w stanie w takim stopniu wspierać Ukraińców bez zaangażowania Europy. To dzięki temu współdziałaniu mogliśmy powstrzymać Rosję przed eskalowaniem tej wojny poza Ukrainę

– tłumaczy „Rzeczpospolitej” Wallander.

Zdaniem Crowa inaczej niż w czasach Baracka Obamy i „skreću” (pivot) z Europy ku Azji, dziś wśród amerykańskich elit powszechna jest świadomość, że Rosja i Chiny tworzą jeden blok autorytarnych potęg wojskowych. Jeśli więc Ameryka przegra w Ukrainie, wzmocni w ten sposób Pekin. Chiny są zaś powszechnie postrzegane za Atlantykiem jako największe zagrożenie. To przemawia za utrzymaniem amerykańskiego zaangażowania w bezpieczeństwo Europy.

Jest też kontekst wewnętrzny w USA. Wysokie rangą źródła wojskowe mówią „Rzeczpospolitej”, że jeśli Trump będzie działał ze szkodą dla strategicznych interesów bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, amerykańskie siły wojskowe nie wykonają jego poleceń. Zdaniem naszych rozmówców pozwala na to mundurowym amerykańska konstytucja. Precedensy już były. Pentagon nie zgodził się



Poligon Orzysz. Wielonarodowa Batalionowa Grupa Bojowa NATO pod wodzą Amerykanów

np., aby wojsko brało udział w zabezpieczeniu granicy z Meksykiem, na co naciskał w czasie swojej pierwszej kadencji Donald Trump.

Co jednak, jeśli Trump jednak postawi na swoim i Ameryka przestanie gwarantować bezpieczeństwo Europy?

Źródła wojskowe: istnieje długa lista zdolności militarnych, które mają Stany Zjednoczone, ale których brakuje Europie. To w szczególności możliwość precyzyjnego uderzenia na wielkie odległości w głąb terytorium wroga, siły kosmiczne czy wykorzystanie sztucznej inteligencji. Europa nie ma tak ogromnego potencjału produkcyjnego jak amerykański przemysł zbrojeniowy, który potrafi bardzo szybko zwiększyć produkcję, nie tylko ciężkiego uzbrojenia, ale i amunicji. Inną luką po naszej stronie Atlantyku są

niewielkie zasoby pocisków manewrujących. A także to, że tylko Wielka Brytania i Francja dysponują bronią jądrową i nie jest jasne, do jakiego stopnia byłyby gotowe jej użyć w obronie innych aliantów.

Europa i broń z importu

– Ile lat zajęło uzgodnienie między Niemcami i Francją wspólnego czołgu! Mamy mnogość modeli uzbrojenia, co nas bardzo osłabia. Nadrobienie tych zaległości też bardzo nas osłabia – mówią nasi rozmówcy.

Potencjał w Europie jednak jest. O tym jest przekonany Wouter van Wersch, wiceprezes Airbusa.

– Robimy bardzo wiele zaawansowanych produktów. Co z tego, kiedy 63 proc.

uzbrojenia, jakie zostało zakupione przez europejskie rządy po uwolnieniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę, pochodziło spoza naszego kontynentu. A przecież rozwój nowych technologii jest bardzo drogi i musi jakoś się zwrócić – mówi „Rzeczpospolitej” van Wersch.

Źródła wojskowe wskazują jednak, że kluczowy jest tu czynnik czasu. Amerykanie, ale także Koreańczycy, są w stanie bardzo szybko zrealizować zamówienie. A to wobec rosyjskiego zagrożenia ma pierwszorzędne znaczenie. Dlatego np. Niemcy kupili amerykańskie F-35 zdolne do przenoszenia pocisków jądrowych w ramach natowskiego systemu współdzielenia (code-share). Postawili też na amerykańskie patrioty w ramach budowy systemu obrony powietrznej Sky Shield. /o

WOJNA NA WSCHODZIE

Pada kolejna ukraińska forteca – Wuhłedar

Po dwóch latach szturmów rosyjskie wojska wdzierają się do centrum Wuhłedaru.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

– Rosyjscy okupanci doszli prawie do centrum. Tam nadal jest 107 mieszkańców, ale nie można już im dowieźć pomocy humanitarnej, wody czy jakichś lekarstw – poinformował szef ukraińskiej administracji obwodu donieckiego Wadim Fiłaszkin.

W większości już zrujnowana miejscowość, przed wojną licząca ponad 14 tys. mieszkańców, leży 40 km na południowy zachód od Doniecka. Od początku broniona była przez 72.

brygadę zmechanizowaną. Według zachodnich ekspertów Rosjanie stracili tutaj ponad tysiąc czołgów, wozów bojowych, ciężarówek i dział – prawie 6 proc. wszystkich pojazdów, jakie Ukraińcy zniszczyli na całym froncie od wybuchu wojny.

Od 2022 r. w trakcie zjadanych walk oddział ukraiński udało się pod Wuhłedarem dwukrotnie rozbić tę samą rosyjską jednostkę – 155. brygadę piechoty morskiej z Władystok. Dowództwo dwukrotnie wycofywało ją z frontu, by odbudować zdolność bojową. Formalnie licząca 3 tys. żołnierzy traciła po 300 z nich dziennie w walkach o stepową

miejscowość. Ale w zeszłym tygodniu atakującym udało się znaleźć słabiej bronione i zamknięte miejsce na zachód od Wuhłedaru, przebili się i zaczęli okrążać. We wtorek o świcie wiadomo było, że są na zachodnich i południowo-zachodnich krańcach miejscowości. W ciągu dnia przesunęli się w głąb zabudowy. Cała miejscowość ma ok. kilometra szerokości.

Broniąca się tu 72. brygada formalnie liczyła 2 tys. żołnierzy, ale nie wiadomo, ilu ich zostało po zjadanych walkach oraz częściowej ewakuacji zarządzanej w zeszłym tygodniu. Ponieważ Rosjanie przebili się też na północny wschód od

Wuhłedaru, ostatnie dwie drogi na zachód są już pod ostrzałem. Z miasteczka nie można już wywieźć rannych ani wycofać obrońców. Sytuacja jest krytyczna.

– Dają o sobie znać błędy w organizacji operacji obronnej – powiedział ukraiński ekspert Władysław Sielezniew. Ukraińskie dowództwo w ostatniej chwili odwołało z Wuhłedaru dowódcę 72. brygady, co nie dodało animuszu jego żołnierzom. Ewentualne wzięcie do niewoli znacznej liczby obrońców byłoby dużym sukcesem Rosjan. Ponadto podbicie Wuhłedaru pozwoliłoby okupantom uruchomić linię kolejową z Doniecka na południe, do-

tychczas znajdowała się w zasięgu ukraińskiej artylerii.

– Ale niewiele ponad to. Obrońcy cofną się ok. 9 km na północny zachód, do miejscowości Bohojawlenka, i wszystko zacznie się od początku. Cały front w tym rejonie, na południowy zachód i zachód od Doniecka, nie został zagrożony, gdyż w pozostałych miejscach obrońcy utrzymują pozycje. Mimo to część ukraińskich ekspertów twierdzi, że może się jednak posypać.

Z kolei amerykański Institute for the Study of War sądzi, że „nie zmieni to kardynalnie sytuacji w zachodniej części obwodu donieckiego”, gdyż sam Wuhłedar nie był znaczącym centrum

logistycznym, lecz jedynie dobrze umocnioną miejscowością. Ukraińcy nie stracą żadnej drogi ważnej dla ich zaopatrzenia. A przeciwnik nie zdobędzie wygodnych pozycji do dalszego ataku, bo za miejscowością znajduje się wyższy teren, z którego można go ostrzeliwać.

Bez wątpliwości jednak będzie to cios dla morale ukraińskiej armii, dla której Wuhłedar był symbolem zwycięskich walk z Rosjanami. Jednocześnie atakujący zagrażają dwóm innym, ważniejszym miejscowościom w obwodzie donieckim: Toreckowi i Pokrowskowi. Ich upadek miałby znacznie poważniejsze konsekwencje dla ukraińskiej armii. /o

REKLAMA 0963689/A/KADZA

RZECZPOSPOLITA

rp.pl

logistyka rp.pl

VI Spotkanie Liderów Branży TSL

9 października 2024 r.

Muzeum Gazowni Warszawskiej

Więcej informacji na stronie
konferencje.rp.pl

PARTNERZY

Fracht GROUP
INTERNATIONAL FREIGHT FORWARDERS
POLAND

NEWCOLD

RÖHLIG SUUS



SZTUKA

Konie, ptaki i pejzaże

W Muzeum Narodowym w Warszawie na wielkiej monograficznej wystawie Józefa Chełmońskiego oglądamy 120 obrazów i kilkadziesiąt rysunków.



Józef Chełmoński, Sanna, 1879 rok

MONIKA KUC

Jest tu wiele legendarnych obrazów, które weszły do kanonu polskiej sztuki, dziś pochodzących z krajowych i zagranicznych zbiorów. Ekspozycja jest efektem trzyletniego projektu badawczego realizowanego przez Muzea Narodowe w Warszawie, Poznaniu i Krakowie.

Z San Francisco przybyła „Polska furmanka”, którą Chełmoński namalował w Paryżu w 1878 roku na zlecenie francuskiego marszanda Adolphe'a Goupilla. A z Santa Anna, także w Stanach, „Sielanka” (z wiejską dziewczyną i chłopcem grającym na skrzypcach), który artysta sprzedał sławnej aktorce Helenie Modrzejewskiej.

W prologu pokazują się wybrane obrazy: jedyny malarski portret artysty i jego dzieła ikoniczne, wskazujące główne tematy. Na plan pierwszy wybija się „Kurka wodna” przedstawiająca wzbijającego się ponad szuwary leśnego stawu dużego ptaka. Przy mgłony obraz o rozległym horyzoncie o świcie, namalowany w 1894 roku, oddaje fascynację Chełmońskiego naturą.

„Bociany” (1900) przedstawiają scenę, w której ojciec i syn odpoczywają na polu w trakcie orki. Patrzą w niebo nad mazowieckim pejzażem,

na którym widać klucz przylatujących bocianów – wróżących nadzieję wiosny.

Reporterski zmysł

„Przed karczmą” (1897) z realizmem pokazuje scenę z wiejskiego życia. Ludzi stojących w błocie w szarym pejzażu z topniejącym śniegiem. Jednocześnie świetnie podkreśla prozę ich życia malarskimi kontrastami: szarości, bieli i czerwieni kobiecych strojów.

Pierwszy rozdział na wystawie pokazuje właśnie reporterski zmysł artysty, który dokumentował rzeczywistość wiejskiego życia i przywoływał powstańcze reminiscencje.

Pochodzący ze zubożałej rodziny szlacheckiej spod Łowicza Chełmoński od dziecka był zżyty z wiejską społecznością i z pełnym autentyzmem potrafił oddać jej codzienność. Ale dobrze też znał życie miejskie, bo studiował w Warszawie w klasie Wojciecha Gersona, a po studiach wynajął pracownię w Hotelu Europejskim z Adamem Chmielowskim i Stanisławem Witkiewiczem (ojcem Witkacego).

Ale i w tej pracowni powracał najchętniej do tematyki wiejskiej – scen i pejzaży już nie tylko Mazowsza, lecz i Ukrainy, gdzie często bywał.

Miał fenomenalną pamięć, o czym świadczy jedna z jego najsłynniejszych kompozycji „Babie lato”, namalowane w warszawskiej pracowni, a przypominające scenę zaobserwowaną w ukraińskim pejzażu.

Chełmoński kochał konie. Był nie tylko świetnym jeźdźcem, ale i malował je z ekspresją. Najbardziej zapadają w pamięć rozpędzone „Czwórki” i „Trójki” na tle stepowych pejzaży. Z powodów konserwatorskich nie udało się sprowadzić gigantycznej „Czwórki” o długości ponad 6,6 m z Sukiennic, na której rozpędzony zaprzęg pędzi wprost na widza. W Warszawie całą salę udało się za to wypełnić innymi obrazami, których głównym tematem są konie. Porywają dynamiką, jak „Czwórka” karych koni (ze zbiorów warszawskiego Muzeum Narodowego) w zaprzęgu pędząca po stepowych bezdrożach.

O ile w Paryżu dynamika konnych kompozycji Chełmońskiego wzbudziła aplauz publiczności, o tyle w Monachium była krytkowana. Trudno dziś zrozumieć, dlaczego romantyczna „Sanna” (1879) z mknącymi nocą po śnieżnym pustkowiu saniami (unoszącymi rozmarzoną młodą kobietą) w Monachium się nie spodobała.

W Paryżu Józef Chełmoński mieszkał przez 12 lat. Na początku jego obrazy sprzedawały się tam świetnie. Artysta odniósł sukces. Później jednak francuscy krytycy zaczęli mu zarzucać powtarzalność motywów, nadmiar brutalności, nadmierną szkicowość. Obrazy nie sprzedawały się już tak dobrze.

Najprawdopodobniej z tego powodu 39-letni artysta w 1888 roku zdecydował się wrócić do kraju. Kupił majątek na Mazowszu w Kukłowie, w którym mieszkał przez 25 lat do końca życia. Trzy lata po powrocie rozwiódł się z żoną Marią, zarzucając jej zdradę. Żona tęskniła za życiem w Paryżu, ale Chełmoński stracił zainteresowanie wielkomiejskim światem. W Kukłowie wychowywał sam trzy córki (czwarta pozostała z żoną).

Wolność artysty

W nowym otoczeniu Józef Chełmoński odnalazł nowe inspiracje, które zmieniły jego sztukę. Do niedawna pełen temperamentu realista stał się uważnym obserwatorem natury, mistrzem subtelnych nastrojów i nastrojowych pejzaży, w których człowiek jest częścią natury. Seria obrazów żurawiami, czajkami, cietrzewiami, kuropatwami, dropiami podkreśla ich wolność.

Chełmoński tworzył też czyste pejzaże, mistrzowskie kadry, które zdradzają dobrą znajomość europejskich nurtów sztuki, m.in. impresjonizmu. W różnych wschodach słońca chwytal zmienny kolor i niezwykle blask słońca, a w nocnych nokturnowych pejzażach migotliwą zmienność blasku i cieni.

Jednocześnie szedł własną drogą, stając się prekursorem symbolizmu, bo nie skupiał uwagi wyłącznie na uchwyceniu ulotnej chwili. Potrafił oddać to, co nieprzemijające, co nadaje naturze metafizyczny wymiar.

Wystawa „Józef Chełmoński” będzie także pokazywana w Muzeach Narodowych w Poznaniu i w Krakowie, w stołecznym Muzeum Narodowym czynna jest do 26 stycznia 2025 r.

PROGRAMY MINISTRA

Koniec czekania na dotacje do maja

Ministerstwo Kultury zmieniło system dotacji na wydarzenia i festiwale. Ma przyspieszyć decyzje, przewlekane do maja. Większa odpowiedzialność spocznie na ekspertach.

JACEK CIEŚLAK

– Na te decyzje czekają instytucje publiczne, organizacje pozarządowe i fundacje, ponieważ od tych programów zależy, jak będzie wyglądała polska kultura w przyszłym roku – powiedziała ministra kultury Hanna Wróblewska. – Długo spotykaliśmy się z grupami eksperckimi, żeby rozmawiać o zmianach.

Hanna Wróblewska poinformowała: – Zdecydowaliśmy się oddać władzę ekspertom zaproszonym do oceny wniosków, to oni będą oceniać i przyznawać punkty. To oznacza, że znika dotychczasowy podział punktów na eksperckie – przyznawane w skali 0–60, oraz strategiczne, przyznawane na końcu procesu przez ministra kultury i gabinet polityczny. Zarzucano temu podatność na wpływy polityczne, to podważało zaufanie do całego procesu.

Kolejne 40 punktów ekspertów będzie rodzajem dodatkowej rekomendacji.

Wyniki nie będą zaburzane przez oceny skrajne. Zamiast średniej wyciągana będzie mediana. Do tego potrzebne są grona eksperckie nie trzyosobowe, lecz pięciosobowe. Dotychczasowe grona poszerzą, którzy sami zgłosili się do tej roli. Jest ich 150. Zostaną poddani weryfikacji. Będą wybierani w drodze losowania.

– Ocena wkładu własnego, która pierwotnie miała promować zaangażowanie różnych podmiotów w finansowanie kultury, ale zmieniają się warunki ekonomiczne, dlatego nie będzie już oceną za wkład własny – powiedziała ministra Wróblewska. – Wyrównamy szanse podmiotów małych i dużych, które mają większe możliwości.

Nie będzie też oceny organizacyjnej za dobrze wypełnione wnioski. Jeżeli pojawią się wady, punkty zostaną odjęte (od 0 do 10 punktów) za uchybienia formalne.

Zlikwidowane zostaną też odwołania do ministra w sprawie tych wniosków, które nie otrzymały dotacji w pierwszym kroku. To bowiem wydłużało procedurę, zakłócając kalendarz wydarzeń kulturalnych na początku roku. Wszystkie wnioski, które nie otrzymały dotacji – automatycznie trafią do decyzji ministra kultury, ma-

jąc szansę na pieniądze z 15-procentowej rezerwy.

– To się będzie działo szybko – mówiła Hanna Wróblewska. – Terminowość jest priorytetem.

Zostaną podniesione limity, a w niektórych programach będzie można wnioskować o dotacje na wyjątkowo kosztochłonne projekty. – Od wielu lat była mowa, żeby stworzyć osobny program dla najdroższych festiwali, żeby nie odbierały pieniędzy tym mniej kosztownym – powiedziała Hanna Wróblewska. – Na przykład w programie Muzyka można było aplikować o kwotę do 1,5 mln zł, de facto jednak nikt takiej nie otrzymywał. Osobnego programu nie będzie. Ale będą aplikacja o 2–3 mln zł, które mają być finansowane z osobnej puli rezerwy ministra. Nie będzie w niej podziału na dziedziny: chodzi o to, żebyśmy mieli przegląd dużych imprez we wszystkich sztukach – teatru, muzyki i sztuki wizualnej.

Wiceministra Marta Cienkowska powiedziała: – Kiedy przed moją pracą w Ministerstwie Kultury składałam tu aplikację, ważny był dla mnie termin ostatecznej decyzji – zawsze niepewny. Teraz będziemy go określać jako termin publikacji wyników. W zależności od tego, czy wniosków spłynie 300 czy 3000 – będzie to 27 dni lub 3 miesiące. Nasi wnioskodawcy będą znali terminy ramowe.

Jak powiedziała Marta Cienkowska, nabory do pierwszych trzech programów – „Ochrona zabytków”, „Promocja kultury polskiej za granicą” i „Edukacja artystyczna” – rozpoczynają się już 4 października.

– Wnioski można składać do 5 listopada. Termin ogłoszenia wyników podamy do 12 listopada. Nabory do kolejnych programów zostaną ogłoszone na przełomie października i listopada – dodała.

Nastąpi usprawnienie komunikacji z wnioskodawcami poprzez nowy system obsługi programów. Działacze będą wewnątrz komunikacją w systemie – z wnioskodawcą, a potem beneficjentem.

Specjalny nabór na zabytki dotknięte powodzią otwarty będzie w styczniu – jego fundusz wyniesie 100 mln zł.

Program Teatr przechodzi do Instytutu Teatralnego, który do 5 tygodnia ma mieć nowego dyrektora lub dyrektorkę. Hanna Wróblewska wybiera spośród dwóch osób wskazanych przez komisję konkursową. To Paweł Sztarbowski i Justyna Czarnota-Misztal.



Wiceministra kultury Marta Cienkowska i ministra kultury Hanna Wróblewska ogłosiły nową formułę programów ministra



Józef Chełmoński, Kurka wodna, 1894 rok



Prawo co dnia

RAPORT +A10

NIK o sądach: jest najtrudniej od 1989 r.

Kolejne reformy nie rozwiązały żadnego z najważniejszych problemów, wprowadziły za to niepewność i chaos - uznała Izba

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI +A11

Prezydent bez narzędzi w sporze o prokuraturę

Andrzej Duda włącza się w spór o władzę w Prokuraturze Krajowej. Gościł w pałacu Dariusza Barskiego

CYKL „RZECZPOSPOLITEJ” +A12

Urzędy czekają na sygnalistów

Do 25 grudnia powinny działać mechanizmy zgłoszeń zewnętrznych. RPO utworzył w związku z tym specjalny zespół

Tylko w
PRENUMERACIE

Dzisiaj tygodnik
„RZECZ O PRAWIE”

Zabójstwo drogowe tylko z nazwy.

Trudność polega na udowodnieniu, że kierowca sprawca chciał albo godził się na śmiertelny skutek.

Wszyscy walczymy o sprawiedliwość.

Czy lepiej zmuszać wyborców do analizy rzeczywistości i podejmowania świadomych decyzji, czy zdejmować z nich ten obowiązek, przedstawiając im prawdy objawione?

Adwokacka spółka kapitałowa, czyli panaceum na ryzyko.

Wprowadzenie takich spółek stanowiłoby krok w kierunku unowocześnienia zawodu adwokata, przy zachowaniu odpowiedniej ochrony interesów klientów.

Teoria salda lepsza od dwóch kondykcji.

Orzekanie o wzajemnych roszczeniach banku i kredytobiorcy w jednym postępowaniu sprzyjałoby ekonomii procesowej i oszczędzało koszty. Znacząco zmniejszyłoby to też liczbę spraw sądowych.

TSUE i właściwość w sprawie pytań prejudycjalnych.

1 września 2024 r. weszły w życie zmiany w regulaminie TSUE polegające na przekazaniu spraw z pytań prejudycjalnych do Sądu UE.

PRAWO KARNE

Granica grzywny nie istnieje

Można ustalić dowolnie wysoką grzywnę za czyny mające z definicji niską szkodliwość społeczną.

PIOTR SZYMANIAK

Nie tak dawno Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zapowiedziało wprowadzenie nowego typu wykroczenia, penalizującego wypłacanie wynagrodzenia w wysokości niższej od minimalnego wynagrodzenia za pracę. Wykroczenie to ma podlegać karze grzywny wynoszącej od 1500 zł do 45 000 zł. To kolejny przejaw tendencji ustawodawcy do określania bardzo wysokich sankcji za wykroczenia, których immanentną cechą jest przecież stosunkowo niska szkodliwość społeczna.

Formalnie dopuszczalne

Itak przykładowo w ustawie o przewozie towarów niebezpiecznych są przewidziane wykroczenia zagrożone grzywną aż do 100 tys. zł. Ba, ustawa o pracowniczych planach kapitałowych przewiduje grzywny w wysokości aż do 1 mln zł, mimo iż jej nakładanie odbywa się w reżimie kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia (maksymalna grzywna za przestępstwo przewidziane w kodeksie karnym wynosi 1,08 mln zł).

Tymczasem art. 1 § 1 kodeksu wykroczeń wyraźnie stanowi, że odpowiedzialności za wykroczenie podlega ten tylko, kto popełnia czyn społecznie szkodliwy, zabroniony karą grzywny do 5 tys. zł. Jednak zgodnie z art. 24 k.w. grzywnę wymierza się w wysokości od 20 zł do 5 tys. zł,

„chyba że ustawa stanowi inaczej”. Przez długi czas, przynajmniej na gruncie k.w., ustawodawca trzymał się granicy 5 tys. zł, ale od stycznia 2022 r. obowiązuje wyłom od tej zasady w postaci sankcji za niektóre wykroczenia drogowe, których górną granicę podniesiono do 30 tys. zł.

Jak to możliwe, że ustawodawca jedną ręką definiuje wykroczenie jako czyn zagrożony karą do 5 tys. zł, a drugą tworzy wykroczenia, za które można wymierzać sankcję o charakterze finansowym wielokrotnie wyższym?

Art. 1 § 1 k.w., z którego wynika, że wykroczeniem jest czyn zabroniony pod groźbą kary grzywny do 5 tys. zł, nie ma charakteru autonomicznego i jest ściśle powiązany z art. 24 § 1 k.w. Ten ostatni przepis z jednej strony precyzuje, że grzywnę wymierza się od 20 zł do 5 tys. zł, ale z drugiej mówi: „chyba że ustawa stanowi inaczej”. Oznacza to, że standardowy wymiar grzywny wynosi od 20 zł do 5 tys. zł, ale k.w. lub jakakolwiek inna ustawa może ten wymiar modyfikować, w tym podwyższać górną granicę grzywny - mówi prof. Paweł Daniluk z Zakładu Prawa Karnego PAN, autor komentarza do kodeksu wykroczeń.

Istnienie wykroczeń zagrożonych niezwykle wysokimi - i przez to bardzo dolegliwymi - karami grzywny jest jednak, mimo formalnej dopuszczalności, wadliwe systemowo, bo takie kary są właściwe nie wykroczeniom, ale przestępstwom - zauważa prof. Daniluk.

5 tys. zł

tyle co do zasady wynosi maksymalna grzywna za wykroczenie

1 mln zł

tyle wynosi maksymalna grzywna za wykroczenie przewidziane w ustawie o PPK

Jak dodaje, zagrożenie karne powinno wyrażać wysoką społeczną szkodliwość in abstracto danego czynu zabronionego, a same czyny zabronione o takiej wysokiej społecznej szkodliwości powinny być przestępstwami, a nie wykroczeniami.

Aby zapewnić taki stan prawny, należałoby znowelizować art. 24 § 1 k.w. przez wykreślenie z niego fragmentu: „chyba że ustawa stanowi inaczej”. Wówczas przepis ten bezwyjątkowo określałby maksymalną karę grzywny dla wykroczeń i wykluczałby w ten sposób wprowadzanie osobliwych typów wykroczeń zagrożonych wyższymi grzywnami - dodaje prof. Daniluk.

Ewidentna niespójność

Co więcej, obecny stan prawny powoduje, że górna granica grzywny za wykroczenie, w przeciwieństwie do sankcji za

przestępstwa, w zasadzie nie istnieje. - Oczywiście między art. 1 § 1 k.w. oraz art. 24 § 1 i § 1a k.w. (który za enumeratywne wskazane tam wykroczenia przewiduje grzywny do 30 tys. zł) zachodzi niespójność. Moim zdaniem jest to efekt pośpiechu przy nowelizacji k.w. i niestety braku całościowego postrzegania prawa wykroczeń - mówi prof. Jerzy Lachowski z UMK w Toruniu.

Jak zauważa, ta niespójność nie występuje tylko w obszarze prawa wykroczeń, ale sięga aż do prawa karnego. - Pragnę zwrócić uwagę, że w art. 7 § 3 k.k. postanowiono, że występkiem jest m.in. czyn zabroniony pod groźbą kary grzywny powyżej 5 tys. zł. Kiedy to unormowanie zestawia się z art. 24 § 1a k.w., to nasuwa się wątpliwość, czy wskazane tam czyny, zagrożone grzywną do 30 tys. zł, są jeszcze wykroczeniami, czy też zgodnie z art. 7 § 3 k.k. już występkiem? - podkreśla.

Z drugiej strony prof. Lachowski wskazuje na postanowienie Sądu Najwyższego z 24 lutego 2006 r. (sygn. akt I KZP 52/05), w którym stwierdził, że w takich przypadkach o tym, czy mamy do czynienia z wykroczeniem, czy z przestępstwem, decyduje regulacja dotycząca procedury postępowania w takich sprawach.

Jeśli ustawodawca wyraźnie postanowi, że w sprawie o konkretne wykroczenie zagrożone karą przekraczającą 5 tys. zł postępowanie prowadzone jest według przepisów o postępowaniu w sprawach o wykroczeniu, wówczas należy przy-

jąć, że mamy do czynienia z wykroczeniem. Ale trzeba mieć świadomość tego, że nawet taka regulacja nie usuwa wskazanej wyżej niespójności systemowej - mówi prof. Lachowski.

Jak wskazuje, problem (do pewnego stopnia) rozwiązałoby podniesienie górnej granicy kary grzywny w art. 1 § 1 k.w. (a także w art. 24 § 1 k.w.), która jest pewnym anachronizmem.

Ale trzeba zaznaczyć, że zmiana taka wymagałaby również korekty pojęcia występku na gruncie przepisu art. 7 § 3 k.k. oraz przyjęcia jednolitego rozwiązania odnośnie do górnej granicy kary grzywny za wykroczenie w ustawodawstwie pozakodeksowym, które byłoby spójne z art. 1 § 1 k.w.

Tego samego zdania jest prof. Daniluk. - Obecne 5 tys. zł nie odpowiada współczesnym realiom społeczno-gospodarczym. Swego czasu ostrożnie proponowałem, żeby było to 10 tys. zł, ale w obecnych realiach podwyżka ta powinna być jeszcze większa - wskazuje.

Tymczasem zdaniem Ministerstwa Sprawiedliwości regulacje dotyczące kary grzywny w sprawach o wykroczenia nie budzą zastrzeżeń przy ich zastosowaniu.

Na chwilę obecną nie są prowadzone prace zamierzające do podniesienia maksymalnej wysokości grzywny, jednak w ramach prac Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego zostanie dokonany przegląd regulacji i ocena obecnie obowiązujących przepisów obejmująca również kodeks wykroczeń - informuje MS. /©©

Tylko na
prawo.rp.pl

Jedna lekcja religii w szkołach, dwie w przedszkolach. Jest projekt zmian

Ostrzeżenie sanepidu: nie zbierać grzybów z terenu powodzi

NAPISZ DO NAS



Lukasz Guza
redaktor
prowadzący

lukasz.guza@rp.pl

RZĄD PRZYJĄŁ

Podatek od papierosów na konto finansowania zbrojeń

Podwyżka akcyzy na wyroby tytoniowe będzie przyspieszona. Na rozpatrzenie czeka osobny projekt dotyczący papierosów elektronicznych.

PAWEŁ ROCHOWICZ

Na wtorkowym posiedzeniu Rada Ministrów przyjęła projekt nowelizacji ustawy o podatku akcyzowym. Przynosi on kontrowersyjną podwyżkę stawek podatku na papierosy, cygara, tytoń do palenia i inne wyroby.

Podwyżki tego podatku i tak miały nastąpić od 1 stycznia

2025 r., w ramach tzw. akcyzowej mapy drogowej. Był to zapisany w ustawie schemat podwyżek do 2027 r. Rząd zdecydował jednak, że wprowadzi podwyżki większe niż w owej mapie drogowej. Uzasadnia to zmianą sytuacji budżetu spowodowaną rosnącym napięciem międzynarodowym i koniecznością zwiększenia wydatków na obronność.

Część kwotowa stawki na papierosy wzrośnie o 25 proc. zamiast o 10 proc. Także o 25 proc. wzrośnie stawka podatku na cygara i cygaretki. Podwyżka stawki na tytoń do palenia i susz tytoniowy będzie

jeszcze bardziej drastyczna i wyniesie 38 proc. Aż o połowę wzrośnie kwotowa część stawki akcyzy na wyroby nowatorskie. Największa podwyżka czeka płyn do papierosów elektronicznych - aż o 75 proc. W projekcie przewidziano też schemat podwyżek na kolejne lata, już w nieco mniejszej skali. Na przykład na papierosy stawka wzrośnie w 2026 r. o 20 proc.

Rząd proponuje, by dać przedsiębiorcom z branży tytoniowej nieco czasu na przygotowanie się do tej nagłej zmiany. Dlatego przewidziano obowiązywanie tegorocznych

stawek do końca lutego 2025 r., a nowe stawki miałyby wejść w życie dzień później. Kolejne podwyżki miałyby wchodzić w życie z początkiem kolejnych lat. Mimo tego odroczenia zmiany te zostały skrytykowane przez branżę tytoniową i nazwane wręcz złamaniem umowy społecznej.

Rząd przygotowuje też w osobnej ustawie rozszerzenie opodatkowania akcyzą na wielorazowe papierosy elektroniczne, podgrzewacze oraz urządzenia wielofunkcyjne. Mają one zostać zdefiniowane jako urządzenia do waporyzacji, które są wyrobami akcyzo-

wymi. Stawka na takie wyroby ma wynosić aż 40 zł, jak twierdzi rząd - powinna zmniejszyć dostępność tych urządzeń. „Należy mieć na uwadze, że okres użytkowania urządzeń do waporyzacji wynosi średnio ok. 2 lata, zatem stawka akcyzy na te urządzenia zawarta w ich cenie sprzedaży rozłoży się na cały okres użytkowania, co przełoży się na większą akceptowalność takiego rozwiązania przez konsumentów” - pisze rząd w uzasadnieniu projektu. Podobną stawkę - 40 zł - rząd chce nałożyć na płyn w jednorazowych papierosach elektronicznych. /©©

RAPORT

NIK o sądach: jest najtrudniej od 1989 r.

Kolejne reformy nie rozwiązały żadnego z najważniejszych problemów, wprowadziły za to niepewność i chaos – uznała Izba.

SZYMON CYDZIK

Najwyższa Izba Kontroli zbadała działanie polskich sądów powszechnych w ostatniej dekadzie. Efektem jest przedstawiony 1 października raport „Zapewnienie sprawnego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości”, który objął lata 2013–2023. Kontrole wykazały, że w tym okresie wydłużył się średni czas trwania postępowań sądowych, zwłaszcza w dużych aglomeracjach oraz w sprawach cywilnych i gospodarczych. W znacznym stopniu przyczyniły się do tego, w ocenie NIK, działania Ministerstwa Sprawiedliwości.

Spadek zaufania

Szczególnie krytycznie Izba ocenia aktywność legislacyjną MS w ostatnich pięciu latach, wskazując, że chaotyczne i punktowe zmiany (zamiast kompleksowej reformy) wprowadzane w pośpiechu zaowocowały przeforsowaniem niestandardnie przygotowanych przepisów. Wszystko to przełożyło się na spadek zaufania do sądów – według badań CBOS z lutego 2024 r. taki brak zaufania deklarowało aż 45 proc. Polaków, a w 2022 r. było to 53 proc.

– Ten niski poziom zaufania społecznego do sądów ma realne przełożenie na funkcjonowa-

nie całego społeczeństwa. Wpływa bowiem na relacje międzyludzkie, decyzje biznesowe, a nawet życie polityczne. Co więcej, debata na temat funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w naszym kraju często nie jest prowadzona w oparciu o konkretne dane i badania – mówił podczas prezentacji raportu Tomasz Sodryl, p.o. dyrektora departamentu porządku i bezpieczeństwa wewnętrznego NIK. – Naszym założeniem było, by kontrola stała się punktem wyjścia do działań, które przyniosą realną poprawę funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości – dodał.

Jako podstawowe problemy wymiaru sprawiedliwości NIK wskazała przede wszystkim zbyt szeroką kognicję sądów, czyli zakres spraw, które do nich trafiają. Inne ważne problemy to braki kadrowe, nierównomierne obłożenie sędziów pracą, obciążanie ich obowiązkami niezwiązanymi z orzekaniem, a także niewystarczający stopień informatyzacji sądów oraz problemy z funkcjonowaniem instytucji biegłego.

Według raportu żaden z tych problemów nie został rozwiązany w ciągu ostatniej dekady.

– Właściwie funkcjonujący system wymiaru sprawiedliwości jest fundamentem każdego demokratycznego państwa prawa. Bez niego ma zasady trójpodziału władzy. Musimy

postawić pytanie: czy możemy liczyć, że nasza sprawa – cywilna, gospodarcza rodzinna lub karna, zostanie bez nieuzasadnionej zwłoki rozpoznana przez

1,8 miesiąca

– o tyle wydłużył się średni czas postępowania sądowego w okresie objętym badaniem

bezstronny i niezawisły sąd? – pytał retorycznie Marian Banaś, prezes NIK.

Wątpliwa statystyka

W okresie objętym badaniem średni czas postępowania wydłużył się o prawie dwa miesiące (z 4,1 do 5,9). Oznacza to wzrost o 44 proc. Jak jednak zwrócono uwagę, wynik ten znacznie zaniżają proste sprawy w postępowaniu elektronicznym upominawczym albo orzeczenia o charakterze technicznym. NIK krytykował MS za stosowanie zbyt ogólnych wskaźników w statystyce sądowej. Przykładowo za zakończoną uważano sprawę przekazaną do innego sądu albo taką, która prawomocnie skończyła się w I instancji (nawet jeśli realnie wciąż trwało postępowanie odwoław-

cze). Jeśli ograniczymy się jedynie do spraw procesowych w sądach rejonowych, wzrost jest znacznie wyższy – z 9,2 do 16,5 miesiąca (prawie 80 proc.). W

19,2 proc.

skarg na przewlekłość postępowania uwzględniono w 2023 r.

sprawach gospodarczych wynosił on zaś ok. 60 proc. – z 11 do 17,7 miesiąca. Tylko w sprawach karnych czas postępowania utrzymuje się na mniej więcej stałym poziomie (wzrost z 5 do 5,7 miesiąca).

Wzrósł także odsetek uwzględnianych skarg na przewlekłość postępowania (choć sama liczba skarg spadła). W 2013 r. było to 11,2 proc., a w 2023 r. – już 19,2 proc. Przez dekadę przewlekłość kosztowała Skarb Państwa ponad 60 mln zł. Odciążeniem dla sądów nie okazały się też mediacje. Choć ich liczba znacznie wzrosła, to odsetek sporów kończonych tą drogą wciąż nie przekroczył 5 proc. W 2022 r. na ponad 2 mln spraw mediację zastosowano... 35 tys. razy.

– Sprawiedliwość odwołczona, to żadna sprawiedliwość – mówił Tomasz Sodryl z NIK.

NIK wskazała też, że resort sprawiedliwości nie przygotował kompleksowej diagnozy problemów sądownictwa powszechnego, a tym bardziej nie wskazał ich źródeł. Działania resortu miały wielokrotnie charakter doraźny i odpowiadały na potrzeby danej chwili, zabrakło zaś podejścia strategicznego.

Choć w 2023 r. wydatki na funkcjonowanie sądów powszechnych wyniosły 12,4 mln zł, tj. dwukrotnie więcej niż w 2013 r., działania ministerstwa w zakresie organizacji sądów i zarządzania kadrami nie przyniosły jednoznacznych korzyści. Tworzono nowe sądy tam, gdzie analizy wskazywały na brak odpowiedniej bazy lokalowej, a rezygnowano z ich utworzenia w miejscach, gdzie istniejące sądy były przeciążone.

W efekcie wciąż utrzymują się znaczące dysproporcje w obciążeniu sądów sprawami – podczas gdy SR w Warszawie rejestruje ich 300 tys. rocznie, są też sądy, w których liczba ta nie przekracza 10 tys. Podobnie jest w przypadku przydziału spraw poszczególnym sędziom. Zdarzali się sędziowie mający ich 800 oraz tacy, którym przypadło 5 tys. Minister bowiem nie określił maksymalnych progów spraw przypadających na jednego orzecznika.

Negatywnie oceniono także dużą liczbę delegacji pracowni-

ków sądów i samych sędziów do czynności administracyjnych w MS – podczas gdy w 2013 było ich 161, to dekadę później już 388. Wiele z delegacji nie miało racjonalnego uzasadnienia. Dwóch sędziów było delegowanych do resortu ponad 20 lat.

Z raportu wynika, że tylko w latach 2018–2023 przyjęto 86 zmian w postępowaniu cywilnym (w tym 27 z inicjatywy MS), 28 w procedurze karnej (dziesięć z inicjatywy MS) oraz 33 nowelizacje przepisów o ustroju sądów powszechnych (dziesięć z inicjatywy MS). Łącznie resort przygotował 73 projekty aktów prawnych dotyczących sądownictwa. Wśród nich było aż 58 ustaw. NIK przebadal 32, stwierdzając, że w 75 proc. przypadków skorzystano z uproszczonego trybu legislacyjnego (rezygnacja z konsultacji i uzgodnień). Dwie ustawy wymagały nowelizacji jeszcze przed wejściem w życie.

Co ciekawe NIK wyliczyła, że w 2019 r. przygotowanie samych sprawozdań statystycznych zajęło 127,5 tys. godzin pracy. Tak drobiazgowo statystyki nie przełożyły się jednak na stworzenie diagnoz sprawności funkcjonowania sądów.

– Sytuacja w wymiarze sprawiedliwości jest najtrudniejsza od czasu przełomu lat 80. i 90. I bez szybkiego zainicjowania zmian będzie się pogarszać – podsumował Tomasz Sodryl. /©©

PROJEKT

Osoby niepełnosprawne krytykują projekt o asystentach

Procedowany w Sejmie prezydencki projekt ma dać osobom niepełnosprawnym wsparcie od państwa, ale sami zainteresowani uważają, że przepisy nie zapewnią im niezależności od rodziców.

NADIA SENKOWSKA

Choć we wtorek w Sejmie odbyło się pierwsze czytanie prezydenckiego projektu ustawy o asystencji osobistej, najważniejsza dyskusja nad jego założeniami toczyła się podczas posiedzenia parlamentarnego zespołu ds. osób niepełnosprawnych. Jego uczestnicy – osoby z niepełnosprawnościami, ich opiekunowie i działacze – krytycznie odnieśli się do projektowanych przepisów.

Ich najpoważniejsze zarzuty to brak możliwości samodzielnego wyboru asystenta i pozbawienie takiego wsparcia dzieci i młodzieży. Asystent – jak podnoszono – nie będzie mógł też wykonywać części czynności pielęgnacyjnych, co w praktyce podopiecznemu, zwłaszcza temu z niepełnosprawnością głęboką, nie pozwoli uniezależnić się od wykonujących je zwykle rodziców.

Możliwość wykonywania czynności higieniczno-pielęgnacyjnych jest zaś podstawowym elementem asystencji, co wskazano m.in. w komentarzu generalnym komitetu ONZ ds. praw osób z niepełnosprawnościami i co wynika z praktyki krajów europejskich.

Na znaczenie niezależności zwracał uwagę m.in. Bartosz Tarnowski z Instytutu Niezależnego Życia. – Ta asystencja osobista będzie niezgodna z wszystkimi naszymi principiami – jako aktywistów i osób z niepełnosprawnościami, które korzystając z tej usługi, chcą żyć niezależnie – ocenił. Jak podkreślił, on sam – dzięki ciężkiej pracy swoich rodziców – nie wymaga dzisiaj ich opieki i nie chce, aby to oni musieli ponownie przejść ją w przyszłości, jeśli będzie potrzebował wsparcia.

Głos zabrała także Aleksandra Krauze, która podzieliła się doświadczeniem pracy jako asystentka sparaliżowanego mężczyzny – obywatela Norwegii mieszkającego w

Wielkiej Brytanii. – Jego państwo zrobiło wszystko, żeby wrócił na rynek pracy i odprowadzał podatki. (...) W porównaniu z tym, co dzieje się u nas w kraju, wyglądało to jak lot w kosmos – podsumowała.

Podczas posiedzenia wypowiedziały się też matki niepełnosprawnych dzieci, które podkreślały, że państwowe wsparcie należy się również najmłodszym, co z kolei ich opiekunom pozwoliłoby wrócić na rynek pracy.

Część uczestników posiedzenia komentowała, że kontynuowanie pracy nad prezydenckim projektem jest bezcelowe, bo lepszym rozwiązaniem byłoby przyjęcie opracowywanego projektu rządowego. – Być może jest w nim wszystko,

co powinno zostać uwzględnione. Po co więc spędzać czas na zmienianiu czegoś, co jest błędem? – oceniła Alicja Szatkowska, prezes Milickiego Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci i Osób Niepełnosprawnych, praktyk z 50-letnim stażem pracy. Uczestnicy spotkania wyrazili też obawę, że zgoda na proponowane przez głowę państwa rozwiązania spowoduje „zabetonowanie” systemu, a temat asystencji zostanie zepchnięty na dalszy plan.

Pytany o drugi z projektów pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych Łukasz Krasoń wskazał, że jego treści nie może przedstawić bez zgody Rady Ministrów. – W tej chwili tocymy rozmowy z Ministerstwem Finansów, aby móc go

sfinansować. To projekt, który oczywiście niesie za sobą duże wydatki finansowe – wyjaśnił.

Sceptyczna wobec prezydenckiego projektu jest też adwokatka Katarzyna Heba, osoba niedowidząca. Również jej zdaniem największą wadą projektu jest brak możliwości samodzielnego wyboru osoby wspierającej. – W praktyce oznacza to, że przydzielony mi zostanie nowy asystent, który będzie chodził ze mną do lekarza i do sądu; nie będę mogła współpracować z tym, który wspiera mnie od lat. A korzystanie z takiej pomocy oznacza wpuszczenie kogoś do swojego życia – konkluduje. /©©

Etap legislacyjny: po I czytaniu w Sejmie

PROJEKT

Nowy obowiązek dla właścicieli psów i kotów

Pupila będzie trzeba zarejestrować w Krajowym Rejestrze Oznakowanych Psów i Kotów. Ułatwi to znalezienie zwierzęcia, jeśli zaginie.

KARINA KNORPS-TUSZYŃSKA

Projektowana ustawa o Krajowym Rejestrze Oznakowanych Psów i Kotów, która we wtorek, 1 października została opublikowana w Rządowym Centrum Legislacji przewiduje utworzenie Krajowego Rejestru Oznakowanych Psów i Kotów (KROPiK). Obowiązek

znakowania i rejestracji obejmie wszystkie psy urodzone po dniu, w którym zacznie działać KROPiK, oraz psy i koty, w tym urodzone przed tym dniem, jeżeli są wprowadzane do obrotu lub zostały przyjęte do schroniska dla zwierząt albo są w tym schronisku utrzymywane.

Za brak rejestracji będzie groziła grzywna. Znakowane i zarejestrowane będą mogły zostać także na wniosek właściciela psy lub koty urodzone przed funkcjonowaniem KROPiK, o ile nie będą wprowadzane do obrotu lub nie

będą przebywały w schronisku dla zwierząt.

Koszt oznakowania, rejestracji lub zmiany danych w KROPiK pokryje właściciel zwierzęcia. Szczegóły dotyczące maksymalnej kwoty za takie usługi ustali minister rolnictwa. Obecnie średni koszt identyfikacji i rejestracji psa w Polsce wynosi ok. 53 zł w miastach poniżej 20 tys. mieszkańców, ok. 66 zł w miastach liczących 20–100 tys. mieszkańców i ok. 85 zł w miastach powyżej 100 tys. osób. Rejestracja psa lub kota do systemu, zmiany lub uzupełnienia danych w KRO-

PiK będzie mógł dokonać lekarz weterynarii wpisany do ewidencji prowadzonej przez Krajową Radę Lekarsko-Weterynaryjną. – Ważne jest wprowadzenie jednej centralnej bazy danych czipów, ponieważ obecnie jest ich kilka, zatem idąc do weterynarza, można odczytać czip pod warunkiem, że ma dostęp do konkretnej bazy danych. Jeśli weterynarz nie ma dostępu do niej, to czipu nie odczyta – tłumaczy adwokat Rafał Maciejewski.

Obecnie działają takie bazy danych, jak www.bazachipow.pl, www.safe-animal.eu, www. identyfikacja.pl, www.cbdzoe.pl. Co ważne część danych zawartych w rejestrze będzie można zdobyć po wpisaniu w KROPiK konkretnego numeru. Bezpłatny dostęp do KROPiK będą miały gminy, policja, straż gminna (miejska), prokuratura, sądy oraz Inspekcja Weterynaryjna i podmioty prowadzące schroniska. Dzięki temu w przypadku znalezienia bezdomnego psa służby z łatwością odnajdą właściciela zwierzęcia. Kontakt z właścicielem zwierzęcia będzie także możliwy w innych przypadkach uzasadniających kontakt z właścicielem.

– Wskutek zaproponowanego rozwiązania zdecydowanie trudniej będzie właścicielom pozbyć się zwierzęcia, co niestety zdarza się dość często. Zławsza latem porzucą się zwierzęta, aby wyjechać bez nich na wakacje – mówi adwokat Rafał Maciejewski.

W ocenie mecenasa obowiązek rejestracji psów i kotów nie zapobiegnie jednak znęcaniu nad zwierzętami. Aby sukcesywnie liczbę takich przypadków zmniejszać, potrzebna jest edukacja. /©©

Etap legislacyjny: konsultacje

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

Prezydent bez narzędzi w sporze o prokuraturę

Andrzej Duda włącza się w spór o władzę w Prokuraturze Krajowej. Gościł w pałacu Dariusza Barskiego. Zdaniem prokuratury to spotkanie niczego nie zmienia.

MATEUSZ MIKOWSKI

– Prokurator krajowy jest jeden i ja pełnię tę funkcję zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego – mówił w poniedziałek Dariusz Barski podczas nieudanej próby wejścia do budynku Prokuratury Krajowej na warszawskim Służewcu. W zasadzie nie jest to nowe twierdzenie. Barski bowiem od czasu odsunięcia go od kierowania Prokuraturą Krajową w styczniu tego roku twierdzi, że zgodne z przepisami to on nadal jest szefem tej prokuratury.

Kto prokuratorem

Wydaje się, że w piątek 27 września zyskał mocny argument. Mowa o uchwale Izby Karnej SN, w której stwierdzono, że powołanie Dariusza Barskiego na prokuratora krajowego było skuteczne.

Do gry włączył się też Andrzej Duda, który już w piątek wyrażał zadowolenie i satysfakcję z uchwały Izby Karnej. Prezydent udzielił wsparcia Barskiemu we wtorek przed południem, spotykając się z nim w Pałacu Prezydenckim. Co istotne, wizyta ta została oficjalnie określona przez stronę prezydencką jako spotkanie głowy państwa z prokuratorem krajowym.

Czego dotyczyły rozmowy? – Rozważamy w tej chwili, jakie działania możemy podjąć, żeby przywrócić praworząd-

OPINIA DLA „RZECZPOSPOLITEJ”

WOJCIECH HERMELIŃSKI

były przewodniczący PKW, sędzia TK w stanie spoczynku



MATEUSZ MIKOWSKI

Prezydent, przyjmując oficjalnie pana Dariusza Barskiego, ośmiesza się i stawia się po stronie sporu o władzę w prokuraturze. To przykre, bo zgodnie z preambulą konstytucji wszystkie władze w państwie współpracują ze sobą. Ze strony prezydenta Andrzeja Dudy nie ma woli współpracy z rządem. Nazywanie pana Barskiego przez prezydenta mianem „prokuratora krajowego” jest absurdalne i nie zmienia rzeczywistości. A rzeczywistość jest taka, że szefem Prokuratury Krajowej jest Dariusz Korneluk, a uchwała Sądu Najwyższego z piątku nie wywołuje skutków prawnych, ponieważ została ona wydana przez osoby, które nie są sędziami SN. Prezydent nie posiada w swoich kompetencjach narzędzi, które mogłyby skutecznie zmienić sytuację na korzyść pana Barskiego. Zapowiedzi o rozważaniu podjęcia przez prezydenta działań zmierzających w tym kontekście do przywrócenia praworządności odbieram jako niepokojące.

ność. Tego między innymi dotyczyła dzisiejsza rozmowa. Trzeba w jak największym stopniu pomóc obywatelom, bo to jest najważniejsze – przekazał prezydent.

Jego zdaniem działania premiera i ministra sprawiedliwości zagrażają wszystkim postępowaniom prowadzonym przez prokuratorów i stabilności systemu.

Jak na to spotkanie reaguje prokuratura? – Nie wiem, co oznacza zaproszenie pana Barskiego na spotkanie do Pałacu Prezydenckiego przez pana prezydenta. Wiem natomiast, że zgodnie z obowiązującym prawem i zgodnie z decyzją premie-

ra RP prokuratorem krajowym jest pan Dariusz Korneluk, a nie pan Dariusz Barski – mówi „Rzeczpospolitej” prok. Anna Adamiak, rzeczniczka prokuratora generalnego.

Podkreśla przy tym, że procedura powoływania na stanowisko prokuratora krajowego jest ściśle określona. – Spotkanie z panem prezydentem nic nie zmienia. Decyzja o powołaniu na PK Dariusza Korneluka należała do wyłącznej kompetencji premiera po uzyskaniu opinii prezydenta, która nie jest wiążąca – dodaje prok. Adamiak.

Rzeczniczka odniosła się też do poniedziałkowych wydarzeń

przed budynkiem Prokuratury Krajowej. – Pan Barski oświadczył publicznie, że nie może wejść do siedziby PK. A przecież dobrze wiedział i przypomina mu o tym też pani strażniczka, że musi skierować się do Biura Przepustek po przepustkę. Tej czynności pan Barski nie podjął – podkreśla Adamiak.

Co orzekł SN?

Przypomnijmy, że według SN sporne przepisy prawa o prokuraturze, na podstawie których przywrócono Barskiemu do służby, nie mają charakteru epizodycznego i nadal obowiązują. Co istotne, powodem usunięcia go z fotela prokuratora krajowego było nieprawidłowe, zdaniem Adama Bodnara, przywrócenie go do służby prokuratorskiej w 2022 r., oparte na nieobowiązujących już wtedy przepisach.

Piątkowego rozstrzygnięcia nie uznaje jednak zarówno minister Bodnar, jak i Prokuratura Krajowa. Ich zdaniem nie jest to wiążąca uchwała SN, ponieważ została podjęta przez osoby do tego nieuprawnione. Chodzi o trzech tzw. nowych sędziów. Jeszcze przed rozprawą prokuratura wniosła o wyłączenie ich z rozstrzygnięcia w tej sprawie. Wniosek ten został jednak pozostawiony bez rozpatrzenia, a zdecydował o tym także sędzia z tzw. nowe-

ORZECZENIE

Termin zapłaty nie ułatwi wyliczenia daniny

Do obliczenia akcyzy od sprzedaży prądu nabywcy końcowemu zastosowanie ma stawka z momentu powstania obowiązku podatkowego, tj. z chwili dostawy.

ALEKSANDRA TARKA

Naczelny Sąd Administracyjny (NSA) oddalił skargę kasacyjną spółki energetycznej, która spierała się z fiskusem o właściwą stawkę akcyzy za prąd.

Konkretnie chodziło o to, jak wyliczyć podatek w przypadku zmiany stawki na przełomie roku, kiedy ustawodawca nie przewidział jasnych reguł przejściowych. We wniosku o interpretację z czerwca 2019 r. spółka wyjaśniła, że jej wątpliwości mają związek z wejściem w życie nowelizacji obniżającej stawkę akcyzy na energię elektryczną do 5 zł za MWh.

Spółka tłumaczyła, że w brak w niej przepisów przejściowych dla dostaw, które są realizowane już w 2019 r., ale płatność jest wymagalna jeszcze w grudniu 2018 r. Podobny problem jest z sytuacją odwrotną, tzn. gdy prąd był dostarczany w 2018 r., ale zapłata jest wymagalna już w 2019 r.

Sama uważała, że stawka akcyzy zależy od daty wymagalności zapłaty. Jeśli więc wypada ona przed 1 stycznia 2019 r., to właściwą stawką akcyzy jest 20 zł od MWh, a jeśli później, to stawka wynosi 5 zł od MWh. W tej sytuacji nie będzie bowiem potrzeby ustalania, jakie ilości energii i kiedy zostały faktycznie dostarczone. Pozwala też uniknąć komplikacji wywołania konsekwencji korygowania dokumentów.

Fiskus na taką wykładnię zielonego światła nie dał.

Zauważył, że przedmiot opodatkowania akcyzą w przypadku energii elektrycznej został uregulowany w sposób szczególny poprzez wprowadzenie definicji nabywcy końcowego. W związku z tym nie należy utożsamiać samego wystawienia faktury lub innego dokumentu, z którego wynika zapłata za sprzedany przez podatnika prąd, z momentem powstania obowiązku podatkowego. Ten powstaje bowiem już w momencie wydania energii nabywcy końcowemu, ale musi być związany z wystawieniem faktury lub innego dokumentu, z którego wynika zapłata.

Spółka nie zgadzała się, że stawkę akcyzy zawsze determinuje moment dostawy prądu. Poszła do sądu, ale przegrała.

Najpierw racji nie przyznał jej Wojewódzki Sąd Administracyjny (WSA) w Warszawie. Zgodził się z fiskusem, że nie należy utożsamiać samego wystawienia faktury lub innego dokumentu, z którego wynika zapłata, z momentem powstania obowiązku podatkowego. Ten powstaje już w momencie wydania energii, jednak musi on być dodatkowo związany z wystawieniem faktury lub innego dokumentu, z którego wynika zapłata. Dlatego do obliczenia akcyzy zastosowanie miała stawka z momentu wydania prądu nabywcy końcowemu.

Wygraną fiskusa przypieczętował NSA. Jak przypomniał sędzia sprawozdawca Adam Nita, stawka podatku jest elementem podatkowego stanu faktycznego. NSA uznał, że w spornej sprawie stanowisko fiskusa i WSA jest prawidłowe. Wyrok jest prawomocny. /©©

Sygnatura akt: I FSK 302/21

PYTANIE PRAWNE

Za kogo płaci posiadacz bezumowny

Sąd Najwyższy ma wskazać, czy odpowiedzialność materialna zajmujących działkę lub dom bez umowy jest solidarna.

MAREK DOMAGALSKI

W razie odpowiedzi twierdzącej wystarczy będzie pozwanie bogatszego z zajmujących nieruchomości. Jeśli odpowiedzialność jest podzielną, trzeba będzie pozywać każdego z nich osobno. W tym drugim przypadku można pozywać każdego bezumownego posiadacza, ale tylko stosownie do zakresu korzystania z nieruchomości, co przy większej liczbie korzystających może być trudne.

Omawiana kwestia wyniknęła w sprawie, w której współwłaścicielka 1/2 działki 1,3 ha w Warszawie (z małym budynkiem mieszkalnym), którą nabyła w darowiźnie od matki w lutym 2008 r., pozwała bezumownych posiadaczy tej posesji o wynagrodzenie. W czerwcu 2009 r. najpierw ustnie, a rok później pisemnie, wezwiała ich (babcię, jej córkę i zięcia oraz wnuczkę) do opuszczenia nieruchomości w związku z zakończeniem dzierżawy zawartej 30 lat wcześniej na okres 20 lat (po upływie której loka-

torzy zajęli działkę). Domagała się też zabrania nakładów poczynionych przez posiadaczy, bo ci ostatni rozbudowali budynek i trójka z nich tam mieszka. Pozwani nie opuścili posesji, nie wpuścili powódki na nią, mimo interwencji policji. Płacą oni opłaty za wodę i prąd oraz podatek, ale nie przekazują właścicielom żadnego wynagrodzenia.

Sąd Okręgowy Warszawa-Praga uznał, że posiadali oni tę działkę w złej wierze i odpowiadają solidarnie za wypłatę właścicielce wynagrodzenia za bezumowne korzystanie (na podstawie art. 225 w zw. z art. 224 § 2 kodeksu cywilnego) z całej działki, choć zajmują jej połowę, bo stanowi ona jedną gospodarczą całość. I zasądził powódce 56 tys. zł z odsetkami.

Solidarna odpowiedzialność znaczy, że zapłata przez jednego z pozwanych zwalnia innych, ale mają prawo potem rozliczać się z innymi (prawo regresu). By ją jednak zastosować, musi być do tego wyraźna podstawa prawna, a w omawianych przepisach jej nie ma.

W apelacji pozwana babcia oświadczyła, że zobowiązanie pozowanych nie jest solidarne, a jej córka i zięć także w imieniu wnuczki nie wypowiedzieli się

w tej kwestii. Powódka twierdzi zaś, że odpowiedzialność pozowanych jest solidarna, a dokładniej in solidum, nazywana też „solidarnością nieprawidłową” w odniesieniu do wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z nieruchomości.

Na kwestii tej skupił się Sąd Apelacyjny w Warszawie (sędzia Edyta Jefimko), wskazując, że odpowiedzialność in solidum ma zastosowanie, gdy jest jeden wierzyciel i kilku dłużników odpowiedzialnych za spełnienie tego samego rodzaju świadczenia. Wykonanie tego świadczenia przez jednego dłużnika zwalnia pozostałych, gdy np. jedna osoba odpowiada za kradzież maszyny, a druga (strażnik) za niestranie jej pilnowanie.

Z kolei przyjęcie, że zapłata wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z rzeczy jest zobowiązaniem podzielnym (pro rata parte), jest wygodne dla dłużników, gdyż odpowiadają tylko za swoją część długu, ale ryzykowne dla wierzyciela, gdyż musiałby on prowadzić procesy przeciwko kilku dłużnikom, a niektórzy mogą być np. niewypłacalni.

O rozstrzygnięciu tej kwestii SA zwrócił się w pytaniu prawnym do Sądu Najwyższego. /©©
Sygnatura akt: III CZP 43/24

WYROK

Domagał się 30 tys. zł, bo nie spodobał mu się tatuaż

Sąd Rejonowy w Gdyni oddalił powództwo klienta salonu tatuażu, który żądał prawie 30 tys. zł zapłaty za – jego zdaniem – złe wykonaną usługę.

NADIA SENKOWSKA

Do pracowni zgłosił się, aby pokryć inny, wyblakły już rysunek. W trakcie wizyty zaprezentował grafikę przedstawiającą całą postać zakonnicy, którą chciał wytatuaować sobie na plecach, ale po konsultacji z tatuażystką zgodził się, aby widoczne było jedynie jej piersie. Ostateczny projekt został przez niego zaakceptowany i przy użyciu kalki hektograficznej – „odbity” na skórze.

Tatuażystka zrobiła jeszcze zdjęcie ostatecznego efektu przygotowań, a kiedy klient go zaakceptował, przystąpiła do pracy. Przerwała ją po około dwóch godzinach z powodu zgłaszanego przez klienta bólu; ostatecznie sesja została przerwana, a dalsza część usługi wykonana miała zostać podczas kolejnego spotkania. Autorka pracy zrobiła kolejne zdjęcie – tym razem przedstawiające częściowo wykonany

rysunek – a klient, tak jak poprzednio, nie zgłosił do niego uwag. Zapłacił za usługę 800 zł i wpłacił zaliczkę na poczet kolejnej wizyty.

Po powrocie do domu mężczyzna jednak zmienił zdanie i uznał, że uzyskany efekt jest dla niego nie do zaakceptowania. W piśmie do autorki pracy wezwał ją do zapłaty prawie 30 tys. zł. Argumentował, że cała sytuacja doprowadziła go do załamania psychicznego.

Sprawa trafiła do sądu, a powołana w niej biegła jednoznacznie zaopiniowała, że przerwanie usługi w połowie wykonywania daje jeszcze możliwość wprowadzenia poprawek. Nie można więc stwierdzić, jakoby autorka popełniła błąd w sztuce czy błąd techniczny lub wykazała się brakiem profesjonalizmu. Badanie skóry również nie wykazało, jakoby w miejscu pokrytym rysunkiem pojawiły się zgrubienia czy blizny.

Sąd nie uwierzył też klientowi, jakoby nie widział on zdjęcia przedstawiającego efekt, jaki zamierzała uzyskać autorka pracy. Nawet zakładając, że pominęła ona ten element, on sam mógł poprosić o wykonanie go swoją towarzyszącą mu

w salonie żonę, lub podejść do lustra i sprawdzić kontury pracy. Ten fakt sąd uznał za kluczowy, bo jeśli klient zaakceptował projekt, jego zarzuty są bezpodstawne. Poza tym sąd przypomniał, że jeśli usługa została przerwana w wczesnym etapie, nie można obarczać świadczącej ją za odbiór niedokończony jeszcze dzieła.

– Nie ma jednocześnie podstaw prawnych, aby zamówione dzieło sztuki, mające przecież charakterystyczne cechy cechami indywidualnymi stanowiącymi wyraz osobowości i warsztatu twórcy, ocenić w postępowaniu sądowym w kategoriach charakterystycznych dla profesjonalnego krytyka sztuki, zresztą opinii pozwanego w tym zakresie są dalece amatorkie – wskazał sąd.

I ostatecznie zdecydował, że po stronie pozwanej nie leży odpowiedzialność za krzywdę ani obowiązek pokrycia kosztów usuwania tatuażu. Nie może więc zostać wezwana do zapłaty na podstawie przepisów kodeksu cywilnego. /©©

Sygnatura akt: I C 508/22

CYKL „RZECZPOSPOLITEJ”

Urzędy czekają na sygnalistów

Do 25 grudnia powinny działać mechanizmy zgłoszeń zewnętrznych. RPO utworzył w związku z tym specjalny zespół.



PAULINA SZEWIOLA

Zgłoszenia zewnętrzne umożliwiają zawiadomianie organów publicznych o nieprawidłowościach u pracodawcy – mówi Gniewomir Wycichowski-Kuchta, prawnik z kancelarii DZP. Odpowiednie procedury muszą wdrożyć organy administracji rządowej zarówno terenowe, jak i centralne, ale także jednostki samorządu terytorialnego i podmioty wykonujące z mocy prawa działania z zakresu administracji publicznej.

Bez wykazu

Ustawodawca nie zdecydował się na wprowadzenie katalogu podmiotów, do których mogą trafić zgłoszenia wraz z

przydziałem obszarów tematycznych.

– Sygnalista może mieć zatem problem z wytypowaniem właściwego organu, w konsekwencji sporo skarg może trafić do rzecznika praw obywatelskich jako urzędu odpowiedzialnego za ich rozdzielanie – mówi prawnik kancelarii DZP.

Jak zaznacza, jest jeden przypadek, gdy ustawodawca wprost wskazał organ właściwy do przyjmowania zgłoszeń zewnętrznych. – Chodzi o naruszenia prawa przez służby specjalne. W takich sytuacjach organem właściwym jest premier albo minister koordynator służb specjalnych – dodaje.

Zwraca też uwagę, że w takim przypadku same organy mogą mieć problem z określeniem swojej właściwości w odniesieniu do konkretnych obszarów tematycznych.

W razie sporu kompetencyjnego będzie stosowana procedura administracyjna z art. 22 k.p.a. dotycząca sporów o właściwość.

– Oznacza to, że rozstrzygać będą mogły to różne organy, które są nadrzędne wobec podmiotów pozostających w sporze, m.in. MSWiA, premier czy wojewodowie, niekiedy

3 miesiące

ma organ na przekazanie sygnaliście informacji zwrotnej dotyczącej zgłoszenia

sądy administracyjne, a w przypadku sporów między centralnymi konstytucyjnymi organami państwa nawet Trybunał Konstytucyjny – zauważa ekspert.

Przyznaje, że choć to rozwiązanie jest na pewno dużo bardziej spójne „systemowo”, to jednocześnie zdecydowanie zmniejszy efektywność rozpatrywania zgłoszeń. Przypomina też, że organ ma możliwość przekazania sprawy jednostkom od niego zależnym – podległym lub nadzorowanym.

– Przykładowo jeżeli minister sprawiedliwości dostanie zgłoszenie dotyczące sprawy, którą zajmuje się urząd przez niego nadzorowany, np. UOKiK, to może w ramach swoich kompetencji ją niegosciedować – dodaje.

Ochrona też przysługuje

A jak w przypadku zgłoszeń zewnętrznych ukształtowano ochronę sygnalistów?

– Po pierwsze, warto zaznaczyć, że sygnalistami są te same podmioty, które wymienialiśmy w przypadku procedury zgłoszeń wewnętrznych. Chodzi o grono wyszczególnione w art. 4 ustawy, tj. osoby fizyczne, które zgłaszają lub ujawniają publicznie informacje o naruszeniu prawa uzyskane w związku z pracą – wskazuje Gniewomir Wycichowski-Kuchta.

Z kolei dokonanie przez nich zgłoszenia zewnętrznego

generuje taką samą ochronę jak w przypadku zgłoszenia wewnętrznego. Przy czym sygnalizacja w obrębie firmy nie jest obowiązkowa dla zastosowania zgłoszenia do organu. Sygnalista ma wybór, z jakiego kanału skorzystać. Efekt?

– Pracodawca nie może w żadnym przypadku zastosować z tego powodu działań odwetowych – podkreśla prawnik z kancelarii DZP.

Co ważne, w ustawie ostatecznie nie wprowadzono na szeroką skalę obowiązku wydawania zaświadczeń potwierdzających status sygnalisty.

– Jedynie w przypadku organów publicznych, które są właściwe do podjęcia działań następczych, mogą one na żądanie sygnalisty wydać mu zaświadczenie, w którym potwierdzą, że sygnalista podlega ochronie – zauważa.

Katalog naruszeń, które są możliwe do zgłoszenia, również jest analogiczny jak w przypadku procedury zgłoszeń we-

wewnętrznych. I podobnie jak firmy prywatne organy publiczne muszą przygotować i udostępnić odpowiednie mechanizmy sygnalizowania naruszeń. W Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) RPO i organów publicznych do 25 grudnia muszą być łatwo dostępne informacje w tym zakresie. Przeglądu tej procedury wspomniane podmioty dokonują raz na trzy lata.

Organ nie musi jednak procedować wszystkich przypadków. Może zostawić sprawy bez rozpoznania. W jakich sytuacjach? – Mogą zdarzyć się np. osoby, które będą ciągle wysyłać to samo zgłoszenie, które wcześniej okazało się bezzasadne – wskazuje Gniewomir Wycichowski-Kuchta.

Podmiot publiczny sam też zdecyduje, czy dopuści zgłoszenia anonimowe. RPO i organy publiczne muszą też prowadzić rejestr, w którym będą odnotowywane wszystkie zgłoszenia, które do nich wpływają. /©©

PROCEDURA CYWILNA

Powodźnianin może wnioskować o przywracanie terminu sądowego

Walka z żywiołem i jego skutkami wielu ludziom mogła utrudnić np. wniesienie na czas apelacji czy przedłożenie dowodów. Poszkodowani mają jednak narzędzia, by zadbać o swoje prawa.

MAREK DOMAGALSKI

W myśl art. 168 § 1 kodeksu postępowania cywilnego, jeśli strona procesu (powód, pozwany, wnioskodawca lub uczestnik np. w sprawie spadkowej) nie dokonała w terminie czynności procesowej bez swojej winy, to sąd może jej ów termin przywrócić. Niezbędne jest jednak złożenie wniosku

do sądu przez zainteresowanego (jego pełnomocnika) i odpowiednie jego uzasadnienie.

Jest to dość rygorystyczna procedura i nie można sobie pozwolić na błąd.

Zgodnie z art. 169 k.p.c. pismo z wnioskiem o przywrócenie terminu wnosi się do sądu, w którym dana czynność miała być dokonana, w ciągu tygodnia od czasu ustania przyczyny uchybienia terminu. Trzeba też uprawdopodobnić, czyli przekonująco wykazać zaistnienie owej przeszkody, która nie pozwoliła dokonać czynności na czas. Powodźnianin jako taką przeszkodę może

wskazać np. zaginięcie dokumentów, inne pilne sprawy na głowie lub naturalnie chorobę.

Równocześnie z wnioskiem należy dokonać danej czynności procesowej, a więc np. złożyć apelację czy skargę na czynności komornika wraz z odpisem dla strony przeciwnej. Można je złożyć w sądzie lub przesłać pocztą.

Podobne zasady dotyczą adwokatów i radców. Oni nie potrzebują rad, natomiast ich klienci owszem: we własnym interesie powinni monitorować działanie pełnomocników. Co do zasady bowiem błędy adwokata czy radcy idą na rachunek klienta, a skutki pole-

gają na utracie instancji odwoławczej lub niedopuszczenia przez sąd danych dowodów, których przedstawienia zażądał w określonym terminie.

Ocena zasadności wniosku o przywrócenie terminu należy do sądu, a na jego odmowę służy zażalenie. Swoboda sędziowska jest w tych sprawach dość duża.

Pokazuje to sprawa A.S., który w ostatniej chwili zgłosił się do pełnomocnika, aby sporządził mu skargę o wznowienie sprawy pracowniczej. Prawnikowi zepsuł się akurat komputer, dlatego złożył pismo trzy godziny po północy ostatniego dnia i wniósł jedno-

cznie o przywrócenie terminu. Sąd okręgowy odrzucił skargę jako spóźnioną, ale SN uznał, że spotkanie z prawnikiem ostatniego dnia nie przesądza o zawinieniu pod sądowego, tak samo jak awaria komputera pełnomocnika.

Prawnicy radzą, by osoba mająca sprawę sądową informowała o przeszkodzie w wykonaniu danej terminowej czynności sąd. Trzeba jednak pamiętać, że o ile przy niestawiennictwie świadka może go to uchronić przed grzywną, o tyle w przypadku czynności procesowej sama taka informacja raczej braku danej czynności nie usuwa. Co wię-

cej, gdyby w takiej wiadomości podsądny podał sądowi, że przyczyny uniemożliwiające mu wykonania danej czynności już ustąpiły, trudno byłoby mu wykazywać, że ustały jednak później. Zatem nawet taka odformalizowana informacja wymaga przemyślenia.

Mimo to adwokat Roman Nowosielski radzi zawiadomić sąd o wszelkich przeszkodach, bo dowodzi to respektu i lojalności w stosunku do sądu i robi na nim dobre wrażenie. A w szczególnych sytuacjach podsądny może prosić o przesunięcie siedmiodniowego terminu na przywrócenie terminu. /©©



Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy

ZAWIADAMIA,

że zgodnie z wnioskiem, złożonym w Biurze Mienia Miasta i Skarbu Państwa Urzędu m.st. Warszawy, zamierza wszcząć postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji ograniczającej – w trybie art. 124 i w związku z art. 124a ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145) – sposób korzystania z nieruchomości położonej w Warszawie, w Dzielnicy Wilanów, opisanej jako dz. 68 z gruntuw scalonych wsi Powsin, stanowiącej dz.ew. 26/1 z obrębu 1-06-57.

W związku z powyższym wzywa się właścicieli lub ich następców prawnych oraz osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Biura Mienia Miasta i Skarbu Państwa Urzędu m.st. Warszawy (ul. Chałubińskiego 8 w Warszawie, parter) i udokumentowali swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do niniejszej nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowych nieruchomości.

I Nc 151/23

OBWIESZCZENIE

Przed Sądem Okręgowym w Poznaniu, I Wydziałem Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I Nc 151/23 toczy się postępowanie z powództwa Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego S.A. z siedzibą w Warszawie przeciwko Dariuszowi Doktorowi. Miejsce pobytu Dariusza Doktora nie jest znane. Przedmiotem sprawy jest żądanie zapłaty. W sprawie tej został ustanowiony dla Dariusza Doktora kurator w osobie r. pr. Piotra Płotckiego (ul. Brzask 10/9 60-369 Poznań); aż do czasu zakończenia postępowania doręczenia dla Dariusza Doktora będą dokonywane kuratorowi.

964365/A/R0WAB

Ogłoszenia drobne

■ OGŁOSZENIA graficzne wśród

ogłoszeń tekstowych;

22 653.00.30

■ OGŁOSZENIA drobne

■ tekstowe ■ filigranowe ■ szpaltowe

informacja tel. 22 653.00.30

fax 22 625.61.57, 621.46.58

drobne@rzczechpospolita.pl

964249/A/1019234

Jak zamówić ogłoszenie?

sprawdź ofertę: ogloszenia.rp.pl
lub zadzwoń: 22 463 01 27, 22 463 01 33

SĘDZIEMU SĄDU NAJWYŻSZEGO

PANI ROMUALDZIE SPYT

WYRAZY GŁĘBOKIEGO WSPÓŁCZUCIA
Z POWODU ŚMIERCI

MAMY

SKŁADA JĄ

Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego,
sędziowie, asystenci i pracownicy
Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych
Sądu Najwyższego



964363/A/R0WAB



Ekonomia & rynek

TRANSPORT → A14

Tanie czeskie pociągi nie dla polskich pasażerów

Rywalizacja na polskich torach znowu się opóźni. Konkurencyjni przewoźnicy mogliby jeździć, ale nie mają czym. Na nowe pociągi stać nielicznych

ROZMOWA: RAFAŁ GAWIN, PREZES URZĘDU REGULACJI ENERGETYKI → A23

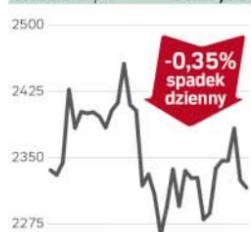
Producenci energii chcą rynku mocy co najmniej do 2040 roku

Zdaniem ankietowanych przez URE producentów energii mechanizm powinien w kolejnych latach w większym stopniu wspierać technologie niskoemisyjne oraz elastyczność systemu



KURSY & NOTOWANIA

WIG20 w pkt 2315,86



Ropa Brent 72,3

w dol. za baryłkę, kontrakty miesięczne



CHF/PLN 4,5819



EUR/PLN 4,2846



USD/PLN 3,8590



NAPISZ DO NAS



Andrzej Krakowiak
redaktor prowadzący
a.krakowiak@rp.pl

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

Informatycy będą mieć ręce pełne roboty

Rynek IT wzbogacił się w tym roku o 11 tys. nowych działalności gospodarczych. Jeśli ów trend się utrzyma, do końca roku nad Wisłą działać będzie grubo ponad 200 tys. podmiotów z tej branży.

MICHAŁ DUSZCZYK

Liczba firm IT w Polsce rośnie jak szalona. Tylko przez pierwsze osiem miesięcy 2024 r. przybyło ich 6 proc. względem 2023 r., a od 2022 r. wzrost wyniósł niemal jedną czwartą. Już teraz pod względem liczebności takich podmiotów to absolutny rekord, ale – jak wynika z analizy Dun & Bradstreet (D&B), przygotowanych dla „Rzeczpospolitej” – te statystyki mają dalej się poprawiać.

Polska w europejskiej czołówce

Dane wskazują, że od początku stycznia do września polski rynek informatyczny wzbogacił się o ponad 11 tys. firm. Jak podkreśla Tomasz Starzyk, ekspert D&B, pozwala to na stwierdzenie, że nasz kraj jest jednym z najszybciej rozwijających się rynków IT w Europie.

– W dużej części są to jednoosobowe działalności gospodarcze, informatycy świadczący swoje usługi na rzecz zarówno polskich, jak i zagranicznych, globalnych korporacji. Najwięcej jest ich w branży związanej z oprogramowaniem i usługami w zakresie technologii informatycznych. Warto podkreślić, że to właśnie ta branża znalazła się na pierwszym miejscu w Polsce, z największą liczbą firm wpisanych do rejestrów – mówi ekspert D&B.

Ogółem Polacy w br. zarejestrowali blisko 8,5 tys. firm związanych z oprogramowaniem i usługami w zakresie technologii informatycznych. Według eksperta D&B, jeśli ten trend utrzyma się w kolejnych miesiącach, jeszcze w tym roku nad Wisłą będzie aktywnie działać grubo ponad 200 tys. podmiotów IT. – To wysunie nasz kraj pod względem ich liczby na jedną z czołowych lokat w Unii Europejskiej – zaznacza Tomasz Starzyk.

Firmy najczęściej rejestrowane są w dużych miastach – przoduje Warszawa, ale wysoko są także Kraków, Trójmiasto, Poznań, Wrocław i Katowice. – W Polsce powsta-

Liczba działalności gospodarczych w sektorze IT, w tys.



Jaki rodzaj działalności prowadzą firmy IT, w proc.



ją liczne centra informatyczne, świadczące swoje usługi globalnie. Powstawanie centrów informatycznych wiąże się głównie z niższymi w porównaniu z Zachodem kosztami działalności. To pokazuje, że właśnie w dużych aglomeracjach miejskich jest największy popyt i zapotrzebowanie na usługi informatyczne, jak i preferowaną formą działalności jest samozatrudnienie przy jednoczesnym prowadzeniu własnej działalności gospodarczej – wyjaśnia nasz rozmówca.

Czy będzie popyt na informatyków?

Jednakże wiele wskazuje na to, iż wszyscy programiści i specjaliści IT będą mieć ręce pełne roboty. To m.in. efekt

”
Od początku stycznia do września polski rynek informatyczny wzbogacił się o ponad 11 tys. firm

postępującej cyfryzacji, automatyzacji, coraz powszechniejszych wdrożeń AI oraz działań w zakresie poprawy cyberbezpieczeństwa.

O skali potrzeb mogą świadczyć prognozy Future Mind. Ta przyjrzała się sektorowi handlu i – wedle badań tej firmy doradczco-technologicznej – co czwarte przedsiębiorstwo planuje w II połowie br. zwiększenie inwestycji w infrastrukturę IT. Analizy wskazują, iż 45 proc. retailerów zamierza rozwijać nogę związaną z e-handlem w wersji na urządzeniach mobilnych. Stąd, jak pokazują badania, ponad połowa firm sektora handlu detalicznego chce utrzymać inwestycje w rozwój konsumenckich aplikacji mobilnych, a co szósta je zwiększyć.

– 57 proc. klientów preferuje aplikacje mobilne ze względu na łatwość obsługi i dostępność. Rosnąca popularność smartfonów jako głównego urządzenia do korzystania z internetu i wykonywania codziennych czynności, takich jak zakupy, odzwierciedla szersze zmiany w zachowaniach konsumentów – tłumaczy Marcin Zduńczyk, business solutions analyst w Future Mind.

M.in. właśnie takie zmiany będą napędzać dalszy popyt na fachowców IT. – Inwestowanie w specjalistów IT, zaawan-

sowany sprzęt oraz przede wszystkim w cyberbezpieczeństwo to kluczowe elementy cyfrowej transformacji – potwierdza Robert Sepeta, business development manager w firmie Kingston.

– Ale wedle analityków olbrzymia przestrzeń do wzrostów to nie tylko efekt boomu np. na technologie sztucznej inteligencji, ale także naszego zapóźnienia cyfrowego. Unijne dane pokazują jednoznacznie, że ponad 48 proc. firm w Polsce to podmioty o bardzo niskim wskaźniku cyfrowości, gdy tych o bardzo wysokim jest tylko 4 proc. To plasuje nas w europejskim ogonie (na siódmym miejscu od końca). Wojciech Stramski, prezes Beyond.pl, jest jednak optymistą. Choć przyznaje, że do osiągnięcia celów UE polskie firmy mają jeszcze długą drogę, to – jak twierdzi – wiele wskazuje na to, iż cyfrowe technologie, w tym AI, będą coraz chętniej i powszechniej wdrażane.

– Świadczy o tym choćby dynamiczny rozwój centrów danych, od których zależy cała cyfrowa gospodarka i technologiczna rewolucja. Polska już teraz jest największym rynkiem Europy Centralnej w tym obszarze, a jej wpływ na europejski rynek centrów danych konsekwentnie się zwiększa – tłumaczy.

Tysiące zawieszonych działalności

Niestety na rynku IT pojawiają się również bariery. Problemem są głównie koszty związane z niezbędnymi inwestycjami. To jeden z powodów wspomnianego cyfrowego zapóźnienia. – Polskie firmy są świadome zarówno możliwości wykorzystania nowych technologii, jak również potrzeby ciągłych inwestycji. Mają jednak pewne obawy, które wynikają w głównej mierze z wysokich kosztów wdrożenia nowych rozwiązań oraz z braku wiedzy, doświadczenia i wykwalifikowanych specjalistów – zauważa Monika Lalasz, dyrektor w NTT Data.

To nakręca ów dług technologiczny, a ten – jak przestrzega Mariusz Juranek, dyrektor w Polcom – może blokować zdolność firm do wprowadzania innowacji i realizacji strategicznych projektów.

– Organizacje, które ignorują regularne inwestycje w IT, w pewnym momencie mogą napotkać na mur i brak możliwości rozwoju – dodaje.

M.in. właśnie takie bariery sprawiają, że część informatyków i firm IT rzuca ręcznik. Od początku br. swoją działalność w Polsce zawiesiło 6,8 tys. podmiotów. To co prawda o 25 proc. mniej niż w całym ub.r., ale eksperci nie mają wątpliwości, iż finalnie liczba zawieszonych działalności w tej branży w całym 2024 r. będzie wyższa od tej z ub.r. A to zła wiadomość, bo – jak zapewnia Tomasz Starzyk – zawieszenie działalności można w praktyce zrównać z jej likwidacją. Powód? – Tylko kilka proc. firm wraca na rynek po zawieszeniu – wyjaśnia ekspert Dun & Bradstreet.

Z drugiej strony trzeba pamiętać, że na zamrożenie biznesu decydują się nie tylko ci przedsiębiorcy, którzy nie poradzili sobie z prowadzeniem własnej firmy. Taki ruch wykonują też tacy, którzy wrócili na etat w korporacji lub wyjechali za granicę, otrzymując lepszą ofertę. /©©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora
m.duszczek@rp.pl

TRANSPORT

Tanie i wygodne czeskie pociągi nie dla polskich pasażerów

Rywalizacja na polskich torach znowu się opóźni. Konkurencyjni przewoźnicy mogliby jeździć, ale nie mają czym.

ADAM WOŹNIAK

Jeszcze kilka lat będziemy czekać na pociągi zagranicznych przewoźników na polskich torach. Choć przedstawiciele Ministerstwa Infrastruktury deklarują, że chcieliby takiej konkurencji, a PKP Intercity przestało w tym roku blokować potencjalnych rywali wnioskami o badanie równowagi ekonomicznej, to ci nie wjadą w najbliższym czasie do Polski, bo... nie mają czym. - Na nowe pociągi stać nielicznych przewoźników, tymczasem minął czas, gdy w Niemczech dostępne były tanie składy używane. Gdy Polska zwlekała z otwarciem rynku, ten tabor pojechał do Czech, Bułgarii czy Rumunii - mówi „Rzeczpospolitej” Michał Plaza, reprezentujący w Polsce i Ukrainie czeskiego prywatnego przewoźnika kolejowego RegioJet.

Potrzeba konkurencji

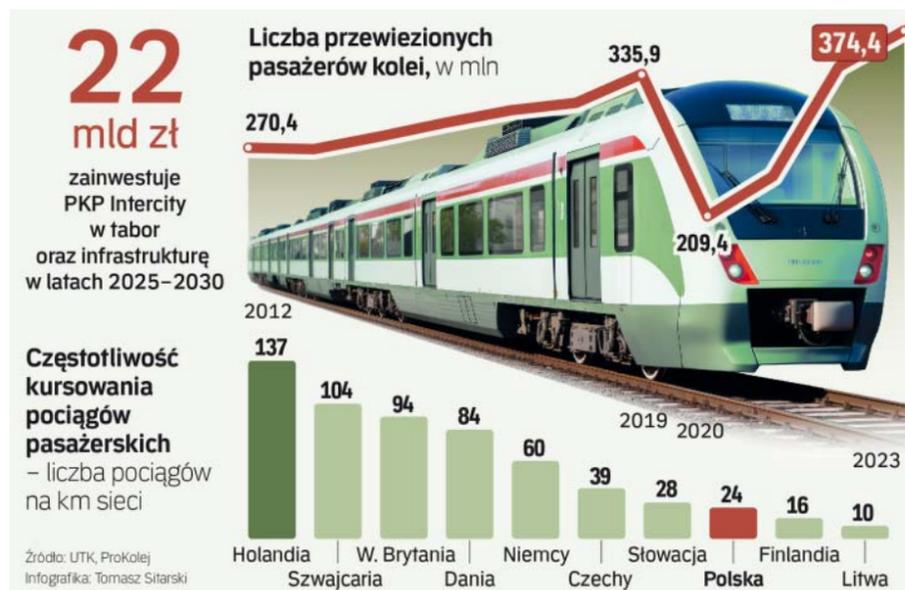
O głębokiej potrzebie konkurencji w przewozach dalekobieżnych mówi się od lat: przyniosłaby wzrost liczby połączeń, poprawę komfortu podróży, nowe usługi pokładowe, a przede wszystkim rozsądne ceny. Ich spadek mógłby sprawić, że dotowane

facebook.com/rzeczpospolita

pociągi TLK/IC, zamiast kursować na lukratywnych trasach biznesowych, mogłyby obsługiwać relacje niemogące obejść się bez wsparcia dotacjami z budżetu państwa. Do tej pory taką perspektywę blokowała jednak chęć utrzymania państwowego monopolu. Ale może się ona teraz zmienić.

- Na 23 wnioski o otwarty dostęp, o jakich w tym roku powiadomienie przekazał nam Urząd Transportu Kolejowego, nie złożyliśmy żadnego wniosku o badanie równowagi ekonomicznej - informuje PKP Intercity. Ten mechanizm badania równowagi w procedurze otwartego dostępu (dającego możliwość uruchomienia połączeń komercyjnych) jest narzędziem do sprawdzenia, czy proponowane nowe kolejowe przewozy pasażerskie nie stanowiłyby zagrożenia dla istniejących połączeń dotowanych i nie powodowałyby wzrostu obciążenia finansów publicznych. Wcześniej PKP Intercity dla ochrony własnych interesów chętnie z tego narzędzia korzystało.

Ale konkurencji, choć użytkownicy zgodę regulatora rynku, jak dotąd nie palili się do jazdy. W latach 2017-2023 wydano zagranicznym przewoźnikom 28 decyzji dotyczących prywatnych połączeń, w tym odmowne były cztery, a w trzech



przypadkach postępowanie umorzono. 13 pozytywnych decyzji dotyczyło RegioJet, osiem wydano dla Leo Express - kolejnego przewoźnika z Czech. Mimo pozytywnego rozpatrzenia ich wniosków, nie rozpoczęli kursów m.in. w relacjach: Warszawa-Kraków, Praga-Gdynia, Praga-Kraków oraz Warszawa-Poznań-granica państwa (docelowo do Ostendy przez Berlin, Amsterdam i Brukselę). Ponadto na trasach: Kraków-Katowice-granica państwa (docelowo do Splitu i Rijeki przez Ostrawę, Wiedeń, Graz i Zagrzeb), na trasie Warszawa-Katowice-granica państwa (docelowo do Landeck-Zams przez Ostrawę, Wiedeń i Innsbruck), a także na trasie Przemysł-Medyka i Mościska.

Skorzystalni Austriacy

Barierą dla uruchomienia połączeń ma być przewlekłość postępowań administracyjnych. - Gdy chcieliśmy jeździć na trasie Warszawa-Kraków, miałem przygotowany tabor, ale czekałem na zgodę dwa i pół roku. Nie można na tak długo zamrażać kapitału, więc skierowaliśmy go do Austrii. W rezultacie tam RegioJet rozwija się od trzech lat, a w Polsce nie, choć mógł - mówi Plaza. Kolejnym problemem okazało się wydawanie przez UTK zgody z reguły jedynie na relacje międzynarodowe, wykluczające przewoźników pasażerów wewnątrz kraju.

W czerwcu UTK otrzymał 17 nowych wniosków w sprawie

uruchomienia pasażerskich połączeń komercyjnych. Jeden złożył FlixBus na trasę Warszawa-Berlin, którą chciałby jeździć od grudnia 2025 r. przez pięć lat codziennie dwiema parami pociągów. Czeski RegioJet złożył 11 wniosków obejmujących połączenia pomiędzy Krakowem i Gdynią, Krakowem i Warszawą, Warszawą i Gdynią oraz Warszawą i Berlinem. Kolejny przewoźnik z Czech - Leo Express - złożył wniosek na trasę pomiędzy Krakowem i Warszawą.

Intercity przyspiesza

Poprawę konkurencyjności zapowiada PKP Intercity. Planuje program inwestycji, opierający się na zakupie

i modernizacji taboru oraz stacji postojowych i bocznic. Łącznie w latach 2025-2030 planowane są inwestycje na poziomie 22 mld zł. - Przygotowania do wejścia na zliberalizowany rynek musimy przyspieszyć, ponieważ już niebawem mogą pojawić przetargi na przewozy. Nasza konkurencyjność po wejściu w życie IV pakietu kolejowego zależy m.in. od możliwości pozyskania nowego taboru i zwiększenia efektywności działania - powiedział „Rzeczpospolitej” Janusz Malinowski, prezes PKP Intercity.

Spółka realizuje obecnie kontrakt na dostawę 200 lokomotyw, podpisała umowy na zakup 300 wagonów i 35 pociągów hybrydowych, a kolejne przetargi na tabor mają być niebawem ogłoszone. W planach są także dwa duże postępowania przetargowe na pociągi piętrowe i na pociągi szybkie, z prędkością co najmniej 250 km/h. Problemem pozostają wagony wyłączone z eksploatacji - ich udział przekracza jedną trzecią.

Kłopoty z dostępnością taboru, a także rosnące koszty jego zakupu, finansowania, a ponadto drożająca energia będą jednak ograniczać rozwój oferty PKP Intercity dla pasażerów. Przewoźnik szacował, że w całym 2024 r. przewiezie ok. 78 mln pasażerów. Jednak niedawna powódź i konieczność ograniczenia połączeń w zalanych obszarach na pewno tę prognozę nieco zmieni. /@

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

a.wozniak@rp.pl

PRZEMYSŁ TYTONIOWY

Ekspresowy koniec sprzedaży mentolowych wkładów?

Rząd przyspiesza prace nad zakazem sprzedaży mentolowego tytoniu do podgrzewania. Branża mówi o stawianiu jej pod ścianą. Wylicza, że na zakazie budżet straci miliard złotych rocznie.

PIOTR SKWIROWSKI

W 2020 roku, po czterech latach okresu przejściowego, ze sprzedaży zniknęły w Polsce papierosy smakowe, w tym mentolowe. Teraz w odpowiedzi na unijną dyrektywę delegowaną do dyrektywy tytoniowej zakazana ma być sprzedaż smakowych wkładów do podgrzewaczy tytoniu, czyli tzw. nowatorskich wyrobów tytoniowych o aromacie charakterystycznym innym niż tytoniowy. I tu zdecydowanie najpopularniejsze są wkłady o smaku mentolowym, które według szacunków Ministerstwa Zdrowia stanowią nawet 80 proc. polskiego rynku tytoniu do podgrzewania. Zakaz ma przy tym zacząć działać w ścisie ekspresowym tempie.

Jest już projekt przepisów w tej sprawie. Wynika z niego, że producenci smakowych wkładów tytoniowych do podgrzewania od dnia publikacji zakazu będą mieli tylko

dwa tygodnie na wprowadzenie takich produktów do sprzedaży. Po 14 dniach nie będą już mogli zaopatrywać w nie sklepów. Teoretycznie mentolowe wkłady tytoniowe do podgrzewania pozostaną w sprzedaży przez dziewięć miesięcy od momentu ogłoszenia zakazu. W praktyce będą dostępne znacznie krócej - jeśli zakaz wejdzie w życie od 1 stycznia 2025 r., tylko przez 2 miesiące. To skutek nałożenia się na zakaz ustawy

akcyzowej, która od 1 marca wprowadzi najpewniej nowe stawki akcyzy na wyroby tytoniowe. Wkłady smakowe, w tym mentolowe, do podgrzewaczy tytoniu będą wymagały ponownej legalizacji pod kątem nowych znaków akcyzy. Obowiązek ponownej legalizacji spadnie na detalistów.

Handel mówi wprost: to pochłania zbyt dużo czasu i pieniędzy. Dlatego producenci obawiają się, że detalisci

zwrócą im towar, który przecież i tak wkrótce ma być wycofany ze sprzedaży. Wyliczają, że w ten sposób budżet straci ponad miliard złotych rocznie, tyle bowiem po podwyżce akcyzy miałyby mu dawać sprzedaż mentolowych wkładów do podgrzewania. Zwracają uwagę, że te szacunki nie uwzględniają pośrednich kosztów zakazu dla gospodarki, jak utrata miejsc pracy, utrata rynku zbytu dla polskich rolników uprawiających tytoń czy spadek eksportu tytoniu na rynki zagraniczne itp. Resort zdrowia wprowadzenie zakazu sprzedaży mentolowych i innych smakowych wkładów do podgrzewaczy tytoniu tłumaczy troską o zdrowie osób, które z nich korzystają. Ma nadzieję, że część z nich porzuci ten nałóg. Producenci - a w naszym kraju mentolowe wkłady do podgrzewania tytoniu oferują wszystkie cztery globalne koncerny tytoniowe, czyli British American Tobacco, Imperial Tobacco, JTI i Philip Morris - zwracają uwagę, że są to produkty mniej szkodliwe od tradycyjnych papierosów, które ciągle są na rynku. Wskazują przy tym, że część palaczy porzuciło tradycyjne papierosy

właśnie na rzecz podgrzewaczy, w czym duży udział miały te mentolowe.

Gdy zakaz wejdzie w życie, mentol zniknie całkowicie z rynku tytoniowego w Polsce. Zostanie jednak w e-papierosach jednorazowych i wielorazowych. I to na te wyroby przejdą konsumenci tytoniu podgrzewanego, poszukujący wersji mentolowych. Wyroby te zaś są do nas sprowadzane najczęściej z Chin i nie zostały przebadane pod kątem wpływu na zdrowie ich użytkowników.

- W obecnym kształcie ten zakaz stawia pod ścianą i branżę tytoniową, i handel. Dwutygodniowe okienko, w którego trakcie firmy będą mogły wprowadzać do sprzedaży mentolowe wkłady do podgrzewania, brzmi jak ponury żart. Przeszkody czekają też handel. Po zmianie stawek akcyzy to na detalistach będzie ciążył obowiązek ponownej legalizacji mentolowych wkładów tytoniowych nowymi znakami akcyzy. To procedura kosztochłonna, więc pewnie zwrócą te wyroby producentom - prognozuje Maciej Ptaszyński, dyrektor generalny Polskiej Izby Handlu. - Najbardziej optymalnym rozwiązaniem byłby powrót do dziewię-

ciomiesięcznego okresu przejściowego, w czasie którego producenci mogliby dalej wprowadzać te wyroby na rynek. Rozwiązałoby to również problem detalistów ponownej legalizacji po zmianach stawek akcyzy - dodaje.

- Tytoń uprawia u nas 3,5 tys. rolników, ale jak policzymy miejsca pracy, to mamy ok. 20 tys. osób pracujących przy uprawach - mówi Przemysław Noworyta, dyrektor Polskiego Związku Plantatorów Tytoniu. - Do tego dochodzi jeszcze przetwórstwo i koncerny tytoniowe, więc to jest gigantyczny sektor, generujący bardzo duże dochody. Polski tytoń ma wysoką jakość, dlatego jest też używany do produkcji wyrobów tytoniowych do podgrzewania. Tymczasem będziemy wdrażać dyrektywę, która zlikwiduje u nas ten rynek, bo w praktyce 80 proc. wolumenu takich produktów zostanie wycofanych ze sprzedaży. To oznacza powolne bankructwo tysięcy polskich rolników, których przyszłość związana jest z tytoniowymi wyrobami podgrzewanymi - przestrzega. /@

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

piotr.skwirowski@rp.pl



Mentolowe wkłady stanowią nawet 80 proc. polskiego rynku tytoniu do podgrzewania

FINANSE PUBLICZNE

Jak przygotować budżet państwa na katastrofy

Podatek powodziowy, obligacje klęskowe, a może specjalny fundusz, gdzie będziemy gromadzić pieniądze na przyszłość? – Nic z tych rzeczy – mówią ekonomiści.

ANNA CIEŚLAK-WRÓBLEWSKA

Premier Donald Tusk w obliczu klęski żywiołowej na południu Polski zdaje się deklarować, że „pieniądze w budżecie państwa są i będą”. Ale okazuje się, że to wcale nie jest takie oczywiste i proste.

Minister finansów musiał się nieźle nagimnastykować, by uruchomić w tym roku 2 mld zł na pomoc powodziom. Aby w przyszłym roku zapewnić 3 mld zł, konieczna była pilna zmiana projektu ustawy budżetowej. Największe koszty odbudowy po powodzi ma pokryć 20 mld zł z funduszy unijnych dla Polski, które miały iść na inne cele.

Dwie strony medalu

Jaki z tego wniosek można wyciągnąć? Czy polski budżet państwa jest w stanie szybko i adekwatnie odpowiedzieć na finansowe konsekwencje zdarzeń nadzwyczajnych? – I tak, i nie – odpowiada prof. Witold Orłowski z Akademii Finansów i Biznesu Vistula. Tak, bo istnieje przykładowo budżetowa rezerwa na przeciwdziałania i usuwanie skutków klęsk żywiołowych (w 2024 r. było to ok. 1,1 mld zł, w 2025 r. ma to

być 3,2 mld zł). Wciąż też jesteśmy stabilnym finansowo krajem i w razie czego bez problemu możemy pożyczyć dodatkowe 10 czy 20 mld zł.

W razie umiarkowanych kosztów budżet państwa może adekwatnie zareagować i się od tego nie „zawali”. – Ale jest też druga strona medalu – zaznacza Orłowski. – Przez lata polityka budżetowa państwa, głównie za rządów PiS, prowadzona była w myśl zasady „stać na wszystko”. Wydatki sztywne, od których nie można odstąpić, zdominowały budżet, a do tego finansujemy je deficytami. Efekt jest taki, że tak naprawdę nie mamy zbudowanej finansowej poduszki bezpieczeństwa na czasy kryzysowe – ostrzega Orłowski.

Ekspertiści nie mają wątpliwości, że klęski żywiołowe – takie jak powódź, susza, niszczycielskie burze i tornada – będą się zdarzać również w Polsce coraz częściej. Z nadzwyczajną regularnością zdarzają się też różnego rodzaju inne kryzysy, tzw. czarne łabędzie, które z niezwykłą mocą uderzają w gospodarkę i też wymagają reakcji po stronie finansów publicznych.

Czy i jak budżet powinien się na nie przygotować? Tym bardziej że Polska za jakiś już

czas przestanie być beneficjentem netto funduszy rozwojowych UE. Może podatek od zysków nadzwyczajnych np. na rzecz powodzi (a pomysł takiego podatku już był w Polsce rozważany przy okazji kryzysu cen energii)? Może emisja celowych obligacji Skarbu Państwa, tak, by nowe wydatki publiczne mogli współfinansować, ale też na tym zarabiać, zwykli obywatele, a nie tylko duzi inwestorzy? A może trzeba utworzyć specjalny fundusz, wzorem polskiego Funduszu Rezerwy Demograficznej czy norweskiego Państwowego Funduszu Emerytalnego, zasilanego nadwyżkami ze sprzedaży ropy naftowej i gazu?

Cel: bez deficytu

– Nic z tych rzeczy – odpowiadają ekonomiści. – Najprostszy i najbardziej skuteczny sposób to zdrowe finanse publiczne – zaznacza Janusz Jankowiak, główny ekonomista Polskiej Rady Biznesu.

Obecnie z tym zdrowiem jest słabo. Rządowe plany wskazują, że już w 2026 r. zadłużenie Polski, liczone według definicji UE, przekroczy limit 60 proc. PKB. Deficyt



Klęski żywiołowe będą zdarzać się w Polsce coraz częściej – przestrzegają eksperci.

sektora w tym roku ma wynieść 5,7 proc., a w przyszłym roku – 5,5 proc. PKB wobec 3 proc. limitu wyznaczonego dla członków UE.

Nadzwyczajne sytuacje pociągają za sobą dodatkowe koszty i wydatki. To naturalne, ale problem polega na tym, że nie widać, by ktoś chciał powstałe dziury w finansach publicznych zasypywać. Nie ma działań oszczędnościowych, nie ma przeglądu polityk publicznych pod kątem wydatków. Przy takim podejściu cała seria katastrof w ostatnich latach, pandemia, wojna, kryzys energetyczny, itp. doprowadziła do rozdzicia deficytów w finansach publicznych i szybko przysrosły dług – zaznacza Jankowiak.

Podstawa to zrównoważony budżet w dobrych czasach, tak by być przygotowanym na złe czasy – podkreśla też Witold Orłowski. – I jeśli mówię zrównoważony, to naprawę chodzi o zerowy deficyt czy nawet nadwyżki w kasie państwa. Tymczasem w Polsce politycy błędnie uznają, że deficyt do 3 proc. PKB w czasie dobrej

koniunktury to wyraz oszczędności – wytyka Orłowski.

Rezerwa na klęski

Ekonomiści zwracają też uwagę, że jeśli chodzi o przygotowywanie budżetu do różnego rodzaju katastrof, przydałoby się trochę „technicznych” rozwiązań. Wiadomo na przykład, że Polska potrzebuje inwestycji w zakresie przeciwdziałania i adaptowania się do skutków zmian klimatu (choćby w zakresie bezpieczeństwa przeciwpowodziowego, ale też szeroko pojętej energetyki). Ważne jednak, by tego typu projekty miały zapewnioną gwarancję realizacji bez względu na zmiany układu politycznego. Tego często brakuje, bo w polityce rządzi krótkowzroczność – wskazuje Janusz Jankowiak.

Dobrym pomysłem wydaje się też zwiększenie i uelastycznienie budżetowej rezerwy na klęski żywiołowe. Tak, by odkładane tam środki kumulowały się z roku na rok do pewnej kwoty (obecnie ta re-

zerwa jest wygaszana po zakończeniu roku budżetowego) i mogły stanowić pierwszą linię reakcji państwa.

Przypominam, że państwo od kilku lat dysponuje ogromną „rezerwą” budżetową na sytuacje kryzysowe – zauważa z kolei Kamil Sobolewski, główny ekonomista Pracodawców RP. – To możliwości udzielenia gwarancji i poręczeń Skarbu Państwa do 200 mld zł, co Sejm przegłosował w kolejnych ustawach budżetowych – dodaje Sobolewski.

Możliwość tak gigantycznych gwarancji wykorzystano po raz pierwszy w pandemicznym 2020 r. dla emisji obligacji przez Polski Fundusz Rozwoju i funduszy przy BGK. Choć takie pozabudżetowe finansowanie wydatków państwa i wzrost pozabudżetowego długu wzbudza wiele kontrowersji, obecny rząd również korzysta z tego mechanizmu np. poprzez Fundusz Przeciwdziałania Covid-19. /©

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

a.cieslak@rp.pl

SUROWCE

Węgiel na składach tańszy niż przed rokiem

Wraz z pierwszymi zimy zimą wzrasta liczba pytań o dostępność węgla. Surowca jest pod dostatkiem. Coraz częściej pojawia się też ten importowany, głównie z Kazachstanu.

BARTŁOMIJ SAWICKI

Największe spółki górnicze na Śląsku i w Małopolsce podkreślają, że ceny węgla dla konsumentów indywidualnych są niższe niż przed rokiem. Jak wynika z naszych informacji pozyskanych w składach węgla, rozpiętość cenowa jest bardzo duża i wynosi od 1300 zł na Śląsku do nawet 2000 zł na północy kraju i w centralnej Polsce. Wszystko zależy od jakości węgla, jego rodzaju oraz tego, czy sprzedawca dolicza cenę transportu.

Polska Grupa Górnicza (PGG) zapewnia, że węgla w sprzedaży nie brakuje i są dostępne zarówno sortymenty grube, jak i ekogroszki. Ceny są nieco niższe od tych w poprzednim sezonie grzewczym i wahają się od 1300 do 1750 zł za tonę w sklepie internetowym PGG. Niektóre rodzaje węgla są tańsze o ok. 200–300 zł za tonę. – Polityka handlowa spółki jest odpowiedzią na

obecną sytuację rynkową. Część sortymentów jest w tej samej cenie jak w ubiegłym roku (np. kostka Piast), część jest tańsza (Karolinka, na którą mamy obecnie promocję), a niektóre są nieco droższe (kostka Mysłowice) – informuje nas biuro prasowe PGG.

Tendencję cenową potwierdza także Południowy Koncern Węglowy (PKW). – Ceny węgla opałowego sprzedawanego luzem, przeznaczonego dla gospodarstw domowych są na poziomie nieco niższym niż w ubiegłym roku, natomiast znacznie niższe są ceny paliw przeznaczonych do kotłów automatycznych, czyli ekogroszków (groszek plus), dostępnych również w sklepie internetowym. Stosowane ceny są odzwierciedleniem obecnej sytuacji rynkowej – informuje nas biuro prasowe PKW (dawniej Tauron Wydobycie).

Podobnie w prywatnej kopalni PG Silesia, której właścicielem jest Bumech. – Średnia cena sprzedaży węgla jest niższa niż przed rokiem. Wynika to z obniżonego zapotrzebowania na węgiel we wszystkich segmentach rynku oraz spadku cen węgla na rynkach międzynarodowych. Dodatkowo

Wielkość zapasów węgla przy kopalniach w mln t



Kierunki importu węgla energetycznego do Polski w mln t*



wą presję na ceny wywierają zalegające na rynku miały węglowe składowane przez spółki Skarbu Państwa oraz odsiewki z węgla importowanych drogą morską – podkreśla spółka. Węgiel z polskich kopalni można kupować w sklepach internetowych, przy kopalniach lub w składach węgla, które taki węgiel także oferują.

W składach sprzedawcy podkreślają, że co prawda przed każdym sezonem grzewczym widać wzrost zapytań o dostępność cenę, ale jednak z roku na rok jest ich coraz mniej. – Klienci albo przechodzą na bardziej efektywne piece, które spalają surowca mniej, albo wręcz wymieniają piece węglowe na gazowe lub pompy ciepła – mówi nam je-

den z właścicieli składu węgla w pobliżu Opola. Tę opinię potwierdza nam właścicielka składu węgla w Małopolsce. – Spada sprzedaż sortymentu grubego surowca (orzeczek kostka - red.), co wynika z faktu, że coraz więcej osób wymienia piece węglowe. W efekcie rośnie sprzedaż ekogroszku. Wiele osób także odchodzi od węgla. Wiele składów węgla w okolicy zamknęło już swoją działalność – mówi nasza rozmówczyni.

W składach węgla, które nie mają podpisanej umowy o współpracy z największym producentem w kraju, a więc PGG, polski surowiec jest dostępny m.in. z PKW. Są też możliwości zakupu od PGG na tzw. aukcjach, ale – jak mówi nam właścicielka składu węgla

w Małopolsce – cena jest mało konkurencyjna i składy tego węgla nie kupują. Alternatywą jest import. – Surowiec z importu jest przeważnie tańszy niż krajowy, a jest tak samo kaloryczny. Cena ekogroszku to ok. 1500 zł za tonę, a więc jego wartość jest porównywalna, a nawet konkurencyjna względem surowca krajowego. Dominuje węgiel z Kazachstanu i Kolumbii – wymienia.

Z kolei właścicielka składu węgla z okolic Strzelc Opolskich podkreśla, że cena węgla w składach PGG nie uwzględnia cen dostawy. – Trzeba doliczyć od 250 zł za transport. Część klientów nie jest tego świadoma – mówi. Największym powodzeniem cieszy się polski węgiel. – Poza nim dominuje ten z Kazachstanu,

który ma równie dobre właściwości jak nasz krajowy. Ekogroszek sprzedaje się nawet po cenach 1400–1500 zł za tonę. Hurtownicy coraz częściej mieszają także węgiel krajowy z importowym np. z Kolumbii, co pozwala uzyskać dobrą jakość i konkurencyjną cenę – mówi.

W składach coraz mniej jest węgla krajowego, bo – jak mówi nam Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki odpowiedzialny za przemysł węglowy – tonięją nasze krajowe zdolności wydobywcze węgla odpowiedniej jakości dla gospodarstw domowych. – Tzw. węgla grubego więcej niż 2–3 mln ton w skali roku nie uda się wydobyć, a zapotrzebowanie wynosiło dotychczas 8–9 mln ton. Ratuujemy się więc importem. Rozwiązaniem mogą być inwestycje na tzw. zmianę sposobu urabiania węgla, co pozwala uzyskać nieco większe ilości „węgla grubego”. Innym rozwiązaniem jest produkcja z mialów węglowych tzw. brykietów – tłumaczy Jerzy Markowski. /©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

bartlomiej.sawicki@rp.pl

RAPORT „RZECZPOSPOLITEJ”

Za najlepsze biura płaci się premię. Z oferty znikają małe powierzchnie

Deweloperzy budują mało biurowców, co sprzyja wzrostowi czynszów. W wakacje najszybciej znikają z oferty małe powierzchnie. Rynek czeka na duże transakcje najmu.

ANETA GAWROŃSKA

Sierpień na rynku biur był spokojny. – Podobnie jak w lipcu zmiany dostępności powierzchni biurowych były minimalne. Z oferty zniknęło jedynie 155 modułów o łącznej powierzchni 47 tys. mkw., a trafiło do niej 301 modułów o powierzchni 98 tys. mkw. – podaje Krzysztof Foks, ekspert platformy REDD. – To jedne z najniższych wartości w tym roku. Podobnie jak w poprzednich miesiącach najszybciej wynajmowały się małe powierzchnie.

BZ analiz REDD wynika, że w sierpniu wskaźnik pustostanów spadł o 0,14 proc.

Dane REDD wskazują, że w lipcu i sierpniu wydłużył się czas, w jakim biura były w ofercie. W czerwcu czekały na najemców średnio 439 dni, w lipcu czas wydłużył się o osiem dni, do 447, a w sierpniu – o kolejne siedem – do 454 dni. W dwóch pierwszych tygodniach września czas oczekiwania na wynajem skrócił się do 444 dni.

Emilia Trofimiuk z działu badań i analiz rynkowych w firmie doradczą Axi Immo dopowiada, że rynek biur w wakacje tradycyjnie delikatnie zwalnia. Zamykane są głównie przygotowane wcześniej transakcje.

– Cały czas odnotowujemy duże zainteresowanie mniejszymi powierzchniami, do 200 mkw. – potwierdza ekspertka. – Moduły tej wielkości są wynajmowane najszybciej. Decyzje o najmie większych powierzchni zapadają po wakacjach.

Ekspertka Axi Immo mówi też o zapewnianiu się prestiżowych budynków w Warszawie. – Biura na 44. piętrze Varso Tower wybrała Grupa Alioth, a w budynku Vibe takie firmy, jak Porsche i Reckitt – wskazuje. – W odniesieniu do miast regionalnych warto wspomnieć o przedłużeniu umów najmu przez TechnipFMC w krakowskim kompleksie Podium Park (7 tys. mkw.) i przez PKO BP w gdyńskim kompleksie Waterfront (6 tys. mkw.).

Firmy renegegują umowy

BO zmianach w strukturze popytu mówi Mateusz Polkowski, ekspert firmy doradczą JLL. – W Warszawie w I połowie br. aż 51 proc. wszystkich umów najmu stanowiły renegegują. To rekord w historii stołecznego rynku. To także dowód, że firmy wciąż dostosowują się do pracy hybrydowej po pandemii – ocenia ekspert JLL, akcentując, że firmy często renegegują umowy i zmniejszają powierzchnie biur średnio o 20–30 proc.

Zdaniem Mateusza Polkowskiego udział renegeguacji w transakcjach najmu będzie

się utrzymywał w najbliższych miesiącach.

– Ostatnie dwa lata to czas, gdy firmy podejmowały decyzje dotyczące strategii najmu. W tym okresie popyt był stosunkowo wysoki. W Polsce podpisano znacznie więcej umów najmu niż przed pandemią (1100 w 2019 r. w porównaniu z 1330 w 2022 r. i prawie 1700 w 2023 r.). Po okresie wyczekiwania najemcy stali się bardziej aktywni, ale podpisywali „mniejsze” umowy – zauważa. – Patrząc szerzej na popyt w całym regionie EMEA, widać, że rynki Europy Środkowo-Wschodniej idą w parze z trendami europejskimi. Można się spodziewać lekkiej, stopniowej poprawy popytu w Europie w najbliższej przyszłości.

Czynsze w trendzie wzrostowym

Jak podaje Axi Immo, czynsze ofertowe za biura w Warszawie wahają się od 19,50 do 26,5 euro za mkw. w najbardziej prestiżowych budynkach w centralnych lokalizacjach. Są też budynki z czynszami ok. 30 euro za mkw. biura. W pozacentralnych strefach stolicy stawki najmu zaczynają się od ok. 10 euro za mkw. W miastach regional-

”

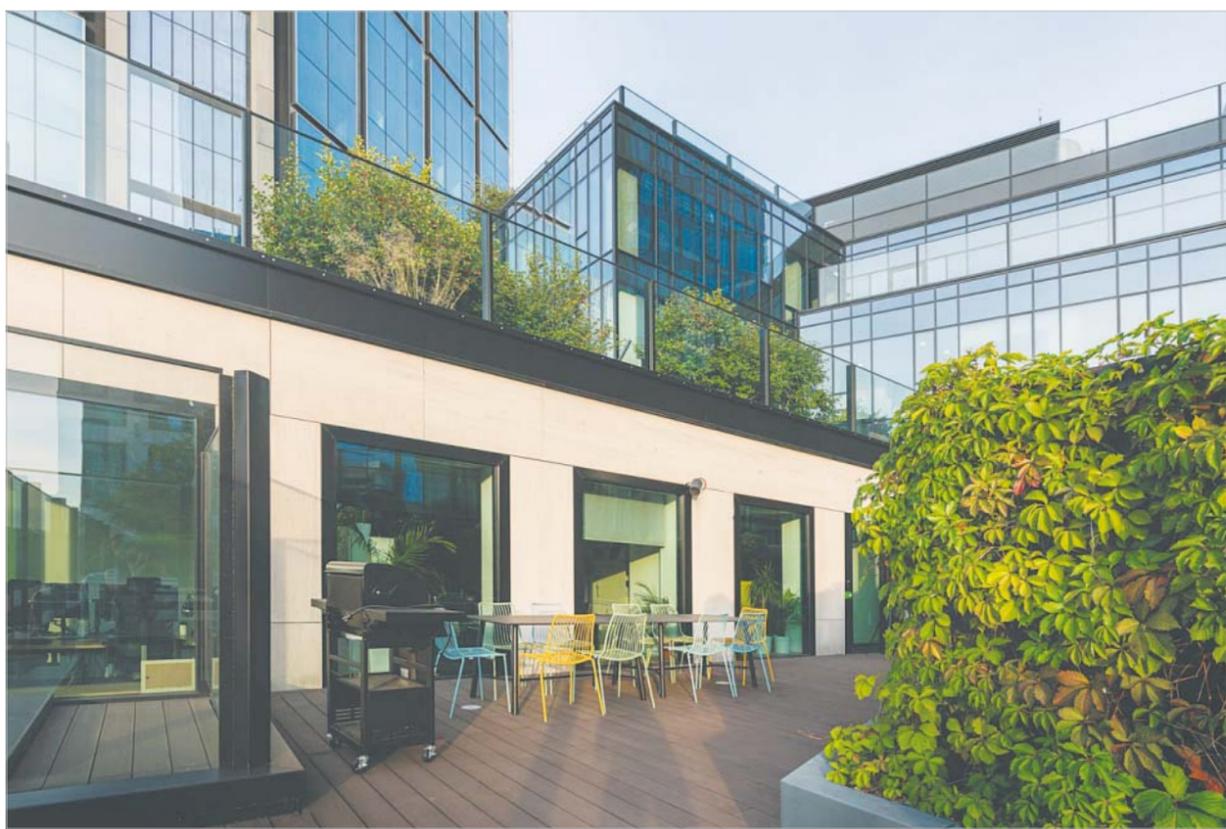
W Warszawie w I połowie br. aż 51 proc. wszystkich umów najmu stanowiły renegegują. To rekord w historii stołecznego rynku

Rynek biur w Polsce

Istniejące zasoby, w tys. mkw.



Powierzchnia biur wynajętych w tys. mkw.



Varso 1 – część biurowego kompleksu Varso Place w Warszawie

nych czynsze za biura wynoszą 9–18 euro za mkw.

– Opłaty eksploatacyjne w większości nowoczesnych budynków w Warszawie wahają się od 17 do 43,50 zł za mkw. miesięcznie, a w miastach regionalnych – od 10 do 40 zł za mkw. – wskazuje Emilia Trofimiuk. – Ich wysokość zależy od standardu, powierzchni i lokalizacji nieruchomości. Opłaty eksploatacyjne pozostają w trendzie wzrostowym. Z analiz REDD wynika, że w sierpniu średni czynsz wywołałczy za biura wzrósł o 0,11 euro za mkw. (z 13,76 euro w lipcu do 13,87 euro za mkw. miesięcznie w sierpniu). – Opłata eksploatacyjna poszła w górę o 0,23 zł za mkw. (do 22,44 zł za mkw. – red.), choć nadal była niższa niż w czerwcu (22,48 zł) – zauważa Krzysztof Foks.

O wzrostowym trendzie stawek najmu mówi Mateusz Polkowski. – Jest to szczególnie widoczne w najlepszych obiektach biurowych w centrum Warszawy. Najemcy są skłonni zapłacić premię za budynki spełniające ich wy-

magania – pod względem jakości, lokalizacji, zrównoważonego rozwoju, zobowiązań korporacyjnych – wyjaśnia.

JLL porównuje dzisiejsze stawki z tymi z ostatniej góry czynnoscowej, czyli przed globalnym kryzysem finansowym w 2008 r. – W takich miastach, jak np. Berlin, Stuttgart, czynsze wzrosły o ponad 100 proc. Monachium czy Amsterdam zanotowały wzrost o ponad 75 proc. – podaje. – Z kolei Warszawa odnotowała... spadek o ponad 15 proc. Czynsze utrzymywały się na niskim poziomie ze względu na ogromny napływ nowej powierzchni biurowej na rynek – w 95 proc. spekulacyjnej, czyli nieobjętej umowami najmu przed rozpoczęciem budowy – wyjaśnia Polkowski.

Dziś, jak mówi ekspert JLL, deweloperzy biurowi budują mało, a współczynnik powierzchni niewynajętej jest stabilny, co sprzyja wzrostowi czynszów. – W porównaniu z krajami Europy Zachodniej stawki w Warszawie są zdecydowanie niedoszacowane. „Na horyzoncie” jest 30 euro za

mkw. biura w najlepszych obiektach – zauważa.

Według Mateusza Polkowskiego stołeczny rynek to rynek dwóch prędkości. – Najszybszy wzrost stawek dotyczy najlepszych biurowców w centrum Warszawy. Na drugim biegunie są wiekowe budynki w lokalizacjach postrzeganych przez najemców jako mniej atrakcyjne. Wzrost stawek jest tam mocno ograniczony. Przewagą konkurencyjną starszych obiektów jest długość umów najmu: mogą oferować większą elastyczność, co jest niezwykle istotne na dzisiejszym rynku – podkreśla ekspert JLL.

Czego chce najemca

Jak mówi Aleksander Hofmann, dyrektor w dziale powierzchni biurowych w firmie doradczą CBRE, dla pracowników kluczowa jest lokalizacja biura i możliwość wygodnego dojazdu. – Na znaczeniu zyskuje jakość środowiska pracy w biurze, ale i jego okolica – dostęp do usług, gastronomii i codziennych zakupów – wskazuje.

– Te trendy wpłynęły na ofertę rynku. Budynki deweloperskie powstają głównie w miejscach z rozwiniętą miejską infrastrukturą, w tym komunikacyjną. Duże globalne spółki zwracają uwagę także na certyfikację ekologiczną. Konieczność raportowania pozafinansowego oznacza, że certyfikacji budynków będzie wymagać większa grupa firm.

Część firm idzie jeszcze dalej. – Proces certyfikacji także własnej powierzchni przeprowadzali dotąd nieliczni najemcy, ale zainteresowanie takimi możliwościami rośnie – zaznacza ekspert CBRE.

A Mateusz Polkowski dopowiada, że biurowiec w dobrej lokalizacji to dobre narzędzie do przyciągania pracowników. – Widzimy tu coraz większe zmiany. Np. firma Amazon

zdecydowała, że pracownicy wrócą do biur na pięć dni w tygodniu już od stycznia przyszłego roku – wskazuje.

Mało nowych inwestycji

– W porównaniu z wakacjami oczekujemy zwiększenia liczby transakcji najmu – tak odpowiada pytany o prognozy Krzysztof Foks. – Czynsze i opłaty eksploatacyjne prawdopodobnie będą rosły w stabilnym, powolnym tempie.

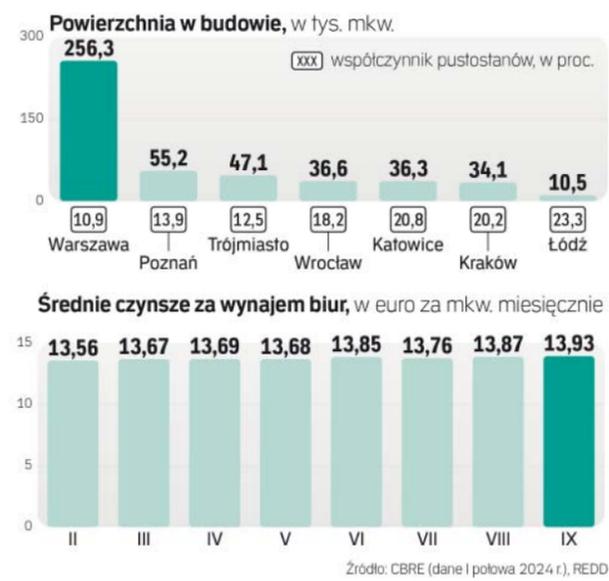
Z analiz REDD wynika, że do końca roku na rynek trafi niewiele ponad 100 tys. mkw. powierzchni biurowej – jeśli terminy będą dotrzymane.

Na niewielką skalę inwestycji zwraca uwagę także Mateusz Polkowski. – W najbliższych latach nie wrócimy do poziomów nowej podaży z 2020 czy 2021 r., kiedy to deweloperzy tylko w Warszawie oddawali co roku po 300 tys. mkw. biur. W latach 2024–2027 w Warszawie możemy oczekiwać nowej podaży na poziomie 100–120 tys. mkw. – przewiduje. – Aktywność deweloperów w porównaniu z 2018 r. spadła w Polsce o prawie 75 proc.

Emilia Trofimiuk wskazuje na ogólne trendy, jak np. optymalizacja powierzchni biurowej czy rozwój biur elastycznych. – W Warszawie rozwija się dzielnica biznesowa wokół ronda Daszyńskiego. W przygotowaniu są nowe obiekty, a starsze biurowce są modernizowane – podsumowuje ekspertka Axi Immo. – Wokół budynków jest więcej zielonych powierzchni. Widoczne są też zmiany funkcji nieruchomości, a popyt na biura jest stabilny. Z kolei w miastach regionalnych aktywność deweloperów maleje, popyt słabnie, a wskaźniki pustostanów są wysokie. /©

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

a.gawronska@rp.pl



Źródło: CBRE (dane I połowa 2024 r.), REDD

BANKI

Masz zastrzeżony numer PESEL? Więcej wypłacisz z bankomatu

Dla osób, które zastrzegły PESEL, są ograniczenia kwoty wypłat gotówki w oddziałach, ale nie ma ich podczas pobierania pieniędzy z bankomatu, o ile spełniamy warunki i mamy odpowiednią kwotę na koncie.

JANINA BLIKOWSKA

- Klienci mają ogólny limit na karcie debetowej, dzienny i miesięczny. Taki limit dotyczy wszystkich transakcji - płatności kartą, wypłat gotówki z bankomatów. Klienci mogą sami zmieniać limity, mogą je także usunąć - mówi Paulina Kałuża-Lelakowska, Senior Product Manager w banku Credit Agricole.

W oddziale ponad limit nie wypłacisz

Klientka banku PKO BP próbowała kilka dni temu w jednym z oddziałów banku wypłacić ze swojego rachunku 15 tys. zł. Nie udało jej się, bo okazało się, że ma zastrzeżony numer PESEL.

A zgodnie z przepisami po zastrzeżeniu nie można np. wziąć pożyczki i kredytu czy skorzystać z możliwości płatności odroczonej. Nie można także skorzystać ze sprzeda-

ży ratalnej, zrobić kopii swojej karty SIM, otworzyć rachunku bankowego lub podpisać aktu notarialnego związanego z nieruchomością - oczywiście do momentu, w którym nie cofniemy zastrzeżenia.

Poza tym zastrzeżenie numeru PESEL powoduje, że nie można jednorazowo wypłacić w oddziale kwoty większej niż trzykrotność minimalnego wynagrodzenia za pracę. Obecnie to 12,9 tys. zł.

Zatem takie zastrzeżenie dotyczyło też wyżej wspomnianej klientki PKO BP. - Ale może pani wypłacić w bankomacie wyższą kwotę, tylko trzeba podnieść ustalone dziennie limity na takie wypłaty - pouczyli klientkę pracownicy banku.

Okazuje się, że takie limity na wypłaty w bankomatach nawet z zastrzeżonym numerem PESEL nie obowiązują też w innych bankach (oczywiście - jeśli klient spełnia inne warunki).

- Nie mamy takiego limitu - przyznaje Paulina Kałuża-Lelakowska, Senior Product Manager w banku Credit Agricole, i dodaje, że limit na transakcje w bankomacie nie jest uzależniony od tego, czy numer PESEL jest zastrzeżony.

W bankomacie masz własny limit

Jak informuje nas Krzysztof Kurek z banku Millennium, jego klienci mogą wypłacać gotówkę z bankomatu do ustalonego limitu na karcie. A maksymalny limit dzienny to 20 tys. zł.

” Zastrzeżenie numeru PESEL powoduje, że nie można jednorazowo wypłacić w oddziale kwoty większej niż trzykrotność minimalnego wynagrodzenia za pracę



Zastrzeżenie numeru PESEL nie ma wpływu na limit wypłat gotówki w bankomatach

- Do takiej kwoty klienci mogą samodzielnie ustawić limity w aplikacji mobilnej - wyjaśnia Krzysztof Kurek z banku Millennium.

A Magdalena Ostrowska z ING Banku Śląskiego zauważa, że klienci tego banku mogą ustalać i zmieniać dziennie limity wypłat gotówki z bankomatów, przy czym maksymalna wysokość takiego limitu zależy od rodzaju karty i segmentu klienta.

- Zgodnie z art. 105d ust. 2 ustawy prawo bankowe zastrzeżenie numeru PESEL ma wpływ jedynie na limit wypłaty gotówki w kasach banków, nie ma

natomiast wpływu na wypłaty gotówki w bankomatach - przyznaje Magdalena Ostrowska.

W Pekao SA najczęściej limit dzienny wypłat z bankomatów wynosi 6 tys. zł. - Nasz bank ma określony maksymalny limit miesięczny wypłat gotówki z bankomatów na poziomie 50 tys. zł. Limit dzienny nie może przekroczyć maksymalnej kwoty miesięcznej - zastrzega Paweł Jurek, rzecznik Pekao SA.

On także zauważa, że zastrzeżenie numeru PESEL zgodnie z zapisami ustawy nie wpływa na ograniczenie możliwości wypłat gotówki z bankomatu.

- Limit wypłat gotówki dla klientów z zastrzeżonym numerem PESEL dotyczy wypłat gotówki dokonywanych w oddziale - mówi Paweł Jurek. Dodaje, że bank nie zaobserwował w ostatnim czasie zwiększania limitu wypłat przez klientów.

Różne ograniczenia wprowadzone wraz z przepisami

o zastrzeżeniu numeru PESEL mają pomóc w przypadku takich oszustw jak np. „na wnuczka”, gdy zwłaszcza starsi klienci działają emocjonalnie, często nie konsultują się z nikim z rodziny, od razu udają się do banku i nierzadko tracą oszczędności całego życia.

Aktualnie najpierw trzeba cofnąć zastrzeżenie i dopiero po 12 godzinach od tej czynności możliwe jest pobranie gotówki z konta.

Z danych Ministerstwa Cyfryzacji wynika, że do połowy sierpnia 4,5 miliona Polaków zastrzegło swój numer PESEL i zyskało większe poczucie bezpieczeństwa.

Zastrzeżenie numeru PESEL ma chronić przed kradzieżą tożsamości i oszustwami, utrudniając oszustom wykrywanie danych do zaciągnięcia kredytu lub podpisania niechcianych umów. /©

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

j.blikowska@rp.pl

RYNEK SZTUKI

Kapitał uśpiony w galeriach sztuki

Aukcje sztuki zdominowały rynek. Codzienny handel w galeriach przestał się liczyć. Niestuszenie, bo możemy w nich taniej kupić lepszy towar.

JANUSZ MILISZKIEWICZ

W świadomości społecznej funkcjonują przede wszystkim lub wyłącznie aukcje. Na licytacjach padają rekordy cenowe. Są one nagłaśniane przez media. To skuteczna reklama.

Klienci aukcji nie wiedzą, że w galerii nierzadko taniej kupimy obraz niż na licytacji. Na krajowym rynku sztuki jest niska podaż. Domy aukcyjne zbierają towar w galeriach. Wtedy w cenie obrazu jest marża galerii oraz marża domu aukcyjnego. Dodatkowo w czasie licytacji pojawia się skłon-



Powodzeniem cieszą się obrazy Nataszy Mirak

ność do rywalizacji i w sumie wysoko przepłacamy.

W dobrej galerii bez emocji możemy poznać ofertę, ocenić opłacalność zakupu, możemy negocjować cenę. Wysoką re-

nomę ma np. Galeria Olympus w Łodzi. Oferuje dzieła klasyków powojennej sztuki, m.in. Wojciecha Fangora i Stanisława Fijałkowskiego. Ale można też kupić grafiki i rysunki wy-

bitnych artystów w cenie do 1 tys. zł. Olympus proponuje grafiki wykonane wyłącznie w szlacheckich technikach. Nie sprzedaje tzw. druków artystycznych, które królują na aukcjach.

Krakowska Galeria Artemis sprzedaje dzieła klasyków sztuki współczesnej. Niedawno była sprzedażna wystawa dzieł Jana Dobkowskiego. Są w ofercie prace np. Tadeusza Brzozowskiego, Ewy Kuryluk, Franciszka Maśluszcza. Muzealnej wartości grafiki Janiny Kraupe są tańsze niż na aukcjach.

Galeria Artemis zorganizowała w 2021 roku monograficzną wystawę Anny Güntner. Po wystawie wzrosły ceny obrazów niesłusznie zapomnianej artystki. W bogatej ofercie galerii pojawił się obraz Nataszy Mirak, której malarstwo

cieszy się coraz większym uznaniem na rynku.

Nie wiemy, ile jest galerii sztuki w kraju. Można policzyć organizatorów aukcji. Natomiast nie ma nawet prawnej definicji galerii. W praktyce galeriami nazywane są nawet sklepy z przypadkowymi wyrobami sztuki użytkowej lub marnymi obrazami. Prawdziwą galerię poznamy po ofercie wysokiej jakości.

Warto odwiedzić stołeczną galerię dawnej sztuki Connaisseur, która istnieje od 1991 roku. Firma na swojej stronie w internecie wylicza muzea, którym sprzedała obrazy lub rzemiosło artystyczne. Pośród klientów są m.in. Wawel, Zamek Królewski w Warszawie, stołeczne Muzeum Narodowe. To najlepiej świadczy o jakości towaru.

Już za ok. 1 tys. zł. kupimy np. dekoracyjny wyrób cera-

miczny z XIX stulecia. Każdy debiutant na rynku antyków znajdzie tu coś dla siebie. Znaczący antyków wybierają obiekty na efektowne prezenty. Firma Connaisseur nie bierze udziału w aukcjach.

W Bielsku-Białej odwiedzamy Galerię Sztuka i Antyki (wizytę należy zapowiedzieć telefonicznie). Teraz można kupić np. muzealnej klasy srebra. Niedawno atrakcją była świetna akwarela Juliana Fałata. Przed laty stałym klientem firmy był wielki kolekcjoner Franciszek Starowieyski.

Galeria to nie tylko miejsce handlu, to również miejsce spotkań. W dobrej galerii spotykamy wybitnych kolekcjonerów. To ważna edukacja. Dowiadujemy się, komu można zaufać na rynku, jakich sprzedawców należy omijać i dlaczego. /©

FUNDUSZE UNIJNE

Październik pod hasłem OZE

Firmy mogą przebierać w naborach wniosków o wsparcie z funduszy UE. W październiku pojawią się kolejne.

PIOTR SKWIROWSKI

– Początek jesieni nie przynosi końca nowych dotacji dla firm. Uruchamiane w październiku nabory w całości realizują unijną zasadę Energy Efficiency First – „efektywność energetyczna przede wszystkim”, czyli wspierają poprawę efektywności energetycznej i instalację odnawialnych źródeł energii (OZE) – mówi „Rzeczpospolitej” Małgorzata Okularczyk-Okoń, prezes zarządu Collect Consulting.

Jej zdaniem, choć konkursy te nie są klasycznym wsparciem grantowym, warto je przeanalizować i rozważyć ubieganie się o wsparcie. Szczególnie dwa z nich powinny zainteresować przedsiębiorców.

Kredyt ekologiczny w nowej odsłonie

– Najważniejsza jest kolejna, już trzecia, edycja niezwykle popularnego kredytu ekologicznego finansowanego z Programu Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki (FENG) na lata 2021–2027. Nabór rozpocznie się 17 października i potrwa do 30 grudnia 2024 r. Kredyt może być przeznaczony na termomodernizację budynków, montaż OZE i zmianę technologii produkcji na ekologiczną. Jest o tyle lepszy niż poprzednio, że jest... dotacją – mówi szefowa Collect Consulting.

Wskazuje, że instrument opiera się na kredycie udzielanym na cele ekologiczne przez większość banków komercyjnych operujących na naszym rynku. – Wyróżnikiem jest bezzwrotna dotacja splacająca



znaczoną część kredytu nazywaną „premią ekologiczną”, sięgającą nawet 80 proc. kosztów kwalifikowanych, wypłacana przez Bank Gospodarstwa Krajowego – podkreśla Małgorzata Okularczyk-Okoń.

Dla kogo jest ten kredyt? Dla przedsiębiorstw mikro, małych i średnich, ale również dużych, tzw. small mid-caps (zatrudniających do 499 pracowników) czy mid-caps (zatrudniających nie więcej niż 5000 pracowników) z całej Polski. – Istotną jest oszczędność energii. Projekty firm powinny uwzględniać działania, które przy najniższym koszcie wygenerują nam największe oszczędności, bo to właśnie stosunek oszczędności energii pierwotnej do zaplanowanych nakładów inwe-

stycyjnych stanowić będzie o szansie na pozyskanie dofinansowania – wyjaśnia prezes Collect Consulting. – Zakres projektu musi wynikać z przeprowadzonego audytu energetycznego. Inwestycja musi wykazać oszczędność zużycia energii pierwotnej o przynajmniej 30 proc. względem dotychczasowego zużycia przedsiębiorcy w modernizowanym obszarze – dodaje.

Modernizacja energetyczna

Kredyt ekologiczny nie wyczerpuje możliwości sfinansowania inwestycji w poprawę efektywności energetycznej czy zmiany źródeł wykorzystywanej energii na bardziej ekologiczne. Od 23 sierpnia do

12 grudnia 2024 r. trwa prowadzony przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) nabór wniosków dla średnich firm na modernizację energetyczną budynków

zakładowych, podniesienie efektywności energetycznej procesów wytwórczych, zwiększenie efektywności energetycznej systemów obiegu mediów w zakładach, ciągów transportowych oraz systemów pomocniczych, układów odzysku ciepła z procesów przemysłowych, oświetlenia, instalację urządzeń OZE z magazynami energii, instalację urządzeń do produkcji, magazynowania, transportu wodoru odnawialnego. Minimalną oszczędność zużycia energii pierwotnej, czyli próg wejścia umożliwia-

jący ubieganie się o wsparcie, również ustawiono na poziomie 30 proc. zgodnie z kalkulacjami wynikającymi z audytu.

– Mamy tutaj dość specyficzny instrument finansowy, który na pierwszy rzut oka może nie wydawać się atrakcyjny dla firm, ponieważ bazuje na dwóch odrębnych pożyczkach. Pożyczce preferencyjnej, bo nieoprocentowanej, która pokrywać może 85 proc. kosztów kwalifikowanych inwestycji, oraz pożyczce udzielanej na warunkach rynkowych na pokrycie pozostałych 15 proc. inwestycji. Tym samym 100 proc. inwestycji zrealizować można ze środków zewnętrznych. Szczególnym jednak czyni ten nabór możliwość umorzenia niemalże połowy, bo 49 proc., kwoty

pożyczki preferencyjnej – wskazuje prezes Okularczyk-Okoń.

I tłumaczy, że owo umorzenie to odpowiednik wypłaty dofinansowania na pokrycie kosztów inwestycji. Wysokość umorzenia uzależniana jest przy tym od uzyskanej oszczędności energii końcowej oraz od produktywności wspieranej instalacji – instalacje OZE. – A pamiętać trzeba, że oszczędność zużycia energii czy produkcja energii na potrzeby własne to korzyść finansowa dla firm sama w sobie – zauważa szefowa Collect Consulting.

Duże firmy jeszcze czekają

Zwraca przy tym uwagę, że o ile firmy mikro, małe i średnie mogą już ubiegać się o dofinansowanie inwestycji prowadzące je do transformacji energetycznej, o tyle duże przedsiębiorstwa muszą jeszcze trochę poczekać na przeznaczony dla nich nabór w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) Działanie B1.2.1 Efektywność energetyczna i OZE w przedsiębiorstwach – inwestycje o największym potencjale redukcji gazów cieplarnianych.

– Być może jeszcze październiku Ministerstwo Aktywów Państwowych oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przedstawią szczegóły oferty – mówi Małgorzata Okularczyk-Okoń. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

piotr.skwirowski@rp.pl

INNOWACJE

Atrakcyjna, ale bardzo wyboista, Ścieżka SMART

W zakończonej niedawno drugiej edycji konkursu Ścieżka SMART odpadło przeszło 90 proc. wniosków o wsparcie. Wyniki te zdaniem ekspertów będą rzutować negatywnie na trwającą właśnie kolejną edycję tego konkursu.

PIOTR SKWIROWSKI

Ścieżka SMART to dziś jeden z najgorętszych tematów i programów wsparcia firm. Jest skierowana do tych firm z sektora mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw, które opierają swój rozwój na pracach badawczo-rozwojowych i innowacjach co najmniej na poziomie kraju. Program ma formę projektów modułowych. Do przedsiębiorcy należy wybór, w jakim obszarze chce uzyskać dofinansowanie. Do wyboru ma co najmniej jeden z dwóch modułów obowiązkowych (prace badawczo-rozwojowe lub wdrożenie innowacji) oraz dowolną liczbę z pięciu modułów fakultatywnych (cyfryzacja, zazielenienie przedsiębiorstwa, internacjonalizacja, rozwój kompetencji, infrastruktura B+R). Na firmy czeka tu budżet, którego łączna wartość przekracza 2,1 mld zł.

Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości, która prowadzi konkursy w ramach Ścieżki SMART poinformowała, że w drugiej jego edycji (nabór Ścieżka SMART (FENG.01.01-IP.02-002/23)) wpłynęło blisko 2,7 tys. wniosków o dofinansowanie na łączną kwotę prawie 24 mld zł. Ocenę pozytywną otrzymało 201 projektów na kwotę ponad 1,4 mld zł dofinansowania.

– Obecnie trwa nabór do trzeciej edycji konkursu Ścieżki SMART. Tymczasem 20 września Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości zakończyła ocenę naboru numer dwa tego konkursu. Już od dłuższego czasu pojawiały się informacje o problemach z oceną wniosków, co finalnie przełożyło się na bardzo niski odsetek pozytywnie ocenionych projektów – 7,6 proc. W praktyce dofinansowanie przyznano 201 projektom, a odrzucono 2440. Przez ostatnie dni do wnioskodawców wysyłane są karty oceny, tak więc szczegółowe analizy jeszcze przed nami, ale już teraz można wyciągnąć kilka wniosków – mówi „Rzeczpospolitej” Magdalena Adamczuk, partner w firmie Tax & Tech Kraft, specjalizującej się

m.in. w pomocy firmom w pozyskiwaniu środków na rozwój.

I wylicza, że po pierwsze, zdecydowanie konkurs nie jest skierowany do wszystkich firm realizujących innowacyjne projekty. Innowacja powinna mieć skalę minimum krajową, a zespół realizujący projekt nie może budzić wątpliwości w kontekście kompetencji.

– Tu jednak pojawia się uzasadnione pytanie: w jaki sposób określić poziom innowacji planowanego projektu? Nie-

stety, trudno znaleźć na to pytanie odpowiedź na stronach i infolinii PARP, co w praktyce oznacza, że wnioskodawcy zdani są na własne analizy i... przeczucie – mówi ekspertka.

– Dla tych, którzy biorą oddech, aby wymienić publiczne instytucje pomagające w ustaleniu czy projekt jest innowacyjny, polecam najpierw sprawdzenie samemu, jak w praktyce wygląda taka analiza. W środowisku konsultantów UE od dawna mówi się

o potrzebie podziału wniosku na skróconą oraz finalną wersję dokumentacji, analogicznie do konkursów w programie Horyzont Europa – dodaje.

Drugi wniosek dotyczy czasu, jaki upłynął pomiędzy przesłaniem wniosku do oceny a uzyskaniem wyniku. To dziesięć miesięcy. – Jeśli projekt znalazł się w gronie 7,6 proc. pozytywnie ocenionych, to po tych dziesięciu miesiącach PARP przeprowadzi analizę formalną m.in. statusu

MŚP, zaległości w należnościach publicznoprawnych, sytuacji finansowej. Zakładam, że wnioskodawcy byli przygotowani na ten etap oceny i weryfikacja będzie pozytywna, ale bez wątpliwości przełoży się to na kolejne tygodnie analiz. Czy po takim czasie innowacje w projektach grupy wybranej przez PARP będą nadal aktualne? – zastanawia się Magdalena Adamczuk.

Ekspertka spodziewa się ponadto, że spora część z grupy 92,4 proc. odrzuconych wnioskodawców zdecyduje się na złożenie protestu, co zaangażuje pracowników PARP, którzy w tym czasie mogliby oceniać wnioski złożone w trzeciej edycji SMART.

– Oczywiście, przystępując do konkursu, należy liczyć się z ryzykiem, że projekt nie zostanie wybrany do dofinansowania. Statystyki konkursu SMART prowadzą jednak do wniosku, że racjonalnym wyborem jest analiza regionalnych konkursów B+R. Patrząc na to, co obecnie dzieje się w konkursie SMART, mam bowiem wrażenie, że ktoś się bardzo pomylił i trudno uwierzyć, że było to ponad 90 proc. wnioskodawców – mówi Magdalena Adamczuk. /©©



Program skierowany jest do mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw, które opierają swój rozwój na pracach badawczo-rozwojowych i innowacjach

CYKL „RZECZPOSPOLITEJ”

Zagospodarować można wszystko. Ale trzeba umieć i chcieć

Siłą rzeczy osady ściekowe są tym, z czym przeciętny Kowalski wolałby nie mieć do czynienia. Ale gdyby się okazało, że można je z pożytkiem wykorzystać na potrzeby gospodarki, mógłby spojrzeć na nie przychylniejszym okiem.

MARIUSZ JANIK

Ostatniego lata mieszkańcy jednej z opolskich wsi zauważyli, że na okoliczne pole zajeżdżają ciężarówki, zrzucając tam jakąś tajemniczą zawartość. Pryzmy ciemnej materii usypano pod lasem, w miejscu widocznym tylko dla uważnych obserwatorów. Nie trzeba było jednak długo czekać, by pierwsi ciekawscy dotarli na to miejsce – choć uderzający fetor już z daleka nie pozostawiał większych wątpliwości, z czego te pryzmy usypano.

– To potencjalna bomba ekologiczna – przekonywał jeden z rozmówców lokalnego portalu opolska360.pl. – Inspektorzy potwierdzili, że część osadów zalega tam od dłuższego czasu. Pod nimi nie ma żadnego zabezpieczenia. Nie wiadomo, co mogło z nich wsiąknąć w ziemię i przedostać się do wód gruntowych – alarmował. Jak donosił portal, osady zwożono z sąsiedniego województwa – a więc z naruszeniem przepisów – bez wiedzy zainteresowanych organów kontrolnych.

I nie jest to wcale sytuacja wyjątkowa. Kontrowersje dotyczące składowania, przewożenia i wykorzystywania osadów ściekowych pojawiają się dosyć regularnie i możemy jedynie zakładać, że problem będzie narastał.

Kulejący nadzór

Wyjaśnienia tego stanu rzeczy nie trzeba daleko szukać. Ledwie kilka tygodni przed odkryciem na Opolszczyźnie Główny Inspektorat Ochrony Środowiska opublikował „Raport z przeprowadzonego w latach 2021–2022 przez Inspekcję Ochrony Środowiska ogólnokrajowego cyklu kontrolnego przestrzegania przepisów ustawy z dnia 14 grudnia 2012 r. o odpadach oraz aktów wykonawczych

dotyczących gospodarki odpadami powstającymi w wyniku oczyszczania ścieków komunalnych”, w którym bez owijania w bawełnę przedstawiono status quo.

„W związku z budową i modernizacją infrastruktury wodociągowej, kanalizacyjnej i oczyszczania ścieków, a także rozwojem gospodarczym kraju, obserwowano coroczny wzrost ilości wytwarzanych komunalnych osadów ściekowych (w 2022 r. było to ok. 580 tys. Mg rocznie)” – piszą autorzy dokumentu. „Powyższe skutkowało występowaniem problemu z zagospodarowaniem KOS, o czym świadczy znaczna ilość tych odpadów nagromadzona corocznie na terenach oczyszczalni ścieków (średnio ok. 212 Mg/rok w skali kraju). Odnotowywano również coraz więcej przypadków naruszeń, które ujawniane były dopiero po przekazaniu osadów ściekowych ich odbiorcom, odpowiedzialnym za ich zgodne z prawem zagospodarowanie” – dodają.

Wnioski raportu zdają się jasno wskazywać, że kuleje nadzór zarówno nad wytwórcami osadów ściekowych, jak i nad miejscami, w których są one stosowane. Badania gruntów są wykonywane często bez wymaganej staranności, trudno dokładnie określić, jakie były właściwości osadów użytych na danym obszarze. Stosując osady zwlekają z rozproszaniem i wymieszaniem ich z glebą. Brakuje instalacji stabilizujących osady ściekowe, zdarza się też, że część nawozów wyprodukowanych na ich bazie nie jest kontrolowana (lub odpowiednio skrupulatnie kontrolowana), co oznacza ryzyko pojawienia się w nich np. metali ciężkich, żywych pasyżywów jelitowych czy bakterii z rodzaju Salmonelli.

Problem ma charakter nie tylko prawny, ale i finansowy – jak wytykają już od kilku lat



Osady ściekowe mogłyby się przydać w rolnictwie i rewitalizacji gruntów, ale ich używanie jest obwarowane wieloma przepisami

ekspertów. Chodzi o to, że obecny „rynek” osadów ściekowych jest znacznie niedoinwestowany. Szczególnie w takich obszarach, jak odwadnianie, dezodoryzacja, technologie zagospodarowania osadów. Wiele oczyszczalni technicznie nie jest przystosowanych do tego, by przygotowywać osady w sposób wskazany w przepisach. I choć np. w europejskich środkach przeznaczonych dla Polski dałoby się zapewne znaleźć pewne kwoty, które można by przeznaczyć na potrzebne modyfikacje – niewiele się w tym kierunku robi.

Pożyteczne i potrzebne

A szkoda. Azot, fosfor, wapń – to tylko kilka pierw-

szych z brzegu pierwiastków, jakie zawiera odpowiednio przygotowany, ustabilizowany osad ściekowy. Odkwasi glebę, zwiększy zawartość próchnicy, poprawi porowatość i przepuszczalność gleby, zwiększy jej zdolność do zatrzymywania wody (co zarówno w warunkach suszy, jak i powodzi ma olbrzymie znaczenie). Z powodzeniem mógłby zastąpić obornik czy nawozy mineralne, co niebagatelnie obniżałoby koszty nawożenia, jakimi obwarowany jest cały proces wytwarzania, dystrybucji i stosowania KOS.

Utylizacja czy składowanie osadów to zawsze większy czy mniejszy, bezpośredni lub pośredni, koszt. Oczyszczalnie zapewne chętnie produkowałyby zatem osady ściekowe na

zagospodarowania wytwarzanych osadów ściekowych – próbują szukać jakichś metod zastosowania tego „surowca” w pożyteczny sposób, ale najczęściej jednak kończy się na utylizacji lub składowaniu (w obu przypadkach bywa, że z naruszeniem przepisów, jak już wyżej wspomniano). W sporej mierze brzemieniem jest tu brak pieniędzy na odpowiednie inwestycje w instalacje oraz długa lista wymogów do spełnienia i rygorów, jakimi obwarowany jest cały proces wytwarzania, dystrybucji i stosowania KOS.

W tym kontekście naturalne jest, że osady ściekowe są w Polsce wykorzystywane głównie do produkcji kompostu. Obiecującą jest jednak fakt, że pojawiają się rozwiązania dedykowane też mniejszym podmiotom.

rygorystyczne normy mogą być stosowane jako nawozy, a proces ich oczyszczania wymaga zaawansowanych technologii, które są kosztowne i często poza zasięgiem małych oczyszczalni.

Jednym z alternatywnych rozwiązań jest obróbka termiczna osadów ściekowych. Technologia ta stanowi obiecujące rozwiązanie w zakresie redukcji ilości odpadów i minimalizowania zagrożeń środowiskowych. Obróbka termiczna pozwala na znaczne zmniejszenie objętości odpadów – nawet do 90 proc. – i na bezpieczne usunięcie zanieczyszczeń. Co więcej, proces ten pozwala na odzyskanie energii, którą można wykorzystywać np. do zasilania instalacji oczyszczania ścieków, co dodatkowo obniża koszty operacyjne.

W ostatniej dekadzie ilość tak przetwarzanych odpadów wzrosła w Polsce kilkukrotnie, choć wciąż jest to udziałem głównie większych ośrodków. Obiecujący jest jednak fakt, że pojawiają się rozwiązania dedykowane też mniejszym podmiotom. Jednym z najważniejszych wyzwań jest więc sprawienie, by nowoczesne technologie stały się dostępne kosztowo także dla mniejszych oczyszczalni. W tym kontekście fundusze unijne i krajowe programy dotacyjne mogą odegrać kluczową rolę w modernizacji infrastruktury wod.-kan. Takie podejście pozwoli skutecznie pogodzić ekologię z ekonomią, przynosząc korzyści i środowisku, i gospodarce. W przeciwnym razie koszty w obu tych wymiarach z roku na rok mogą się okazać coraz bardziej dotkliwe. ■

potrzeby potencjalnych odbiorców – w rolnictwie lub innej branży – ale w rzeczywistości dziś można znaleźć oferty oddania sporych ilości osadów nawet za darmo, byleby ktoś je odebrał i wykorzystał na swoje potrzeby. Przy czym jednak proces ten jest ściśle obwarowany wspomnianymi rygorami, co skutecznie odstrasza wytwórców i potencjalnych odbiorców. Z raportów ekspertów oraz dyskusji toczących się w branży wodno-kanalizacyjnej można wysnuć wniosek, że gospodarka osadami ściekowymi zapętliła się w błędne koło, z którego nie ma dobrego wyjścia.

Osad z laboratorium

Nadzieją pozostają innowacje. Interesujący kierunek wyznaczyli naukowcy z hiszpańskiego uniwersytetu w Kordobie, którzy zdołali wytworzyć z osadów ściekowych... węgiel. Nie było to łatwe: osad oczyszczano za pomocą mikroorganizmów, wysuszone, zmielono na drobny proszek i dodano wodorotlenek potasu. Tę mieszaninę poddano pirolizie, po której zastosowano jeszcze kwas chlorowodorowy. Ostatecznie hiszpańscy badacze opracowali sekwencję, której rezultatem jest przetwarzanie kilograma osadów w – mniej więcej – 0,6 kg węgla aktywnego o charakterystyce zbliżonej do węgla brunatnego.

Można by zapytać, co nam po węglu w czasach, kiedy z węglem chcemy definitywnie zerwać. No cóż, zerwanie nie będzie zapewne całkowite: jeśli uda się nam wyrugować węgiel z energetyki, to zapewne wciąż będzie on przydatny np. jako element instalacji oczyszczających powietrze lub wodę czy do odzyskiwania metali szlachetnych. A możliwości uzyskania odpowiednich jego ilości z pominięciem np. dewastujących środowisko naturalne kopalni odkrywkowych byłaby nie do przecenienia.

Ciekawe badania z osadami ściekowymi w tle są prowadzone również w Polsce. Na Politechnice Białostockiej dr inż. Urszula Wydro planuje sprawdzić, jak kompost na bazie osadów ściekowych wpływa na mikroorganizmy w otoczeniu korzeni roślin oraz na ile rośliny są w stanie brać udział w oczyszczaniu gleb i wód (fitoremediacja) z pozostałości pestycydów. W uproszczeniu można by rzec, że chodzi o sprawdzenie, czy ścieki nie będą antidotum (lub jego częścią) na skażenie naszego otoczenia groźnymi chemikaliami. Znalezione dla rosnącej góry takich osadów jakiegoś praktycznego zastosowania – zwłaszcza gdyby mogło się ono odbywać w nieco prostszym niż w przypadku nawożenia sposób, wymagającym mniejszej liczby obstrzeń – powinno być jednym z priorytetów tak nauki, jak i branży wodno-kanalizacyjnej. /e

OPINIA PARTNERA CYKLU: EMPYRIO



ALEXANDER BELKIS

CEO spółki EMPYRIO

Wykorzystywane w Polsce metody radzenia sobie z problemem osadów ściekowych nadal pozostawiają wiele do życzenia. Często pojawiają się skargi i podejrzenia dotyczące ich niewłaściwego składowania i utylizacji, co budzi obawy związane z potencjalnymi zagrożeniami. Jednocześnie coraz częściej mówi się o pomysły przekształcania osadów ściekowych w nawóz, który czasami jest przedstawiany jako obiecująca alternatywa dla tradycyjnych nawozów rolniczych. Jednak podejście to napotyka liczne, restrykcyjne regulacje prawne. Czy Polska ma problem z zarządzaniem ściekami, jakie są szersze konsekwencje?

Brak spójnych, efektywnych rozwiązań dotyczących gospodarowania osadami ściekowymi jest problemem, z którym Polska boryka się od lat. Tymczasem odpadów z oczyszczalni przybývá, organy europejskie zaostają regulacje, rośnie też świadomość społeczna. To wszystko sprawia, że konieczność znalezienia odpowiednich rozwiązań w tym obszarze staje się coraz pilniejszą kwestią.

Zgodnie z danymi GUS za 2022 r. oczyszczalnie ścieków wyprodukowały w naszym kraju przeszło 1 mln

ton suchej masy osadów ściekowych. Od 2000 r. ilość odpadów wytworzonych w komunalnych oczyszczalniach ścieków wzrosła przy tym o ponad 60 proc. Choć infrastruktura wodno-kanalizacyjna jest systematycznie rozbudowywana, w wielu miejscach wciąż brakuje nowoczesnych i efektywnych rozwiązań do przetwarzania osadów. Z drugiej strony koszty ich wywozu są stosunkowo wysokie. To sprawia, że gromadzenie i przetwarzanie osadów ściekowych odbywa się nierzadko w sposób niezgodny z przepisami lub najlepszymi praktykami, co może prowadzić do skażenia gleby i wód gruntowych.

W szczególności mniejsze oczyszczalnie napotyka trudności w dostosowaniu się do restrykcyjnych przepisów. To nie dziwi, bo dysponują one mniejszymi budżetami i nie są w stanie zainwestować w odpowiednie rozwiązania technologiczne. W efekcie wiele mniejszych podmiotów napotyka barierę nie do przeskoczenia. Skala problemu jest jednak ogromna, bo to właśnie takich oczyszczalni jest w Polsce najwięcej. W ostatnich latach coraz częściej mówi się o możliwości wykorzystania osadów ściekowych jako nawozów w rolnictwie. Zawierają one cenne składniki odżywcze – azot i fosfor, które są kluczowe dla rozwoju roślin. Rzeczywistość jest jednak bardziej skomplikowana. Osady ściekowe mogą zawierać też bowiem substancje szkodliwe – metale ciężkie, pestycydy, farmaceutyki, PFAS czy patogeny. Wielu rolników podchodzi więc do tematu z dużą niechęcią. Tylko osady spełniające

DEBATA „RZECZPOSPOLITEJ”

Producenci cementu potrzebują ochrony przed importem z Ukrainy

Coraz więcej cementu jest sprowadzane do Polski spoza UE, głównie z Ukrainy. Tamtejsi producenci nie są obciążani opłatami za emisje czy kosztami transformacji energetycznej. To rodzi nieuczciwą konkurencję. Co można z nią zrobić?

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓLPRACY ZE STOWARZYSZENIEM PRODUCENTÓW CEMENTU

– Produkcja cementu w Polsce generuje około 4 mld zł wartości dodanej dla gospodarki i zapewnia niemal 2 mld zł dochodów dla sektora finansów publicznych. W całym łańcuchu dostaw branża cementowa zapewnia blisko 25 tys. miejsc pracy – mówił Paweł Pikus, senior manager w EY Polska podczas debaty „Budownictwo jak rolnictwo. Czy CBAM, czyli tzw. cło węglowe, jest wystarczającą ochroną dla polskich producentów cementu?”. Wskazał, że produkcja cementu to nie tylko budownictwo, ale również podstawa lokalnych rynków pracy i istotny wkład w krajowe PKB. Polscy producenci wspierają rozwój regionów i zapewniają mniejsze emisje, ponieważ cement produkowany lokalnie wiąże się z krótszymi łańcuchami dostaw. To zmniejsza ślad węglowy związany z transportem.

Mimo to polska branża cementowa stoi w obliczu rosnących wyzwań, które osłabiają jej konkurencyjność. Podstawowym problemem jest rosnący import z Ukrainy; tamtejsi producenci nie są zobowiązani do ponoszenia kosztów związanych z polityką klimatyczną Unii Europejskiej. W ciągu pierwszej połowy 2024 r. import cementu z Ukrainy wzrósł o 106 proc., osiągając 283 tys. ton – niemal tyle co w całym 2023 r. Eksperti podczas debaty ocenili, że jeszcze w tym roku import cementu z Ukrainy przekroczy 600 tys. ton, a w przyszłym roku może to być nawet milion ton. A to zagraża krajowej produkcji i destabilizuje rynek.

Nie tylko Polska boryka się z tym problemem. Paweł Pikus mówił o wyzwaniach na poziomie międzynarodowym, przytaczając dane obrazujące wzrost importu do Unii Europejskiej. W 2016 r. było to ok. 2 mln ton, natomiast w 2020 r. już 10 mln ton. Ukraina to jeden z trzech głównych kierunków, z których cement napływa do UE.

Zachować produkcję cementu i miejsca pracy w Polsce

Polska jest ważnym graczem w Europie, jeśli chodzi o produkcję cementu – podkreślał Krzysztof Kieres, przewodniczący Stowarzyszenia Producentów Cementu. – Jesteśmy trzecim co do wielkości producentem w Europie, po Niemczech i Włoszech. Mamy w kraju 12 zakładów, a konsumpcja cementu na mieszkańca wynosi około 500 kg rocznie – mówił Kieres. I choć, jego zdaniem, przemysł ce-



Uczestnicy debaty (od lewej): **Paweł Król**, burmistrz Małogoszcza, **Paweł Pikus**, senior manager w EY Polska, **Marcin Piasecki**, prowadzący debatę, **Krzysztof Kieres**, przewodniczący Stowarzyszenia Producentów Cementu, **Adam Golec** z NSZZ Solidarność

mentowy w Polsce jest najnowocześniejszy w całej Europie, to niełatwo mu zmagać się z narastającą i nierówną konkurencją spoza Unii Europejskiej, głównie właśnie z Ukrainy. – Nasza branża tym różni się od rolnictwa, że bijemy na alarm, kiedy jeszcze nie jest za późno. Import z Ukrainy to nieuczciwa konkurencja, która zagraża miejscom pracy w Polsce – dodał przewodniczący SPC.

Emisja dwutlenku węgla jest koniecznością technologiczną, jeżeli chodzi o sektor cementowy, alternatywy po prostu nie ma. Równocześnie polityka klimatyczna UE nakłada na polskich producentów obowiązek zakupu uprawnień do emisji. Koszty te nie dotyczą jednak producentów spoza UE. Oni nie muszą kupować takich praw, niejednokrotnie mają także dotowaną energię elektryczną. Mogą produkować, redukując koszty i nie przestrzegając rygorystycznych norm. – To daje im przewagę, nawet jeśli muszą ponieść koszty transportu cementu na większe odległości – dodał Kieres.

Paweł Król, burmistrz Małogoszcza, podkreślił znaczenie cementowni dla lokalnych społeczności. – W województwie świętokrzyskim mamy trzy cementownie. Jako burmistrz cieszę się, że jest ona i u nas. Cementownia w Małogoszczu od zawsze wychodziła naprzeciw mieszkańcom. Należy przykładać na terenie żłobka połączonego z przedszkolem zamontowała stację, która mierzy poziom zanieczyszczenia powietrza – mówił Król. Burmistrz zwrócił także uwagę na duży wpływ cementowni na lokalną gospodarkę. – Cementownia jest największym pracodawcą w regionie, zatrudnia

ponad 350 osób, a z firmami podwykonawczymi liczba ta rośnie do około 2 tys. To również duże wpływy do budżetu gminy. Mieszkam w Nowinach, gdzie również mamy cementownię, więc zarówno w domu, jak i w drodze do pracy otacza mnie przemysł cementowy. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby w wyniku nieuczciwej konkurencji cementownie w Polsce ograniczyły produkcję i zatrudnienie, bo to uderzy także w samorządy – opowiedział Król.

A jak pracuje się w polskich cementowniach? Adam Golec z NSZZ Solidarność podkreślił, że zakłady oferują jedne z najlepszych warunków pracy, zwłaszcza w małych miejscowościach. – Pracodawcy dbają o pracowników: są podwyżki wynagrodzeń, bonusy, opieka zdrowotna i pakiety medyczne finansowane przez firmę – wymienił Golec. Jest możliwość kształcenia, są programy szkolenia przyszłych kadr.

Zmiany, jakie zaszły w warunkach pracy na przestrzeni lat, obrazują transformację sektora. – Cały proces produkcji jest monitorowany, a pracownicy nie wychodzą z miejsc narażenia, chyba że to absolutnie konieczne – mówił Golec. Podkreślił również, że cementownie w Polsce spełniają najwyższe normy BHP oraz środowiskowe. – Mamy hermetyczne składy, praktycznie brak powierzchni otwartych – wspominał. Wskazał również na nowoczesne systemy logistyczne, które minimalizują pylenie podczas transportu cementu.

Eksperti poruszyli też temat ekologii i stosowania paliw alternatywnych w polskich cementowniach, które ograniczają emisje i wpływ na środowisko.

Zdaniem przewodniczącego Krzysztofa Kieresa polskie cementownie mają przewagę technologiczną nad spalarniami. – W cementowniach praktycznie nie ma odpadów, wszystkie resztki ze spalania w budowlany sposób są w klinkier i są w nim trwale uwięzione. Nie mamy problemu z popiołami, które trzeba dodatkowo utylizować, w przeciwieństwie do spalarni – tłumaczył. Dodatkowo, jak mówił, zapylenie zostało ograniczone o 99 procent dzięki nowoczesnym technologiom. I na tym nie koniec pozytywnych – w polskich zakładach rośnie poziom bezpieczeństwa, a jedna z cementowni zdobyła nawet pierwszą nagrodę w konkursie Państwowej Inspekcji Pracy „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej”.

Cło węglowe a szary proszek

Skrót CBAM, który znalazł się w tytule debaty, to wprowadzane przez UE tzw. cło węglowe, które ma obowiązywać od 1 stycznia 2026 r. Celem jest wyrównanie konkurencji między producentami z Unii Europejskiej, którzy muszą ponosić koszty polityki klimatycznej, a tymi spoza UE, którzy takich kosztów nie mają. – CBAM to krok w dobrą stronę, ale jest to rozwiązanie połowiczne. Owszem, wyrówna pozycję konkurencyjną, ale jest obciążony wieloma ryzykami – przestrzegali Kieres.

Paweł Pikus zauważył, że cło węglowe jest dopiero wdrażane. – Mechanizm CBAM jest bardzo skomplikowany i na początku na pewno będzie miał choroby wieku dziecięcego – dodał Pikus.

Czy CBAM pomoże sektorowi cementowemu? Krzysztof

Kieres zwrócił uwagę na potrzebę jego uszczelnienia. – Źródłem emisji jest produkcja klinkieru. W cementowniach może być tego klinkieru 90 proc. albo 50 proc., więc importer może świadomie dezinformować. Trzeba wprowadzić mechanizm kontrolny, jak odróżnić jeden szary proszek od drugiego i zbadać, jaki ślad węglowy ma dany cement – wskazywał.

W ostatnim czasie Ministerstwo Klimatu i Środowiska opublikowało projekt ustawy wdrażającej CBAM do polskiego porządku prawnego. Organem odpowiedzialnym jest KOBIZE, czyli Krajowy Ośrodek Bilansowania i Zarządzania Emisjami, a ustawa precyzuje sposób weryfikacji, kontroli i kar za niespełnianie warunków cła węglowego.

Wątpliwości jest jednak więcej, ponieważ unijne regulacje przewidują, iż kraje importerskie do UE mogą wprowadzić własny mechanizm cła węglowego, aby uniknąć opłat wynikających z CBAM. O takich rozwiązaniach mówi się już w przypadku Turcji czy Chin.

Adam Golec zapowiedział, iż związki zawodowe będą występować do polskiego rządu o ratowanie przemysłu energochłonnego, w tym cementowego. – Najbardziej się boimy tego, jak duże będą koszty produkcji cementu w Polsce i jak rosnący import wpłynie na zatrudnienie – komentował, kreśląc scenariusze na przyszłość. Jeżeli spełniły się najczarniejszy z nich i produkcja klinkieru zostałaby przeniesiona poza granice Polski, oznaczałoby to znaczny spadek liczby miejsc pracy.

– Byłby to cios dla samorządów, jako że cementownie są położone w małych miejscowościach – mówił Paweł Król.

Dlatego branża bije na alarm w sprawie importu cementu z Ukrainy, który w połączeniu z polityką klimatyczną obniża konkurencyjność cementowni w Polsce.

Paweł Pikus podkreślił, że skupienie się wyłącznie na bieżących problemach może okazać się niewystarczające. – Wyzwania są średnio- i długoterminowe. Uprawnienia do emisji znikają, trzeba inwestować w CCS, trzeba się zmierzyć z dekarbonizacją – podsumował Pikus.

Wychwycić CO₂, aby utrzymać konkurencyjność

CCS, czyli wychwytywanie, transportowanie i magazynowanie dwutlenku węgla, to jedynym rozwiązaniem możliwe do zastosowania w cementowniach, aby spełniły one wyśrubowane cele polityki klimatycznej UE.

– Te technologie są już dostępne, ale ich wdrożenie wymaga budowy instalacji porównywalnej wielkością z nową cementownią. Dodatkowo potrzebują one znaczne wkłady energii – od 100 procent do 150 procent więcej, niż obecnie zużywamy – wyjaśniał Krzysztof Kieres.

W Polsce realizowany jest pilotażowy projekt CCS w cementowni Kujawy. W 80 proc. jest on wspierany przez fundusze UE, ale napotyka na wiele barier. – CO₂ musi być skroplony, transportowany w specjalnych cysternach do portu w Gdańsku, a stamtąd wywożony na szelf norweski. To bardzo kosztowny proces – tłumaczył Kieres. Wskazał, że aby technologie CCS miały sens, potrzebna jest energia zielona lub jądrowa, ponieważ dodatkowa emisja związana z produkcją energii może zniweczyć korzyści płynące z wychwytywania CO₂.

Paweł Pikus odniósł się do raportu EY, który pokazuje, że wdrożenie CCS, mimo wysokich kosztów, jest zasadniejsze niż płacenie za uprawnienia do emisji CO₂. – To korzystniejsze z punktu widzenia całości gospodarki, bo koszty budowlane spadną, wartość dodana wzrośnie, zatrudnienie również – wyliczał Pikus. Jego zdaniem CCS to konieczność, a nie opcja, jeśli polska branża cementowa ma sprostać wyzwaniom przyszłości.

Jakie są perspektywy dla budowy instalacji CCS? – Jeżeli nie będzie zmian w prawie, pomocy państwa, to samym zakładom cementowym będzie bardzo trudno to udźwignąć – podsumował Adam Golec. Jednym z rozwiązań wskazanych podczas debaty jest wsparcie dla technologii CCS ze środków pochodzących z opłat w ramach mechanizmu CBAM.

KONFERENCJA: EUROPEJSKIE FORUM NOWYCH IDEI

Gorąca debata o trendach przyszłości

Już w dniach 16–18 października w Sopocie odbędzie się 13. Europejskie Forum Nowych Idei. Tegorocznej edycji wydarzenia będzie przyświecać motto „Co będzie jutro?”.

MATERIAŁ POWSTAŁ
WE WSPÓŁPRACY
Z KONFEDERACJĄ LEWIATAN
– ORGANIZATOREM EFNI 2024

Po raz 13. – i tradycyjnie w Sopocie – odbędzie się Europejskie Forum Nowych Idei (EFNI). Jest to jedna z największych konferencji biznesowych w naszej części Europy, poświęcona globalnym trendom, nowym ideom i przyszłości kontynentu. Jest to platforma dialogu i wymiany myśli między przedstawicielami świata biznesu, nauki, kultury, decydentami, liderami opinii oraz reprezentantami administracji lokalnej, krajowej i europejskiej, która co roku gromadzi uczestników z kilku nastu krajów.



EFNI2024 to przeszło 100 wydarzeń programowych, w których weźmie udział ponad 400 prelegentów

Konkretne rozwiązania

W tym roku trzydniowy maraton dyskusji i debat o przyszłości Polski, Europy i świata, a także spotkań poświęconych networkingowi obejmie przeszło 100 wydarzeń programowych, w których weźmie udział ponad 400 prelegentów. Tradycyjnie w Sopocie spodziewanych jest ok. 1,5 tys. uczestników wydarzenia.

Jak podkreślają organizatorzy, Europejskie Forum Nowych Idei to jedyna konferencja w Polsce, w której kluczową perspektywą nie są najbliższe dni czy miesiące, lecz lata

i dekady. EFNI nie tylko rozmowy o problemach. EFNI to miejsce, w którym wypracowywane są ich rozwiązania.

Znakomici goście

Wśród gości i panelistów EFNI 2024 znajdują się przedstawiciele świata biznesu, kultury oraz nauki, a także europejskiej i polskiej administracji publicznej, w tym członkowie rządu.

Swoją obecność w Sopocie potwierdzili dotychczas m.in.

Krzysztof Gawkowski, wicepremier i minister cyfryzacji, Adam Bodnar, minister sprawiedliwości, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, minister funduszy i polityki regionalnej, Marzena Okła-Drewnowicz, minister ds. polityki senioralnej, Izabela Leszczyna, minister zdrowia, Krzysztof Paszyk, minister rozwoju i technologii, Barbara Nowacka, minister edukacji, Paulina Hennig-Kłowska, minister klimatu i środowiska, Tomasz Chłoń, pełnomocnik ministra spraw zagranicznych ds. przeciwdziałania

dezinformacji międzynarodowej, Zbigniew Derdziuk, prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, czy Swiatłana Cichanowska, liderka wolnej Białorusi.

Pięć ścieżek tematycznych

Na uczestników czekać będzie różnorodny program: debaty skupiać się będą wokół najważniejszych wyzwań dla biznesu i społeczeństw w zmieniającym się świecie. Rozmowy i dyskusje będą do-

tyczyć globalnych trendów oraz przyszłego kształtu Unii Europejskiej.

Agenda tegorocznego EFNI została podzielona na pięć ścieżek tematycznych:

- Europa w zrównoważonym świecie,
- Europa w spolaryzowanym świecie,
- Europa i cyfrowa transformacja,
- Europa i zielona zmiana,
- Zdrowa Europa.

Tematyka spotkań będzie jak zawsze bardzo różnorodna. Wśród poruszanych zagadnień znajdują się m.in.: rola i znaczenie polskiej prezydencji w UE, konkurencyjność i przyszłość jednolitego europejskiego rynku, obronność i bezpieczeństwo – także lekowe, polityka zdrowotna, efektywność energetyczna miast, krytyczne myślenie w świecie sztucznej inteligencji, kompetencje przyszłości, znaczenie sektora kreatywnego dla gospodarki czy gospodarka obiegu zamkniętego i rozszerzona odpowiedzialność producenta.

Ponadto forum wzbogaci dyskusje w formacie EFNI Talks, rozmowy Nocnych Marków, a także spotkania z autorami książek i wiele więcej wydarzeń.

Prestiżowe nagrody

Podczas 13. edycji konferencji wręczone zostaną prestiżo-

we międzynarodowe nagrody biznesowe Kotler Awards. W Europie po raz pierwszy nagroda przyznana będzie w Polsce, właśnie na EFNI.

Nagroda, ustanowiona przez prof. Philipa Kotlera, ma na celu honorowanie firm i marek za wybitne wartości w zakresie zarządzania oraz doskonały potencjał rozwoju. W ramach konkursu przewidziano jedenaście kategorii biznesowych i trzy nagrody honorowe. W skład międzynarodowego jury nagrody wchodzi eksperci branżowi, przedsiębiorcy, naukowcy i dziennikarze. Zespół organizacyjny konkursu tworzą: Mariusz Soltanifar (Kotler Impact), dr hab. Barbara Mróz-Gorgoń (Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu), dr Adam Oleksiuk (Szkoła Główna Handlowa) i dr inż. Jacek Kotarbiński (kotarbinski.com).

13. edycja Europejskiego Forum Nowych Idei będzie wyjątkowa z wielu względów. Forum odbywa się tuż przed objęciem przez Polskę unijnej prezydencji, w tym roku przypada także 25-lecie Konfederacji Lewiatan, która organizuje wydarzenie we współpracy z BusinessEurope i miastem Sopot. ENFI organizowane jest od 2011 roku.

Głównym partnerem medialnym tegorocznej edycji konferencji są „Rzeczpospolita” i rp.pl.

–Jeremi Jędrzejkowski

KONGRES

Ważna dyskusja o roli miast w procesie zielonej zmiany



Walka ze zmianami klimatu nie ogranicza się tylko do sektora energetycznego, przemysłowego, czy transportowego. Działania zakrojone są na szeroką skalę, muszą uwzględniać także aktywność ośrodków miejskich – lokalnych samorządów i społeczności.

Urbanizacja na świecie postępuje w bardzo szybkim tempie. Prognozy zakładają przyspieszenie tego procesu w kolejnych dekadach. Do 2050 r. nawet 80 proc. światowej populacji będzie mieszkać w miastach.

To wiąże się z licznymi wyzwaniami dla społeczeństw, gospodarki, ale też dla środowiska. Nie brakuje negatywnych skutków urbanizacji, wśród nich wskazać można wzrost uprzemysłowienia, spadek różnorodności biologicznej, wzrost poziomu zanieczyszczeń powietrza, ale też wód czy gleby.

Do tego dochodzi zwiększenie poziomu emisji gazów cieplarnianych. W miastach, gdzie siłą rzeczy więcej jest powierzchni betonowych, a mniej terenów zielonych, tworzą się miejskie wyspy ciepła.

Specyficzny mikroklimat staje się uciążliwy szczególnie w upalne letnie dni. W centrach polskich miast temperatura potrafią być nawet o 10 stopni Celsjusza wyższe niż na obrzeżach.

Tak więc miasta będą musiały aktywnie uczestniczyć w procesie ograniczania emisji, by wpisać się w unijny cel, jakim jest doświadczenie Wspólnoty do neutralności klimatycznej do 2050 roku.

Skuteczne stawienie czoła zmianom klimatu wymaga świadomego podejścia lokalnych władz, firm i mieszkańców. Konieczna jest współpraca między samorządami a biznesem, który dostarcza innowacyjnych rozwiązań wspierających lokalne społeczności w dekarbonizacji, a także z ośrodkami naukowymi, administracją centralną i samymi mieszkańcami.

To trudne zadanie, ale daje też szansę na zastąpienie dotychczasowych tradycyjnych procesów nowoczesnymi rozwiązaniami przyszłości, z korzyścią dla środowiska, lokalnych społeczności, a finalnie, w dłuższej perspektywie, także dla budżetów samorządów.

Wiele ośrodków miejskich podjęło już działania na tym polu, wdrażając nowe rozwiązania, promując ruch rowerowy i pieszy, wymieniając flotę autobusów na elektryczne czy wodorowe, ograniczając w centrach ruch samochodów emitujących największe zanie-

czyszczenia. Od dłuższego czasu widoczny jest trend przywracania na placach miejskich terenów zielonych, powstają nasadzenia na dachach wiat przystankowych, rozwija się fotowoltaika, powstają inteligentne budynki.

Proces transformacji już się rozpoczął, ale zakres działań jest szeroki. Obejmuje kwestie transportowe, ale dotyka też takie obszary, jak budownictwo, ciepłownictwo, energetyka, oświetlenie ulic i obiektów. Wszystko to wymaga innowacji, wdrażania rozwiązań cyfrowych, oparcia się na nowych technologiach. A zatem jest też kosztowne. Trzeba jednak dalej iść w tym kierunku.

Jak powinny wyglądać miasta przyszłości? Jak ma przebiegać transformacja w praktyce? Jak decyzje urbanistyczne mogą się wpisywać w zielone strategie ośrodków miejskich? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań będą szukać uczestnicy debaty „Miasta w dobie zmiany klimatu”, która odbędzie się 2 października w Katowicach w ramach konferencji PRECOP. Przedstawiciele rządu, samorządów i biznesu rozmawiać będą między innymi o ochronie bioróżnorodności, planach adaptacji do zmian klimatu, energochłonnej architekturze i roli szarej infrastruktury w zielonej transformacji miast.

–morb

PARTNER RELACJI: ORLEN

KONGRES

Wyzwania energetyki w dobie transformacji



Transformacja sektora energii w Polsce postępuje od jakiegoś czasu. Rośnie udział odnawialnych źródeł energii (OZE) w miksie, spada znaczenie węgla. Ale żeby osiągnąć ambitne unijne cele związane z ograniczaniem emisji, potrzebne jest zdecydowane przyspieszenie działań.

Mimo że w minionym roku – w porównaniu z 2022 r. – udział węgla w krajowym miksie energetycznym zmniejszył się aż o 9 punktów procentowych, paliwo to wciąż ma mocną pozycję; jego udział wynosi około 61 procent.

Polska ma do nadrobienia dużo większy dystans niż państwa Zachodu ze względu na zasobność historyczne i eksploatacyjne przez lata pokłady „czarnego złota”. Węgiel przez całe dekady zasilal polską energetykę i ciepłownictwo, ogrzewał też domy Kowalskich i Nowaków.

Z tego względu transformacja jest dla naszego kraju jeszcze większym wyzwaniem. Poza zmianą miksu musimy troszczyć się o rozwój regionów węglowych, o budżety samorządów i o zatrudnienie osób pracujących obecnie w sektorze górnictwym i ekologicznym.

Dekarbonizacja i ograniczenie emisji są dla Polski ogromnymi wyzwaniami, tymczasem krajowi inwestorzy działający w sektorze odnawialnych źródeł energii mierzą się z poważnymi problemami, takimi jak wyjątkowo długi proces wydawania zgód administracyjnych, problemy z przyłączeniami do sieci nowych jednostek OZE czy niekorzystna legislacja, która przez osiem lat blokowała rozwój mocy wiatrowych na łądzie.

Transformacja jest zadaniem wielopoziomowym, obejmującym wszystkie sektory gospodarki, przekładającym się na życie praktycznie każdego człowieka. To proces, na który składa się szereg działań w różnych obszarach.

Wymaga on dialogu między energetyką a przemysłem, między dostawcami produktów i usług a inwestorami, między władzą centralną a samorządową i biznesem. Trzeba mieć na uwadze potrzeby samej energetyki, zarządzających infrastrukturą, ale również firm przemysłowych, które muszą mieć do dyspozycji odpowiednie wolumeny zielonej energii, by nie utracić konkurencyjności na międzynarodowych rynkach.

Konieczne jest także uwzględnienie potrzeb gospodarstw domowych. Proces trzeba poprowadzić w taki sposób, by nie obciążyć nad-

miernie rachunków konsumentów. Przystawienie gospodarki na nowe tory to niezwykle skomplikowana zmiana. By ją z sukcesem wdrożyć, potrzeba długofalowych strategii i odpowiedniej koordynacji prac.

W środę 2 października w Katowicach podczas sesji inauguracyjnej nową branżową konferencję Energy Days spotkają się przedstawiciele rządu, największych firm energetycznych oraz ekspertów rynku energii. Będą oni rozmawiać o wyzwaniach transformacji, o roli gazu w przemianach polskiej energetyki, presji rynku i regulacjach, a także o bezpieczeństwie energetycznym kraju – bilansowaniu rynku, aspektach technicznych, odporności systemu na wstrząsy.

Czy tempo zmian w polskiej energetyce jest odpowiednie? Co jest największą przeszkodą w sprawnym przeprowadzeniu transformacji w Polsce? Jakie największe zagrożenia wskazują inwestorzy? Jak zmieniać się będą rynki energii w kolejnych latach? Czy brakuje strategii i koordynacji? Jaka będzie rola energetyki konwencjonalnej? O tym wszystkim będą dyskutować prelegenci podczas debaty „Transformacja polskiego sektora energii”.

–morb

PARTNER RELACJI: ORLEN

GIEŁDA

Szansa na przełom

Oferta publiczna Żabki obejmuje do 300 mln akcji po cenie z przedziału 20–21,5 zł. Przy maksymalnej cenie wartość IPO przekracza 6,4 mld zł.

KATARZYNA KUCHARCZYK

Ruszyło długo wyczekiwane IPO Żabki. Cały rynek wiąże z nim duże nadzieje. Opublikowany we wtorek prospekt emisyjny utwierdził przedstawicieli rynku w przekonaniu, że nadzieje te nie są ponne.

– Cena jest atrakcyjna. Będzie wielki sukces i szansa na przełom dla całej GPW – ocenia Sebastian Buczek, prezes Quercus TFI

Szczegóły IPO Żabki

SJuż 1 października ruszyła budowa księgi popytu wśród inwestorów instytucjonalnych, potrwa do 9 października. W dniach 2–9 października potrąją zapisy dla inwestorów detalicznych. Akcjonariusze sprzedający zamierzają łącznie przydzielić drobnym inwestorom do 5 proc. ostatecznej liczby oferowanych walorów.

W IPO Żabki zaangażowany jest niemal cały rynek kapitałowy. Drobnymi inwestorami mogą składać zapisy w punktach obsługi klienta BM PKO BP (pełniące rolę agenta oferującego) oraz innych członków konsorcjum. Obejmuje ono biura maklerskie Alior Banku, BNP Bank Polska, Banku Handlowego, Millennium Banku,

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

k.kucharczyk@rp.pl

ING Banku Śląskiego, mBanku, Pekao, BOS, BDM, Ipopey Securities, Noble Securities, Santander oraz Trigona. IPO ma charakter międzynarodowy. Goldman Sachs i JPMorgan pełnią rolę globalnych koordynatorów i współzarządzających księgą popytu.

Debiut na GPW zaplanowano w okolicy 17 października. Przy obecnej cenie maksymalnej i liczbie 300 mln akcji IPO ma wartość ponad 6,4 mld zł i jest to czwarta w historii GPW największa oferta publiczna (po Allegro, PZU oraz PKO BP). Sprzedawane są tylko istniejące walory, nowa emisja nie jest planowana.

Czy warto kupić akcje?

Nasi rozmówcy zgodnie twierdzą, że wycena w IPO nie jest wygórowana. Jest wyraźnie niższa, niż wcześniej spekulowano. Natomiast warto na nią patrzeć przez pryzmat zarówno krótkiego, jak i dłuższego horyzontu czasowego.

– Wycena na poziomie około 20 zł daje szansę na wzrosty w krótkim terminie wspierane również przez popyt indeksowy. Jednak należy pamiętać, że ta wycena wcale nie jest jakaś mocno atrakcyjna. Przy cenie 20 zł EV spółki to około 25 mld zł, nie licząc leasingu, a EBITDA ex-lease to pewnie 2,2–2,4 mld zł, a zatem wskaźnik EV/EBITDA wychodzi około 11. FCF po odsetkach

wynosi na razie zaledwie około 500 mln zł, a zatem spółka jest wyceniana głównie przez pryzmat rozwoju konceptu convenience store – wycenia Tomasz Bursa, wiceprezes OPTI TFI. W jego opinii wzrost kursu akcji w przyszłości będzie zatem pochodną wyłącznie utrzymania dynamicznego tempa rozwoju.

– Widzę w tym miejscu jednak kilka ryzyk, co w połączeniu z możliwą kolejną podażą akcji przez właścicieli i obecnie wymagającą wyceną mnożnikową stawia pod znakiem zapytania lepsze zachowanie kursu akcji Żabki w odniesieniu do głównych indeksów w średnim terminie – podsumowuje ekspert OPTI TFI.

Na razie bez dywidendy

Żabka to największa w Polsce sieć sklepów franczyzowych. Jest ich już około 10,5 tys. Firma pod marką Froo działa także w Rumunii, gdzie z lokalnym partnerem zaczęła w tym roku otwierać sklepy. Właścicielem Żabki jest amerykański fundusz CVC, który kupił ją w 2017 r. od Mid Europa Partners nieoficjalnie za nieco ponad 1 mld euro.

Żabka powstała w 1998 r., a jej założycielem był Mariusz Świtalski, twórca Biedronki i Eurocashu. Sieć od tamtego czasu kilkakrotnie zmieniała

właściciela, zawsze były to fundusze inwestycyjne.

Żabka nie ma w planach wypłaty dywidendy. Zapowiada natomiast dynamiczny rozwój. Zamierza podwoić poziom sprzedaży do klientów końcowych do 2028 r., otwierając ponad 1000 sklepów rocznie w Polsce i Rumunii. Do 2028 r. sieć stacjonarna w Polsce ma liczyć około 14 500 sklepów, co oznacza otwarcie około 4500 nowych sklepów w Polsce w latach 2024–2028.

– Żabka od ponad 25 lat konsekwentnie odnotowuje wzrost sprzedaży przekraczający 20 proc. rocznie, a efektywne zarządzanie finansami w ostatnich latach zaowocowało wysoką rentownością i silną konwersją gotówki – przekonuje Tomasz Suchański, prezes grupy Żabka. Dodaje, że spółka wkracza w nową erę wzrostu.

– Z entuzjazmem patrzymy na dalszą ekspansję zarówno w Polsce, jak i na rynkach zagranicznych. Nasze niedawne przejęcie w Rumunii otwiera przed nami dostęp do kolejnego wyjątkowo atrakcyjnego rynku, który charakteryzuje się dynamicznym wzrostem, a jednocześnie nadal jest niewystarczająco zagospodarowany – podsumowuje szef handlowej spółki.

Więcej w dzisiejszym „Parkiet”

PARKIET

REKLAMA

FUNDUSZE KAPITAŁOWE I INWESTYCYJNE

	Wartość w zł.		Zmiana	Zmiana
	27.09	30.09		
Generali Polska				
FUNDUSZE AKCYJNE				
Agresywny	34,0002	34,7689	-0,7687	-0,3323
Emerytalny Agresywny	26,3649	26,9632	-0,5983	-0,2592
Generali Agresywny	18,0847	18,4935	-0,4088	-0,1768
Generali Agresywny Plus	18,0847	18,4935	-0,4088	-0,1768
Grupowy Agresywny A	34,0002	34,7689	-0,7687	-0,3323
Grupowy Agresywny B	15,3414	15,6877	-0,3463	-0,1495
Grupowy Agresywny C	17,7420	18,1419	-0,3999	-0,1726
Strategia Agresywna	21,7679	21,9377	-0,1698	-0,0388
Korporacyjny Agresywny A	33,6636	34,4247	-0,7611	-0,3290
Korporacyjny Agresywny B	23,2476	23,7714	-0,5238	-0,2258
Portfel Polski Akcyjny	7,9689	8,0560	-0,0871	-0,0276
Portfel Zagraniczny „cztery Strony Świata” Akcyjny	13,6821	13,7687	-0,0866	0,0436
Portfel Zagraniczny Nieruchomości	6,7254	6,7149	0,0105	0,0674
Portfel Zagraniczny Surowcowy	5,8375	5,8799	-0,0424	-0,0367
Generali - Bgf Asian Dragon Fund (eur)	166,2123	167,4497	-1,2374	0,4507
Generali - Franklin India Fund (usd)	187,3022	185,6113	1,6909	-0,2605
Generali - Hsbc Bric Markets Equity (usd)	56,1353	56,4438	-0,3085	-0,2553
Generali - Generali Korona Akcji	231,0800	233,9300	-2,8500	-0,5700
Dynamiczny Db	14,5665	14,6727	-0,1062	-0,0003
Portfel Dynamiczny	19,3223	19,4245	-0,1022	0,0581
Portfel Zasobów Naturalnych	7,2356	7,2816	-0,0460	-0,0415
Fundusz Garf	22,7036	22,9971	-0,2935	0,0012
Generali - Jpmorgan Funds - Greater China Fund (usd)	229,4356	232,4577	-3,0221	0,2974
Generali - Blackrock World Mining Fund (eur Hedged)	18,2412	18,4950	-0,2538	-0,0755
Generali - Fidelity Emerging Markets Fund (eur)	208,3212	209,6851	-1,3639	-1,3396
Generali - Franklin Natural Resources Fund (pln Hedged)	7,1500	7,2800	-0,1300	-0,0800
Generali - Templeton Asian Smaller Companies (usd)	78,5214	77,8098	0,7116	-0,2386
Generali - Templeton Frontier Markets Fund (pln Hedged)	11,5200	11,5100	0,0100	0,0100
Portfel Dynamiczny Plus	13,4794	13,5612	-0,0818	0,0126
Generali - Generali Akcji: Megatrendy	193,0900	192,4600	0,6300	0,0400
Generali - Generali Sustainable Growth Fund (pln Hedged)	100,8100	101,1900	-0,3800	0,0100
Emerytalny Generali Agresywny	27,9459	28,5787	-0,6328	-0,2738
Generali - Generali Akcje Małych i Średnich Spółek	137,1700	137,2800	-0,1100	-0,5600
Generali - Generali Akcji Rynków Wschodzących	67,5500	68,2300	-0,6800	-0,0900
Generali - Generali Akcji Amerykańskich	169,5300	169,4000	0,1300	0,0400
Generali - Generali Akcji Europejskich	155,3600	156,5700	-1,2100	-0,2700
Generali - Generali Złota	131,7000	130,8900	0,8100	0,0100
Generali - Generali Akcji Ekologicznych	93,3400	92,9700	0,3700	0,0100
FUNDUSZE MIESZANE				
Mieszany	19,4555	19,6290	-0,1735	-0,0654
Emerytalny Mieszany	16,4063	16,5531	-0,1468	-0,0566
Generali Mieszany	15,6521	15,7918	-0,1397	-0,0528
Generali Mieszany Plus	15,6521	15,7918	-0,1397	-0,0528
Grupowy Mieszany A	19,4555	19,6290	-0,1735	-0,0654
Grupowy Mieszany B	17,9020	18,0618	-0,1598	-0,0601
Grupowy Mieszany C	14,4141	14,5435	-0,1294	-0,0487
Strategia Mieszana	19,6893	19,8107	-0,1214	-0,0281
Zabezpieczenie Emerytalne	20,5290	20,7635	-0,2345	-0,0893
Specjalistyczny	14,7189	14,8142	-0,0953	-0,0248
Korporacyjny Mieszany A	18,4049	18,5460	-0,1411	-0,0843
Korporacyjny Mieszany B	24,6805	24,8684	-0,1879	-0,1118
Portfel Polski Zrównoważony	11,3459	11,4110	-0,0651	-0,0162
Portfel Polski Specjalistyczny	14,5732	14,6675	-0,0943	-0,0246
Stabilny Db	11,6829	11,7014	-0,0185	0,0111
Zrównoważony Db	12,7383	12,7821	-0,0438	0,0083
Zabezpieczenie Emerytalne D	14,8459	15,0161	-0,1702	-0,0650
Zabezpieczenie Emerytalne A	14,0411	14,2023	-0,1612	-0,0618
Portfel Aktywnej Aloкации	19,2366	19,3599	-0,1233	-0,0314
Portfel Cyklu Koniumaturalnego	10,6137	10,6442	-0,0305	0,0085
Portfel Cykliczny	11,9540	11,9914	-0,0374	0,0117
Portfel Stabilnego Wzrostu	11,7744	11,7916	-0,0172	0,0172
Generali - Generali Korona Zrównoważony	348,5400	350,6000	-2,0600	0,1000
Emerytalny Generali Mieszany	16,7431	16,8926	-0,1495	-0,0564
Generali - Generali Stabilny Wzrost	185,0500	185,5400	-0,4900	0,1500
Generali - Generali Stabilny Wzrost E	189,3400	189,8000	-0,4600	0,1600
Generali Short	8,6897	8,4603	0,2294	0,1468
FUNDUSZE OBLIGACJI I RYNKU PIENIĘŻNEGO				
Obligacji	9,9794	9,9569	0,0225	0,0215
Emerytalny Obligacji	8,8304	8,8105	0,0199	0,0188
Generali Obligacji	14,6975	14,6645	0,0330	0,0314
Generali Obligacji Plus	9,8806	9,8583	0,0223	0,0213
Generali Gwarantowany Plus	14,3488	14,3469	0,0019	0,0030
Grupowy Obligacji A	9,9794	9,9569	0,0225	0,0215
Grupowy Obligacji B	15,4451	15,4101	0,0350	0,0333
Grupowy Obligacji C	16,7608	16,7228	0,0380	0,0363
Lokacyjne	19,5640	19,5610	0,0030	0,0045
Gwarantowany	14,4923	14,4904	0,0019	0,0031
Grupowy	10,8974	10,8811	0,0163	0,0157
Korporacyjny Grupowy A	10,8063	10,7879	0,0184	0,0095
Korporacyjny Grupowy B	18,8329	18,8004	0,0325	0,0170
Db Emerytura - Stale 2012	19,6764	19,6732	0,0032	0,0033
Db Emerytura - Stale 2013	18,6781	18,6750	0,0031	0,0030
Db Emerytura - Zmienne	18,0526	18,0437	0,0089	0,0089
Db Emerytura - Stale 2014	14,5717	14,5701	0,0016	0,0016
Generali - Generali Obligacje Aktywne	137,3300	137,0900	0,2400	0,4500
Generali - Generali Oszczędnościowy	133,6100	133,5600	0,0500	0,0400
Generali - Generali Corporate Bonds Fund (pln Hedged)	61,0500	60,9400	0,1100	0,0100
Portfel Konserwatywny	11,3490	11,3291	0,0199	0,0227
Generali - Generali Konserwatywny	121,4600	121,4500	0,0100	0,0400
Emerytalny Generali Obligacji	9,0492	9,0288	0,0204	0,0194
Lokacyjny Plus	10,8359	10,8344	0,0015	0,0024
Portfel Bezpiecznego Oszczędzania	10,4253	10,4094	0,0159	0,0155
Generali - Generali Korona Dochodowy	231,0800	230,8500	0,2300	0,1300
Generali - Generali Korona Dochodowy E	234,2000	233,9200	0,2800	0,1500
Generali - Generali Korona Obligacje	330,8100	330,1300	0,6800	0,8300
Generali - Generali Obligacje: Globalne Rynki Wschodzące	81,4600	81,1600	0,3000	0,1500
Generali - Generali Akcje Value	109,3900	109,5100	-0,1200	-0,0100
Generali - Generali Surowców	50,9800	51,6900	-0,7100	-0,0500
Generali Long	9,6986	9,9734	-0,2748	-0,1749

*cena w walucie funduszu

INDEKSY GIEŁDOWE

Indeks	Wartość w pkt.		Zmiany %	
	otwarcia	zamknięcia	dzienna	roczna*
WIG20	2335,42	2315,86	-0,36	0,00
WIG20TR	4911,00	4869,94	-0,36	0,00
WIG30	2955,12	2930,30	-0,34	0,00
WIG30TR	6095,67	6044,47	-0,34	0,00
mWIG40	6211,88	6144,54	-0,92	0,00
sWIG60	24217,77	24142,52	-0,36	0,00
WIG	83613,10	82892,76	-0,46	0,00
WIG20lev	412,99	406,10	-0,73	0,00
WIG20short	3450,38	3479,55	0,38	0,00
WIGdiv	1790,07	1784,81	0,04	0,00
WIG-CEE	1839,52	1824,10	-0,40	0,00

* od 2016.12.30

KURSY CELNE

Indeks	Wartość w pkt.	Zmiany %
dolar amerykański	3,8358	
funt brytyjski	5,0657	
frank szwajcarski	4,5450	
euro	4,2691	

Przypominamy, że – zgodnie z rozporządzeniem Komisji (EWG) – kursy średnie obowiązują przez miesiąc (od pierwszego dnia następnego miesiąca od godz. 0.00 do ostatniego dnia tego mies. do godz. 24.00). Kursy podawane są w tabeli kursowej Narodowego Banku Polskiego w przedostatnią środę miesiąca (DZ. Urz. WE L 253 z 11.10.1993 r.).

DEPOZYTY MIĘDZYBANKOWE

	ON	TN	1W	2W	1M	3M	6M	1R
WIBID	6,50	6,52	-	6,65	6,66	6,70	6,75	6,86
WIBOR	6,80	6,82	-	6,85	6,86	6,90	6,95	7,06
(LONDYN)LIBOR								
USD	5,0614	-	4,4147	4,7306	5,1044	5,3369	5,3529	-
EUR	-	-	-	-	-	-	-	-
GBP	-	-	-	-	-	-	-	-
CHF	-	-	-	-	-	-	-	-
JPY	-	-	-	-	-	-	-	-
CAD	-	-	-	-	-	-	-	-
FRANKFURT NAD MENEM (EURIBOR)								
EUR	-	-	-	-	-	-	-	-

JEDNOSTKI PPE

Generali Życie TU SA		Zmiana w proc.	
	30,09	27,09	
Grupowy Agresywny	55,7909	56,6451	-1,53
Grupowy Mieszany	35,0114	35,2758	-0,76
Grupowy			

ROZMOWA

Producenci energii chcą rynku mocy co najmniej do 2040 roku

Zdaniem ankietowanych przez URE producentów energii mechanizm powinien w kolejnych latach w większym stopniu wspierać technologie niskoemisyjne oraz elastyczność systemu – mówi **Rafał Gawin**, prezes Urzędu Regulacji Energetyki.

BARTŁOMIJ SAWICKI

W ubiegłym tygodniu Urząd Regulacji Energetyki opublikował wyniki ankiety, w której udział wzięli uczestnicy rynku energii elektrycznej. W opinii zdecydowanej większości ankietowanych funkcjonowanie rynku mocy powinno zostać przedłużone co najmniej do 2040 r., a 95 proc. badanych wskazało, że mechanizm mocowy (forma pomocy publicznej m.in. dla elektrowni, źródeł wytwórczych) powinien pozostać na stałe. Jesteśmy więc skazani na dalsze subsydiowanie rynku?

Ankieta dotyczyła systemu wsparcia po 2030 r., kiedy rynek mocy w dotychczasowym kształcie wygasa. Już teraz musimy myśleć, co dalej, bo nowy system wsparcia energetyki po 2030 r. bezwzględnie będzie wymagał notyfikacji Komisji Europejskiej, a to zapewne potrwa. Wyniki ankiety o rynku mocy to nie opinia URE, lecz prognozy i oczekiwania uczestników rynku. Ankietowani reprezentowali różne podmioty działające w sektorze: producentów energii, dystrybutorów, ale też organizacje pozarządowe. To, co przedstawił w wynikach badania, to właśnie opinie uczestników rynku, bardzo dla nas cenne. Co ważne, wnioski z badania są tym bardziej miarodajne, że uczestnicy rynku nie odpowiadali na nasze pytania tylko „tak” lub „nie”, ale musieli uzasadnić swoją odpowiedź.

A co wynika z tych uzasadnień?

Ankietowani wskazują na konieczność opracowania warunków funkcjonowania producentów energii w okresie przejściowym, transformacji energetyki. Mamy 2024 r., a jednocześnie nasze krajowe plany energetyczne wskazują, że w 2040 r. miks energetyczny ma się opierać na OZE i atomie. Jeśli tak, to ewidentnie musimy wypracować model dościsła. Potrzebujemy rozwiązania, które da pewność stabilnych i przewidywalnych dostaw energii w latach 30. Widzimy, że eliminacja paliw kopalnych bardzo przyspiesza, ale jeszcze przez jakiś czas energetyka oparta na paliwach kopalnych będzie nam towarzyszyć. Będzie ona

jednak coraz mniej opłacalna. Poruszamy się więc w dwóch równoległych rzeczywistościach: rynkowych/cenowych oraz bezpieczeństwa/bilansowania systemu energetycznego. Nie możemy sprowadzać energetyki tylko do opłacalności tej czy innej technologii. Energetyka ma funkcję służebną względem całej gospodarki i społeczeństwa. Potrzeba zatem pewności, przewidywalności, czyli – mówiąc wprost – bezpieczeństwa dostaw. Uczestnicy rynku wskazują także na potrzeby zmian w rynku mocy. Tylko 16 proc. ankietowanych wskazało, że mechanizm rynku mocy stwarza jednakowe warunki dla wszystkich technologii. Uczestnicy ankiety zaproponowali m.in. wprowadzenie mechanizmów promujących projekty zapewniające elastyczność systemu, a więc budowę źródeł szczytowych i magazynów energii.

Komisja Europejska jednak musi się zgodzić na taki nowy system.

To prawda, ale wyniki naszej ankiety to tylko rekomendacja uczestników rynku. Sam rynek energii może nie zapewnić nam bezpieczeństwa i ciągłości dostaw. Musimy pamiętać, że nawet przy założeniu wygaszenia rynku mocy nie zwolni to operatora systemu przesyłowego z obowiązku zapewnienia bezpieczeństwa funkcjonowania systemu elektroenergetycznego. To początek dyskusji dotyczącej bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju po 2030 r.

Nim dojdziemy do 2030 r., rząd musi znowelizować ustawę o rynku mocy, aby starsze bloki węglowe po 2025 r. nadal mogły działać – do 2028 r.

To odrębna kwestia od tej, której dotyczyła nasza ankieta. Ankieta daje odpowiedź na pytanie, co myśli rynek w perspektywie po 2030 r. W krótszej perspektywie potrzebujemy implementacji do polskiego prawa derogacji do 2028 r. dla jednostek wytwórczych niespełniających limitów emisji CO₂. Dzięki zmianom w unijnym prawie możemy dłużej korzystać z takich jednostek wytwórczych w rynku mocy, ale pod pewnymi warunkami. Z tego,



pojawić. Jeśli bowiem na etapie oceny wniosku taryfowego dojdziemy do wniosku, że obniżeniu uległy inne koszty działalności operacyjnej, to w konsekwencji ta podwyżka będzie mniejsza lub może nie być jej wcale.

Wzrost udziału OZE w naszym miksie energetycznym może obniżyć koszty samej energii. OZE nie podlegają bowiem opłatom od emisji CO₂. Czy jednak faktycznie nasz cały rachunek (uwzględniając wszystkie opłaty) za prąd może być mniejszy?

Cena energii elektrycznej z OZE jest niezależna od czynników zewnętrznych, takich jak wahania cen paliw czy uprawnień do emisji CO₂. Biorąc pod uwagę, że cena energii elektrycznej z OZE odzwierciedla przede wszystkim koszty kapitałowe (nakłady inwestycyjne), to w średniej perspektywie czasowej ceny energii elektrycznej z tych źródeł nie powinny rosnąć. Natomiast poziom cen energii z OZE zależy od tego, czy koszty technologii i wykonawstwa będą spadać.

Z opłaty dystrybucyjnej (która może nawet zwiększyć wielkość naszego rachunku) finansowane są koszty przyłączenia nowych OZE, ale także modernizacja sieci...

Struktura wiekowa polskich sieci, w szczególności linii elektroenergetycznych i stacji elektroenergetycznych, wskazuje, że wymagają one modernizacji, a wręcz odtworzenia. Znaczna ich część ma ponad 40 lat. Sieci przesyłowych, które są starsze niż 40 lat, jest 60 proc., a sieci dystrybucyjnych – ok. 35 proc. Nie powinniśmy zatem inwestycji w infrastrukturę postrzegać tylko przez pryzmat zapewnienia możliwości przyłączenia do sieci, ale także jako modernizację i odtworzenie już istniejącego majątku

CV

Rafał Gawin jest doktorem nauk technicznych ze specjalnością elektroenergetyka i gospodarka energetyczna. W Urzędzie Regulacji Energetyki pracuje od 2004 r., od 2014 r. pełnił funkcję zastępcy dyrektora departamentu rozwoju rynków i spraw konsumenckich. Na stanowisko prezesa URE został powołany w 2019 r. W marcu 2021 r. został wybrany na stanowisko wiceprzewodniczącego Rady Regulatorów Agencji ds. Współpracy Organów Regulacji Energetyki (ACER). ■

co słyszymy, rząd rozmawia z Komisją Europejską o tym, jak tę pierwszą, pilną zmianę w rynku mocy wprowadzić i uzyskać szybkie uzgodnienie z KE.

Czyli nie uda się jednak pana zdaniem nowelizować ustawy o rynku mocy bez konieczności notyfikacji tej zmiany w prawie w Komisji Europejskiej?

Jeżeli ustawodawca ograniczy zmiany wyłącznie do zapisów wynikających z prawa unijnego, taka notyfikacja nie będzie potrzebna. Jest to istotne chociażby dlatego, że rynek mocy dla starszych elektrowni węglowych, niespełniających limitów emisji CO₂, kończy się w lipcu 2025 r. Jak rozumiem, polski rząd ustala możliwe scenariusze z Brukselą.

Czy w związku z rosnącymi kosztami przyłączeń instalacji OZE do systemu w przyszłym roku może wzrosnąć taryfa dystrybucyjna, będąca drugą co do wielkości pozycją w naszym ogólnym rachunku za prąd?

Musimy pamiętać, że taryfa dystrybucyjna nie jest objęta obecnie mrożeniem. W Kartce Efektywnej Transformacji Sieci Dystrybucyjnych Polskiej Energety-

ki, która jest mapą drogową modernizacji i rozwoju dystrybucyjnego systemu elektroenergetycznego, przyjęliśmy, że wzrost taryfy z tytułu nakładów inwestycyjnych powinien być rozłożony w czasie i nie powinien przekraczać kilku punktów procentowych rocznie, co ma zapewnić ochronę odbiorców końcowych przed drastycznymi podwyżkami. Zwracam uwagę, że w przypadku sektora dystrybucji energii elektrycznej mówimy o około 100 mld zł z tytułu nakładów inwestycyjnych do 2030 r., które możemy przenieść w taryfie. A potrzeby inwestycyjne są znacznie większe.

Jak to się ma do mrożenia cen energii?

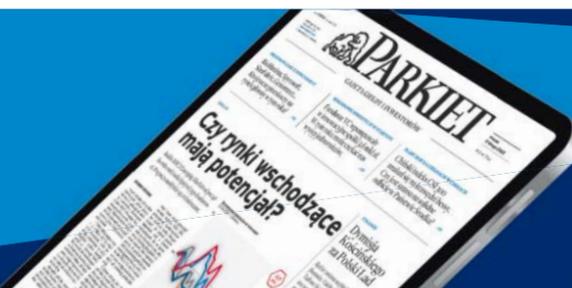
Musimy pamiętać, że obecnie mrożenie cen energii dotyczy tylko i wyłącznie samej energii elektrycznej. Inne opłaty na naszym rachunku, w tym taryfa dystrybucyjna, mrożeniu nie podlegają (poza opłatą mocową, której wyjątkowo w drugim półroczu 2024 r. nie płacimy). Musimy także pamiętać, że wspomniana podwyżka taryfy dystrybucyjnej może, ale nie musi się

sieciowego. W konsekwencji, niezależnie od potrzeb OZE, wydatki na infrastrukturę sieciową rosną, ponieważ musimy ją odtworzyć. Wracając do Kartki Efektywnej Transformacji: dzięki niej usystematyzowaliśmy wydatki na inwestycje. Uzgodniliśmy, jaka część z potrzebnych środków może być pokryta przez odbiorców końcowych w taryfie. W przypadku sieci przesyłowych plan rozwoju przewiduje nakłady inwestycyjne na poziomie ok. 37 mld zł do 2034 r., a przypadku sieci dystrybucyjnej są to ok. 73 mld zł do 2028 r.

Jednak aby przyłączyć OZE, które mają już warunki przyłączenia oraz umowy przyłączeniowe, potrzebujemy więcej – jak pan wspominał we wcześniejszych wypowiedziach – 130 mld zł.

Wspólnie z operatorami systemu elektroenergetycznego ustaliliśmy, że taka kwota pozwoli, abyśmy w 2030 r. produkowali nawet 50 proc. energii elektrycznej z OZE. Całości kosztów nie możemy jednak przenieść na taryfę dystrybucyjną. Wspomniane 73 i 37 mld zł to kwoty, które można ująć w taryfach odpowiednio dystrybucyjnej i przesyłowej. Powstaje jednak luka finansowa i brakującą kwotę należy uzupełnić z innych, pozataryfowych źródeł, jak np. środki europejskie. Chciałbym również podkreślić, że dzięki Kartce te wydatki udało się usystematyzować, a w konsekwencji lepiej je zaplanować, jak również zapewnić stabilne otoczenie regulacyjne sprzyjające inwestycjom w sektorze energetycznym. Przykładem może być istotnie wyższy poziom realizacji przez spółki dystrybucyjne nakładów inwestycyjnych, przekraczający nawet 100 proc. w stosunku do planu rozwoju. /©

Sprawdź,
jak minął dzień na rynkach
finansowych



Czytaj jutrzejsze
e-wydanie „Parkietu”
już dziś po 21.00 na parkiet.com

SPORT I POLITYKA

PKOl idzie do sądu

PKOl i Radosław Piesiewicz złożą pozew o naruszenie dóbr osobistych przez ministra sportu Sławomira Nitrasa.

OLGIERD KWIATKOWSKI

Zgodnie z zapowiedzią z ostatnich tygodni PKOl zwołał konferencję prasową. Na miejscu, w warszawskiej siedzibie organizacji, rzeczniczka prasowa Katarzyna Kochaniak-Roman mówiła o „historycznym momencie”, bo „pierwszy raz tak szybko i dokładnie” przedstawiona zostanie rola i wydatki PKOl podczas ostatnich igrzysk olimpijskich w Paryżu.

W konferencji nie uczestniczył jednak prezes Radosław Piesiewicz. Na pytanie, dlaczego się nie pojawił, padła odpowiedź, że prezes będzie dostępny wtedy, kiedy dziennikarze zapoznają się z raportem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a ponadto, bo „prezes ciężko pracuje, ponieważ spółki Skarbu Państwa wypowiadają nam umowy i trzeba szukać sponsorów”.

Ile zarabia prezes?

PKOl reprezentowali więc rzeczniczka prasowa oraz sekretarz generalny Marek Pałus i prawnik Piotr Ciszewski.

Liczący 66 stron raport został rozdany po konferencji. Najważniejsze przedstawione w nim kwoty to: 16,4 mln zł – koszt organizacji przez PKOl udziału reprezentacji, sztabu, delegacji olimpijskiej; 4,6 mln zł – nagrody dla medalistów igrzysk; 12,9 mln zł – koszt organizacji Domu Polskiego w Paryżu.

Pojawiła się także kwota zarobków prezesa Radosława Piesiewicza. W tym roku wyniosła 426 518,36 zł brutto, co daje 35 500 zł netto, znacznie mniej niż 100 tys. zł czy ponad 100 tys., co sugerował minister



Prezentacja raportu na temat wydatków związanych z igrzyskami olimpijskimi w Paryżu

Sławomir Nitras w sierpniowym wywiadzie dla Onetu.

PKOl pochwalili się również skutecznością działalności marketingowej. Od stycznia do września tego roku ekwiwalent reklamowy wypracowany tylko dla spółek Skarbu Państwa, które są lub były sponsorami organizacji, wyniósł 115 mln zł. „To oznacza, że każda włożona złotówka została pomnożona przez dwa albo trzy, a w niektórych wypadkach czterokrotnie” – czytamy w raporcie.

Po omawianiu raportu prezentacji padła najważniejsza w tym momencie zapowiedź. Reprezentujący PKOl mecenas Piotr Ciszewski poinformował o złożeniu pozwu wobec ministra sportu i turystyki Sławomira Nitrasa.

To odpowiedź na „szereg zarzutów i negatywnych opi-

nii wobec PKOl i prezesa Piesiewicza”.

– To pana ministra postrzegamy jako osobę, która w największym wymiarze przyczyniła się do tego negatywnego wizerunku PKOl. Z tego powodu złożyliśmy wezwanie do zaprzestania naruszeń i opublikowania przeprosin. Do dziś to nie nastąpiło, a termin wskazany w wezwaniu już upłynął. Najprawdopodobniej w najbliższych dniach zostanie złożony pozew przeciwko panu ministrowi o naruszenie dóbr osobistych – powiedział Ciszewski.

Dołączył, że wszystkie inne podmioty, które „w dalszym ciągu będą naruszały dobra osobiste PKOl, również mogą być narażone na podobne działania ze strony komitetu”.

Kategorycznie powiedział, że „zarzuty były bezpodstawne i nieprawdziwe”.

To jednak nie wszystko. PKOl, który po igrzyskach stracił wielu sponsorów, wyłącznie z państwowym kapitałem, uważa, że nastąpiło to niezgodnie z zawartymi umowami.

– Wskutek tych insynuacji i zarzutów, które pojawiały się w mediach, zerwane zostały długoterminowe umowy sponsorskie, co naraziło PKOl na utratę znacznych środków finansowych. Komitet nie pozostanie bierny. Zostały złożone stosowne wezwania. Jeśli nie dojdzie do porozumienia, również będziemy kierować sprawę do sądu o zwrot utraconych przez PKOl korzyści – zapowiedział Ciszewski.

W raporcie komitetu zostało podkreślone, że z PKOl odchodzą wyłącznie spółki Skarbu Państwa i „nie ma to nic wspólnego z merytorycznymi decy-

zjami, ponieważ wszystkie świadczenia PKOl względem tych spółek zostały wykonane, a ekwiwalenty reklamowe osiągnęły wartości dotąd nieosiągalne”.

Minister chce transparentności

Burza wokół PKOl rozpoczęła się po nieudanych igrzyskach w Paryżu, na których reprezentacja Polski zdobyła dziesięć medali, w tym tylko jeden złoty. Za finansowanie przygotowań igrzysk odpowiada ministerstwo. Przed Paryżem Piesiewicz wystąpił przed szereg i sam obiecywał znacznie więcej medali, chętnie też pokazywał się ze sportowcami, wziął udział w budzącej spory niesmak kampanii reklamowej, w której wystąpił na bill-

boardach obok gwiazd reprezentacji.

Pojawiły się też wobec niego bardziej poważne zarzuty, jak korzystanie wraz z rodziną ze specjalnego wejścia dla VIP-ów na lotnisko Fryderyka Chopina w Warszawie na mocy umowy barterowej z Polskimi Portami Lotniczymi.

W wywiadzie dla Onetu minister sportu i turystyki Sławomir Nitras zasugerował, że Piesiewicz „zarabia więcej niż szef MKOl”, czyli nawet ponad 100 tys. zł miesięcznie, podczas gdy żaden z jego poprzedników na tym stanowisku nie pobierał wynagrodzenia. Szef resortu mówił wcześniej o tym, że działacze sportowi mieszkali w hotelach, w których koszt doby przekraczał 1000 euro. Ta informacja została szybko zdementowana przez zarząd PKOl.

Kontrolę w PKOl rozpoczęła Krajowa Administracja Skarbowa, a posiadający uprawnienia nadzorcze wobec organizacji prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski wszczął postępowanie wyjaśniające.

W konsekwencji negatywnego wizerunku organizacji zaczęli wycofywać się sponsorzy, ale tylko państwowi: Polskie Porty Lotnicze, PKP Intercity, Krajowa Grupa Spożywcza z marką Polski Cukier, Enea, Tauron. Współpracę miał zawiesić sponsor strategiczny Orlen.

Na zapowiedź pozwu o naruszenie dóbr osobistych minister Nitras zareagował jedynie wpisem na portalu X. „W ponad stoletniej historii Polskiego Komitetu Olimpijskiego nikt tak nie zdewastował jego autorytetu jak obecny prezes. Tylko pełna transparentność może uruchomić proces naprawy”. /©©

DIKEMBE MUTOMBO (1966–2024)

Kochali go wszyscy

Odeszła koszykarska legenda. Po ciężkiej chorobie zmarł Dikembe Mutombo, jeden z najlepiej blokujących zawodników NBA. Miał 58 lat.

TOMASZ WAĆLAWEK

Olbrzym z Demokratycznej Republiki Konga (218 cm wzrostu) od dwóch lat zmagał się z rakiem mózgu, ale jego śmierć i tak wstrząsnęła koszykarskim środowiskiem.

Przez 18 lat gry w NBA czterokrotnie uznawano go za najlepszego obrońcę ligi. Pod względem liczby bloków (3289) lepszy od niego był tylko Hakeem Olajuwon (3830).

Mutombo osiem razy wystąpił w Meczu Gwiazd, choć tylko raz – i to bez powodzenia – miał okazję rywalizować o mistrzowskie pierścienie. W 2001 roku jego Philadelphia 76ers przegrali 1:4 z Los Angeles Lakers.

Po parkietach NBA biegał aż do 43. roku życia. Jego karierę zakończyła dopiero kontuzja kolana.

Do najlepszej koszykarskiej ligi świata trafił w 1991 roku. Został wybrany w drafcie przez Denver Nuggets, potem reprezentował Atlanta Hawks, Philadelphia 76ers, New Jersey Nets,

New York Knicks i Houston Rockets. W 2015 roku włączono go do Galerii Sław NBA.

Znakiem rozpoznawczym Mutombo stał się charakterystyczny gest wykonywany w stronę przeciwników po skutecznym bloku.

– Za każdym razem, gdy ich powstrzymywałem, oni wciąż wracali i próbowali mnie pokonać. Wtedy zacząłem kręcić głową po każdym udanym bloku. Kiedy i to nic nie dało, powiedziałem sobie: „Cholera, dość tego!”, więc wprowadziłem do swojego arsenału groźenie palcem. Straciłem przez to mnóstwo pieniędzy i otrzymałem wiele przewinień technicznych, ale żaden sędzia nigdy nie odważył się wyrzucić mnie z boiska – wspominał Mutombo.

Jeszcze w trakcie kariery założył fundację, której celem była poprawa zdrowia, edukacji i jakości życia jego rodaków.

Po przejściu na koszykarską emeryturę jeszcze bardziej poświęcił się działalności charytatywnej. Został globalnym ambasadorem NBA. Przy wsparciu ligi wybudował szpital w Kinszasie nazwany na cześć swojej zmarłej matki (sam chciał zostać lekarzem, studiował medycynę na Uni-

wersytecie Georgetown, ale wybrał koszykówkę) i ośrodek badawczy, dzięki którym udało się uratować tysiące ludzi.

Wydawał miliony z własnej kieszeni. Nie ograniczał się zresztą do swojej ojczyzny. Był wszędzie tam, gdzie ludzie potrzebowali pomocy. Latał do ogarniętego wojną Sudanu Południowego. Przyjaźnił się z Nelsonem Mandelą. Mówił w dziewięciu językach, zasiadał w zarządach wielu organizacji.

„Poza boiskiem wkładał całe serce i duszę w pomaganie innym. Miałem przywilej podróżować z nim po świecie i zobaczyć na własne oczy, jak jego hojność i współczucie podnosiła ludzi na duchu. Zaraźliwy uśmiech, donośny głos i charakterystyczny gest machania palcem zjednały mu sympatię kibiców koszykówki w każdym pokoleniu” – pożegnał Mutombo komisarz NBA Adam Silver.

– Będzie mi brakowało zwłaszcza jego donośnego śmiechu – przyznał Michael Jordan, dodając, że Mutombo miał nie tylko wpływ na koszykówkę, ale zmieniał świat i poprawiał życie tych, którzy mieli mniej szczęścia niż on.

Pochodzący z Kamerunu gwiazdor NBA Joel Embiid nie

ukrywa, że Mutombo był dla niego inspiracją i wzorem do naśladowania.

– Był świetny na parkiecie, ale myślę, że jeszcze lepszy poza nim. Zrobił dla ludzi mnóstwo wspaniałych rzeczy. To smutny dzień, szczególnie dla Afryki, ale tak naprawdę dla całego świata – przekonuje środkowy 76ers. – Nie ma wielu takich gości jak on. Kiedy byłem nowicjuszem w tej lidze i graliśmy razem w Houston, był osobą, do której chodziłem z każdą sprawą – dodaje prezes 76ers Daryl Morey.

Mutombo wielu członków swojej rodziny, nawet tych dalekich, sprowadził do USA, dając im szansę na lepsze życie. Wraz z żoną opiekował się czworgiem dzieci jej zmarłych braci (sami mają trójkę). Jego syn Ryan gra w college'u Georgia Tech. „Tata był moim bohaterem. Kochał innych z całego serca. To czyniło go tak przystępnym i prawdziwym” – napisał w mediach społecznościowych.

„Nigdy nie pogroził palcem nikomu, kto potrzebował pomocy. I właśnie z tego względu powinien zostać zapamiętany” – zaznacza dziennikarz Shaun Powell. /©©



Dikembe Mutombo karierę kończył w Houston Rockets w wieku 43 lat



Rzecz o Prawie

ZAWODY PRAWNICZE → D4

Adwokacka spółka akcyjna jako panaceum

Stanowiłaby krok w kierunku unowocześnienia zawodu adwokata, przy zachowaniu odpowiedniego poziomu ochrony interesów klientów

SPOŁECZEŃSTWO → D5

Imigracja i prawo. Wyzwanie dla USA

Obok inflacji, gospodarki i aborcji to najważniejszy temat dla amerykańskiego społeczeństwa i państwa. To także próba dla tamtejszego systemu prawnego

SPORY FRANKOWE → D6

Teoria salda lepsza od dwóch kondykcji

Orzekanie o wzajemnych roszczeniach banku i kredytobiorcy w jednym postępowaniu sprzyjałoby ekonomii procesowej

ŻĄDNI PRAWA

Pragmatyczna krótka pamięć

**Łukasz Guza**

Możliwe, że środowisko prawnicze jest znacznie bardziej podzielone w kwestii przywracania praworządności, niż się powszechnie wydaje. A przez pragmatyzm wraca mu krótka pamięć.

Wiele można dowiedzieć się o środowisku prawniczym z ostatniej edycji Panelu Prawników Rzeczpospolitej. Że jest podzielone? Owszem, prawie pół na pół: 48 proc. uczestników panelu zgodziło się z tym, że osoby, które po 2018 r. awansowały na wyższe stanowiska w sądownictwie lub zostały sędziami SN, powinny wrócić na wcześniej zajmowane stanowiska oraz podlegać odpowiedzialności dyscyplinarnej. Prawie tyle samo, bo 47 proc. prawników, nie zgodziło się z tą tezą. To wskazuje, że całe środowisko prawnicze nie jest ani tak jednolite w kwestii neosędziów, ani tak pryncypialne jak sami sędziowie (a przynajmniej ci uznający się za legalnych, powołani przy udziale „starej” KRS). Być może wynika to ze zmęczenia tematem przywracania praworządności, które się przedłuża, a być może z czystego pragmatyzmu. Dla wielu adwokatów, radców prawnych czy innych prawników działających w biznesie ważniejsze jest to, czy orzeczone rozstrzygnięcie się utrzyma, niż to, czy wydał je „neo” czy „paleo”. Dla wielu też – co zaakcentowali sami uczestnicy panelu – niedopuszczalna jest weryfikacja sędziów w podziale na trzy grupy. Padają określenia, że to „dolewanie oliwy do ognia” i „zła wróżba na przyszłość”.

A skąd ten zarzut krótkiej pamięci? Aż 91 proc. prawników-panelistów uważa, że osoby, które skończyły Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury, zrobiły asesurę i po ocenie przez neo-KRS zostały powołane na sędziów, powinny otrzymać status powołanych zgodnie z konstytucją. Czyli połowa ankietowanych uznała, że jeśli awansowałaś przy udziale neo-KRS, to należy ci się degradacja i dyscyplinarka, ale prawie wszyscy uważają, że jeśli z własnej woli, tuż po skończeniu studiów prawniczych (na których na każdym kroku wtłaczano do głowy szacunek do prawa) zdecydowałaś się na karierę sędziowską, wiedząc, że może być problem z legalnością KRS, i zapisałaś się na aplikację do „kuźni kadr ziobrystów”, to możesz spokojnie dalej orzekać. Trudno wyjaśnić tę różnicę w traktowaniu inaczej niż chęcią uniknięcia kolejnych problemów w sądownictwie.

Zachęcam do lektury najnowszego wydania „Rzeczy o prawie”. /©©

NAPISZ DO NAS

■ **Łukasz Guza** redaktor prowadzący
lukasz.guza@rp.pl

DOGMATY KARNISTY

Zabójstwo drogowe tylko z nazwy

Trudność polega na udowodnieniu, że kierowca-sprawca chciał albo godził się na śmiertelny skutek.

**MIKOŁAJ MAŁECKI**

Bulwersujący rajd po mieście z udziałem Łukasza Ż. rozpętał dyskusję o konieczności zmian w prawie. Trzeźwo zareagował na sytuację minister sprawiedliwości: zamiast szafować zapowiedziami zaostrzenia kar, powołał międzyresortowy zespół, który ma odpowiedzieć na pytanie, jak polepszać bezpieczeństwo na drogach. Jednym z wątków jest zabójstwo drogowe, czyli odpowiedź na skrajnie niebezpieczne zachowania drogowych bandytów.

Zabójczy, ale wypadek

Propozycje wprowadzenia do kodeksu karnego tzw. zabójstwa drogowego zakładają, że najbardziej karygodne przypadki łamania przepisów powinny być kwalifikowane inaczej niż dotychczas. To nie jedynie wypadek drogowy, lecz coś znacznie gorszego – intuicja jest poprawna, lecz może wieść na manowce prawne.

Jeśli są podstawy, by szaleńczą jazdę po mieście uznać za zabójstwo, czyli umyślne powodowanie śmierci, należy to uczynić już w obecnym stanie prawnym. Nie ma żadnych przeszkód, by skazać pirata drogowego za przestępstwo z art. 148 k.k., jak uczynił Sąd Apelacyjny we Wrocławiu (wyrok z 19 grudnia 2017 r., II AKa 281/17). Potrącenie pieszego przez pirata w trakcie ucieczki przed policją sąd uznał za zabójstwo i wymierzył za nie dwanaście lat więzienia.

Cała trudność w udowodnieniu, że sprawca chciał albo godził się na śmiertelny skutek. Zabójstwo wymaga zamiaru: bezpośredniego albo wynikowego. Wpisanie do kodeksu karnego zabójstwa drogowego rozumianego dosłownie – że jest to nowy typ zabójstwa – nie rozwiąże kluczowego problemu, z którym dziś borykają się sądy: czy nastąpiło kodeksowe „godzenie się”. Chodzi więc raczej o zaostrzenie sankcji za najbardziej rażące wypadki drogowe, przy założeniu, że sprawca nie będzie trzeba udowodniać zamiaru. Nadal będą to czyny nieumyślne. Zabójcze, choć nieumyślne wypadki opatrzone byłyby sankcją zrównaną lub zbliżoną do kary za zabójstwo. Operowanie nazwą „zabójstwo drogowe” może więc wprowadzać w błąd, obiecując więcej, niż pozwala na to kodeks karny.

Wypadek przy pracy?

Tradycyjna dyskusja o piratach drogowych za punkt wyjścia obiera „wypadek”,

zaś „zabójstwo” traktuje w kategoriach egzotycznej, wyjątkowej kwalifikacji prawnej. Wszystko jednak zależy od rozłożenia akcentów. Zamiast pytać, „czy da się to uznać za zabójstwo”, należy raczej zastanowić się, „czy da się to zakwalifikować jedynie jako wypadek”.

Czy szaleńcza jazda po mieście pijanego pirata drogowego, który dwukrotnie przekracza dozwoloną prędkość i wjeżdża z impetem w prawidłowo jadący pojazd, to jedynie „wypadek” przy pracy? Przecież punktem wyjścia nie jest tu prawidłowe korzystanie z drogi, które przez świadomy lub nieświadomy błąd kierowcy

sankcja wzrasta z pięciu do ośmiu lat więzienia, z dodatkowymi obostrzeniami kary (pijany kierowca, ucieczka z miejsca zdarzenia itp.).

Jeżeli jednak zachowanie sprawcy niewiele ma wspólnego z wypadkiem, który jest wynikiem normalnego korzystania z drogi, trzeba na nie patrzeć z powrotem przez pryzmat przepisów chroniących wprost życie człowieka. Gdy kierujący sam wyłącza się z grona osób biorących udział w komunikacji, a traktuje ulicę miasta jak prywatną arenę bardzo niebezpiecznych wyczynów, to bliżej mu do zabijania człowieka niż śmierci powodowanej przez przypadek.

Najważniejszym parametrem wydaje się niewyobrażalna prędkość. Rozpędzenie auta do 200 km/h to odebranie sobie realnej możliwości zareagowania na sytuację na drodze. Zanim kierowca zorientuje się, że konieczny jest manewr uwzględniający czas reakcji organizmu ludzkiego i decyzję, jak się zachować, pojazd będzie już w miejscu zagrożenia. W gruncie rzeczy osoba siedząca za kierownicą nie jest już kierującym, lecz jedynie pasażerem w pojeździe poruszającym się w niekontrolowany sposób. Nawet próba podjęcia ewentualnego manewru obronnego po dostrzeżeniu przeszkody nie zmniejszy skutecznie zagrożenia. Paradoksalnie, zagrożenie może być jeszcze większe, gdy pojazd wpadnie w poślizg lub zjedzie na pobocze.

Dorosły kierowca, który ma świadomość podstawowych praw fizyki, oczywiście godzi się na to, że jadąc po mieście z szokującą prędkością, nie jest w stanie zminimalizować zagrożenia. „Zwalenie winy” na innego uczestnika ruchu oczywiście niczego nie wytłumaczy. Pędzący po mieście pojazd nie może być postrzegany jak standardowy obiekt w „ruchu drogowym”, lecz jest przez nikogo niekontrolowanym pociskiem. Inni kierujący ani piesi nie mogą przewidywać, że mający na horyzoncie punkt znajdzie się tuż obok w ciągu kilku sekund, bo zamiast z dozwoloną prędkością – mknie jak kula wystrzelona z pistoletu.

Wpisanie do kodeksu karnego zabójstwa drogowego nie zwolni sędziego z zastanowienia się, czy sprawca godził się na sianie śmierci na drodze. Jeżeli tak, to nie popełnił jedynie „zabójstwa drogowego”, które będzie z istoty rzeczy nieumyślnym wypadkiem, lecz powinien odpowiadać za zabójstwo zwykłe. /©

Autor jest doktorem habilitowanym, wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, prowadzi portal DogmatyKarnisty.pl

”

Pirat drogowy od początku świadomie i celowo używa drogi niezgodnie z przeznaczeniem

przekształca się w zagrożenie. Punktem wyjścia jest czyn bezprawny, od początku celowo groźny. Odstępstwa od bezprawia nie są „błędem”, lecz jego obiektywnie spodziewanym skutkiem.

Pirat drogowy od początku świadomie i celowo używa drogi niezgodnie z przeznaczeniem. Często od początku w celu łamania przepisów. Jazda po mieście sprowadza się do niebezpiecznego, nielegalnego użycia samochodu jako narzędzia, które może nieść śmierć.

Śmiercionośna prędkość

Artykuł 177 k.k. znajduje się w rozdziale mówiącym o przestępstwach przeciwko bezpieczeństwu w komunikacji. Nieprzypadkowo ustawodawca uznał, że ta kategoria powinna być wyjęta z kodeksowego rozdziału opisującego przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu. Błąd kierującego, który nieumyślnie powoduje śmierć, powinien być traktowany surowiej (art. 177 k.k.) niż „typowe” nieumyślne spowodowanie śmierci (art. 155 k.k.). Wyodrębnienie wypadku jako osobnego przestępstwa bazowało na założeniu, że musi on być zagrożony surowszą sankcją. Przy śmiertelnym wypadku w ruchu lądowym

Rzecz o prawie

KOKTAJL Z PARAGRAFÓW

POKÓJ ADWOKACKI

JACEK
DUBOISWszyscy walczymy
o sprawiedliwość

Czy lepiej zmuszać wyborców do analizy rzeczywistości i podejmowania świadomych decyzji, czy zdejmować z nich ten obowiązek, przedstawiając im prawdy objawione?

Na przyjęciu znalazłem się w grupie prawników dyskutujących o praworządności. Mieliśmy zbliżone poglądy i rozmowa stała się monotonna, ograniczając się do krytyki rządów PiS, które miały tę praworządność zniszczyć.

Kierując się przekorą, oznajmiłem, że nie mogę patrzeć na ten czas tylko krytycznie, bo dużo tej partii zawdzięczam. Dyskutanci jak jeden mąż zamilkli i świdrowali mnie wzrokiem, badając, w jakim stopniu wypita whisky dokonała spustoszenia w moich komórkach mózgowych. Nie miałem wyjścia i wyjaśniłem, że nim PiS zdecydował się zadrzeć z konstytucją, wcześniejsze trzydzieści lat zawodowego życia spędziłem w salach sądowych. Był to ciekawy, intensywny zawodowy okres, kiedy rzadko znajdowałem czas na filozoficzną zadumę. Wraz z próbą zreformowania przez PiS wymiaru sprawiedliwości cały dotychczasowy system zaczął się walić. W chwili takiej zawodowej apokalipsy, by właściwie ocenić sytuację, potrzebowałem wsparcia autorytetów, a gdzie szukać intelektualnej pomocy jak nie u największych myślicieli. Dlatego tym, którzy zaatakowali konstytucję, zawdzięczam, że zacząłem czytać filozofów, których dzieła ze względu na codzienne zabieganie odkładałem na później.

Myślę, że nie tylko ja byłem intelektualnym beneficjentem ówczesnych zdarzeń, bo do czasu kryzysu wszyscy słyszeli o konstytucji, jednak mało kto do niej zaglądał. Gdy obywatele stanęli wobec perspektywy pozbawiania ich podstawowych praw, sięgnęli po nią, co miało wpływ na podniesienie świadomości prawnej społeczeństwa.

Wyjść poza sąd

Kolejnym powodem do wdzięczności była możliwość podniesienia kwalifikacji krasomówczych. Wykonywanie zawodu adwokata to codzienne wygłaszanie przemówień w kameralnych salach sądowych. W momencie zagrożenia obowiązkiem prawników stało się wychodzenie na zewnątrz i tłumaczenie, dlaczego nie można akceptować proponowanych rozwiązań. Musieliśmy wyjść poza sąd, przemawiając często do wielotysięcznego tłumu przed Pałacem Prezydenckim,

Sejmem czy Sądem Najwyższym. Było to niezapomniane zawodowo przeżycie, którego większość z nas nie doświadczyłaby w warunkach państwa prawa.

Kolejnym argumentem, który przedstawiłem kolegom, było to, że w państwie demokratycznym przed sądem karnym stają osoby, którym przez przyzmat stawianych im zarzutów trudno przypisać sympatie opinii publicznej, a adwokat ich broniący siłą rzeczy jest z nimi identyfikowany. Gdy oskarżonymi były osoby oceniane przez dużą część opinii publicznej jako bohaterowie, możliwe stało się pokazanie, jak ważna jest rola adwokata. Ofiarą państwa, które odchodzi od zasad prawa, może bowiem stać się każdy i istotne jest, by w takiej sytuacji móc znaleźć profesjonalną pomoc osoby niezależnej od systemu.

No i jeszcze jeden argument: w momencie zagrożenia w obronie wartości konstytucyjnych stanęli ludzie najróżniejszych zawodów, a możliwość poznania ich i współpracy była niezapomnianą wartością, często niedostępną w normalnych warunkach.

Gdy rozmówcy uznali, że mój umysł nie został jednak zmacony nadmiarem whisky, przeszliśmy do wspomniania dawnych protestów, porównując je z niedawnym zorganizowanym przez PiS pod gmachem Ministerstwa Sprawiedliwości. Dostrzeżliśmy punkty zbieżne, bo przed Pałacem Prezydenckim tłum skandował do lokatora „będziesz siedział”, a obecnie pod ministerstwem wykrzykiwano „Uwolnić księdza, zamknąć Bodnara” bądź „Donald matolku, będziesz siedział na dołku”, przed pałacem krzyżano „konstytucja” zaś pod ministerstwem „demokracja nie na sprzedaż”. Prawie identyczne postulaty wygłaszali ci, którzy wtedy występowali w obronie konstytucyjnych zasad, i ci, którzy teraz protestowali przeciwko tym, którzy te zasady pragną przywrócić.

Elvis nie zmarł wchwał

Paradoksem jest, że ci naruszający wtedy prawo chcą kary dla tych, którzy teraz prawo przywracają, oraz że ci, którzy naruszali demokratyczne zasady, teraz się na nie powołują. Wolność słowa gwarantowana w konstytucji daje prawo do wypowiedzania w przestrzeni publicz-

nej każdej bzdury, jednak rozum powinien taką narrację odrzucać tak jak teorie, że światem rządzą jaszczury, lub że Elvis Presley zmarł wchwał w postaci sobotników. Mimo jednak, że teorie wygłoszone pod ministerstwem przez opozycyjnych polityków nie wytrzymały konfrontacji z zasadami logiki, miały duże grono zwolenników.

Ucieczka od wolności

Na pytanie, jak coś, co nielogiczne, jest możliwe, odpowiedzi można szukać w „Ucieczce od wolności” Ericha Fromma opisującego problem zagubionego człowieka, który nie potrafiąc dać sobie rady z rzeczywistością i jej logiczną analizą, szuka odpowiedzi, którą zaakceptuje, bo odpowiada wyznawanym przez niego wartościom. Taką totalną odpowiedź dają mu przedstawiciele nurtów totalitarnych, którzy nie zmuszając go do refleksji i analizy, narzucają swoje „prawdy”. Taki człowiek, dostając gotową odpowiedź, czuje się bezpieczny i nie musząc samego myśleć i oceniać, przyjmuje narzuconą wizję okraszona uznawanymi przez niego wartościami.

Tu pojawia się zasadnicza różnica między manifestacjami przed Pałacem Prezydenckim, gdzie występujący tłumaczyli, co się wydarzyło, pozostawiając słuchaczom prawo oceny, a zgromadzeniem przed Ministerstwem Sprawiedliwości, gdzie na słuchaczy czekał gotowy obraz rzeczywistości, bez uzasadnienia, oparty jedynie na domniemaniu wszechwiedzy i nieomyślności mówcy. Przypomina to trochę filozoficzny spór pomiędzy zwolennikami Spinozy negującego wolność wyboru a zwolennikami Kierkegarda uznającego konieczność podejmowania decyzji za element niezbędny do osiągnięcia stanu autentycznej egzystencji. To zaś wskazuje, że decyzje polityków zbliżają się do wyborów filozoficznych: czy lepiej zmuszać wyborcę do analizy rzeczywistości i podejmowania świadomego wyboru, czy też zdejmować z nich ten obowiązek, przedstawiając im prawdy objawione. Optymistyczne jest to, że do nas, jako wyborców, należy decyzja, za którą opcją się opowiemy.

Autorka jest adwokatem,
sędzią Trybunału Stanu

Aplikacja
rozczarowuje

Nauka prawniczego zawodu nie spełnia pokładanych w niej nadziei.

JOANNA
PARAFIANOWICZ

Z roku na rok więcej osób zainteresowanych karierą adwokata lub radcy prawnego decyduje się podejść do egzaminu zawodowego na podstawie udokumentowanego doświadczenia. Powodów jest z pewnością wiele, ale na prowadzenie zdają się wybijać względy stricte ekonomiczne. Bo możliwość świadczenia usług z legitymacją aplikanta i posiadanie tego statusu wiąże się nie tylko z potężną inwestycją finansową (ok. 6 tys. zł rocznie), ale nade wszystko czasową.

Przyjemność szkolenia się kosztuje nie tylko czas poświęcony na praktyki i obowiązki wynikające z umowy z patronem. W wielu wypadkach możliwość uczestniczenia w tych aktywnościach oraz udział w zajęciach organizowanych przez dział szkolenia aplikanta oznacza pracę na kilka etatów przez wiele godzin dziennie, niekiedy po siedem dni w tygodniu. Wcześniejsze wyjście z miejsca pracy wymaga bowiem odpracowania nieobecności i nadrobienia powstałych zaległości, a uczestniczenie w zaliczeniach lub czas przygotowania do kolokwium lub egzaminu zawodowego wymaga często skorzystania z urlopu wypoczynkowego. Podsumowując, nauka zawodu na aplikacji to nie tylko ciężki kawałek chleba, bo niekiedy trudno na ten chleb zarobić. I choć minusów takiego stanu rzeczy jest z pewnością niemało, wiele osób skłonnych jest zapewniać, że ledwie trzy lata jest warte swej ceny – w przenośni i dosłownie.

Niestety mnie już do tej grupy entuzjastów zaliczyć nie sposób. Choć nie wątpię, że aplikacja to optymalna droga do zawodu adwokata, zwłaszcza do typowo procesowych umiejętności, to niestety zestawienie teoretycznych założeń z tym, jak nauka faktycznie w większości wypadków wygląda, nie wypada dla aplikacji korzystnie. Dlaczego? Założenia, jak powinny wyglądać zajęcia w wielu izbach (adwokackich i radcowskich) i jakiego rodzaju wiedzę i umiejętności mają rozwijać, rozciągają się z planami szkolenia, formą zajęć (przedkładając teorię nad praktykę), a nawet z momentem wdrożenia określonych tematów.

Aplikanci wiedzą, że zajęcia z apelacji w wielu wypadkach zaczynają się tuż przed rocznym kolokwium, omawiane tematy nie są pogłębiane przez prowadzących przekonanych, że większość grupy już zna zagadnienie. A materiały? Cóż, nie będzie niestety przesadą stwierdzenie, że to, co ma wspierać aplikantów w nauce, obok aktualnej, praktycznej i pomocnej wiedzy nawet nie stało. Kazusy z poważnymi błędami, klucze nieuwzględniające wprowadzonych nawet kilka lat temu nowelizacji, rozbieżne oceny wystawiane za takie same prace (tak, aplikanci co roku sprawdzają w tej materii spostrzegawczość egzaminatorów) i niemal całkowity brak rzeczowego feedbacku pozwalającego na skorygowanie popełnionych błędów to coraz częstszy krajobraz aplikacji. Jeśli zaś dodamy, że przekazywana wiedza to po wielokroć powtórzenie wiadomości przyswajanych na studiach (np. wykład na drugim roku o różnicach między rozwozem i separacją w miejsce choćby kazusu przygotowanego na bazie akt), to pytanie, za co właściwie pobierana jest opłata, nie wydaje się pozbawione podstaw.

Aplikanci mają prawo czuć rozczarowanie i frustrację, bo – z nielicznymi

Zestawienie teoretycznych założeń z faktycznym przebiegiem nauki w wypadku dla aplikacji korzystnie

w skali kraju wyjątkami – aplikacja, rozumiana jako szkolenie organizowane przez izbę nie spełnia pokładanych w nim nadziei. Taki stan rzeczy można rzecz jasna skonfrontować z przekonaniem, że dorosły człowiek pragnący nauczyć się zawodu najwięcej wysiłku powinien wkładać w samodoskonalenie, albo argumentami, że nic tak nie przygotowuje do pracy jak zaangażowany patron. Są to zresztą poglądy ze wszech miar słuszne. Czy jednak wykluczają prowadzenie zajęć praktycznych i naukę sporządzania pism, które mogłyby realnie zmienić rzeczywistość klienta, na poziomie adekwatnym do wniesionej opłaty? Chyba nie.

Autorka jest adwokatką,
założycielką bloga www.
pokojadwokacki.pl

RYSUJE SĘDZIA ARKADIUSZ KRUPA



IZRAEL

Atak na ministra

Zarzuty napaści na funkcjonariusza publicznego i utrudnianie pracy policji usłyszała mieszkanka Tel Awiwu, która obrzuciła piaskiem na plaży ministra bezpieczeństwa narodowego Itamara Ben Gwira.

MATEUSZ MIKOWSKI

Z relacji policji wynika, że kobieta rzuciła kulą piasku w stronę ministra, po czym uciekła do morza. Trafiała do aresztu. Początkowo nie przyznawała się do winy, potem wskazała, że motywacją czynu była frustracja, „bo minister ma ważniejsze rzeczy do roboty w czasie wojny”.

Kobieta usłyszała zarzuty i została zwolniona. Wcześniej przed budynkiem sądu przeciwko jej zatrzymaniu protestowało ponad 300 osób. Ben Gwir to polityk sprzeciwiający się negocjacji z Hamasem, które miałyby doprowadzić do zawieszenia broni i uwolnienia izraelskich zakładników.

Rzecz o prawie

PRAWO I RELIGIA

JAKUB
SEWERYNIK

Kościół też potrzebuje compliance

Oburzające może być sprzeniewierzenie się przez księdza moralności chrześcijańskiej, ale popełnienie przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu innej osoby budzi już powszechne potępienie.

Czyście więc i zachowujcie wszystko, co wam polecają, lecz uczynków ich nie naśladowajcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią” (Mt 23,3), czyli o hipokryzji

Ciało mężczyzny w mieszkaniu wikariusza w Drobinie”. „Tajemniczy zgon w mieszkaniu księdza w Sosnowcu”. „Skandal w parafii w Dąbrowie Górniczej. Ksiądz skazany” – to jedynie przypadkowo wybrane nagłówki prasowe z ostatnich miesięcy dotyczące trzech odrębnych zdarzeń z udziałem księży. A przecież podobnych, szokujących doniesień prasowych było w ostatnich miesiącach więcej. Sprawy te łączą dwa wątki – homoseksualny i kryminalny. W dwóch przypadkach ktoś zmarł. W trzecim zgonu szczęśliwie udało się uniknąć, choć ksiądz został skazany na półtora roku bezwzględnego pozbawienia wolności, ponieważ „udzielił innej osobie nielegalnej substancji, ale udzielił pomocy już nie chci”. Powiedzieć, że Kościół Katolicki ma poważny problem to nic nie powiedzieć, co potwierdza rezygnacja biskupa sosnowieckiego. Postawić jednak należy pytanie o wiarygodność księży i biskupów, gdy na jaw wychodzą sprawy, o których wstyd mówić.

Spośród 24 tys. księży pracujących w Polsce bohaterami skandali jest zaledwie kilku czy kilkunastu. Choćby cała reszta pracowała ciężko i uczciwie, to nawet jedna czarna owca (a raczej baran), która popełnia przestępstwo przeciwko zdrowiu lub życiu innej osoby, to zdecydowanie za dużo. Straty wizerunkowe Kościoła (a przez wizerunek należy rozumieć w tym przypadku także wiarygodność i zdolność do prowadzenia działalności) są ogromne. Na dobre imię wszak pracuje się latami, a stracić je można w jedną chwilę. Niezwykle istotne wydawałoby się więc przeciwdziałanie takim zdarzeniom. Tymczasem po krótkiej burzy medialnej (często określanej „atakami na Kościół”) wszystko wraca do status quo.

Złamane przyrzeczenie

Ksiądz to nie „zawód jak każdy inny”. To powołanie. To przede wszystkim służba Bogu i ludziom poprzez nauczanie i sprawowanie sakramentów. W Kościele Katolickim od kilku stuleci łączy się również z celibatem, który oznacza nie tylko bezżenność, ale także powstrzymanie się od wszelkiej aktywności seksualnej. Istotę celibatu wskazał św. Paweł:

„człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobał Panu” (1 Kor 7,32). Chodzi więc nie tyle o ciężar związany ze wstrzeźliwością seksualną, ile o koncentrację wszelkich sił na służbie Bogu. Część księży, którzy są wszak tylko ludźmi, przyrzeczenie łamie. Nie chodzi tu jednak o upadek (pamiętajmy: „kto z was jest bez

progi plebanii w Drobinie czy Dąbrowie Górniczej. A gdyby nie tragiczne okoliczności szczegóły tych spraw nie ujrzalyby światła dziennego i antybohaterowie dalej nauczaliby moralności. W polskim badaniu IPSOS zaufanie do księży wyraziło 17 proc. respondentów (w badaniu globalnym – 26 proc.). Trudno uwierzyć, ale to prawie dwu-

warto przypomnieć, że „nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione” (Łk 8,17). Dobrze, że prokuratura i sąd zadziałały w tym przypadku szybko i skutecznie.

Brak woli

Czy podobnym zdarzeniem można zapobiec? Pewnie nie wszystkim, ale coś zrobić można. Przeszkodą jest z jednej strony klerykalizm, a z drugiej – na co wskazuje zajmujący się tą tematyką od lat ks. prof. Andrzej Kobylński – brak rzeczywistej woli wyjaśnienia afer i niezwykle silna zmowa milczenia. Jego zdaniem „tego typu skandale przepędzą z kościołów ostatnich ludzi, którzy mają zaufanie do Kościoła jako instytucji”. Trudno się z nim nie zgodzić. Wobec problemów strukturalnych należałoby wdrożyć w diecezjach system na wzór tego, co w biznesie nazywa się „compliance”, czyli mechanizmy aktywnej weryfikacji zgodności z prawem funkcjonowania organizacji. Kryzys należy bowiem traktować nie jako problem, ale jako szansę na zmianę. Trzeba jednak chcieć...

Jakże szokujące musiały być słowa cieśli z Nazaretu, który bez owijania w bawełnę publicznie wygłaszał oskarżenia

pod adresem elity ówczesnego Izraela: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi. Wy sami nie wchodzicie i nie pozwalacie wejść tym, którzy do niego idą” (Mt 23, 13). Słów tych nie dało się zignorować, ponieważ porwały tłumy – najwidoczniej trafnie nazywając to, o czym inni mówić się bali. Ewangelia ma tę przedziwną właściwość, że opowiada o tym, co wydarzyło się dwa tysiące lat temu, a jednocześnie o tym, co dzieje się dzisiaj, tu i teraz. Słowa Jezusa dotyczące uczonych w Piśmie i faryzeuszów nie mają jedynie charakteru historycznego. Są napomnieniem aktualnym dziś. Wciąż istnieją ci, którzy precedzają komara, a polykają wielbłąda (Mt 23,24), pomijając to, co „ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę” (Mt 23,23).

Warto jednak stronić od łatwych uproszczeń, które umożliwiają uczynienie z Biblii cepa, by można było nim okładać na prawo, a szczególnie na lewo. Ewangelia opowiada o tym, co dzieje się tu i teraz, ale opowiada nie tyle o nich, ile o nas – i o mnie, który ją czyta. Przytoczone na wstępie słowa powinny służyć przede wszystkim autorefleksji – czy ja czy nie to, co mówię. / ©

Autor jest radcą prawnym, mediatorem

” W obliczu seksualnych afer rygorystyczny głoszący z ambon roztrząskuje się o progi kolejnych plebanii w Drobinie czy Dąbrowie

grzechu”? (J 8,7)), który przecież każdemu może się przydarzyć, ale o podwójne życie, które podważa wiarygodność głoszonego nauczania. Zgodnie z nauką Kościoła wszelka ludzka aktywność seksualna może mieć miejsce wyłącznie między mężczyzną a kobietą żyjącymi w sakramentalnym małżeństwie, a stosunki (nie skłonności) homoseksualne są grzechem ciężkim. Trudna nauka, aby być skuteczną, powinna być poparta świadectwem życia. W obliczu kolejnych afer rygorystyczny głoszący z ambon roztrząskuje się o

krótnie mniej niż ufających choćby prawnikom! Młode pokolenie jest szczególnie wyczerpane na fałsz i hipokryzję. Może dlatego tak mało młodych w kościołach?

Oburzające może być sprzeniewierzenie się przez księdza moralności chrześcijańskiej, ale popełnienie przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu innej osoby budzi powszechne potępienie. Odmowa wpuszczenia przybyłych do nieprzytomnej osoby ratowników medycznych jako próba zapobiegnięcia utracie dobrego imienia daje bardzo złe świadectwo. A

BEZ ŁAŃCUCHA

JAROSŁAW
GWIZDAK

Rajskie miasto? Stanowczo nie

O tym, jak pisarze-prawnicy poczuli się zobowiązani zabrać głos w sprawach uniwersalnych, związanych z tematyką praw człowieka.

Wrócił. Adwokat, pisarz, intelektualista ze Szwecji. Jens Lapidus, jeden z moich ulubionych pisarzy-prawników, wrócił na polski rynek czytelnicy z nową książką. Wydana w 2021 r. w Szwecji powieść kryminalna „Paradis City” doczekała się (wreszcie) polskiego tłumaczenia.

Autor dwóch trylogii kryminalnych – tej sztokholmskiej, zapoczątkowanej „Szybkim cashem” oraz drugiej, jeszcze bardziej mrocznej z adwokatką Emelie (seria „Vip Room”) przygotował czytelnikom kolejny sensacyjny rollercoaster. Trudno zatrzymać akcję, trudno przerwać lekturę.

Jak zwykle u Lapidusa, śledzimy losy trojga zupełnie różnych bohaterów: pocho-

dzącego ze społecznych nizin zawodnika MMA, ambitnej policjantki i skłonnej do kradzieży kieszonkowych popularnej instagramerki. Galerię bohaterów uzupełniają oczywiście policjanci, politycy, postaci z internetowego i medialnego środowiska.

Akcja powieści dzieje się w roku 2025. Na części obszaru Sztokholmu obowiązuje stan wyjątkowy, wprowadzony specjalną ustawą. Lapidus nie byłby sobą, gdyby nie rozpoczął powieści od przytoczenia treści przepisów. Mamy nawet definicje ustawowe – jest tu na przykład JSZZ – „jednostka stwarzająca specjalne zagrożenie”, określona ustawowymi kryteriami (między innymi co najmniej trzykrotne skazanie i podejrzanie udziału w przestępstwie zorganizowanej).

„Ustawa zawiera przepisy szczególne, które mogą być stosowane na obszarze specjalnym w przypadku istnienia zagrożenia dla porządku publicznego lub dla bezpieczeństwa wewnętrznego kraju” – to przepis wstępny stworzonej przez pisarza „ustawy o obszarach specjalnych”.

Władze mogą na obszarze specjalnym, czyli terenie, z którym sobie szczególnie nie radzą, wznosić „separatory lań”. Ten eufemizm oznacza niemożliwość do sforsowania mur, tworzący z obszaru specjalnego strefę zamkniętą.

Jak łatwo się domyślić, ani nowe przepisy, ani „separatory lań” nie poprawiają sytuacji mieszkańców, obszary specjalne wymykają się całkowicie spod kontroli państwa, a bohaterowie Lapidusa muszą

przeżyć wiele prób i pokonać wiele barier. Przy okazji autor przemycił inne prawnicze smaczki, jak na przykład treść przepisów o dozwolonym użyciu broni, które jedna z bohaterów nie tylko doskonale zna, ale i regularnie stosuje.

Już kilkakrotnie dzieliłem się z czytelnikami moją słabością do zagranicznych pisarzy-prawników, a zwłaszcza do mojej ulubionej trójki pisarskiej (nie mylić z murarską). Poza Lapidusem należą do niej nieodmiennie Ferdinand von Schirach oraz Gianrico Carofiglio.

Widzę, że każdy z nich na swój sposób zareagował na ostatnie wydarzenia, które dotykały nas wszystkich w Europie. Zaczęło się od pandemii – to podczas niej powstała wspomniana powieść

szwedzkiego pisarza, ale jego koleś również nie próżnował.

Ferdinand von Schirach wiosną 2021 r. opublikował swoją krótką formę „Každy człowiek”, w której nakreślił pięć nowych praw człowieka – między innymi do cyfrowego samostanowienia czy przejrzystości cyfrowych algorytmów. Berliński adwokat i pisarz promuje swoją inicjatywę, zbiera podpisy, aby proponowane przez niego prawa uzupełniły (zwłaszcza europejski) katalog praw człowieka.

Gianrico Carofiglio w czasie pandemii uczestniczył w licznych debatach, głównie z młodymi ludźmi – nie tylko opowiadał o swojej twórczości, ale też starał się znaleźć odpowiedzi na fundamentalne pytania „jak żyć” i „co jest w

życiu ważne”. Nagrania spotkań z pisarzem wciąż są dostępne w internecie. Można tam zobaczyć autentyczną troskę pisarza o młode pokolenie, próbę uporządkowania i zrozumienia błyskawicznie zmieniającego się świata.

Mój ulubiony tercet pisarzy nie poprzestał więc na odcinaniu kuponów od sławy i liczeniu zysków z milionowej sprzedaży ich książek. Poczuli się zobowiązani zabrać głos w sprawach uniwersalnych, oczywiście związanych z tematyką praw człowieka, problemami współczesności.

Tym bardziej polecam lekturę ich książek, nie tylko czytelnikom w rajskich miastach. / ©

Autor jest adwokatem, członkiem zarządu Fundacji INPiS, obywatelskim Sędzią Roku 2015

Rzecz o prawie

ZAWODY PRAWNICZE

MIKOŁAJ
GOSS

Adwokacka spółka kapitałowa, czyli panaceum na ryzyko

Wprowadzenie takich spółek stanowiłoby krok w kierunku unowocześnienia zawodu adwokata, przy zachowaniu odpowiedniej ochrony interesów klientów.

Był swojego czasu prawniczy dowcip, którego puenta zawierała się w stwierdzeniu, że w życiu pewne są tylko trzy rzeczy: śmierć, podatki, oraz to, że... prawnik przechytrzy swojego klienta (tak, tak, przyznaję, że trochę tu złagodziłem oryginalny, niewybredny język tego żartu). Dobry dowcip to ten, w którym puenta w jakimś stopniu opisuje rzeczywistość, wyśmiewając ją i bawiąc nas na zasadzie paradoksu. Rzeczywistość adwokacka jest jednak inna. My, adwokaci, nie żartujemy już w ten sposób i nie uśmiechamy się, słysząc ten dowcip.

Wielu z nas, którzy wykonują ten zawód w postaci szeroko pojętego doradztwa transakcyjnego czy procesowego, ryzykuje utratą całego majątku w przypadku popełnienia błędów w sztuce. Jesteśmy „przechytrzeni” przez realia ekonomiczne oraz prawne ramy wykonywania zawodu. Co jest dziś pewne? W ramach obowiązujących przepisów na pewno to, że kiedy umrzemy, nasza kancelaria zostanie zlikwidowana, zapłacimy podatki oraz to, że stracimy wszystko, jeśli popełnimy błąd.

Ubezpieczony nie znaczy bezpieczny

Wszystko za sprawą tego, że prawo o adwokaturze nie pozwala nam, adwokatom, na prowadzenie działalności w formie spółek kapitałowych. Analogiczne rozwiązania obowiązują koleżeństwo z samorządu radcowskiego. Wobec adwokata, który miał nieszczęście się pomylić i wyrządził szkodę, klient będzie górą, nie mam co do tego wątpliwości. Po wyczerpaniu naszej polisy ubezpieczeniowej pokrzywdzony klient będzie bezwzględnie egzekwował naszą odpowiedzialność do pełnej wysokości poniesionej szkody.

Podstawowe ubezpieczenie, którym obowiązkowo jesteśmy objęci, to zaledwie 100 tys. euro. Czyli tyle, ile kosztuje kawalerka na peryferiach Warszawy. Oczywiście za od-

powiednią opłatą można się ubezpieczyć na wyższe kwoty. Oferta ubezpieczenia OC wynegocjowana przez Naczelną Radę Adwokacką z wiodącym towarzystwem ubezpieczeń pozwala na dobrowolne ubezpieczenie się do kwoty 2,5 miliona euro ze składką 3522 zł rocznie. Dla większości małych kancelarii to wystarczająca kwota, aby spać spokojnie, o ile prowadzą one sprawy o podział majątku nawet stosunkowo zamożnych klientów, opiniują akty notarialne sprzedaży mieszkań czy negocjują umowę handlową zawieraną przez mikro- czy małego przedsiębiorcę.

Wyższe sumy ubezpieczenia rzędu 10–20 mln euro są możliwe do uzyskania z polis negocjowanych indywidualnie, najczęściej przy udziale renomowanych brokerów. Z doświadczenia wiem, że za odpowiednią kwotę znajdzie się na polskim rynku polisa i na 50 mln euro, ale składka będzie odpowiednio wyższa, żeby nie powiedzieć wprost: bardzo wysoka.

Tymczasem wartości transakcji lub spraw, które obsługują kancelarie średnie i duże, działające na polskim rynku, sięgają nierzadko kilku miliardów złotych, czyli wielokrotnie więcej niż polisy, które są do uzyskania przez takie kancelarie.

W lepszej sytuacji są niewątpliwie kancelarie międzynarodowe, które korzystają z polis wystawianych globalnie i finansowanych przez wszystkie rozproszone po świecie biura. Na marginesie wspomnę, że klienci tych ostatnich nie zadają sobie pytania, czy rzeczywisty poziom ekspozycji na ryzyko światowych liderów usług prawnych, w konfrontacji z wysokością ich polis, faktycznie daje realne zabezpieczenie na wypadek wyrządzenia szkody.

Transakcje z dziesięcioma zerami to oczywiście rynkowe crème de la crème, ale już posiadanie portfela zleceń, którego zagregowana wartość, jeśli chodzi o przedmiot doradztwa, sięga kilkuset milionów złotych, jest, w mojej ocenie, poziomem typowym

dla kancelarii zatrudniającej kilkunastu prawników. Wspólnicy takiej kancelarii ryzykują codziennie cały swój majątek, mając trudności w uzyskaniu polisy na poziomie adekwatnym do tej skali działalności z przyczyn, o których wspominałem powyżej. Oczywiście, można pokusić się o poszukiwanie ochrony ubezpieczeniowej, inwestując znaczne środki w składkę negocjowaną indywidualnie z zagranicznym towarzystwem ubezpieczeń. Takiej polisy nie sposób jednak utrzymać, nie mając stałego dopływu projektów wielkoskalowych, które by ją finansowały i uzasadniały. Rynek polskich usług prawnych jest bardzo konkurencyjny, tego „smakowitego tortu” nie starcza dla wszystkich, wobec czego nawet najlepszym zdarzają się okresy, gdy trzeba zacisnąć pasa. Tak kończą się zamyka.

Spółka i zespół

Panaceum na opisane powyżej problemy byłoby umożliwienie adwokatom i radcom prawnym tworzenia spółek kapitałowych i tym samym

prawna pozwala spółkom kapitałowym nabywać majątek we własnym imieniu, dystrybucja zysków do prywatnych majątków wspólników następuje w formie dywidendy, czyli formalnego podziału zysku. Te elementy skutecznie oddzielają majątek spółki od majątku jej udziałowców i chronią go przed nieuzasadnionym uszczupleniem. To oczywiście korzystne dla potencjalnych wierzycieli spółki.

Konsekwencją osobowości prawnej jest posiadanie podmiotowości prawnopodatkowej, co implikuje podleganie podatkowi dochodowemu od osób prawnych (CIT). Spółki kapitałowe, niezależnie od poziomu obrotów, objęte są ustawowym obowiązkiem prowadzenia ksiąg rachunkowych zamiast rachunkowości w formie uproszczonej księgi przychodów i rozchodów. Pełna księgowość nakazuje m.in. dokumentowanie wszystkich wpływów z majątku spółki, co niewątpliwie przekłada się na wyższy poziom ochrony osób trzecich, które zdecydowały się dochodzić od niej odpowiedzialności.

Potencjalnym krytykom postulowanej zmiany legisla-

cyjnej warto przypomnieć, że zbliżone rozwiązanie jest dobrze osadzone w przepisach prawa o adwokaturze. Tak, tak, nie ma tu żadnej pomyłki. Mam na myśli instytucję zespołu adwokackiego, który był formą wykonywania zawodu adwokata na wiele lat przed przemianami ustrojowymi, w latach 50. ubiegłego wieku.

Kwestie do rozważenia

Warto by było zastanowić się, czy udziały i akcje w adwokackich spółkach kapitałowych powinny być przedmiotem swobodnego obrotu, w szczególności, czy możliwe byłoby ich swobodne obciążenie np. w formie zastawu rejestrowego czy finansowego. Można sobie wyobrazić spółki adwokackie, które zostałyby „ubezwłasnowolnione” w ten sposób przez instytucje finansujące ich działalność kredytem obligacjami.

Podobne w skutkach byłyby przypadki przejęcia praw udziałowych w toku egzekucji przez wierzyciela egzekwującego. Z tych względów opowiadałbym się za wprowadzeniem ustawowych ograniczeń w zbywalności oraz innych formach rozporządzania prawami udziałowymi w adwokackich spółkach kapitałowych. Równie istotna jest kwestia sukcesji praw udziałowych przez spadkobierców zmarłego adwokata-wspólnika, którzy nie posiadają uprawnień do wykonywania

zawodu adwokata. Zapewne należałoby wprowadzić w takim przypadku rozwiązania zbliżone do tych, które przyjęto w spółce partnerskiej, a zatem odpowiedni czas na zaadoptowanie spółki do nowej sytuacji przez dotychczasowych, pozostających przy życiu wspólników.

Na koniec warto postawić sobie pytanie, czy adwokacka spółka kapitałowa powinna mieć jakiś minimalny próg wejścia, w wyniku czego nie zdominowałaby wszystkich innych form wykonywania zawodu adwokata. Wydaje się, że właściwe byłoby ograniczenie dostępu do tej formy prawnej poprzez wprowadzenie na przykład:

- progu kapitałowego (np. minimalny kapitał zakładowy 500 tys. zł pokryty wkładem pieniężnym lub aportem zweryfikowanym przez biegłego rewidenta);
- minimalnej liczby wspólników (np. liczba wspólników większa niż pięć osób);
- minimalnego poziomu polisy ubezpieczeniowej, która wymagana byłaby od adwokackiej spółki kapitałowej (np. powiązanie minimalnej sumy ubezpieczenia z poziomem obrotów, w wyniku czego ochrona ubezpieczeniowa rosłaby wraz z rozwojem skali działalności spółki).

Rozwój rynku usług prawnych wymaga zapewnienia prawidłowych rozwiązań legislacyjnych, które odpowiednio wyważą interesy klientów oraz ich adwokatów. Wprowadzenie adwokackich spółek kapitałowych stanowi, moim zdaniem, krok w kierunku unowocześnienia zawodu adwokata, przy zachowaniu odpowiedniego poziomu ochrony interesów naszych klientów. Z niecierpliwością czekam na odsłonę wyników prac Koleżeństwa z Naczelnej Rady Adwokackiej, zaangażowanych w opracowanie projektu nowelizacji prawa o adwokaturze w zakresie form wykonywania zawodu. / ©

Autor jest adwokatem, doktorem nauk prawnych, partnerem zarządzającym w kancelarii GGL

„ Obecnie wspólnicy kancelarii ryzykują codziennie cały swój majątek, mając problem z uzyskaniem adekwatnej polisy

osadzenie odpowiedzialności za ewentualne szkody spowodowane błędem w sztuce w ramach majątku tych jednostek organizacyjnych.

Czytelnikom mniej zorientowanym w prawie handlowym należy się wyjaśnienie, że spółki kapitałowe, takie jak spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, spółka akcyjna i prosta spółka akcyjna posiadają osobowość prawną, w wyniku czego roztaczają swoisty parasol nad swoimi wspólnikami (akcjonariuszami), chroniąc ich przed ponoszeniem odpowiedzialności całym majątkiem. Osobowość

cyjnej warto przypomnieć, że zbliżone rozwiązanie jest dobrze osadzone w przepisach prawa o adwokaturze. Tak, tak, nie ma tu żadnej pomyłki. Mam na myśli instytucję zespołu adwokackiego, który był formą wykonywania zawodu adwokata na wiele lat przed przemianami ustrojowymi, w latach 50. ubiegłego wieku.

Ta specyficzna jednostka organizacyjna może skupiać pod jednym szyldem wielu adwokatów, ma swoje organy (kierownika, zebranie zespołu i komisję rewizyjną) i własny majątek, a przede wszystkim posiada przymiot osobowości

LUKSEMBURG

Adwokat dla dziecka

Dzieci podejrzane lub oskarżone o popełnienie przestępstwa powinny mieć dostęp do pomocy obrońcy najpóźniej podczas pierwszego przesłuchania.

MATEUSZ MIKOWSKI

W ten sposób Trybunał Sprawiedliwości UE odpowiedział na pytanie polskiego sądu, przed którym toczył się proces

trzech małoletnich oskarżonych o wtargnięcie do ośrodka wypoczynkowego. Okazało się, że dzieci były przesłuchiwane przez policję bez obecności adwokata i ani one, ani ich rodzice nie zostali poinformowani o ich prawach. W dalszej części procesu obrońcy wniosli o wyłączenie z materiału dowodowego pierwszych zeznań małoletnich. TSUE, oceniając w tej sprawie zgodność norm

krajowych z europejskimi, orzekł, że podejrzewane lub oskarżane dzieci powinny mieć skuteczną możliwość skorzystania z pomocy profesjonalnego obrońcy. Co istotne, musi ona zostać zaoferowana najpóźniej podczas pierwszego przesłuchania. Bez spełnienia tego warunku nie powinno dochodzić do przesłuchiwania dziecka. / ©

KOLUMBIA

Hipopotamy Escobara

Wytypowanie ponad 160 hipopotamów, które zagrażają lokalnej społeczności, nakazał sąd w Kolumbii.

MATEUSZ MIKOWSKI

To potomkowie zwierząt, które w latach 80. do swojego zoo sprowadził baron narkotykowy Pablo Escobar. Oprócz czterech hipopota-

mów w posiadłości gangster zgromadził też m.in. żyrafy, tygrysy czy antylopy.

Po śmierci Escobara w 1993 r. zwierzęta uciekły i rozmnożyły się na wolności.

Do sądu w Cundinamarca trafiła skarga lokalnej społeczności, w której podkreślono, że hipopotamy są zagrożeniem dla ludzi i środowiska. Jako gatunek inwazyjny wypierają bowiem rodzime

zwierzęta. Są też agresywne, o czym świadczą przypadki ataków na ludzi.

W konsekwencji sąd ten zobowiązał kolumbijski resort środowiska do wydania w terminie trzech miesięcy odpowiedniego rozporządzenia w celu wytypowania hipopotamów.

W tym celu należy przeprowadzić kontrolowany odstrzał lub sterylizację zwierząt. / ©

Rzecz o prawie

SPOŁECZEŃSTWO

MICHAŁ
URBAŃCZYK

Legalna i nielegalna imigracja to największe wyzwanie dla USA

Obok inflacji, gospodarki i aborcji to najważniejszy temat dla amerykańskiego społeczeństwa. Dlatego warto przyjrzeć się wyzwaniom, jakie imigracja stawia tamtejszemu systemowi prawnemu.

Z względu na historię USA oraz wielokulturowość amerykańskiego społeczeństwa migracja była i jest jednym z najważniejszych zagadnień polityki wewnętrznej Stanów Zjednoczonych. Wraz ze zmianami cywilizacyjnymi i rosnącą polaryzacją społeczną temat ten staje się coraz bardziej kontrowersyjny, niosąc z sobą znaczące implikacje prawne, polityczne, ekonomiczne i społeczne, zwłaszcza w ostatniej dekadzie.

To właśnie w ciągu ostatnich dziesięciu lat USA doświadczyły istotnych zmian w polityce migracyjnej. W 2022 r. w USA mieszkało około 46,2 mln imigrantów, co stanowiło ok. 13,9 proc. społeczeństwa. Spośród nich ponad 24,5 mln to obywatele naturalizowani, stanowiący 53 proc. wszystkich imigrantów. W tym samym roku 969 tys. imigrantów stało się obywatelami USA (najwyższa liczba od 2008 r. i 19-proc. wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim). W 2024 r. pułap przyjęć uchodźców jest ustalony na 125 tys. (tak jak w latach 2022-2023; dla porównania w okresie prezydentury Trumpa był na poziomie 15 tys.).

Liczba przyjmowanych uchodźców jest zmienna. W 2014 r. wynosiła ok. 70 tys., a w 2024 - według danych na 30 czerwca - 68 tys. (jednak w trakcie prezydentury Trumpa spadła do ok. 30 tys. w 2019 r.; w okresie pandemii w latach 2020 - 2021 wynosiła ok. 11 tys.). Istotnie przybyło samych wniosków o azyl: w 2014 r. było to ok. 57 tys., w 2022 r. ponad 250 tys. Rosną obciążenia w rozpatrywaniu tych wniosków (w 2020 r. było ponad 290 tys. oczekujących).

Według Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego liczba legalnych stałych rezy-

dentów przyjętych do USA utrzymuje się na rocznym poziomie ok. 1 mln osób (z wyjątkiem okresu pandemii). W 2023 r. Departament Stanu wydał 10,4 mln tymczasowych wiz. Jednocześnie szacunki Pew Research Center wskazują, że populacja nielegalnych imigrantów w USA utrzymuje się od 2014 r. na poziomie 10-11 mln osób.

Ramy prawne

Polityka migracyjna USA jest regulowana przez ustawę o imigracji i obywatelstwie (INA) z 1952 r. oraz ustawę o uchodźcach z 1980 r. INA reguluje przyjmowanie imigrantów i ustala roczne limity wiz stałego pobytu. Ustawa o uchodźcach sformalizowała program przesiedleń takich osób w USA, dostosowując go do międzynarodowych standardów oraz powołała do życia Biuro ds. Przesiedleń Uchodźców (Office of Refugee Resettlement). Zawarte w ustawie reguły są podstawą polityki azylowej i umożliwiają ubieganie się o azyl w USA jednostkom, które mają uzasadnioną obawę przed prześladowaniem w kraju pochodzenia.

Z kolei w 2012 r. zaczął się Program Odroczonego Działania dla Przybyłych w Dzieciństwie (DACA). Dawał określonym osobom odnawialny dwuletni okres odroczenia deportacji i pozwolenia na pracę. Program jest od lat punktem spornym między demokratami a republikanami. Mimo prób jego uchylecia Sąd Najwyższy USA w wyroku DHS v. Regents of University of California z 2020 r. orzekł o utrzymaniu DACA.

W 2014 r. doszło do kryzysu migracyjnego skutkującego znaczącym napływem nieletnich bez opieki i całych ro-

dzin z Ameryki Środkowej. Obowiązujące reguły, oparte na precedensowym wyroku Sądu Najwyższego Reno v. Flores z 1993 r., okazały się nieadekwatne do bieżącej sytuacji i w wielu wypadkach praktyka służb granicznych prowadziła do naruszeń praw dziecka.

W 2016 r. sytuację pogorszyła wojna w Syrii. W 2017 r. prezydent Trump wydał rozporządzenie wykonawcze nr 13769, które zawiesiło na czas nieoznaczony przyjmowanie uchodźców i imigrantów z tego kraju. Dodatkowo wstrzymano na 90 dni wydawanie amerykańskich wiz obywatelom siedmiu krajów muzułmańskich. Rozporządzenie było zaskarżane do sądów federalnych, w efekcie czego wydano nowe. W 2018 r. administracja Trumpa wprowadziła politykę „zero tolerancji” dla nielegalnych przekroczeń granicy, co oznaczało rozdzielanie rodzin

ryki rozpoczęły wydalanie z kraju osób przebywających na granicy. W tym samym celu wykorzystywano tzw. reguły obciążenia publicznego.

Prezydent Biden, obejmujący urząd w 2021 r., dążył do odwrócenia wielu polityk Trumpa, zwiększając kwoty przyjmując uchodźców i proponując kompleksową reformę imigracyjną. Rozszerzono także stosowanie tzw. statusu ochronny tymczasowej, który chroni przed deportacją i umożliwia podjęcie legalnej pracy. Narastająca presja na granicy i brak większości w obu izbach Kongresu skomplikowały te wysiłki. W 2021 r. konflikty w Ukrainie i Afganistanie zwiększyły problemy z imigracją. W 2023 r. demokraci podjęli próbę uchwalenia ustawy o granicy zawierającej kompromisowe rozwiązania, aby mogła zostać poparta przez obie partie w obu izbach Kongresu. Projekt ustawy poparł związek zawo-

humanitarnych. Proponują reformy, które uproszczą proces imigracyjny i zwiększą roczne kwoty przyjęć uchodźców. Ponadto demokraci postulują wprowadzenie możliwości uzyskania obywatelstwa przez nielegalnych przybywców, zwłaszcza tych, którzy przybyli do USA jako dzieci (tzw. DREAM-ers) w ramach DACA. Co najważniejsze, Partia Demokratyczna podkreśla znaczenie względów humanitarnych w polityce imigracyjnej, opowiadając się za ochroną ubiegających się o azyl i krytykując twarde egzekwowanie prawa i praktyki rozdzielania rodzin na granicy.

Republikanie przyjmują bardziej restrykcyjne stanowisko. Chcą bezpieczeństwa granic oraz ograniczenia legalnego napływu osób poprzez wprowadzenie systemu imigracyjnego opartego na kwalifikacjach. Dlatego właśnie republikanie, aby zapobiec nielegalnej imigracji, priorytetowo traktują zwiększenie finansowania straży granicznej i kontynuowanie budowy fizycznych barier wzdłuż granicy z Meksykiem. Ponadto wielu republikanów opowiada się za zmniejszeniem kwot legalnej imigracji, podkreślając potrzebę priorytetowego traktowania amerykańskich pracowników. Wreszcie Partia Republikańska promuje (na wzór innych państw, np. Australii czy Nowej Zelandii) napływ oparty na kwalifikacjach przybyszów zamiast polityki łączenia rodzin. Priorytetem dla republikanów pozostają kwestie bezpieczeństwa i przeciwdziałanie problemom z imigracyjną przestępczością.

Migracja przestała być przedmiotem ponadpartyjnej zgody politycznej. nierozwiązane pozostają tak ważne elementy jak całościowa reforma

imigracyjna, konieczna, aby USA mogły stawić czoło globalnym kryzysom, konfliktom czy zmianom klimatu, które potęgować będą problemy nielegalnego napływu osób i procedur przyjmowania legalnych uchodźców.

Brak ponadpartyjnej zgody najdobitniej uwidocznił się w głosowaniu nad kompromisowym projektem ustawy o granicy.

Zdecydują wybory

Kierunek, w którym w najbliższych latach będą zmierzać nowe regulacje, a przede wszystkim praktyka służb granicznych, zależy od wyników wyborów prezydenckich oraz równoległych wyborów do Kongresu (ewentualnie od radykalnych zmian opinii publicznej). Podwójna wygrana jednej lub drugiej partii politycznej pozwoli na realizację postulowanego programu. Wygrana w jednych wyborach, a porażka w drugich da zapewne impas polityczny i uniemożliwi systemowe zmiany w dotychczasowym stanie prawnym i funkcjonowaniu służb.

Bez względu na zapowiedzi wyborcze kandydatów legalna i nielegalna imigracja pozostaną wyzwaniami dla amerykańskiego państwa i społeczeństwa. Ważne będą nie obietnice, ale to, czy zwycięski obóz będzie umiał podjąć działania prawne, które z jednej strony ograniczą problemy z nielegalną imigracją, a z drugiej pozwolą na wykorzystanie szans, jakie niesie legalny napływ osób. / ©

Autor jest dr hab., prof. UAM, prawnikiem i amerykańistą, ekspertem ds. wolności słowa i mowy nienawiści oraz systemów wyborczych; Fundacja Harlana; Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

” Brak ponadpartyjnej zgody w sprawie migracji był widoczny podczas głosowania ustawy o granicy

i ponowne protesty ze względów humanitarnych.

W 2019 r. rozpoczęto politykę „pozostań w Meksyku”. Jej procedury wymagały od ubiegających się o azyl oczekiwania w Meksyku na rozpatrzenie ich spraw przez amerykańskie sądy imigracyjne. Także ten program był szeroko krytykowany.

Rok 2020 to wybuch pandemii COVID-19 i znaczące ograniczenia w podróżowaniu ze względów epidemiologicznych. USA wykorzystywały zaistniałą sytuację i na podstawie przepisów Tytułu 42 Kodeksu Stanów Zjednoczonych Ame-

ricy rozpoczęły wydalanie z kraju osób przebywających na granicy. W tym samym celu wykorzystywano tzw. reguły obciążenia publicznego.

W polityce partyjnej

Demokraci generalnie opowiadają się za bardziej otwartą i inkluzywną polityką imigracyjną. Wśród priorytetów wskazują kompleksową reformę imigracyjną opartą na poszanowaniu podstawowych praw człowieka i względów

BEZ DWÓCH ZDAŃ

Marek Domagalski

prawo.rp.pl



Lekcja z kolejnej wielkiej powodzi

Zanim klimat będzie dla Polski łaskawszy, musimy przygotować się na niszczące powodzie, jak ostatnia na Śląsku, i ratowanie ludzi, ich dachu nad głową i dobytku.

Nie ma lepszego testu dla organizacyjnych i prawnych założeń niż praktyka. Tragiczna powódź też jest lekcją, z której - miejmy nadzieję - będą wyciągane wnioski.

Gdyby w sprawach przeciwdziałania wielkiej powodzi i walki z nią decydowała tylko ścisła wiedza, nie zabierałbym głosu, ale słyszymy (może już nieco teraz ciszej) o

rozwiązaniu powodziowych kataklizmów poprzez powstrzymanie ocieplenia klimatu, bo ostatnią gwałtowną ulewę przyznał do Polski niż genueński wywołany wyjątkowo nagrzanym powietrzem w basenie Morza Śródziemnego.

Nie jestem specjalistą od ocieplania klimatu, ale nie popełnię raczej błędu mówiąc, że nawet heroiczne wydatki wszystkich Polaków na walkę z ociepleniem klimatu nie sprawią, że niż genueński nie przypomni się złowrogo wcześniej czy później. W praktyce czeka więc nas przygotowanie się na

utrzymanie wielkiej fali powodziowej w ryzach, a czy osiągniemy to dzięki wałom, kaskadom, zaporom czy polderom, to już kwestie dla inżynierów i ekonomistów.

Widzieliśmy jednak, jak Kotlinę Kłodzką dewastowała woda z zerwanej malej tamy pod szczytami, niszcząc po drodze szereg miast i wsi, więc dorzecze danej rzeki musi być monitorowane i bronione w całości wspólnie, co jest oczywiste nawet dla laika. Wcześniej powinny być przygotowane i przećwiczone odpowiednio jasne procedury, bo trzeba

wiedzieć, kiedy i ile gromadzić i spuszczać wody, by nie zagroziło ani tamie, ani miejscom w dole rzeki.

Wśród tych procedur jest ogłoszenie stanu klęski żywiołowej, wprowadzonego w zagrożonych powiatach po raz pierwszy. Pamiętamy, ile było sporów w czasie epidemii covidowej, kiedy ówczesny rząd nie zdecydował się na wprowadzenie tego stanu (korzystał z ustaw antycovidowych), by nie opuścić do przesunięcia wyborów prezydenckich, które mocno dzieliły scenę polityczną, a które

podobnie jak parlamentarne nie mogą się odbywać w ciągu 90 dni od zakończenia stanu nadzwyczajnego.

Wydaje się, że gdybyśmy mieli teraz nieodległe wybory, taki spór mógłby się powtórzyć i utrudniać podjęcie decyzji o stanie klęski żywiołowej. Taki jest jednak obecnie obowiązujący zapis konstytucji, który wymagały przemyslenia, bo nie jest dobrze, gdy skorzystanie lub nie ze stanu nadzwyczajnego przez rząd mogłoby zależeć od kalkulacji wyborczych. / ©

Rzecz o prawie

SPORY FRANKOWE

ŁUKASZ
WYDRA

Teoria salda lepsza od dwóch kondykcji

Orzekanie o wzajemnych roszczeniach banku i kredytobiorcy w jednym postępowaniu sprzyjałoby ekonomii procesowej i oszczędzało koszty. Znacząco zmniejszyłoby to też liczbę spraw sądowych.

Jak podaje „Rzeczpospolita” („Specjalne rozwiązania dla frankowiczów w sądach. Ministerstwo Sprawiedliwości zdradziło plany” z 25 czerwca 2024 r.), w sądach toczy się co najmniej 190 tys. sporów z umów kredytowych. Część kończy się unieważnieniem całej umowy kredytowej, bo sąd unieważnia klauzule przeliczenia według tabeli kursowej. Wywołuje to oczywiście poważne konsekwencje dla wzajemnych roszczeń i rozliczeń stron. Co do zasady, bank i kredytobiorca mają wzajemne roszczenia o zwrot (całości) świadczeń z tytułu unieważnionej umowy kredytu. Kredytobiorcy żądają zwrotu zapłaconych rat kapitałowo-odsetkowych, zaś banki zwrotu udostępnionego kapitału.

Rozliczanie nieważnych umów kredytowych odbywa się przede wszystkim według tzw. zasady dwóch kondykcji (zasada/teoria kondykcji). W praktyce kredytobiorca i bank zgłaszają roszczenia w dwóch odrębnych sprawach. Klient, zainteresowany uzyskaniem jak największej sumy, zwykle nie zgadza się na jednoczesne rozliczenie roszczenia banku w jednej sprawie. Rozliczanie zgodnie z zasadą kondykcji rzutuje na zwiększone obciążenie sądów, wydłużający się

czas rozpoznawania spraw i rosnące koszty postępowań.

Teoria salda – istota

Alternatywna względem podwójnej kondykcji jest „teoria salda”. Zakłada ona, że świadczenia nienależne stron należy rozpatrywać łącznie. Roszczenie o zwrot świadczenia przysługuje ostatecznie tylko stronie, która świadczyła więcej. Stanowi więc różnicę między jej świadczeniem a świadczeniem drugiej strony (uzasadnienie uchwały Sądu Najwyższego z 16 lutego 2021 r., sygn. III CZP 11/20, odrzucającej teorię salda).

W praktyce, w razie stwierdzenia nieważności umowy całość wzajemnych roszczeń banku i kredytobiorcy powinna być rozliczona w jednym postępowaniu sądowym. Sąd Najwyższy stwierdził też w powołanej uchwale, że rozliczenie świadczeń według teorii salda nie stanowi alternatywnej ścieżki (instytucji) względem potrącenia. To ostatnie służy bowiem uproszczeniu rozliczenia świadczeń z umów wzajemnych czy dwustronnie zobowiązujących. Sąd Najwyższy trafnie zauważył, że właściwe instytucje prawa cywilnego umożliwiają rozliczenie nieważnej umowy niezależnie od teorii salda. To jednak wymaga

odpowiedniej decyzji i aktywności uprawnionej strony.

Również w późniejszych orzeczeniach Sąd Najwyższy odrzucał teorię salda, przyjmując m.in., że samo istnienie i rozmiar roszczenia banku z nieważnej umowy kredytu nie wpływa na roszczenie kredytobiorcy. Ten może bowiem zawsze żądać zwrotu spleconych środków (świadczenie nienależne na podstawie nieważnej umowy). Ostatecznie, odrzucono teorię salda (por. uzasadnienie wyroku SN z 13 października 2022 r., II CSKP 893/22).

Co daje każda z teorii?

Osoby powiązane ze środowiskiem banków podkreślają korzyści rozliczenia według teorii salda. Gdy bank wypłacił kredytobiorcy całość bądź część kwoty kredytu, a konsument go spłacał, to przy rozliczaniu powstaje jedno roszczenie. Sąd powinien więc zasądzić w jednym postępowaniu różnicę między wierzytelnością wyższą i niższą. Z kolei pełnomocnicy kredytobiorców podkreślają zalety dwóch kondykcji, które mają zapewnić realizację dyrektywy 93/13. Stosowanie tej teorii ma też odstraszać banki od inicjowania sporów i skłaniać do zawierania ugód.

W praktyce orzeczniczej sądy stosują głównie zasadę

dwóch kondykcji. Na tym tle Sąd Okręgowy w Krakowie powziął wątpliwości i skierował pytanie prawne do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (sygn. C-396/24, pod fikcyjną nazwą Lubreczlik). Zapytanie można sformułować tak: czy zgodne z prawem UE będzie orzeczenie krajowe w sporze banku z konsumentem o roszczenia z nieważnej umowy kredytu, gdy sąd (1) obowiązkowo zasądzi bankowi całość kwoty wypłaconą konsumentowi, (2) bez względu na wysokość kwoty wpłaconych przez konsumenta. Sąd zapytał też o możliwość nadania z urzędu rygoru natychmiastowej wykonalności wyrokowi zasądzającemu na rzecz konsumenta.

Jak może być

Rozliczanie roszczeń z nieważnej umowy kredytu według teorii salda jest w pełni uzasadnione względami racjonalności i ekonomii procesowej. Pozwala ona zakończyć spór między bankiem a kredytobiorcą w jednym procesie. Istnieją dwa warianty, w których: (1) roszczenie przysługuje jedynie konsumentowi, jeżeli raty zapłacone zgodnie z umową kredytu przewyższają kwotę wypłaconego przez bank kredytu, (2) roszczenie

przysługuje jedynie bankowi, jeżeli wypłacona kwota kredytu przewyższa kwoty zapłaconych przez konsumenta rat kredytu. W takiej konfiguracji o połowę zmniejszałoby się zaangażowanie sądów w konieczność rozliczania wzajemnych roszczeń banków z kredytobiorcami z tytułu nieważnych umów kredytowych.

Argument o zmniejszonej liczbie sporów sądowych idzie w parze z czasem potrzebnym na wydanie rozstrzygnięć w takich sprawach. Należy uznać, iż rozliczanie roszczeń w toku jednego sporu korzystnie wpłynęłoby również na czas jego trwania. Ani konsument, ani bank nie byłoby uwikłani w dwa spory sądowe, trwające niejednokrotnie latami, gdyby rozliczenie nastąpiło według zasady salda. Strony szybciej uzyskiwałyby rozstrzygnięcia, co umożliwiłoby szybszą egzekucję roszczeń. Rozliczanie alternatywną teorią dwóch kondykcji oznacza uwikłanie obu stron w długotrwałe postępowania sądowe.

W każdym przypadku również rozliczenie według zasady salda byłoby tańsze dla konsumenta. Po pierwsze, tylko raz musiałby ponosić koszty opłaty sądowej. Opłata od pozwu konsumenta wynosi 1 tys. zł, ale już bank od swojego odrębnego pozwu płaci 5 proc. dochodzonej kwoty. Gdy bank

wygra taki osobny spór (co z zasady powinno nastąpić, bo zwrot kapitału bankowi się należy), konsument musi zwrócić bankowi m.in. 5 proc. opłaty od pozwu. Po drugie, należy wziąć pod uwagę możliwość odsetki, które należy doliczyć do kwoty głównej roszczenia. Kwota takich odsetek rośnie wraz z długością sporu, co oznacza, że jeśli konsument przegra z bankiem, będzie zobowiązany do zapłaty bankowi kwoty głównej wraz z wyższymi odsetkami. Po trzecie, nie bez znaczenia są koszty pełnomocników, ustanawianych przez konsumenta osobno do każdego z postępowań. Chociaż strona wygrywająca spór może uzyskać zwrot takiego honorarium w każdym postępowaniu, to przepisy przewidują ograniczenia. Konsument może zatem zapłacić więcej, niż zostanie mu zwrócone. Trudno znaleźć racjonalne uzasadnienie dla dalszego stosowania teorii dwóch kondykcji. Rozliczanie według zasady salda zmniejszyłoby liczbę spraw frankowych w sądach, także w świetle czasu trwania postępowań i kosztów ich prowadzenia.

/ ©
Autor jest adwokatem,
doktorem nauk prawnych,
partnerem w kancelarii Jabłoński
i Koźmiński i Wspólnicy
w Warszawie

KLIMAT I PRZESTRZEŃ

MACIEJ J.
NOWAK

Jak to robi Australia?

Tamtejsze stany uzyskały dużą swobodę odpowiedzi na zmiany klimatu.

Powiązanie odpowiedzi na wyzwania klimatyczne z planowaniem przestrzennym to wciąż poważne wyzwanie dla polskiego systemu planowania przestrzennego. Niewątpliwie bardzo wiele jest w tym zakresie do zrobienia. W innych państwach sytuacja prezentuje się trochę inaczej, zapewne z powodu zdecydowanie bardziej odczuwalnych zjawisk pogodowych. Szczególnie ciekawym przykładem może być Australia. To duże państwo (a zarazem kontynent), które jest szczególnie narażone na konsekwencje zmian klimatu – różnie odczuwane na różnych jego terenach. Niewątpliwie jednak można tam odnotować uporczywe upały, jak też konsekwencje podnoszenia się poziomu morza.

Australia podzielona jest na stany, które uzyskały dużą swobodę zarówno odpowiedzi na zmiany klimatu, jak i w

sferze polityki przestrzennych. Jednym z nich jest Południowa Australia i warto na nią zwrócić uwagę. Na szczeblu stanu opracowano tam kodeks urbanistyczny, który (zamiast planów przestrzennych) stanowi całościowy zbiór wytycznych dotyczących zabudowy i zagospodarowania terenu. Wytyczne zawarte w kodeksie są interpretowane w odniesieniu do konkretnych rozstrzygnięć inwestycyjnych.

W opinii licznych australijskich naukowców zajmujących się planowaniem przestrzennym to rozwiązanie się nie sprawdza: stwarza poważne ryzyko nadużyć i braku dbałości o wszystkich użytkowników przestrzeni. Za zdecydowanie lepszy uznaje się wariant, w którym w danym państwie na szczeblu lokalnym występują plany przestrzenne. Niemniej, jak się zaraz okaże, również tego rodzaju kodeks (zastępujący plany), może zawierać in-

spirujące rozwiązania. Przepisy dotyczące samego planowania przestrzennego w Australii Południowej budzą więc poważne wątpliwości. Nieco inaczej wygląda natomiast kwestia przepisów poświęconych wyzwaniom klimatycznym, celom adaptacyjnym i mitygującym. Zasadniczo dużą swobodę manewru pozostawiono gminom (co powoduje czasem zarzuty dotyczące niespójności polityki krajowej w zakresie wyzwań klimatycznych). Przykładem mogą być tu lokalne plany adaptacji do zmian klimatu.

Jako szczególnie ciekawe rozwiązania można wymienić wyodrębnianie obszarów naturalnej roślinności. W ramach tych obszarów usunięcie roślin (np. przy okazji prowadzenia inwestycji) jest możliwe, ale wymaga uprzedniej zgody eksperta. Jest to ciekawe rozwiązanie, które można w miarę łatwo dostosowywać do syste-

mów innych państw. Z perspektywy miast promuje się wzmocnienie ochrony zieleni poprzez parki miejskie. Poza miastami szerszej ochronie podlegają natomiast parki narodowe i parki istotne z powodów walorów kulturowych terenu. Co ciekawe, ochronę taką zapewnia wymieniony powyżej kodeks urbanistyczny, wyodrębniając w Australii Południowej określone tego rodzaju tereny. Priorytetem jest utrzymanie przyrodniczo-kulturowych walorów obszarów.

Wiele uwagi poświęca się również polityce związanej z rozwojem i ochroną drzew. W obszarach metropolitalnych wyodrębnia się „znaczące drzewa”, które również na szczeblu stanowym kodeks urbanistyczny chroni przed wycinką.

Kodeks przewiduje ponadto obowiązek sadzenia drzew w ramach obszaru metropolitalnego. Zaplanowano tam ambit-

ne zadanie zwiększenia o 20 proc. stanu zazielenienia obszaru metropolitalnego do roku 2045 (względem poziomu z 2017 r.). Minimalne wymagania dotyczące sadzenia drzew na działkach mieszkaniowych przewidziane są również w samym mieście Adelaide, stolicy stanu. Przewiduje się również, gdy z różnych powodów (np. warunków glebowych) sadzenie drzew nie jest możliwe, by „zamiennikiem” takiego działania było dokonanie wpłat na specjalny fundusz.

Za słabość rozwiązań klimatycznych w Australii Południowej uznaje się mnogość różnych dokumentów i wytycznych. Nie ma na przykład jednego, całościowego zbioru zasad umożliwiających ochronę terenów specjalny fundusz. Prowokuje to niektórych użytkowników przestrzeni (również tych publicznych) do podejmowania prób obchodzenia poszczególnych zakazów i ograniczeń.

Przykład Australii Południowej jest z jednej strony inspirujący, a z drugiej pocieszający. Inspiracja dotyczy zwłaszcza ciekawych sposobów dostosowania odpowiedzi na wyzwania klimatyczne do planowania przestrzennego.

Okazuje się, że jest możliwe bardziej szczegółowe zwrócenie uwagi (z perspektywy przestrzennej) na ochronę i kształtowanie drzew i roślin oraz dostosowanie tej potrzeby do prawa planowania przestrzennego.

Z drugiej strony widać, że nawet tak kontrowersyjne rozwiązania prawne jak odgórny stanowy kodeks (zastępujący plany przestrzenne) mogą mimo wszystko w pewnych sprawach przynosić pozytywne skutki.

/ ©
Autor jest dr. hab. prof. ZUT,
kierownikiem Katedry Nieruchomości Wydziału Ekonomicznego Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie

Rzecz o prawie

PRAWO KARNE

KONRAD
BURDZIAK

Czy lekarze mogą zaufać wytycznym w sprawach aborcji?

Nie są one wiążące dla organów odpowiedzialnych za stosowanie prawa karnego, w szczególności dla prokuratury i sądów. Dla zapewnienia bezpieczeństwa medyków potrzebne są zmiany ustawowe.

30 sierpnia 2024 r. minister zdrowia Izabela Leszczyna przekazała dyrektorom szpitali, ordynatorom i kierownikom oddziałów informacje o obowiązujących przepisach prawnych dotyczących dostępu do procedury przerywania ciąży. Jak wynika z tych wytycznych, „ustawa o planowaniu rodziny nie określa zamkniętego katalogu wskazań do przerywania ciąży w przypadku, gdy ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej. Przepisy ustawy o planowaniu rodziny, posługując się ogólną kategorią zdrowia, w żaden sposób nie determinują, jakiego obszaru zdrowia ma dotyczyć to zagrożenie. Może ono zatem dotyczyć każdego obszaru zdrowia, zarówno fizycznego jak i psychicznego”. Stwierdzenia te są oczywiście poprawne, odpowiadają aktualnemu stanowi prawnemu i zasadniczo nie budzą większych wątpliwości.

Minister pouczył lekarzy

W dalszej części wytycznych lekarze informowani są jednak również o tym, że „ustawa o planowaniu rodziny nie precyzuje także pojęcia „zagrożenie”, pozostawiając je do oceny lekarza działającego na podstawie aktualnej wiedzy medycznej, przepisy nie posługują się w tym przypadku żadnym wartościowaniem, nie wskazują, że zagrożenie ma być nagłe bądź bezpośrednie i nie powinny być tak interpretowane”.

Innymi słowy - minister zdrowia poucza lekarzy o tym, że zgodnie z ustawą z 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (tekst jedn. DzU z 2022 r., poz. 1575; dalej jako „ustawa”), warunkiem przerywania ciąży jest zaistnienie jakiegokolwiek zagrożenia dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej, bez względu na to, czy jest to zagrożenie pośrednie czy bezpośrednie, abstrakcyjne czy rzeczywiste, nagłe czy istniejące bądź możliwe do przewidzenia już od dłuższego czasu itd. Niestety - jest

to informacja nieprecyzyjna i mogąca wprowadzić lekarzy w błąd, a nawet narazić ich na odpowiedzialność karną na podstawie art. 152 kodeksu karnego za niezgodne z prawem przerywanie ciąży, pomimo zgody na to osoby bezpośrednio zainteresowanej (zasadniczo kobiety).

Wysokie zaś już teraz ryzyko odpowiedzialności karnej wzrosło jeszcze bardziej w momencie, w którym dojdzie np. do zmiany władzy w Polsce i przejmie ją grupa o bardziej prawicowych poglądach, cze-

” Z ustawy nie wynika nawet, czy zagrożenie dla zdrowia lub życia ciężarnej ma być istotne albo możliwe do uchylenia

go przecież nie można wykluczyć, zwłaszcza że przedawnienie karalności wymaga upływu dość dużej ilości czasu. W przypadku gdy aborcja nastąpi w momencie, w którym dziecko osiągnie zdolność do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej, będzie to minimum piętnaście lat. Pozostawanie przez lekarzy w stanie niepewności co do ich aktualnych kompetencji, a potem przez bardzo długi czas w stanie niepewności co do ich potencjalnej przyszłej odpowiedzialności karnej jest w demokratycznym państwie nie do zaakceptowania.

Każde zagrożenie uzasadnia przerywanie?

W kontekście powyższego podkreślenia wymaga oczywiście, że z art. 4a ust. 1 pkt 1 ustawy nie wynika, by ustawodawca chciał w jakikolwiek sposób ograniczać znaczenie sformułowania „zagrożenie”, i słusznie zwraca na to uwagę minister zdrowia. Zgodnie z rzeczoną przepisem ciąża ma stanowić po prostu (jakiegokolwiek) zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej, a zatem odczytując ten przepis samodzielnie, tj. w oderwaniu od pozostałych regulacji interesującej nas ustawy, za wy-

starczającą podstawę do przerywania ciąży mogłaby zostać uznana nawet okoliczność, że w związku z ciążą doszło u kobiety do nadczynności tarczycy, która może się objawiać np. osłabieniem, nerwowością, niepokojem, rozdrażnieniem, uczuciem gorąca lub wzmożoną potliwością, która nieleczona może doprowadzić u ciężarnej do rozwoju nadciśnienia tętniczego i stanu przedzrzucawkowego, ale która - i wymaga to podkreślenia - może być i jest skutecznie leczona.

Z regulacji art. 5a ust. 1 pkt 1 ustawy nie wynika wszakże nawet to, czy zagrożenie dla zdrowia lub życia kobiety ciężarnej ma być zagrożeniem istotnym czy nieistotnym, możliwym do uchylenia, czy też nie. Można by więc uznać, przyjmując takie stanowisko (dodajmy - zgodne, jak się wydaje, z intencjami ministra zdrowia), że możliwość przerywania ciąży istnieje zawsze wtedy, gdy dana osoba (zasadniczo kobieta) ma taką potrzebę, niezależnie od tego, z jakim etapem ciąży mamy do czynienia i czy płód osiągnął zdolność do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej, czy też nie. Wystarczy tylko, że wskaże ona dowolne, choćby abstrakcyjne zagrożenie dla swojego zdrowia.

Wola ustawodawcy

Rozwiązanie przyjmowane przez ministra zdrowia jest zatem daleko idące, ale wygodne dla lekarzy oraz osób potencjalnie zainteresowanych dokonaniem aborcji. Problem pojawia się jednak w momencie, w którym próbujemy dokonać wykładni art. 4a ust. 1 pkt 1 ustawy w sposób odpowiadający rzeczywistej woli ustawodawcy, tzn. w sposób uwzględniający całości kształt regulacji ustawy, a nie

tylko jej wycinka, korzystnego z perspektywy danego zespołu poglądów interpretującego. Dokonanie zaś takiej wykładni jest naszym obowiązkiem, a nie tylko możliwością. Oto bowiem już art. 1 ustawy wskazuje, że: „Prawo do życia podlega ochronie, w tym również w fazie prenatalnej w granicach określonych w ustawie”.

Regulacja ta oznacza, że prawo płodu do życia, podobnie jak analogiczne prawo kobiety, podlega ochronie (nie ma znaczenia, czy płód uznajemy za człowieka czy nie, wszak ustawodawca nie używa tego sformułowania w analizowanej regulacji). A zapewnienie realizacji tego prawa jest jednym z naczelnych (a wręcz naczelnym) założeniem ustawy, skoro wspomina się o nim już na samym jej początku. Założeniem, którego nie sposób naruszać, dokonując interpretacji m.in. potencjalnych przypadków legalnego przerywania ciąży w sposób pozbawiony jakiegokolwiek ograniczeń. Wręcz przeciwnie, tytuł ustawy, podkreślający wagę ochrony płodu ludzkiego, preambula ustawy, zwracająca uwagę na życie jako fundamentalne dobro człowieka, przepis art. 4a ustawy, wskazujący, że przerywanie ciąży jest sytuacją mogącą nastąpić wyłącznie wyjątkowo, oraz wzmiarkowany wyżej przepis art. 1 ustawy sugerują, że interpretacja kwestii szczegółowych, w tym potencjalnych przypadków legalnego przerywania ciąży, powinna być dokonywana w sposób, który nie uczyni z ochrony prawa do życia w fazie prenatalnej jedynie zbitki słów pozbawionej jakiegokolwiek rzeczywistego znaczenia.

Interpretacja ministra zdrowia, zgodnie z którą „zagrożenie”, o którym mowa w art. 4a ust. 1 pkt 1 ustawy, może być - dosłownie - jakimkolwiek zagrożeniem, czyni tymczasem ochronę prawa do życia płodu fikcją i jako taka nie może zasługiwać na uwzględnienie i zostać uznana za adekwatną z perspektywy racjonalnego ustawodawcy. Ten nie twierdziłby bowiem, że prawo do życia w fazie prenatalnej podlega ochronie, a jednocześnie, że przerywać ciążę można w

zasadzie w każdym momencie i w każdym przypadku, byleby tylko zaistniało jakiekolwiek, choćby abstrakcyjne, nawet możliwe do usunięcia zagrożenie dla zdrowia kobiety.

Rzeczywiste, bezpośrednie

Powyższe oznacza, że warunek „zagrożenia” przewidziany art. 4a ust. 1 pkt 1 ustawy powinien być interpretowany „zawężająco”, w taki sposób, by uwzględnić cel ustawy przewidziany w jej tytule, preambule i art. 1, tzn. w taki sposób, by zapewnić skuteczną ochronę życia płodu w fazie prenatalnej, acz - rzecz jasna - uwzględniającą również konieczność zapewnienia należytej ochrony zdrowia i życia osoby w ciąży.

Jaka powinna być owa interpretacja? Otóż wydaje się, że powinna ona - co najmniej - wymuszać ustalenie, że zagrożenie dla życia czy zdrowia kobiety jest zagrożeniem rzeczywistym (mającym miejsce w rzeczywistości), bezpośrednim (prowadzącym do naruszenia zdrowia/życia w czasie ciąży

” Wysokie ryzyko odpowiedzialności karnej jeszcze wzrosło, gdy władzę w Polsce przejmie grupa o bardziej prawicowych poglądach

albo wkrótce po niej) i niemożliwym do skutecznego uchylenia w inny racjonalny sposób (inny - rzecz jasna - niż polegający na przerywaniu ciąży). Tylko wówczas bowiem zagwarantowane zostaną w odpowiednim stopniu zarówno dobra osoby w ciąży, jak i płodu, który - przypomnijmy - zgodnie z wolą ustawodawcy zasługuje na prawną ochronę jego życia.

Warunki te nie są rzeczą jasną jednoznacznie, mogą budzić wątpliwości interpretacyjne i mogą być kwestionowane (każdy z osobna, jak i wszystkie łącznie), jednak jakieś warunki progowe muszą zostać wyznaczone, żeby możliwe było zachowanie założenia o racjonalności ustawodawcy.

Mając powyższe na względzie, stwierdzić należy, że odmienna praktyka lekarzy, tzn. praktyka odpowiadająca wytycznym ministra zdrowia i polegająca na dokonywaniu aborcji, gdy wystąpi w związku z ciążą jakiekolwiek, choćby abstrakcyjne i możliwe do uchylenia w inny sposób zagrożenie dla życia lub zdrowia osoby w ciąży, może zostać uznana, przynajmniej w niektórych przypadkach, za sprzeczną z 4a ust. 1 pkt 1 ustawy i może ich narazić nawet na odpowiedzialność karną.

Co więcej, może ona narazić lekarzy na odpowiedzialność karną nie tylko wówczas, gdy dojdzie do ewentualnej zmiany poglądów władzy wykonawczej czy do zmiany władzy wykonawczej w ogólności. Podkreślenia wymaga bowiem, że wytyczne ministra zdrowia nie są wiążące dla organów odpowiedzialnych za stosowanie prawa karnego, w tym w szczególności dla prokuratury i sądów, które mogą dokonywać wykładni interesującego nas przepisu w sposób autonomiczny, i dokonywać jej także w taki sposób,

jaki zaproponował autor niniejszego tekstu.

Wiążącą byłaby w tym zakresie wyłącznie ustawa, dlatego dla zapewnienia bezpieczeństwa lekarzy wykonujących przerywanie ciąży niezbędne byłoby dokonanie odpowiednich zmian ustawodawczych, a nie próbowanie narzucenia poczucia, że do zmian takich doszło poprzez konstruowanie szerszej nieuzasadnionej wytycznych.

Praktykę tego rodzaju uznać należy za nieodpowiedzialną i mogącą przynieść wyłącznie chwilowe korzyści polityczne.

©
Autor jest doktorem
habilitowanym nauk prawnych
i adwokatem



Teksty z dodatku dostępne
w wersji elektronicznej na: **ARCHIWUM.RP.PL**

Rzecz o prawie

PROCEDURY

ANASTAZJA
DRAPATA

TSUE i właściwość w sprawie pytań prejudycjalnych

1 września 2024 r. weszły w życie zmiany w regulaminie TSUE polegające na przekazaniu spraw z pytań prejudycjalnych do Sądu UE. Zwiększono też liczbę izb odwoławczych, od których odwołania będzie przyjmował TSUE – z czterech do dziesięciu.

Sąd UE 1 września 2024 r. uzyskał uprawnienia do rozpatrywania spraw prejudycjalnych z zakresu:

1. wspólnego systemu podatku od wartości dodanej;
2. podatku akcyzowego;
3. kodeksu celnego;
4. klasyfikacji taryfowej towarów w nomenklaturze scalonej;
5. odszkodowania i pomocy dla pasażerów w przypadku odmowy przyjęcia na pokład lub opóźnienia lub odwołania usług transportowych;
6. systemu handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych.

Zmiana ta ma odciążyć Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zajmujący się głównie rozpatrywaniem pytań prejudycjalnych, których znaczną część pochłaniały sprawy podatków unijnych i kodeksu celnego. W ten sposób dochodzi do rozdzielania spraw podatkowych na sprawy pochodzące z VAT i akcyzowych oraz innych podatków, z których pierwsze zostają przekazane do Sądu UE. Sprawy z obszaru kodeksu celnego czy klasyfikacji towarów w nomenklaturze scalonej i sprawy o odszkodowania w przypadku opóźnienia nie

miały znacznego udziału we wszystkich sprawach prejudycjalnych, podobnie jak te dotyczące systemu handlu uprawnieniami. Zdaniem służb prasowych TSUE, sprawy te nie miały kluczowego znaczenia dla spójności prawa UE i stanowiły jedynie 20 proc. wszystkich spraw z pytań prejudycjalnych.

Możliwe przekazanie

Sąd UE nadal będzie mógł przekazać sprawę do TSUE, jeżeli dotyczy ona umów międzynarodowych, Karty Praw Podstawowych lub zasad ogólnych. Podobnie jak dotychczas, sprawy będą kierowane do TSUE, który określi właściwość własną lub Sądu UE i w razie potrzeby przekaze mu sprawę, przedstawiając uzasadnienie. Ten będzie opierać się na dotychczasowym orzecznictwie TSUE w tych sprawach, dzięki czemu ma odpowiednią bazę orzeczniczą do przeprowadzenia wykładni danych przepisów.

Mimo tej zmiany właściwości sprawy będą notyfikowane także Europejskiemu Bankowi Centralnemu, Radzie Unii Europejskiej oraz Parlamentowi Europejskiemu, aby mogły

zająć stanowisko, co może zwiększyć zainteresowanie tych organów rozpoczęciem prac legislacyjnych przewidzianych w umowach międzynarodowych zgodnie z postulatami orzecznictwa TSUE. Jest to ważne dla Parlamentu i Rady, które są organami władnymi do przeprowadzenia prac legislacyjnych, jednak nie mogą podjąć działań bez inicjatywy Komisji Europejskiej. Zwiększy się zaangażowanie Parlamentu, Rady oraz EBC w postępowania przed TSUE, co będzie miało wpływ na ich długość.

Więcej izb odwoławczych

Do września 2024 r. TSUE rozpatrywał sprawy z odwołań od decyzji izb odwoławczych EUIPO, CPVO, ECHA i EASA. W takich sprawach orzecznictwo skupiało się głównie na własności intelektualnej (ochrona znaków towarowych i wzorów wspólnotowych oraz odmian roślin), regulacji rynku chemikaliów oraz zapewnieniu bezpieczeństwa lotniczego. Najwięcej odwołań pochodziło od izb odwoławczych EUIPO oraz CPVO.

Po zmianach TSUE będzie rozpatrywał sprawy pocho-

dzące od następujących izb odwoławczych:

1. Urzędu Unii Europejskiej ds. Własności Intelektualnej (EUIPO);
2. Wspólnotowego Urzędu Ochrony Odmian Roślin (CPVO; Angers, Francja);
3. Europejskiej Agencji Chemicznych (ECHA; Helsinki, Finlandia);
4. Agencji Unii Europejskiej ds. Bezpieczeństwa Lotniczego (EASA; Kolonia, Niemcy);
5. Agencji Unii Europejskiej ds. Współpracy Organów Regulacji Energetyki (ACER; Lublana, Słowenia);
6. Jednolitej Rady ds. Restrukturyzacji i Uporządkowanej Likwidacji (SRB; Bruksela, Belgia);
7. Europejskiego Urzędu Nadzoru Bankowego (EUNB; Paryż, Francja);
8. Europejskiego Urzędu Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych (ESMA; Paryż, Francja);
9. Europejskiego Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń i Pracowniczych Programów Emerytalnych (EIOPA; Frankfurt nad Menem, Niemcy);
10. Agencji Kolejowej Unii Europejskiej (ERA; Valencienne, Francja).

Zwiększenie liczby izb odwoławczych jest okazją do kontroli sądowej orzeczeń

agencji UE, bo umożliwia usunięcie z obrotu prawnego potencjalnie wadliwych prawnie orzeczeń unijnych jednostek. Jest to adekwatne do rosnącej liczby agencji UE posiadających własne organy odwoławcze, a więc także do rozszerzenia kompetencji UE bez możliwości skorzystania ze ścieżki odwoławczej. Umożliwia to stronom weryfikację naruszeń prawa procesowego i materialnego popełnionych przez agencje UE, co dotychczas było możliwe jedynie w postępowaniu przed tymi agencjami, a także wywoływało obawy o bezstronność urzędników rozpatrujących odwołania. Sfery działania tych instytucji wkraczają szczególnie w rynek finansowy i upadłości oraz sprawy regulacyjne, co ma znaczny wpływ na gospodarkę UE.

Taka kontrola jest korzystna dla stron postępowań, bo nie muszą akceptować niekorzystnego dla nich lub wadliwego orzeczenia agencji UE bez możliwości skorzystania ze ścieżki odwoławczej. Umożliwia to stronom weryfikację naruszeń prawa procesowego i materialnego popełnionych przez agencje UE, co dotychczas było możliwe jedynie w postępowaniu przed tymi agencjami, a także wywoływało obawy o bezstronność urzędników rozpatrujących odwołania. Sfery działania tych instytucji wkraczają szczególnie w rynek finansowy i upadłości oraz sprawy regulacyjne, co ma znaczny wpływ na gospodarkę UE.

Co ważne, sprawy odwoławcze będą rozpatrywane przez TSUE dla większej liczby izb odwoławczych na dotychczasowych zasadach opisanych w art. 58a statutu TSUE (w tym w sprawach wytoczonych w

izbach odwoławczych powołanych po 1 sierpnia 2019 r.).

Jakie skutki wywoła zmiana?

Praktycy prawa i pełnomocnicy będą przejmować reprezentację przed TSUE jak dotychczas, o ile zostaną wezwani do przedstawienia uwag. Reprezentacja ta odbywać się będzie na dotychczasowych zasadach.

W sprawach przeciwko nowo dodanym izbom odwoławczym pojawi się potrzeba reprezentacji przez pełnomocników zawodowych, a co za tym idzie – wypracowania odpowiedniej praktyki procesowej. Pełnomocnicy będą musieli poznać specyfikę działania tych instytucji oraz ich izb odwoławczych, a także praktykę orzeczniczą. Zapoznanie się z praktyką orzeczniczą nowo dodanych izb odwoławczych będzie kluczowe dla rozpoznania ich linii orzeczniczych w kontekście ich zgodności z prawem UE oraz możliwości odwołania się od decyzji izb odwoławczych. Otwiera to możliwość zmiany takiej linii orzeczniczej. / ©

Autorka jest twórczynią Laboratorium Prawniczego Legal Lab, w którym prowadzi analizy orzecznictwa i regulacji prawnych

PO DRUGIEJ STRONIE BAŁTYKU

ANNA
NOWACKA-
ISAKSSON
ZE SZTOKHOLMU

Nielegalny protest miasta

Bojkot towarów z Izraela jest bezprawny – uznał sąd w Göteborgu.

Sąd administracyjny w Göteborgu anulował decyzję komisji ds. zakupu towarów i przetargów miasta o niekupowaniu produktów od państw, które nielegalnie okupują inne kraje.

Orzeczenie dotyczyło postanowienia komisji składającej się z socjaldemokratów, Lewicy i Partii Zielonych o wspomnianym bojkocie. Miał on polegać na „wykluczeniu nabywania towarów produkowanych przez izraelskich osadników na okupowanej ziemi Palestyńczyków”. Miał też obejmować produkty pochodzące np. z Rosji, która dokonała inwazji na Ukrainę, i Maroka, które zajęło tereny Zachodniej Sahary.

Sąd orzekł, że poszczególne zarządy miasta nie mają prawa podejmować tego typu decyzji. Koliduje to bowiem z ustawą o gminach, według której te nie mogą zajmować się materią wpisaną wyraźnie w działalność państwa, w tym przypadku polityką zagraniczną. Według sądu decyzja o bojkocie to przykład wyrażenia opinii w obszarze polityki zagranicznej, co stanowi domenę państwa i wychodzi poza kompetencje samorządu lokalnego. Dlatego sąd wstrzymał rezolucję o zakazie handlu przyjętą

przez miejską komisję w Göteborgu. Temida zastopowała zresztą propagujących bojkot polityków opozycji już wcześniej, ale tylko tymczasowo. Sąd administracyjny uznał, że istnieją poważne powody przemawiające za tym, że zaprzestanie zakupu produktów oznaczonych pochodzeniem przez pewne kraje jest nielegalne. Orzekł również, że decyzja miasta może mieć konsekwencje dla poszczególnych jednostek i ogólnego interesu.

W efekcie decyzja o bojkocie nigdy nie doczekała się realizacji. Teraz jednak sąd wygasił ją ostatecznie.

Werdykt sądu pierwszej instancji spotkał się – co było przewidywalne – z krytyką opozycji. Radny miasta Göteborg Daniel Bernmar z partii Lewicy nie chce jednak z bojkotu zrezygnować. Tłumaczy, że Göteborg dokonuje przetargów na usługi i towary o wartości 29 mld koron rocznie i nie życzy sobie, by pieniądze podatników wspierały państwa, które okupują inne kraje (Lewica domagała się też w tym roku, by Izrael został wykluczony z konkursu Eurowizji).

Także ugrupowanie Zielonych nie aprobuje delegalizacji bojkotu. Radczynie gminy Karin Pleijel uważa, że werdykt nie wyjaśnia, z jakiego

powodu sąd postrzega decyzję miasta jako manifestację opinii. Göteborg bowiem w procesie przetargów stawia cały szereg etycznych warunków, i polityk żałuje, że sąd uważa miasta za jednostki, które nie mogą okazać swojej „konsumenckiej władzy”. Zarząd Göteborga nie wskazał jednak jeszcze, czy zdecydował się złożyć apelację od wyroku sądu.

W każdym razie liberalowie, którzy zaskarżyli bojkot do sądu administracyjnego i zgłosili polityków czerwono-zielonego bloku na policję, są bardzo orzeczeniem usatysfakcjonowani. Radny Göteborga Axel Darvik ocenia, że bojkot to godny odrzucenia i niebezpieczny sposób budowania opinii. Jednocześnie stwierdza, że werdykt to ważne zaznaczenie stanowiska przez aparat sprawiedliwości przeciwko antysemityzmowi. „Gmina bowiem nie może łamać prawa i używać tego rodzaju akcji, by podważać spójność miasta i jego reputację” – podkreślał.

Choć uznano, że decyzja o bojkocie przekroczyła kompetencje gminy, to sąd administracyjny mówi też o „szarej strefie”. Wymienia inną sprawę dotyczącą uprawnień samorządów w kontekście polityki

na arenie międzynarodowej. Chodzi o orzeczenie Sądu Najwyższego z 1981 r., które uznało, że podróż do partnerskiego miasta i współpraca z nim jest inicjatywą mieszczącą się w kompetencjach komunalnych. A przecież – jak opiniuje sąd administracyjny – wybór partnerskiego miasta i zaprzestanie z nim współpracy ma wyrażone powiązania z domeną należącą do polityki zagranicznej i może nawet przelożyć się na międzynarodową politykę państwa. Podaje też inne kazusy, tak jak ten z 2014 r., w którym Sąd Apelacyjny w mieście Sundsvall orzekł, że przyłączenie się przez gminę Gävle do Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia (ICORN), czyli organizacji dla prześladowanych pisarzy i pisarek (do której należy też Polska) mieści się w jej kompetencjach.

Z kolei w 1969 r. najwyższa instancja sądu administracyjnego rozpatrzyła decyzję o unikaniu południowoafrykańskich towarów podczas komunalnych przetargów. Postanowienia nie traktowano jako ogólnych rekomendacji przy przetargach, tylko jako zmanifestowanie dezaprobaty wobec polityki południowoafrykańskiego apartheidu. Z tego względu Temida orzekła,

że gmina przekroczyła swoje kompetencje.

Ponad trzy dekady temu Najwyższy Sąd Administracyjny badał również legitymację radnych do tego, by ogłosić ich gminę strefą bezatomową. Postanowienie jednak uznano za wyraz opinii wkraczający w obszar polityki zagranicznej, dlatego go nie zaaprobowano.

Jednocześnie sąd administracyjny doprecyzowuje w orzeczeniu swoje funkcje, czyli to, że jego zadaniem jest osądzenie, czy dana decyzja zarządu miasta jest legalna czy nie. Nie ma zatem prawa ani oceniać stosowności roszczenia, ani zastępować go innym rozstrzygnięciem.

Tymczasem werdykt sądu kwestii bojkotu nie zakończył jeszcze całkowicie. Są już bowiem reperkusje. Prokurator postanowił wsząć postępowanie przygotowawcze wobec polityków Göteborga, którzy podjęli decyzję o bojkocie produktów z Izraela. Podejrzanie dotyczy ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych. Jeżeli się okaże, że politycy dopuścili się przestępstwa, może im grozić kara więzienia. / ©

Autorka jest dziennikarką, wieloletnią korespondentką „Rzeczpospolitej” w Szwecji

Moje pieniądze. Poradnik inwestycyjny

Czterocyfrowe stopy zwrotu z akcji.
Oto giełdowi prymusi



Mądra decyzja zawsze opiera się na wiedzy.

→ Sięgnij po nią

prenumerata.rp.pl



● oferta prenumeraty na 2024 r.

Perły w portfelu i weterani bitew o dywan



MATERIAŁY PRASOWE

**ARTUR
KOTWICA**

Są takie spółki na warszawskim parkiecie, które w ciągu ostatnich pięciu lat dały zarobić ponad 1000 procent. Trudno uwierzyć? To wydanie „Poradnika inwestycyjnego” zaczynamy od analizy Katarzyny Kucharczyk, która wyłowiła najbardziej zyskujące na wartości w ostatnich kilku latach akcje. Warto wiedzieć, które to, bo być może to dobra wskazówka dla inwestorów.

Adam Roguski dowodzi z kolei, dlaczego potrzebne są na polskim rynku spółki zajmujące się regularną dystrybucją zysków z najmu i na ile realnie jest wprowadzenie do Polski REIT-ów. Szanse na pewno wzrosły wraz ze zmianą rządu.

5 listopada Amerykanie zdecydują, kto zostanie prezydentem USA. Przepytani przez agencję Bloomberg inwestorzy zadeklarowali, w którą stronę, w zależności od wyniku wyborów, powędruje ich inwestycyjny sentyment. Jak inwestorzy szykują się na powyborcze scenariusze, opisuje Hubert Kozieł.

Mieszkania w rewitalizowanych budynkach to nadal nisza na rynku. Taka inwestycja, pod warunkiem że rozsądnie wybrana, może być jednak prawdziwą perłą w portfelu inwestora, ocenia Aneta Gawrońska. A eksperci radzą, jak przy takim przedsięwzięciu uniknąć pułapek.

O weteranach bitew o dywan pisze z kolei Mariusz Janik. Ołowiane lub plastikowe żołnierzyki, które kiedyś rozpalają wyobraźnię chłopców, są teraz obiektem westchnień całkiem dorosłych mężczyzn. Ich wartość jest znaczna, szczególnie gdy są elementem jakiejś spójnej kolekcji.

Zanim pobiegniemy przeszukiwać zakurzone pudła z czasów dzieciństwa, warto też zajrzeć na ostatnią stronę. Jan Borysewicz postanowił dać nowe życie swoim gitarom i sprzedał sporą część z nich na aukcji. Czy dużo zarobił? Dość powiedzieć, że do Davida Gilmoura i Marka Knopflera, którzy wykonali niedawno podobny ruch, jest mu wciąż daleko. /©©

SPIS TREŚCI

■ CZTEROCYFROWE STOPY ZWROTU Z AKCJI. OTO GIEŁDOWI PRYMUSI

Jak radziła sobie giełda i najlepsze spółki w ostatnich pięciu latach

•4-5

■ RODZIMY KAPITAŁ CZEKA, BY POPEŁNYĆ DO REIT-ÓW

Szansa na powrót do prac nad ustawą o polskich REIT-ach pojawiła się po zmianie władzy

•6-7

■ JAK INWESTORZY MOGĄ SIĘ PRZYGOTOWAĆ DO WYBORÓW W USA?

Zwycięstwo Trumpa może być dobre dla akcji i kryptowalut, a wygrana Harris byłaby dobra dla obligacji

•8-9

■ MIESZKANIE W STARYCH MURACH. PERŁA W PORTFELU INWESTORA

Apartamenty w kamienicach z prestiżowymi adresami trzymają wartość nawet w czasie gorszej koniunktury

•10-11

■ WETERANI BITEW O DYWAN POWRACAJĄ. NA AUKCJACH

Spółeczność kolekcjonerów ołowianych żołnierzyków w Polsce można liczyć w tysiącach

•12-13

■ MEMORABILIA: NOWE ŻYCIE GITAR JANA BORYSEWICZA

Czy w Polsce są chętni do inwestowania w memorabilia muzyczne?

•14

RYNEK | Jak radziła sobie giełda i najlepsze spółki w ostatnich pięciu latach

Czterocyfrowe stopy zwrotu z akcji. Oto giełdowi prymusi

KATARZYNA KUCHARCZYK

XTB, Sygnity, Mirbud, Synektik czy Asbis – to przykłady spółek, które w ciągu ostatnich pięciu lat dały zarobić ponad 1000 procent. W sumie firm z minimum 100-proc. stopą zwrotu na GPW za ten okres jest ponad 150. Zapytaliśmy zarządy o przepis na wzrost wartości biznesu i plany.

WIG oscyluje w okolicach 83 tys. pkt. Sprawdziliśmy jak radziła sobie giełda i poszczególne spółki w ostatnich pięciu latach. Punktem bazowym była jesień 2019 r., czyli okres jeszcze nie naznaczony pandemicznymi zawirowaniami. WIG zyskał w ciągu pięciu lat 49 proc. Akcje aż ponad 150 spółek przyniosły minimum 100-proc. stopę zwrotu. W przypadku rekordzistów była ona czterocyfrowa, liczona w tysiącach procentów. W zdecydowanej większości są to spółki wyceniane na kilkaset milionów lub wyżej (tak długi okres analizy pozwala wykluczyć spółki spekulacyjne, których notowania charakteryzują się bardzo dużą zmiennością, w dłuższym okresie rynek weryfikuje ich rzeczywistą wartość fundamentalną).

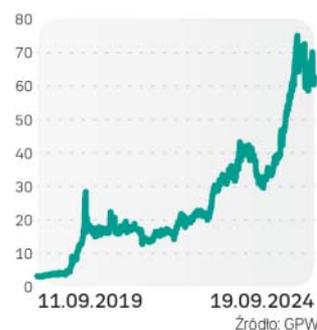
Głosy liderów

We wspomnianej już grupie ponad 150 firm znajdziemy reprezentantów różnych sektorów. Z naszej analizy wynika, że 77 proc. spółek działa w branżach tradycyjnych, a pozostałe 23 proc. to reprezentanci nowej ekonomii.

Najwyższe stopy zwrotu przyniosły XTB, Sygnity, Mirbud, Magna Polonia, Synektik, Asbis, Mercator Medical, Cloud Technologies, Elektrotim czy iFirma (wszystkie opisujemy w ramach obok).

– Cieszy mnie, że w pięcioletnim zestawieniu osiągnęliśmy pozycję lidera. Wierzę, że nasza wycena odzwierciedla dynamiczny rozwój XTB w ostatnich latach. Od 2020 roku obserwujemy wzrost zaintereso-

XTB, kurs w zł



Źródło: GPW

Akcje XTB pięć lat temu były wyceniane na około 3 zł. Dziś kosztują 62 zł, czyli prawie 21 razy więcej, a kapitalizacja całej spółki sięga 7,3 mld zł. XTB jest obecnie wyceniane ponad pięć razy więcej niż podczas debiutu na GPW w maju 2016 r. Akcje w IPO sprzedawano wtedy po 11,5 zł.

sowania rynkami finansowymi, który potrafiliśmy skutecznie wykorzystać – komentuje Omar Arnaut, prezes XTB. Deklaruje, że spółka nie spocznie na laurach.

– Niedawno przekroczyliśmy milion klientów korzystających z naszej platformy, a jestem przekonany, że kolejne miliony to tylko kwestia kilkunastu najbliższych miesięcy. Optymistycznie patrzę w przyszłość, ponieważ stale inwestujemy w naszą technologię – mówi prezes. Dodaje, że celem spółki jest zdobycie pozycji lidera na rynku europejskim, a w dalszej perspektywie, ekspansja poza Europę.

Również Mirbud deklaruje dalszy rozwój biznesu.

– Stopa zwrotu z naszych akcji w ciągu ostatnich pięciu lat wyniosła ponad 1300 proc. To ogromny dowód zaufania inwestorów do naszej działalności i obranego kierunku rozwoju – mówi Paweł Bruger, dyrektor ds. komunikacji korporacyjnej. Dodaje, że nie byłoby to możliwe bez ciężkiej pracy, jaką spółka włożyła w rozwój na rynku budow-

Sygnity, kurs w zł



Źródło: GPW

Jeszcze kilka lat temu Sygnity miało problemy finansowe, ale zrestrukturyzowało biznes i zawarło porozumienie z wierzycielami. Rentowność informatycznej spółki się poprawiła, a notowania mocno odbiły w górę. Pięć lat temu były poniżej 3 zł, a obecnie sięgają 60 zł. Wycena firmy przekracza 1,3 mld zł.

nictwa kubaturowego. Dzięki temu w tym czasie grupa potroiła wartość przychodów.

– Potencjał rozwoju biznesu i dalsze skalowanie działalności będzie uzależnione od realizacji posiadanego portfela zamówień i wdrożenia planów wejścia na rynek budownictwa infrastruktury kolejowej. Pamiętajmy jednak, że zdrowy wzrost powinien mieć charakter liniowy, a nie skokowy. Tak duży wzrost skali działalności w ostatnich latach wymaga od nas odpowiedniego dostosowania organizacji grupy do osiągniętych wyników – podsumowuje przedstawiciel Mirbudu.

Powody do zadowolenia ma też Elektrotim, który w latach 2019–2024 przeszedł udaną transformację. Od grupy kilku małych firm o ograniczonej synergii, problemach z wynikami i płynnością, osiągających łączne obroty rzędu 250–300 mln zł, do silnie skonsolidowanego wokół działalności spółki dominującej, zyskowego podmiotu o obrotach rzędu 500–600 mln zł.

Obecnie ważnym czynnikiem określającym perspektywę rozwoju grupy są rynkowe trendy.

– Transformacja energetyczna, wzrost wydatków na obronność, plany modernizacji sieci kolejowych i rosnące, przy wsparciu funduszy europejskich, wydatki samorządów na rozwój infrastruktury są w obszarze kluczowych kompetencji, jakimi dysponuje Elektrotim – podkreśla zarząd spółki. Wskazuje, że są to programy, które będą realizowane co najmniej przez kilka, kilkanaście kolejnych lat. To będzie długofalowo wspierać biznes giełdowej spółki.

NewConnect dobrą trampoliną

W gronie liderów wzrostu wyceny są też firmy, które swoją przygodę z rynkiem zaczynały od NewConnect. To m.in. Synektik czy Cloud Technologies. Obie działają w perspektywicznych branżach i potrafią ten potencjał wykorzystywać. Synektik rozpycha się na rynku robotów medycznych, a Cloud Technologies koncentruje się na wysokomarżowej sprzedaży danych.

– Wyniki za 2023 r., za I kwartał 2024 r. i za całe pierwsze półrocze potwierdzają słusność naszej decyzji i efektywność modelu biznesowego. Rośliśmy szybciej niż rynek i wciąż jesteśmy beneficjentem zmian zachodzących na rynku reklamy. Rok do roku zwiększa się udział kanałów cyfrowych, przede wszystkim reklamy w modelu programmatic, w której nasze dane mają najszersze zastosowanie – komentuje Piotr Prajsnar, prezes Cloud Technologies. Dodaje, że znaczący potencjał do dalszego rozwoju spółki stanowią także systemy sztucznej inteligencji i związane z nimi wzrost zapotrzebowania na wysokiej jakości dane oraz nowe zastosowania danych.

Wśród spółek, które dały inwestorom w ostatnich latach solidnie zarobić i mocno rozwinęły swój biznes, a startowały od NC, są też

Mirbud, kurs w zł



Źródło: GPW

Spółka Mirbud zadebiutowała na GPW 29 grudnia 2008 r. Kurs odniesienia na pierwszej sesji wynosił 1 zł. Notowania poruszają się w mocnym trendzie wzrostowym od 2023 r. Obecne są w okolicach 12–13 zł, czyli kilkanaście razy wyżej niż pięć lat temu. Kapitalizacja Mirbudu wynosi 1,4 mld zł.

06Magna, kurs w zł



Źródło: GPW

Magna Polonia pięć lat temu była wyceniana przez rynek na 0,2 zł na akcję, co implikowało kapitalizację rzędu zaledwie 3 mln zł. Od tego czasu rynkowa wycena przedsiębiorstwa wzrosła kilkanaście razy. Obecnie wynosi ponad 42 mln zł, co w przeliczeniu na walor daje około 3 zł.

Synektik, kurs w zł



Źródło: GPW

Synektik debiutował w 2011 r. z kursem 5,75 zł. Kurs do 2023 r. poruszał się w trendzie bocznym, a potem zaczął gwałtownie rosnąć – wraz z poprawiającymi się wynikami i rosnącą skalą biznesu. Pięć lat temu akcje kosztowały 15 zł, a teraz ponad 180 zł. Wycena spółki jest powyżej 1,5 mld zł.

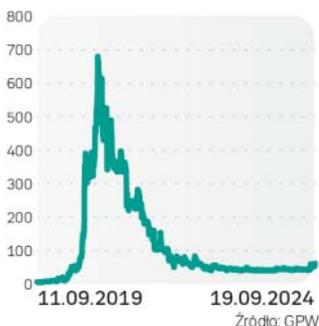
Asbis, kurs w zł



Źródło: GPW

Asbis obronną ręką wyszedł z rynkowych zawirowań spowodowanych wybuchem wojny na Wschodzie. Obecnie wycena dystrybutora IT na GPW wynosi ponad 1,1 mld zł, a za jedną akcję trzeba zapłacić 20–21 zł. Pięć lat temu kosztowały niespełna 3 zł, a podczas IPO w 2007 r. kurs wynosił 6,5 zł.

Mercator, kurs w zł



Źródło: GPW

Mercator Medical zadebiutował na GPW w 2013 r. z kursem odniesienia wynoszącym 13,5 zł. Podczas pandemii notowania spółki szybciej w górę, a potem mocno spadły, ale nadal są zdecydowanie wyżej niż kilka lat temu. Jesienią 2019 r. akcje kosztowały 6,5 zł, a teraz ponad 60 zł. Kapitalizacja sięga 0,6 mld zł.

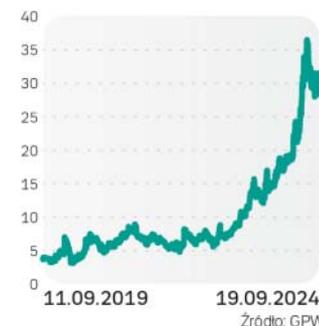
Cloud Technologies, kurs w zł



Źródło: GPW

Cloud Technologies zadebiutowało w 2012 r. z kursem wynoszącym 1,2 zł. Początkowo notowania szybkowały, wyznaczając maksimum w 2016 r. na ponad 130 zł. Potem kurs się załamał i zaczął rosnąć w 2023 r. Teraz przekracza 60 zł, co implikuje kapitalizację rzędu 300 mln zł. W ciągu pięciu lat urosła 10 razy.

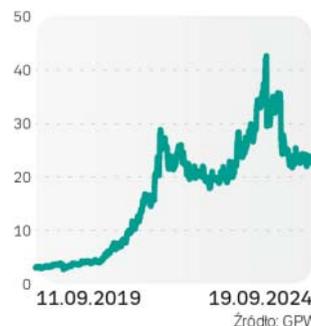
Elektrotim, kurs w zł



Źródło: GPW

Pięć lat temu za akcję Elektrotimu płacono niespełna 4 zł. Kurs zaczął rosnąć jesienią 2022 r. Obecnie przekracza 30 zł. To przekłada się na wycenę całej spółki w wysokości ponad 0,3 mld zł. Elektrotim zadebiutował na GPW w 2007 r., akcje w ofercie publicznej sprzedawał po 18 zł.

iFirma, kurs w zł



Źródło: GPW

Pięć lat temu akcje spółki iFirma kosztowały 3 zł. Aktualnie kurs oscyluje w okolicach 22–23 zł, co przekłada się na ponad 140 mln zł kapitalizacji. Wprowadzie stopa zwrotu za ostatnie lata jest imponująca, ale warto odnotować, że kurs wyznaczył maksimum jesienią 2023 r. Od tego czasu spadł o połowę.

Quercus TFI, 11 bit studios i Blober Team.

Ważna dywidenda i ład korporacyjny

W grupie podmiotów, których akcje przyniosły w ciągu pięciu lat minimum trzycifrowe stopy zwrotu, są też spółki, które na rynek weszły stosunkowo niedawno, jak cyber_Folks.

Wśród liderów wzrostu jest też duża grupa firm, które notowane są już stosunkowo długo. To m.in.

Budimex, LPP, Kęty, Kruk, AB czy spółki z grupy Asseco. Mogą się pochwalić systematycznym rozwojem biznesu. Łączy je również dobra polityka informacyjna, ład korporacyjny i regularnie wypłacana dywidenda. To wszystko przekłada się na wzrost transparentności i spadek oczekiwanej przez inwestorów premii za ryzyko. Czyli na wzrost wyceny.

Praktycznie każda ze wspomnianych firm w ostatnich latach napotykała na swojej drodze wyzwania, ale poradziła sobie z nimi. Co więcej, wyszła z nich umocniona. Przykla-

dem może być Asbis, który musiał mocno przeorganizować biznes po wybuchu wojny na Wschodzie. Stopa zwrotu z jego akcji za ostatnich pięć lat przekracza 1000 proc.

– Powody tak dużego wzrostu wiążą się z bardzo dobrymi wynikami firmy oraz dbaniem o akcjonariuszy. Asbis wypracował ogromny wzrost rentowności w ubiegłych latach i regularnie wypłacał dywidendę. Spółka wykazała się wyjątkową odpornością w czasach kryzysu, rozszerzając portfel oraz jeszcze bardziej wzmacniając pozycję w wielu krajach – mówi Costas Tzia-

malis, wiceprezes Asbisu. Zyskiem z akcjonariuszami dzieli się też regularnie iFirma. Za ostatnie pięć lat stopa zwrotu z jej akcji sięga 770 proc. Wzrostowi wyceny towarzyszył wzrost skali biznesu: przychodów i zysków. Jakie plany ma firma?

– Przede wszystkim zamierzamy robić to, co do tej pory. Ponadto miesiąc temu wystartowaliśmy z usługą pełnej księgowości. W nadchodzących latach planujemy ją rozwijać. Dzięki temu rozszerzymy sobie rynek, na którym działamy – zapowiada Wojciech Narczyński, prezes iFirmy. /©©

NIERUCHOMOŚCI | Szansa na powrót do prac nad ustawą o polskich REIT-ach pojawiła się po zmianie władzy

Rodzimy kapitał czeka, by popłynąć do REIT-ów

ADAM ROGUSKI

S półki zajmujące się regularną dystrybucją zysków z najmu wpisują się w potrzebę wzmocnienia inwestowania długoterminowego na polskim rynku kapitałowym. Najwyższy czas na ruch polityków.

Na około 20 mld zł firma doradczą JLL i Bank Pekao szacują wartość polskiego kapitału, który mógłby zostać – w długim terminie – ulokowany w rodzimych REIT-ach. Szacunki uwzględniają zasoby w rękach gospodarstw domowych oraz inwestorów instytucjonalnych zarządzających powierzonymi pieniędzmi oraz to, jak trendy wyglądają na czterech rynkach: w Bułgarii, Francji, Hiszpanii i Niemczech. Długoterminowy potencjał inwestorów indywidualnych oszacowano na ok. 11,5 mld zł, a instytucjonalnych (TFI, OFE) na 8,5 mld zł.

To tylko potencjał wynikający z przyjętego modelu. Ostateczne parametry będą zależę od wielu czynników – przede wszystkim kształtu rodzącej się w gabinetach resortów finansów i rozwoju ustawy o spółkach inwestujących w najem nieruchomości, a także tego, czy poprawią się możliwości inwestycyjne pracowniczych planów kapitałowych (PPK) i otwartych funduszy emerytalnych.

Z kolei potencjał podażowy eksperci JLL oszacowali na 8–18 mld euro (34–77 mld zł). To wartość ok. 220 najlepszych nieruchomości komercyjnych w Polsce, które REIT-y mogłyby nabyć. Z tego 40 proc. przypadło na nieruchomości biurowe, 35 proc. – handlowe, a 25 proc. na magazynowe.

Dobry moment

Szansa na powrót do prac nad ustawą o polskich REIT-ach poja-

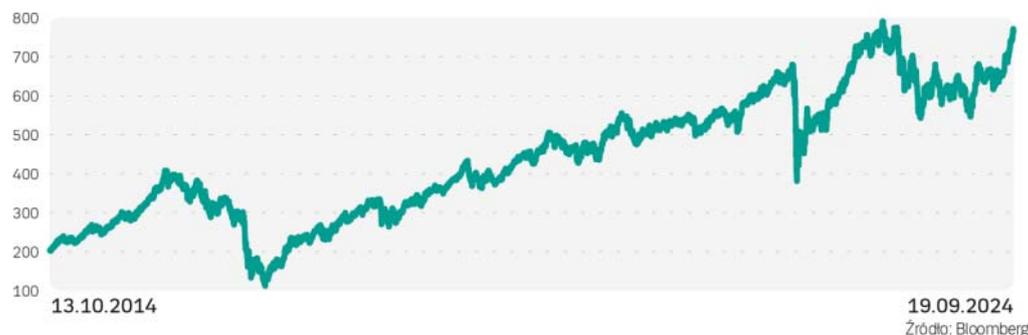
wiła się po zmianie władzy i objęciu teki ministra finansów przez Andrzeja Domańskiego – człowieka rynku kapitałowego. Mówił on o wprowadzeniu REIT-ów „Parkietowi” jeszcze jako kandydat na posła, w październiku ub.r. W lutym br., na organizowanej przez „Nieruchomości” konferencji

Obecnie resort rozwoju z pytaniem o postęp prac odsyła do Ministerstwa Finansów. Do zamknięcia tego wydania gazety nie uzyskaliśmy komentarza od resortu kierowanego przez Andrzeja Domańskiego.

– Za sterami Ministerstwa Finansów jest człowiek, który wy-

oszczędzania na lokatach albo lokowania środków w mieszkania, ale inwestowania w instrumenty bardziej ryzykowne: akcje – w tym REIT-ów, obligacje. Chodzi o budowanie kapitału, który nie koncentruje się na zwrotach liczonych w perspektywie kwartałów czy roku

S&P Global REIT Index Total Return, w pkt



Spotkanie Liderów Branży Nieruchomości zaznaczył, że REIT-y są na liście spraw do załatwienia.

W kwietniu okazało się, że w pracach uczestniczy też Ministerstwo Rozwoju i Technologii, które pokazało branży wstępne założenia. W lipcu, przy okazji szykowa-

rosł z rynku kapitałowego, więc jak nie teraz, to kiedy wprowadzić REIT-y – powiedział podczas panelu w siedzibie JLL Marcin Wlazło, dyrektor Biura Maklerskiego Pekao.

Zwrócił uwagę na potrzebę budowy silnego rynku kapitałowego,

– dodał. Jego zdaniem PPK pasują do tego, by inwestować w REIT-y.

Uczestnicy panelu zgodzili się, że – zakładając przyjęcie dobrej napisanej ustawy – REIT-y będą się rozwijać raczej stopniowo niż skokowo. Kluczowa będzie edukacja wszystkich uczestników rynku. Pierwsze portfele będą tworzone raczej przez podmioty już posiadające nieruchomości. Z punktu widzenia inwestorów REIT-ów to nawet pożądane. Kluczowi inwestorzy będą bowiem dawać rękojmnię, zarządzając portfelem i ryzykując własny kapitał.

Kwestia koncentracji kapitału, czyli jaką maksymalną pulę akcji ma posiadać jeden podmiot, to jeden z licznych parametrów, które muszą zostać dobrze określone. 20 proc. – jak chcą obecne założenia – to za mało: REIT ze zbyt rozproszonym akcjonar-

” Za sterami Ministerstwa Finansów jest człowiek, który wyrósł z rynku kapitałowego, więc jak nie teraz, to kiedy wprowadzić REIT-y

nej ofensywy legislacyjnej związanej z programem „Na start”, pytaliśmy o REIT-y Jacka Tomczaka, wiceministra rozwoju. Powiedział: „Postaramy się, żeby w tym roku założenia zostały przedstawione”.

wego, czyli postawienie na inwestowanie długoterminowe.

– Skłaniałbym się ku temu, żeby zbudować system zachęt podatkowych do długoterminowego inwestowania, nie tylko



◆ Na polskim rynku nieruchomości komercyjnych dominuje zagraniczny kapitał

riatem nie będzie budzić zaufania inwestorów. Z drugiej strony resort finansów chce zapewne, by REIT-y nie były traktowane jak tarcza podatkowa, pamiętając, że zyski REIT-u wypłacane akcjonariuszom są opodatkowane jeden raz, a nie dwa (CIT i podatek od dywidendy).

– Kluczową kwestią jest bezpieczeństwo inwestorów i mechanizm podatkowy, który jest po stronie ministra finansów – mówił nam w lipcu wiceminister Tomczak.

Moment na wprowadzenie REIT-ów też wydaje się bardzo dobry. Banki centralne rozpoczęły obniżki stóp procentowych, co spowoduje, że obligacje będą coraz mniej atrakcyjne, a nieruchomości coraz bardziej.

Fabryki dywidend

REIT-y to spółki, które inwestują w nieruchomości przynoszące dochód, wypłacające regularnie gros zysków akcjonariuszom,



Kluczową kwestią jest bezpieczeństwo inwestorów i mechanizm podatkowy po stronie ministra finansów

szom, dzięki czemu strumień pieniędzy opodatkowany jest raz (normalnie spółki płacą CIT, a akcjonariusze podatek od dywidendy). Inwestorami REIT-ów są głównie inwestorzy instytucjonalni z grona funduszy emerytalnych, powierniczych czy firmy ubezpieczeniowe.

Regulacje dotyczące REIT-ów funkcjonują w 14 państwach unijnych, na kontynencie działa 230 REIT-ów. Wartość tego typu europejskich spółek notowanych na giełdach wynosi 175 mld dol. /©



▲ 30 proc. inwestorów instytucjonalnych planuje zwiększyć swoje zaangażowanie na rynku obligacji, jeśli Kamala Harris wygra wybory

PROGNOZY | Zwycięstwo Trumpa może być dobre dla akcji i kryptowalut, a wygrana Harris byłaby dobra dla obligacji

Jak inwestorzy mogą się przygotować do wyborów w USA?

HUBERT KOZIEŁ

5 listopada rozstrzygnie się przy urnach to, kto zostanie nowym prezydentem USA. Do końca września sondaże nie dawały jeszcze w tej kwestii pewności. Dostyc niepewni byli również inwestorzy, ale ta niepewność była daleka od strachu. Nie przerwała ona hossy na giełdach w

USA. Ostatnie tygodnie przyniosły za to osłabienie dolara. W ciągu trzech miesięcy stracił on prawie 4 proc. wobec euro. Wiązane to jest z zamianą kandydata demokratów – z prezydenta Joe Bidena na wiceprezydent Kamalę Harris, która odrobiła straty sondażowe wobec Donalda Trumpa. Silniejszy dolar jest na rynkach kojarzony z większymi szansami wyborczymi Trumpa, gdyż program wyborczy

kandydata republikanów może sprzyjać umacnianiu amerykańskiej waluty. (Trzeba jednak też pamiętać, że silny wpływ na kurs dolara miało to, że Fed we wrześniu zaczął luzować politykę pieniężną). Za barometr szans wyborczych Trumpa można też uznać notowania kryptowalut. Powinny one rosnać, gdy wzrastają szanse republikanina na wygraną. W ostatnich miesiącach radziły sobie

one jednak dostyc słabo. O ile w lipcu kurs bitcoina zbliżał się do 70 tys. dol., o tyle w dołkach z sierpnia i września był on poniżej 54 tys. dol. W końcu września przekraczał on jednak 64 tys. dol. Wejście Harris do wyścigu wyborczego w miejsce Bidena uderzyło więc w notowania kryptowalut. Sondażowy „miesiąc miodowy” Harris się jednak skończył i kryptowaluty zyskały.

Możliwe, że rynki nie będą pewne wyniku wyborów aż do samego końca. Być może rozstrzygnięcie nie będzie znane jeszcze przez kilka dni po wyborach (tak jak w 2020 r.). Jak więc inwestorzy szykują się na scenariusze powyborcze?

Kwestia zakładów

Połowa inwestorów instytucjonalnych biorących udział w wrześniowym sondażu MLIV Pulse, przeprowadzonym przez agencję Bloomberg, planuje zwiększyć swoje zaangażowanie na rynku akcji, jeśli Donald Trump wygra listopadowe wybory prezydenckie. Ponad 25 proc. respondentów zamierza wówczas zmniejszyć swoją ekspozycję na akcje. Inwestorzy wyraźnie więc widzą Trumpa jako kandydata, którego zwycięstwo pomoże hossie na giełdach. Gorzej pod tym względem postrzegają jego kontrkandydatkę Kamalę Harris. Tylko 28 proc. uczestników sondażu wskazało, że w razie jej wygranej zwiększy ilość akcji w swoim portfelu. 37 proc. zredukowałoby w takim przypadku swoje zaangażowanie na giełdach, a 35 proc. utrzymałoby je na obecnym poziomie. Analitycy często wskazują jednak, że ewentualna wygrana Harris może być korzystna dla akcji z niektórych branż, takich jak ochrona zdrowia czy „zielona” energetyka.

Harris jest za to postrzegana jako kandydatka, której zwycięstwo byłoby korzystne dla rynku obligacji. 30 proc. inwestorów instytucjonalnych zwiększałoby w takim scenariuszu swoje zaangażowanie w takie papiery, a 23 proc. zredukowałoby je. Gdyby jednak wygrał Donald Trump, obligacje wyprzedawałoby 46 proc. uczestników sondażu, a zwiększałoby ich udział w swoich portfelach 17 proc.

Program Trumpa, obejmujący m.in. cięcia podatków, jest postrzegany przez ekonomistów jako prowadzący do większego deficytu budżetowego niż rozwiązania proponowane przez Harris. (Analitycy Bloomberg Economics wyczyli nawet, że wdrożenie w życie obietnic wyborczych Trumpa może sprawić, że za dziesięć lat dług publiczny dojdzie do poziomu 142 proc. PKB). Co prawda program kandydatki demokratów jest wciąż bardzo mało konkretny, ale inwestorzy spodziewają się, że będzie ona kontynuowała politykę gospodarczą administracji Bidena.

Obawy inwestorów dotyczące kondycji fiskalnej USA nie są jednak zbyt duże. 66 proc. z nich uważa, że niezależnie od tego, kto wygra wybory, Stany Zjednoczone nie będą miały obniżonego ratingu kredytowego w trakcie najbliższej kadencji prezydenckiej. Ponadto

niejasne. – Jeśli bitcoin ma urosnąć aż na Księżyc, to chcę, by Ameryka przewodziła mu na tej drodze – zadeklarował były prezydent na niedawnej konferencji Bitcoin 2024 w Nashville.

Trump, gdy był prezydentem, postrzegal branżę kryptowalutową



▲ Inwestorzy wyraźnie widzą Trumpa jako kandydata, którego zwycięstwo pomoże hossie na giełdach

47 proc. inwestorów spodziewa się, że rentowność amerykańskich obligacji dziesięcioletnich (wynosząca we wtorek po południu 3,62 proc.) za cztery lata będzie niższa, a 17 proc. – że podobna jak obecnie.

Inwestorzy spodziewają się również, że za cztery lata na Wall Street nadal dominować będą firmy technologiczne. 83 proc. z nich twierdzi, że wciąż one będą najwzrostającymi spółkami w indeksie S&P 500.

Barometr kryptowalutowy

Na wynik wyborów silnie może zareagować rynek kryptowalut. Wszak jeden z kandydatów – Donald Trump – jest postrzegany jako wielki „przyjaciel” branży kryptowalutowej. Stanowisko Kamali Harris w sprawie aktywów kryptowalutowych jest natomiast bardziej

dosyć sceptycznie. Mówił m.in., że wirtualne waluty to klasa aktywów „oparta na powietrzu”. „Mamy jedyną prawdziwą walutę w USA i jest ona coraz silniejsza. Nazywa się ona »dolar amerykański!«” – tweetował w 2019 r. Sprawiał wówczas wrażenie starego człowieka, który nie rozumie nowych technologii w finansach. Po zakończeniu swojej kadencji miał jednak czas i ochotę wysłuchać przedstawicieli branży kryptowalutowej, którzy przekonali go do tej klasy aktywów. Trump szybko też dostrzegł w przedsiębiorcach kryptowalutowych potencjalne źródło datków na swoją kampanię. Umożliwił przyjmowanie wpłat w bitcoinach, a w czerwcu przyjął w swojej rezydencji Mar-a-Lago na Florydzie grupę biznesmenów zaangażowanych w „wydobycie” kryptowalut. Poszerzył się również jego krąg doradców w kwestii kryptoaktywów. Oficjalnego poparcia udzielili mu tacy

kryptoentuzjaści jak Elon Musk, właściciel platformy X, Tesli i SpaceX. Trump znalazł też sojusznika w kwestii kryptowalut w republikańskim senatorze Billu Hagertym. Jeśli więc wróci do Białego Domu, to będzie miał w swoim obozie ludzi świetnie znających branżę kryptowalutową i pragnących, by dynamicznie rozwijała się ona w USA.

– Zakończę wymierzoną w kryptowaluty kampanię Joe Bidena i Kamali Harris – zapowiedział Trump. Obiecał przyjazne regulacje dla branży, stworzenie załóżka narodowego zasobu bitcoinów (stworzonego z kryptowalut przejętych przestępcami przez różne agencje rządowe) i wyrzucenie ze stanowiska Gary’ego Genslera, obecnego przewodniczącego Komisji Papierów Wartościowych i Giełd (SEC). Gensler ma opinię urzędnika nieprzychylnego kryptowalutom. Choć za jego rządów SEC zgodził się na powstanie pierwszych spotowych ETF-ów opartych na bitcoinie i ethereum, to stało się tak dopiero po wyroku sądu nakazującym zmianę interpretacji przepisów. SEC był w ostatnich latach wielokrotnie oskarżany przez przedstawicieli branży kryptowalutowej o ograniczanie jej rozwoju, a jednocześnie o dopuszczenie się zaniedbań, które pozwalały na kryminalną działalność giełdy FTX. Gensler ma więc wśród entuzjastów kryptowalut złą opinię, która kładzie się cieniem również na całej obecnej, demokratycznej administracji.

Stanowisko Kamali Harris i demokratów wobec kryptowalut jest obecnie większą niewiadomą. Na pewno jednak demokratyczni sztabowcy zaniepokoił się tym, z jakim entuzjazmem Trump jest przyjmowany przez inwestorów kryptowalutowych. Jeśli więc Trump wygra wybory prezydenckie, to rynek kryptowalut może zareagować na to entuzjastycznie. Jak mocno zyskiwałby bitcoin w takim scenariuszu? To niestety jest niemożliwe do przewidzenia.

Pamiętajmy też o jednym: w odpowiednich warunkach inwestorzy zawsze znajdą pretekst do kupowania niektórych aktywów. W 2016 r. prognozowano, że zwycięstwo Donalda Trumpa wywoła krach na giełdzie. Nic takiego się nie stało. Indeksy giełdowe wręcz zyskały nowe paliwo do zwyżek. Giełdy entuzjastycznie zareagowały również w 2020 r. na zwycięstwo Joe Bidena. Być może więc w listopadzie amerykańskie indeksy będą rosły niezależnie od tego, czy wygra Trump, czy Harris. /©©

NIERUCHOMOŚCI | Apartamenty w kamienicach z prestiżowymi adresami trzymają wartość nawet w czasie gorszej koniunktury

Mieszkanie w starych murach. Perła w portfelu inwestora



Ewa Palus, analityczka REDNET Property Group, dopowiada, że analiza trendów cenowych takich nieruchomości jest bardzo trudna. – Cena zależy od skali remontu budynku, zastosowanych technologii i nowoczesnych rozwiązań, ale też od prestiżu i historii budynku – wyjaśnia Ewa Palus.

Więcej za lokal z duszą

Z kolei Tomasz Laskowski, prezes spółki Inside Park (oferuje mieszkania w kamienicach w Toruniu, Gnieźnie, Starogardzie Gdańskim), podkreśla, że kamienice przestają być kojarzone ze znisz-

30 tys. zł za metr

nawet tyle i więcej kosztują mieszkania w zrewitalizowanych kamienicach. Ceny całkowite idą w miliony złotych

czonymi budynkami i piecami na węgiel. – Kamienice rewitalizują gminy i prywatne firmy, tworząc mieszkania i apartamenty na wynajem – mówi. – Z naszego raportu wynika, że najwięcej transakcji sprzedaży mieszkań w kamienicach w latach 2020/2022 odnotowano we Wrocławiu, a następnie w Warszawie i w Łodzi. Duża liczba transakcji w stolicy nie jest zaskoczeniem, ciekawa wydaje się sprzedaż we Wrocławiu. Wiązałbym to, podobnie jak transakcje w Krakowie, z napływem uchodźców z Ukrainy, którzy zdecydowali się osiedlić w naszym kraju. Z kolei znaczna liczba transakcji w Łodzi może być wynikiem polityki miejskiej i programu „Miasto kamienic”.

Mieszkania w kamienicach drożeją. Z analizy Inside Park wynika, że średnia cena mkw. takiego lokalu w 2020 r. to 8067 zł, w 2021 r. – 9143 zł, a w 2022 r. już 9941 zł. – Przewidujemy, że ceny mieszkań w kamie-

♦ Mieszkania w odnowionych kamienicach trafiają często na rynek najmu. Lubią je cudzoziemcy i turyści

ANETA GAWROŃSKA

Stare kamienice z dobrymi adresami stają się łakomym kąskiem dla deweloperów. – Mieszkania w rewitalizowanych budynkach to nadal nisza. Ofertę można wprawdzie znaleźć w największych miastach, najczęściej jednak to pojedyncze projekty, góra – kilka – zaznacza Agnieszka Mikulska, ekspertka firmy doradczej CBRE. Wskazuje na inwestycje

w Poznaniu: Gwarna 8, Kamienica Działyńskich 6, Kamienica Wiedeńska, we Wrocławiu: Sienkiewicza Résidence, Nowa Stawowa, w Krakowie: Kołek 3, w Warszawie: Skaryszewska 11, Konopacka. – Sporą ofertę mamy też w Łodzi. To np. Orła 21, Kamienica przy Operze, Kamienica Piłkarza nr 4 – wskazuje Mikulska. Jak dodaje, deweloperskie mieszkania w kamienicach znajdują się zwykle w centralnych, czasem prestiżowych lokalizacjach. – Dodając wysokie

koszty rewitalizacji, ceny takich mieszkań są wyższe od średniej rynkowej – mówi. – W połowie 2024 r. wahały się od kilkunastu do dwudziestu kilku tys. zł za mkw., choć są budynki, w których ceny zaczynają się powyżej 30 tys. zł za metr. Lokale w kamienicach mają często sto kilkadziesiąt metrów i więcej, więc ceny całkowite to nawet 4–6 mln zł. W ofercie są też niewielkie, tańsze mieszkania oferowane jako lokale inwestycyjne, z obsługą wynajmu.

nicach będą nadal rosły. Powodów jest kilka. To m.in. rosnące koszty pracy i materiałów budowlanych – wyjaśnia prezes Laskowski.

Wbrew ogólnym trendom

Kamieniczne mieszkania znajdziemy też na rynku wtórnym. – Oferta lokali we wszystkich segmentach i we wszystkich typach budynków, w tym w kamienicach, rośnie od końca 2023 r. – mówi ekspert Marcin Drogomirecki. – Osobna kwestia to definicja „kamienicy”. Automatycznie na myśl przychodzi murowane budynki wybudowane przed wojną. Często tym mianem określane są też budynki powojenne, zwłaszcza te solidne, z epoki socrealizmu. Kamienice są wznoszone także współcześnie przez deweloperów. W zniszczonej w czasie wojny Warszawie mieszkanie w kamienicy kojarzy się z czymś unikatowym, prestiżowym, ale w wielu innych miastach, których tkanka miejska przetrwała wojnę bez większych zniszczeń, kamienice bywają postrzegane jako budynki mało atrakcyjne – stare, często zdewastowane, o niższym standardzie, z nieciekawym sąsiedztwem, szczególnie gdy stanowią majątek komunalny – zauważa ekspert.

Ceny są ogromnie zróżnicowane, zależą od standardu i mieszkania, i budynku. – Np. w stolicy znajdziemy oferty eleganckich apartamentów w kamienicach na Mokotowie czy Żoliborzu w cenach przekraczających 25 tys. zł za mkw. – wskazuje Marcin Drogomirecki. – Są też lokale w kamienicach z ogrzewaniem elektrycznym czy piecykami gazowymi, np. w prawobrzeżnej części miasta, w cenach mkw. nawet o połowę niższych. Podobnie jest w innych miastach – im lepsza lokalizacja i im lepszy stan budynku i standard mieszkania, tym cena wyższa.

Drogomirecki zauważa, że rynek sprzedaży mieszkań wszedł w fazę korekty ze względu na znaczne ochłodzenie popytu. – Średnie ceny ofertowe zaczęły spadać. Trend dotyczy także lokali w kamienicach – mówi. – Trzeba jednak pamiętać, że są takie adresy i takie mieszkania, które opierają się ogólnemu trendowi. Ich ceny nie spadają, a nierzadko dalej rosną.

Kawalerki i wiele pokoi

W Krakowie, jak mówi Katarzyna Liebersbach-Szarek z agencji Nieruchomości Łobzowskie, wybór mieszkań w kamienicach nie jest

zbyt duży. Do kupienia – za ponad 1,45 mln zł – jest np. dwupokojowe, 58-metrowe mieszkanie po remoncie przy ul. Łobzowskiej. Przy Królewskiej można kupić czteropokojowy, wyremontowany lokal o powierzchni 87 mkw. wyceniony na 1,39 mln zł. 47-metrowe mieszkanie z dwoma pokojami w oficynie przy ul. św. Krzyża kosztuje 999 tys. zł, a 33-metrowa kawalerka przy Szerokiej – 860 tys. zł.

– Z kolei w ścisłym centrum Gdańska, np. przy ul. Mariackiej, lub w Sopocie przy Monte Cassino ceny mogą przekraczać nawet 20 tys. zł za mkw. mieszkania – podaje Łukasz Wydrowski, prezes trójmiejskiej agencji Estatic Nieruchomości. – Ceny lokali w kamienicach w mniej popularnych, zaniedbanych dzielnicach rzadko przekraczają 10 tys. zł za mkw.

” Mieszkania w kamienicach są wyceniane na kilkanaście – dwadzieścia kilka tys. zł za mkw. Są budynki, w których ceny lokali zaczynają się powyżej 30 tys. zł za metr

Prezes Wydrowski akcentuje, że kluczowym czynnikiem przy wyborze mieszkania jest lokalizacja.

Cały budynek dla flippera

W Poznaniu, jak mówi Hanna Morawska z agencji Freedom Poznań Centrum, oferta w kamienicach to kilkaset lokali w różnym standardzie. – Zdecydowanie małe pulę nieruchomości w budynkach niewyremontowanych. Coraz częściej są one wykupywane przez inwestorów zajmujących się rewitalizacją i flippingiem. Przybywa ofert drogich apartamentów w już odnowionych kamienicach w prestiżowych lokalizacjach – mówi Hanna Morawska. Zapewnia, że czasem trafiają się okazje, czyli lokale wymagające remontu w cenach do 7 tys. zł za mkw. – Niekiedy w sprzedaży są też duże, ponad 100-metrowe, już odnowione mieszkania, wycenione na ok. 8 tys. zł za mkw. Standardowo jednak wykończone pod klucz mieszkania – małe i średnie – w całkowicie zrewitalizowanych kamienicach w takich dzielnicach jak Stare Miasto, Wilda, Jeżyce czy Łazarz sprzedają się za 12–19 tys. zł za mkw. Najdroższą kamienicą w Poznaniu jest „Żelazko” u zbiegu Ogrodowej i

Krysiewicza. Ceny ofertowe zbliżają się tam do 30 tys. zł za mkw.

W warszawskiej ofercie kamieniczne mieszkania znajdziemy m.in. na Muranowie. Ceny, jak podaje Emilia Zaszewska z Freedom Warszawa Śródmieście, to 18–23 tys. zł za mkw. (lokale do odświeżenia). – Inwestorzy szukają perełek, czyli mieszkań do remontu w dobrych lokalizacjach – mówi Emilia Zaszewska.

Ograniczona grupa najemców

Według Agnieszki Mikulskiej inwestycja w mieszkanie w kamienicy może być cennym uzupełnieniem portfela nieruchomości. – Apartamenty w prestiżowych lokalizacjach trzymają wartość nawet w okresach ochłodzenia rynku – oce-

nia. – Oczywiście wszystko zależy od lokalizacji i możliwych do osiągnięcia w danym miejscu czynszów. Inwestując w luksusowe deweloperskie mieszkania w kamienicach, trzeba pamiętać, że grupa potencjalnych najemców i nabywców w tym segmencie jest ograniczona. Czas pustostanu może być dłuższy niż na szerokim rynku najmu. W przypadku chęci odsprzedaży lokalu trzeba się liczyć z dłuższym czasem oczekiwania na klienta.

Także zdaniem Marcina Drogomireckiego mieszkania w kamienicach mogą być dobrą inwestycją – zarówno ze względu na wzrost wartości, jak i stały dochód z najmu. – Taki zakup trzeba jednak dobrze przemyśleć, skalkulować i przeprowadzić z dobrze znającym rynek pośrednikiem – radzi.

Ostrożność zaleca też Łukasz Wydrowski. – Kamienice mają często niemal sto albo nawet ponad sto lat. Trzeba sprawdzić ich stan techniczny, przeprowadzone albo planowane remonty, trzeba też uwzględnić koszty utrzymania – mówi prezes. – Warto brać pod uwagę lokale w kamienicach, które przeszły rewitalizację – odnowione elewacje, zmodernizowane instalacje, zachowane historyczne detale mogą znacznie podnieść ich wartość.

Nawet 11 proc. zysku

Z szacunków Wydrowskiego wynika, że rentowność krótkoterminowego najmu kamienicznego mieszkania w Gdańsku, Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu może dać zwrot z rządu 7–11 proc. rocznie. – Inwestycja zwróci się zwykle po 10–12 latach, ale odpowiednio prowadzony wynajem krótkoterminowy może ten okres znacznie skrócić – podkreśla. – Wartość kamienic, zwłaszcza w miejscach o rosnącej atrakcyjności turystycznej, będzie z czasem tylko szła w górę.

Hanna Morawska zgadza się, że do zakupu mieszkania w kamienicy trzeba podchodzić z rozwagą. – Szczegółowej analizie powinien podlegać zarówno stan prawny, jak i staranność rewitalizacji budynku. Wymiana instalacji, wzmocnienie stropów, dobra izolacja, podłączenie do ciepłoka miejskiego – to elementy znacząco wpływające na komfort, bezpieczeństwo i koszty eksploatacji – wlicza. – Różnica w wysokości czynszu administracyjnego za lokal w kamienicy a tym w nowoczesnym apartamentowcu potrafi być znacząca. Przy prawidłowo zrewitalizowanym budynku o akceptowalnej efektywności energetycznej i optymalnej wysokości miesięcznych opłat administracyjnych najbardziej opłacalne wydaje się inwestowanie w dwupokojowe mieszkania o powierzchni 30–50 mkw. Stawka najmu takiego lokalu – ze względu na doskonałą lokalizację kamienicy, jest porównywalna z tą uzyskaną ze świeżo wykończonego mieszkania w nowym budynku. Coraz modniejsze stają się inwestycje w udziały w nieruchomości ze wskazaniem na konkretne mieszkanie. Daje to możliwość czerpania zysków z najmu przy zaangażowaniu mniejszego kapitału niż przy zakupie odrębnego lokalu.

Także dla cudzoziemców

Tomasz Laskowski nie ma wątpliwości, że w mieszkania w kamienicach warto inwestować. – Ich ceny systematycznie rosną – podsumowuje. – Najbardziej opłaca się inwestować w mieszkania do remontu. W Toruniu można je kupić już za 3,9 tys. zł za mkw. Należy wziąć pod uwagę lokalizację, standard – także całego budynku, koszty adaptacji według oczekiwań współczesnych najemców. Na mieszkaniu w kamienicy można zarobić ok. 50–70 tys. zł. Inwestycja zwraca się po ok. 12–14 latach. /©©

INWESTYCJE ALTERNATYWNE | Społeczność kolekcjonerów ołowianych żołnierzyków w Polsce można liczyć w tysiącach

Weterani bitew o dywan powracają. Na aukcjach

MARIUSZ JANIK

Dzieciństwo w PRL może było prężne i mniej kolorowe, ale i tak obrosło nabierającymi dziś wartości symbolami. Jednym z nich stały się „żołnierzyki”: kilkucentymetrowe figurki, nierzadko może i nieco pokraczne, ale niepodzielnie władające wspomnieniami.

Jedyny deficyt, jaki był boleśnie odczuwalny na rynku ołowianych i plastikowych figurek lat 70. i 80., to deficyt solidnego wroga. – Kazik Staszewski opowiadał, że gdy wyjeżdżał odwiedzić ojca na Zachodzie, koledzy z podwórka prosili, by przywiózł Niemców. A on wciąż przywoził aliantów, bo figurek żołnierzy III Rzeszy po prostu na rynku nie było, żaden producent nie odważył się ich produkować – mówi „Rzeczpospolitej” współzałożycielka Muzeum Rycerzy i Żołnierzyków w Toruniu Katarzyna Czarna. – W efekcie czterech pancerni musieli walczyć z Indianami – dodaje.

Rynek figurek w Polsce ludowej miał również inne paradoksy. Do pracy przy figurkach zaprzęgnięto osoby niepełnosprawne, głównie z Polskiego Związku Głuchoniemych. Żołnierzyki (choć gwoili sprawiedliwości trudno byłoby tak nazwać Indian, samurajów, sportowców, kosmonautów czy piratów, którzy również wychodzili z pracowni) produkowano trochę nierówno: poszczególne serie czy partie powstawały w rozmaitych miejscach, wykonane przez rozmaitych autorów, czasem w warunkach słynnych „niedoborów rynkowych”. – I tak rodziły się innowacje: skończyła się brązowa czy czarna farba, to pani wzięła białą i w serii Indian polujących na prerii na niedźwiedzia pojawia się biały niedźwiedź. A po latach przyjeżdżają do nas Amerykanie z Alaski, biorą nas na bok i tłumaczą dyskretnie, że może wy tu w Polsce nie wiecie, ale na prerii nie ma białych

niedźwiedzi – śmieje się Czarna. Ale jak w każdym kolekcjonerstwie: po latach takie odstępstwa od normy stają się cenniejsze od tych, które zostały wykonane w dużej ilości, zgodnie z ustalonymi prawidłami. Kolekcjonerzy żołnierzyków mają tu w sporej mierze pod górkę: o informacje na temat tych produktów nie jest łatwo, opublikowany przed laty katalog sam w sobie jest białym krukiem. Ale prawdziwego pasjonata takie trudności nie zniechęcają – wręcz przeciwnie.

Z kiosku i artystycznej pracowni

„Wszystko zaczęło się od tajemniczej zawartości pudełka po butach. Pewnego dnia ojciec wydobyl je z czełusci odzieżowej szafy i otworzył. Pudełko pełne było figu-

li się w brakujące na rynku postaci z „Gwiezdných wojen”, filmów sensacyjnych czy kreskówek, których to na rynku nie było. Wystarczyła wyobraźnia.

Rynek dostarczał coraz to nowsze wersje zabawek. Jak wspomina Katarzyna Czarna, do końca lat 70. za tworzenie nowych serii odpowiadały przede wszystkim zakłady PZG, w niejednym pudle zagościły też figurki przywiezione z Zachodu, dodawane tam czasami do zupełnie innych produktów, jak francuska kawa Mokarex (kawę mało kto pamięta, za to figurki są obiektem westchnień wielu kolekcjonerów). Na przełomie dekad do gry weszła inicjatywa prywatna i rynek znacznie się rozruszał, niekoniecznie z pozytywnym efektem dla estetyki. Obok ołowianych figurek pojawiły się przemysłowo produkowane, plastikowe, wkrótce też jeszcze

zwyczaj – dosłownie – mocno pobijani: karabiny często ułamane, łuki powyginane, podstawki pogryzane.

Rekonstrukcja w ołowiu

A jednak doczekali się oni drugiej młodości. Katarzyna Czarna szacuje, że społeczność kolekcjonerów w Polsce można liczyć w tysiącach – i zapewne tak właśnie może być. Nad Wisłą funkcjonuje co najmniej kilka muzeów PRL-owskich zabawek, które są w stanie wiązać koniec z końcem. Grupy na Facebooku poświęcone wyłącznie żołnierzykom z czasów realnego socjalizmu (a jest ich kilka) liczą sobie po kilka tysięcy osób, nie wspominając o fanpage'ach typu „Wspominamy PRL”, gdzie liczba użytkowników dawno przekroczyła już 60 tysięcy. Na aukcjach pojedynczych sztuk i zestawów na Allegro widać ruch. Ogłoszenia z platformy OLX przegląda od kilkuset do kilku tysięcy osób.

Co więcej, nie chodzi wyłącznie o starsze pokolenie, związane z figurkami sentymentem. To akurat kolekcjonerzy, którzy nierzadko celują w tworzenie kolekcji tematycznych, statycznie umieszczanych w dioramach (makietą się tych instalacji nazwać nie godzi). Odtwarzane są tam konkretne pola bitewne czy kampanie – współzałożycielka toruńskiego muzeum wspomina tu choćby kolekcjonera z Poznania, który specjalizuje się w realiach wojny o niepodległość USA czy też kupca z Nowego Jorku, który z działającej przy muzeum pracowni wykupił w trakcie wizyty praktycznie wszystkich husarzy – a w swojej nowojorskiej kolekcji ma ich już kilkuset (wartość jednej tylko, stworzonej ręcznie w pracowni figurki sięga 200–300 złotych).

Za tymi, którzy na swoje hobby nie zważają się wydać kwot idących w tysiące złotych, są też kolekcjonerzy, którzy chętniej polują na

„ Nie jest to hobby wyłącznie dla starszego pokolenia. Zdarzają się chłopcy w wieku pięciu czy siedmiu lat, którzy do rozwijania swojej pasji zaprzęgają całą rodzinę

rek na koniach w białych płaszczach, rycerzy z kopiami i zakutych w broje pieszych z pomalowanymi na czerwono tarczami i białym orlem” – pisze drugi ze współzałożycieli toruńskiego muzeum Karol Szaładziński.

Można przyjąć, że każdy ma taką historię. Figurki kupowało się w kioskach RUCH-u, w skromnie wyposażonych sklepach zabawkarskich, sklepach z pamiątkami, a nierzadko znajdowało na trawniku czy piaskownicy, bo żołnierzyki nie były takim zabawkarskim rarytatem jak droższe i rzadsze zabawki z Zachodu – i nie pilnowano ich tak skrupulatnie jak innych. W warunkach deficytowych kosynierzy czy żołnierze spod Lenino przeobraża-

prostsze z charakterystyczną dziurą w podstawie (wieńczyły dziecięce lizaki) i w końcu elastyczne, kilkumilimetrowe odlewy z maszyn.

Lata 90. położyły w dużej mierze kres tej radości, acz chaotycznej, twórczości. Pracownie pozamykały, a dzieci rzuciły się na zabawki, które dawały im więcej emocji i odnosiły się do tego, co aktualnie wyświetlano w kinach i telewizji. Żołnierzyki były zawsze zabawką statyczną, z trudem wytrzymującą konkurencję z zachodnią dbałością o detale, precyzją maszyn produkcyjnych, możliwościami zginania figurek czy zdalnego sterowania. Już nie wspominając o tym, że weterani walk o dywan czy komodę z wieloletnich kampanii wyszli za-



♦ Kwoty rzędu kilkuset złotych za figurkę nie są na aukcjach czy w ogłoszeniach sprzedażowych niczym nadzwyczajnym

okazje: przeczesują pchle targi czy sklepy ze starociami w mniejszych miejscowościach, ciesząc się z każdej kupionej za symbolicznych kilka złotych sztuki. Ale i takich okazji będzie coraz mniej, bowiem tak jak kolekcjonerzy coraz chętniej zrzeszają się w mediach społecznościowych, tak i handel żołnierzykami przenosi się do internetu. A tam już znacznie prościej szukać okazji i porównywać ceny.

Drugie wejście pięciolatków

Katarzyna Czarna jako rekordową kwotę, jaką kolekcjoner wysupłał na figurkę, wymienia 3000 złotych. Ale nawet jeśli takie transakcje są częstsze niż biały grizli na prerii, to raczej mowa tu o jakichś absolutnych białych krukach. Natomiast kwoty rzędu kilkuset złotych nie są na aukcjach czy w ogłoszeniach sprzedażowych niczym nadzwyczajnym.

I tak zbliżone zapewne do skali 1:32 miasteczko z Dzikiego Zachodu – pod postacią czterech budynków w stosunkowo niezłym stanie – zostało przez sprzedającego wycenione na niespełna tysiąc złotych. Licząc około 30 figur kolekcję „indiańską” z czasów PRL można kupić za 300 złotych. Ale już tylko armata z zestawu dedykowanego szwedzkiemu „Potopowi” kosztuje – przynajmniej w ocenie sprzedającego – ponad 200 złotych. Przeciętna figurka z tych pojawiających się na co dzień na platformach sprzedażowych kosztuje od kilku do kilkudziesięciu złotych. Im staranniej poukładana i skatalogowana oferta, im lepszy (oryginalny) stan, tym większa szansa na uzyskanie dobrej ceny.

Co chyba najważniejsze, nie jest to hobby wyłącznie dla starszego pokolenia. Pewien ruch na rynku zrobiła też generacja miłośników gier rule playing, poszukując takich figurek, które znalazłyby zastoso-

wanie również w tym obszarze. A za ich plecami są dzisiejsi kilkulatkowie. – Zdarzają się chłopcy w wieku pięciu czy siedmiu lat, choćby z okolic Torunia, którzy do rozwijania swojej pasji zaprzęгают całą rodzinę. Przyjeżdżają do nas, polują na weekendy za pół ceny, potrafią budować swoje kolekcje – mówi Czarna.

O tym, że to hobby ma się dobrze, świadczą też oferty twórców – od wspomnianej pracowni działającej przy toruńskim muzeum po oferty na portalach społecznościowych czy platformach sprzedażowych, gdzie można przywracać figurkom barwy i kształty z lepszych czasów (co jednak nie przez wszystkich kolekcjonerów jest dobrze widziane, jako ingerencje w oryginalny produkt kolekcjonerski), uzupełniać istniejące kolekcje o nowe – stylistycznie dopasowane – figurki czy tworzyć zupełnie nowe zestawy. Do pewnego stopnia jest to, oczy-

wiście, kosztowniejsze: jak wspomnieliśmy, cena nowego żołnierzyka to 200–300 złotych, choć estetycznie jest to często dzieło nieporównywalne do PRL-owskich antenatów.

„Powrót mody na PRL” jest ogłaszany od lat: począwszy od wcale nie najgorszego designu meblarskiego, przez modę na filmy, zabawki, numizmaty itp. I wydaje się, że ten trend będzie tylko wzbierał na sile – niedawno w sklepach pojawiła się choćby reedycja niewielkich tomików poświęconych epizodom II wojny światowej, słynnych „Żółtych Tygrysów”. Ciekawe, na ile powrót tych książeczek – nie ukrywajmy, w oryginale nierzadko pisanych pod dyktando obowiązującej przed 1989 r. ideologii i interpretacji historii – okaże się wydawniczym sukcesem. A jeśli tak by się stało – dla zainteresowania quasi-militarystyczną schedą PRL to tylko lepiej. Po latach żołnierzyki podnoszą głowy. /©©

KOLEKCJE | Czy w Polsce są chętni do inwestowania w memorabilia muzyczne?

Memorabilia: Nowe życie gitar Jana Borysewicza

MONIKA KUC

Po raz pierwszy w Polsce kolekcja rockowych gitar trafiła na aukcję. Należały do lidera Lady Pank, więc tym bardziej o wydarzeniu jest głośno.

Ta aukcja jest także doskonałym testem, czy polski rynek jest gotów pójść za popularnym światowym trendem, czy i u nas są chętni do inwestowania w memorabilia muzyczne. Wrześniowa aukcja w Desa Unicum w Warszawie ściągnęła tłum nie tylko obserwatorów, ale także licznych uczestników licytacji. W szybkim tempie sprzedano na niej 27 wystawionych gitar z kolekcji Jana Borysewicza, gitar wiodących marek na świecie. Rozpiętość osiągniętych cen za instrumenty wynosiła od 19 do 250 tys. zł. Nabywców znalazły także płyty, nagrody i biżuteria, dopełniające kolekcję. Sprzedano wszystkie z 41 wystawionych w sumie obiektów. Całkowity obrót aukcji wyniósł 1,94 mln zł.

Niesamowity power

Na przedaukcyjnym spotkaniu Jan Borysewicz wyrażał nadzieję, że instrumenty trafią w dobre ręce, kolekcjonerów lub tych, którzy sami grają. I mówił, że każda z tych gitar jemu samemu dawała niesamowity power. Część kolekcji jeszcze zatrzymał, bo cała liczy 46 gitar. A część zdecydował się sprzedać, aby dać im nowe życie. Tłumaczył, że potrzebuje „nowej krwi”, żeby wciąż mieć nowe inspiracje.

Z kolei Juliusz Windorbski, prezes Desa Unicum, zaznaczał, że dla domu aukcyjnego, który na co dzień zajmuje się malarstwem, rzeźbą, obiektami sztuki, instrumenty to także dzieła jako piękne przedmioty i obiekt inwestycyjny. Zarazem nie krył, że ta szczególna aukcja była nieprawdopodobnym doświadczeniem. Desa Unicum, organizując ją, szukała wzorów w największych na świecie tego typu aukcjach, m.in. sprzedaży kolekcji



MAT. PRASOWE DESA UNICUM

gitar Davida Gilmoura i Marka Knopflera.

Dla przypomnienia dodajmy, że przed pięcioma laty w Christie's kolekcja gitar Davida Gilmoura, gitarzysty zespołu Pink Floyd, licząca 127 instrumentów, została sprzedana za ponad 21 mln dol. Najwyższą cenę na niej osiągnął czarny Fender Stratocaster z 1969 r., zwany Black Star – 3,97 mln dol.

Na początku 2024 r. sprzedaż w Christie's kolekcji gitar i wzmacniaczy (122 obiekty) Marka Knopflera, gitarzysty brytyjskiej grupy Dire Straits, przyniosła 88,4 mln funtów (11,2 mln dol.). Rekordzistką była gitara Gibson Les Paul z 1959 r., sprzedana za 693 tys. funtów (876 tys. dol.).

Niepobity do dziś rekord – ponad 6 mln dol. za pojedynczy in-

◀ Najwyżej wyceniona gitara z kolekcji Jana Borysewicza, Fender Lone Star Stratocaster („Łapka”), sprzedana za 250 tys. zł

Na drugim miejscu znalazła się gitara Ibanez JSBDG Black Dog Joe Satriani Signature, powstała w Japonii w 2008 r. W Desa Unicum wyceniono ją za 110 tys. zł (estymacja 35–50 tys. zł). „Black dog” jest wierną repliką legendarnej głównej koncertowej gitary Joe Satrianiego. Model wyróżnia ręcznie malowana grafika, inspirowana szkicami samego Satrianiego.

Trzecie miejsce zajął model tej samej marki Ibanez JEM20TH Steve Vai Signature 20th Anniversary, Japonia, 2007 r. – 100 tys. zł (estymacja 50–80 tys. zł). Korpus tej gitary z przezroczystego akrylu ma zatopione wewnątrz specjalne barwniki. Na scenie podczas koncertu świeci w ciemności dzięki podświetleniu LED. Lider Lady Pank grał na niej popisowe solo w utworze „Nana”. Na scenie pojawiała się wówczas także dopasowana do niej wizualizacja, przemieniająca koncert w efektowny show.

Instrument japońskiej firmy pochodzi z serii JEM upamiętniającej jej 20-lecie i liczy jedynie 500 egzemplarzy. Serię sygnuje nazwisko słynnego muzyka Steve'a Vaia, który pomagał przy jej tworzeniu.

Z innych memorabiliów najwyższe sumy podczas licytacji uzyskała Złota i Platynowa Płyta dla Jana Borysewicza za sprzedaż albumu Lady Pank „Symfonicznie” – 38 tys. zł. Album powstał z okazji 30-lecia zespołu i był niezwykle połączeniem rocka i muzyki klasycznej. Kolekcja biżuterii z sygnetami i bransoletą różnych producentów: Gucci, Tomas Sabo, Alexander McQueen, Ed Hardy, Richmond także sprzedała się za 38 tys. zł.

Kolekcja elektrycznych gitar na polskim rynku aukcyjnym to więc obiecująca nowość, choć daleko nam do światowych rekordów. Jednocześnie memorabilia i u nas są już pełnoprawną kategorią aukcyjną, jeżeli przypomnieć, że w Desa Unicum w 2020 r. licytacja pamiątek po Władysławie Szpilmanie przyniosła obrót 2,5 mln zł, a za jego fortepian Steinway zapłacono 1,3 mln zł. /©©

strument – należy do gitary Kurta Cobaina z koncertu MTV Unplugged, sprzedanej w 2020 r.

Aukcyjni rekordziści

W Desa Unicum najwyższą wycenioną sumę w kolekcji Jana Borysewicza osiągnęła czerwona gitara Fender Lone Star Stratocaster („Łapka”), wyprodukowana w 1997 r. w USA. Przez wiele lat na koncertach Borysewicza była to gitara numer jeden. Ogromnej wartości sentymentalnej dodaje jej tytułowa „łapka”, którą córka gitarzysty Alicja na niej odcisnęła.

Wyceniona została za 250 tys. zł. Estymacja jej ceny wynosiła 50–80 tys. zł, więc sprzedana została z pięciokrotnym przebicciem.

Wybierz pakiet dla siebie

Dołącz do grona inwestorów, którzy cenią jakość i niezawodność. Wiedza i pewność, które zyskasz z „Parkietem”, to klucz do kolejnych sukcesów inwestycyjnych. **ZAPRENUMERUJ.**



pakiet podstawowy



pakiet Inwestor

- 12 PORADNIKÓW PRENUMERATORA
książki z obszarów prawnopodatkowych
- 4 PORADNIKI PRAWNE
najważniejsze akty prawne w formie poradników
- 5 WYDAŃ „PARKIETU” W TYGODNIU
- E-WYDANIE „PARKIETU”
dostęp po rejestracji na parkiet.com
- PARKIET.COM
pełny dostęp do wszystkich treści
- AKADEMIA PARKIETU
DLA POCZĄTKUJĄCEGO INWESTORA
- AKADEMIA PARKIETU
DLA ZAAWANSOWANYCH INWESTORÓW I EMITENTÓW
- WYNIKI FINANSOWE SPÓŁEK
- ROZLICZENIE ROCZNE PIT
program komputerowy
- ARCHIWUM „PARKIETU”
dostęp online
- NEWSLETTERY O TEMATYCE INWESTYCYJNEJ
- 25 PROC. ZNIŻKI NA PUBLIKACJE NEXTO

Zakupiono w NEXTO: 4061362